

Dwie dziewczyny zostają porwane.  
Ale tylko jedna z nich wraca do domu.

# U P R O W A D Z O N A

CHARLIE DONLEA

FILIA

**CHARLIE DONLEA**

**UPRO  
WA  
DZONA**

Przetłóżył  
Adrian Tomczyk

**FILIA**

Dla Mary,  
siostry, fanki, przyjaciółki

*Amazing grace how sweet the sound  
That saved a wretch like me  
I once was lost but now I'm found  
Was blind but now I see*

(Pierwsze wersy angielskiej  
protestanckiej pieśni religijnej  
autorstwa Johna Newtona)

## Porwanie

EMERSON BAY, KAROLINA PÓŁNOCNA

20 SIERPNIĄ 2016 ROKU

GODZINA 23.22

Mrok od zawsze stanowił część jej życia.

Wypatrywała go i przymilała się do niego. Udało jej się z nim zaprzyjaźnić i oswoić go na sposoby, które większości są obce. Niebezpiecznie późno przekonała się o radościach płynących z jego towarzystwa i o tym, że woli czerń śmierci od jasności życia. Tak było do dziś. Do momentu, w którym stanęła przed otchłanią tak martwą i pustą, jak jeszcze nic dotąd w jej życiu. Niczym czarna, bezgwiezdna noc. Znalazłszy się w tej pustce rozciągniętej pomiędzy życiem i śmiercią, Nicole Cutty wybrała życie. I zaczęła uciekać, jakby ją całe piekło goniło.

Nie miała latarki, dlatego kiedy wybiegła przez frontowe drzwi, noc ją oślepiła. Była na wyciągnięcie ręki, przez co adrenalina wypełniała jej organizm i prowadziła ją przez jakiś czas w niewłaściwym kierunku, aż wreszcie jej oczy przystosowały się do przygaszonego blasku księżyca. Dostrzegła swój samochód, zmieniła kurs i ruszyła w jego stronę. Po krótkich zmaganiach z klamką udało jej się otworzyć drzwi. Kluczyki wisiały w stacyjce i Nicole odpaliła silnik, wrzuciła bieg i nadepnęła odpowiedni pedał. Dała jednak za dużo gazu i omijając pojazd stojący przed nią, prawie w niego wjechała. Jej reflektory tchnęły życie w kruczoczną noc i kątem oka zobaczyła mgnienie koloru jego koszuli, kiedy wyłonił się zza maski

samochodu stojącego z przodu. Nie miała czasu na reakcję. Poczowała uderzenie i potworne kołysanie zawieszenia samochodu, kiedy koła próbowały zaabsorbować nierówność, przejeżdżając po jego ciele, po czym odzyskała prawidłową przyczepność na żwirowej drodze. Zareagowała zupełnie bezwiednie. Wcisnęła gaz do dechy i zawróciła prawie w miejscu, po czym pomknęła w dół wąskiej drogi, zostawiając wszystko za sobą.

Nicole szarpała kierownicę, kierując się w stronę autostrady. Zarzucało ją na siedzeniu kierowcy, ale ignorowała prędkościomierz, nawet kiedy wskazywał powyżej stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Napięła rękę w miejscu, gdzie ją chwycił, i zobaczyła, że wykwitł tam już ciemnofioletowy siniak. Jej wzrok biegał od przedniej szyby do lusterka wstecznego i z powrotem. Dopiero po trzech kilometrach przestała nerwowo wciskać pedał gazu i czterocylindrowy silnik wreszcie się uspokoił. Wolność nie przyniosła jej ulgi. Zbyt wiele się wydarzyło, by uwierzyła, że ucieczka może sprawić, iż problemy zrodzone dzisiejszej nocy mogą tak po prostu zniknąć. Potrzebowała pomocy.

Wjechała na drogę dojazdową prowadzącą z powrotem na plażę. W międzyczasie rozmyślała o ludziach, do których nie może się zwrócić. Jej umysł pracował właśnie w ten sposób, w przestrzeni negatywnej. Zanim zdecydowała, kto jej się przyda, skreślała osoby mogące jej jedynie zaszkodzić. Rodzice znajdowali się na szczycie tej listy. Policja była niedaleko za nimi. Przyjaciółki może by się nadawały, ale były zbyt wrażliwe i skłonne do hysterii. Nicole wiedziała, że spanikują, zanim zdoła im wyjaśnić choćby część tego, co wyszło dzisiaj na jaw. Jej umysł pracował na pełnych obrotach, do samego końca ignorując jedyną realną możliwość, aż wreszcie wykluczyła wszystkie inne.

Nicole zatrzymała się przed znakiem „Stop”, po czym minęła go, wyciągając jednocześnie telefon. Potrzebowała swojej siostry. Livia była starsza i mądrzejsza. Rozsądniejsza od Nicole. Gdyby udało im się zapomnieć o tym, co było ostatnio, i zignorować dystans, jaki powstał między nimi, byłaby w stanie powierzyć Livii swoje życie. A nawet jeśli nie była tego pewna, to i tak nie miała wyboru.

Przyłożyła do ucha telefon i słuchała sygnału, a łzy spływały jej po policzkach. Północ była coraz bliżej. Nicole znajdowała się niedaleko imprezy na plaży.

– Odbierz, odbierz, odbierz. Livio, błagam, odbierz.



## Uciezka

Dwa tygodnie później

LAS EMERSON BAY

3 WRZEŚNIA 2016 ROKU

GODZINA 23.54

Ściągnęła z głowy gruby płócienny worek i głęboko nabrała powietrza. Minęła chwila, zanim jej oczy przyzwyczyły się do panujących wokół warunków, podczas gdy amorficzne kształty tańczyły przed jej twarzą, a czerń powoli blakła. Nasłuchiwała jego obecności, ale docierał do niej jedynie dźwięk padającego na zewnątrz deszczu. Rzuciła worek na ziemię i podeszła drobnymi krokami do drzwi bunkra. Zdumiało ją, że są lekko uchylone, ale przyłożyła twarz do szpary między drzwiami i futryną, by wyjrzeć na zewnątrz w ciemny las, gdzie krople uderzały o drzewa. Wyobraziła sobie, jak kamera skupia się na jej źrenicy, po czym oddala się powoli, obejmując po kolei drzwi, potem bunkier, drzewa, i w końcu ukazuje widok satelitarny całego lasu. Ten obraz sprawił, że poczuła się mała i słaba. Dotkliwie samotna mieszkanka bunkra ukrytego gdzieś w głębokim lesie.

Nie była pewna, czy to jakiś test. Istniała możliwość, że jeśli przepchnie się przez drzwi i wbiegnie do lasu, on będzie na nią czekał po drugiej stronie. Ale jeżeli uchylone drzwi i chwilowa nieobecność kajdanek świadczyły jednak o przeoczeniu, to była to jego pierwsza pomyłka i jednocześnie jedyna okazja, jaka nadarzyła się od dwóch tygodni. Po raz pierwszy została odpięta od ściany piwnicy.



Ze związanymi z przodu i trzęsącymi się dłońmi pchnęła drzwi. Zawiasy zaskrzypiały rozdzierająco w ciemnej nocy, dopiero po chwili deszcz zagłuszył ich zawodzenie. Powodowana strachem, odczekała chwilę. Zacisnęła oczy i zmusiła się do myślenia, usiłując otrząsnąć się z otępienia spowodowanego środkami usypiającymi. Godziny ciemności spędzone w piwnicy powróciły do niej i rozbłysły w jej umyśle niczym burza z błyskawicami. Podobnie obietnica, którą złożyła sobie wcześniej, że jeżeli tylko nadarzy się okazja, by uciec, to jej nie zmarnuje. Kilka dni temu postanowiła, że woli zginąć w walce o swoją wolność, niż pójść na rzeź niczym owca.

Postawiła ostrożnie krok naprzód i wyszła z bunkra na ciężki deszcz, który zaczął ściekać zimnymi strugami po jej twarzy. Przez chwilę rozkoszowała się tą kąpielą w ulewie, pozwalając wodzie wypłukać z jej umysłu resztki otępienia. Następnie ruszyła biegiem.

Las był ciemny, a deszcz bębnił nieubłaganie. Bijące ją po twarzy gałęzie odgarniała związanymi taśmą nadgarstkami. Potknęła się o konar i wpadła w stertę śliskich liści, po czym zmusiła się, by wstać. Liczyła mijające dni i wyszło jej dwanaście, od kiedy ją porwano. Może trzynaście. Była więziona w ciemnej piwnicy, gdzie porywacz przetrzymywał ją i karmił, dlatego możliwe, że pomyliła się o dzień. Przemęczenie mogło sprawić, że spała dłużej, niż jej się wydawało. Dzisiejszej nocy została przeniesiona do lasu. Była przerażona, kiedy wiozł ją w bagażniku. Robiło jej się niedobrze i sądziła, że koniec jest bliski. Ale teraz wolność była na wyciągnięcie ręki. Za tym lasem, z dala od deszczu i nocy, mogła znaleźć drogę do domu.

Biegła na ślepo, raz po raz skręcając chaotycznie, przez co przestała orientować się w kierunkach. Wreszcie usłyszała ryk ciężarówki jadącej po mokrej nawierzchni. Oddychając ciężko, pobiegła w stronę tego dźwięku, w górę skarpy, która prowadziła do dwupasmowej autostrady. W oddali widziała tylne czerwone światła przyspieszającego tira. Z każdą sekundą oddalały się coraz bardziej.

Wpadła na środek drogi i na miękkich nogach spróbowała gonić te światła, jakby naprawdę wierzyła, że jest w stanie je złapać. Deszcz siekł

niemiłosiernie jej twarz i zmierzwił włosy, przemokła już do suchej nitki. Kulała dalej boso – rozcięła sobie stopę, biegnąc przez las – a ciągnącą się za nią nierówną strugę krwi deszcz skwapliwie rozmywał. Bała się, że on zaraz wyłoni się z lasu, dlatego zmusiła się, by brnąć dalej. Wyobrażała sobie, że on jest już bardzo blisko i zaraz podbiegnie do niej od tyłu, i zawlecze ją z powrotem do tamtej piwnicy bez okien.

Z powodu odwodnienia i halucynacji myślała, że oczy ją mamią, kiedy ukazał jej się nowy widok. Maleńkie białe światło daleko przed nią. Szła przed siebie, aż to światło rozdzieliło się na dwa i zaczęło rosnać. W końcu stanęła na środku drogi i zaczęła machać nad głową związanymi rękoma.

Nadjeżdżający samochód zwolnił i błysnął długimi światłami, zalewając ją jasnością, kiedy tak stała na jezdni w mokrych ubraniach i bez butów, z zadrapaniami pokrywającymi twarz, krwią spływającą z szyi i plamiącą jej podkoszulek na czerwono.

Auto zatrzymało się, wycieraczki rozsuwały strumień wody na obie strony. Ktoś otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Nic ci nie jest? – mężczyzna przekrzyczał ryczącą burzę.

– Proszę mi pomóc – powiedziała.

Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedziała od kilku dni. Miała zachrypnięty głos. Dopiero wtedy zauważyła, jak cudownie smakuje deszcz.

Mężczyzna podszedł bliżej i rozpoznał ją.

– Dobry Boże, cały stan cię szuka.

Wziął ją pod rękę i poprowadził do samochodu, po czym ostrożnie posadził w fotelu pasażera.

– Niech pan jedzie! – krzyknęła. – On tu zaraz będzie. Wiem to.

Mężczyzna pobiegł szybko na drugą stronę, wrzucił bieg, zanim jeszcze zamknął drzwi. Wykręcił 911, mknąc autostradą numer 57.

– Gdzie twoja koleżanka? – zapytał.

Dziewczyna spojrzała na niego.

– Kto?

– Nicole Cutty. Ta druga uprowadzona dziewczyna.

## **Trasa promocyjna książki**

Dwanaście miesięcy później

NOWY JORK

WRZESIEŃ 2017 ROKU

GODZINA 8.32

Megan McDonald usiadła wyprostowana jak struna i bez ruchu obserwowała, jak Dante Campbell czyta swoje notatki do wywiadu, podczas gdy stylistka muska jej nos pędzlem z pudrem. Dookoła panował ogólny chaos, producenci wykrzykiwali polecenia, nakazywali zmianę świateł i głośno informowali, ile jeszcze czasu pozostało do końca reklamy. Wzruszanie ramionami i głębokie wdechy nic nie pomagały, tak naprawdę powodowały tylko skurcze mięśnia czworobocznego. Megan wzdrygnęła się, kiedy druga makijażystka dotknęła pędzelkiem jej policzka.

– Wybacz, kochanie. Za bardzo się błyszczysz. Zamknij oczy.

Megan zamknęła, a kobieta przejechała pędzlem po jej twarzy. Głos dobywający się z ciemności, spoza kamer telewizyjnych, zaczął odliczanie. W ustach jej zaschło, a dłonie zaczęły się wyraźnie trząść. Specjaliści od makijażu się usunęli i nagle siedziała tylko w blasku mocnych świateł naprzeciw Dante Campbell.

– Pięć, cztery, trzy, dwa... Jesteście na wizji.

Megan wsunęła rozedrgane dłonie pod uda. Dante Campbell wbiła wzrok w kamerę i przemówiła wyćwiczonym tonem, zmieniając odpowiednio natężenie głosu. Było to typowe dla prowadzących programy śniadaniowe,

a jej talk-show miał przecież najwyższą oglądalność.

– Wszyscy znamy wstrząsającą historię Megan McDonald. Przykładnej amerykańskiej obywatelki, córki szeryfa Emerson Bay, która latem dwa tysiące szesnastego roku została porwana. Rok później Megan wydała swoją książkę zatytułowaną *Urowadzona*, prawdziwą historię swojego porwania i brawurowej ucieczki. – Dante Campbell oderwała wzrok od kamery i uśmiechnęła się do swojego gościa. – Megan, witamy w programie.

Megan z trudem przełknęła pustkę, którą niemal się zakrztusiła.

– Dziękuję – powiedziała.

– Miasto Emerson Bay i cały kraj od ponad roku pragnęły usłyszeć twoją historię. Co sprawiło, że w końcu zechciałaś się nią podzielić?

Od kiedy wyraziła zgodę na udzielenie tego wywiadu, zastanawiała się, co odpowie. Nie mogła wyznać prawdy wielkiej Dante Campbell – że napisanie książki było najprostszym sposobem, by zatrzymać ból matki i zyskać trochę przestrzeni. Książka mogła sprawić, że jej matka, neurotyczna i zamartwiająca się, da jej spokój przez kilka miesięcy.

– Po prostu nadeszła na to pora – powiedziała Megan, decydując, że najlepsze odpowiedzi to te, które pokażą ją w jak najlepszym świetle. – Potrzebowałam czasu. Musiałam wszystko przemyśleć, zanim stałam się gotowa, by powiedzieć o tym innym ludziom. Dostałam szansę, by to zrobić, i teraz jestem już gotowa, by opowiedzieć swoją historię.

– Jestem pewna, że ten czas przydał ci się, żeby wszystko przemyśleć i aby wydobrzyć – dodała Dante Campbell.

*Ależ oczywiście*, pomyślała Megan. W końcu minął cały rok i taki okres z pewnością wystarczy, by każdy mógł stwierdzić, że już wszystko jest w porządku. Pełny rok na pewno sprawił, że jest uleczona. Bo jeśli Megan nie robi teraz wrażenia uleczonej, szczęśliwej i w pełni przywróconej do normalności, to Dante Campbell, królowa telewizji śniadaniowej, wyjdzie na okrutnicę, jeśli będzie wypytywać o szczegóły. *Proszę bardzo*, pomyślała Megan, *powiedz swojej publiczności raz jeszcze, jaka to jestem poskładana w całość i uleczona.*

– To również, tak – powiedziała Megan.

– Coś takiego na pewno wymaga dużo czasu, a spisywanie książki i dokumentowanie tamtych wydarzeń na pewno było na swój sposób terapeutyczne.

Megan powstrzymała się przed przewróceniem oczami. Istniało wiele przymiotników, którymi mogłaby opisać proces powstawania tej książki. *Terapeutyczny* nie był jednym z nich.

– To prawda – Megan zacisnęła usta w uśmiechu. Był to jej nowy uśmiech, najlepszy, jaki potrafiła teraz przybrać. Tak bardzo różny od tego, który widziała kilka dni temu, kiedy przeglądała album z ostatniej klasy szkoły średniej. Wtedy uśmiechała się szeroko, pokazując między zaokrąglonymi ustami swoje proste i jasne zęby. Z początku próbowała go powtórzyć, ale nie potrafiła podrobić pełnego, szczerzego uśmiechu. Dlatego wymyśliła ten nowy. Usta razem, kąciaki w górę. Szczęśliwa. Ludzie to kupowali.

– Czego ludzie mogą się spodziewać po lekturze twojej książki?

Megan nie była do końca pewna, w końcu sama niewiele napisała. Większość zawdzięczała swojemu psychoanalitykowi, którego biogram trafił na okładkę.

– Ja... no cóż, są tam informacje o tej nocy, kiedy to się stało.

– Mowa o nocy, kiedy cię porwano – Dante uściśliła.

– Tak. I o dwóch tygodniach, które spędziłam w niewoli. Wiele miejsca zajmują sprawy, o których myślałam podczas uwięzienia, to, gdzie mnie trzymano, i wszystkie nieudane próby ucieczki. A także noc, w której... no wiesz, biegłam przez las.

– Noc, kiedy uciekłaś.

Megan się zawahała.

– Tak. Książka opisuje moją ucieczkę – ścisnęła znowu wargi. – Poświęciłam również cały rozdział panu Steinmanowi.

Dante Campbell odpowiedziała uśmiechem. Jej głos był łagodny.

– Mężczyźnie, który znalazł cię na autostradzie numer pięćdziesiąt siedem.

– Tak. To mój wybawiciel. Bohaterem jest również mój tata.

– Nie wątpię. Pan Steinman był już u nas w programie, zresztą całkiem niedługo po twoim odnalezieniu.

– Widziałam to. Byłam zadowolona, że cieszy się uwagą, na którą zresztą zasłużył. Tamtej nocy uratował mi życie.

– W rzeczy samej. – Dante spojrzała w dół na notatki i ponownie się uśmiechnęła. – Cały kraj się w tobie zakochał, wszyscy o tym wiemy. Tak wielu ludzi chce wiedzieć, jak się miewasz i co planujesz. Czy znajdą te informacje w książce? Twoje plany na przyszłość?

Megan wyciągnęła dłoń spod uda i zakręciła nią w powietrzu, by pomóc sobie w myśleniu.

– Jest w niej sporo o tym, co stało się od tamtej nocy, tak.

– Z tobą i twoją rodziną?

– Tak.

– A także z prowadzonym śledztwem?

– Wszystko, co o nim wiemy, tak.

– Czy jest ci trudno na myśl, że porywacz nadal jest gdzieś na wolności?

– Nie jest łatwo, ale wiem, że policja robi, co w jej mocy, by go znaleźć. – Megan pomyślała, że powinna podziękować swojemu ojcu za tę odpowiedź. Podsunął jej ten tekst poprzedniego wieczoru.

– Zanim to wszystko się wydarzyło, planowałam pójść na Uniwersytet Duke’a. Wszyscy jesteśmy ciekawi, czy nadal bierzesz pod uwagę taką możliwość.

Megan przesunęła językiem po wewnętrznej stronie swoich suchych jak pieprz warg.

– Cóż, po tym wydarzeniu zrobiłam sobie rok wolnego. Próbowałam tej jesieni, ale się nie udało. Po prostu... nie mogłam zorganizować wszystkiego na czas.

– Na pewno nie jest ci łatwo powrócić do normalności, to oczywiste. Ale rozumiem, że uczelnia wydłużyła swoje zaproszenie na dowolny, pasujący ci termin?

Megan już dawno przestała kwestionować ludzką ciekawość, z jaką spotykało się jej porwanie, i niezaspokojone pragnienie poznania wszystkich strasznych szczegółów jej niewoli. Teraz z kolei wszyscy chcieli jej powrotu do normalnego życia, jak gdyby nic się nie stało. Przestała podawać te

sprawy w wątpliwość, jak tylko zrozumiała, z czego wynikają. Wiedziała, że pójście na Uniwersytet Duke'a i kontynuowanie zwyczajnego życia pozwoli wszystkim żądnym ponurych szczegółów poczuć się dobrze. Jej normalność będzie dla nich ucieczką od grzechu. Jak mogliby – z Dante Campbell na czele – dopytywać o porwanie Megan, gdyby się okazało, że nadal cierpi z powodu tamtego wydarzenia? Jeśliby została złamana i wiodła głęboko nieszczęśliwe życie, które już nigdy się nie poprawi, ich zapał do całej historii byłby nie na miejscu. Nie mogli przecież interesować się jej historią, jeżeli ta kończyła się w jakiś nieatrakcyjny sposób. Jeśli jednak udało jej się ozdrowieć i pójść naprzód ze swoją nową, terapeutyczną książką i chlubnym miejscem na pierwszym roku na Uniwersytecie Duke'a, czyli jeśli mimo wszystko odniosła sukces... no cóż, w takim wypadku oni wszyscy mieli pełne prawo, by grzebać w jej bolesnym życiu jak sępy i po jakimś czasie po prostu odlecieć w poczuciu, że nic złego nie zrobili.

Megan McDonald musiała okazać się historią sukcesu. Nie było innego wyjścia.

– Tak – powiedziała w końcu Megan. – Władze uczelni zaoferowały mi wiele możliwości na kolejny semestr, a nawet na przyszły rok.

Dante Campbell uśmiechnęła się ponownie. Oczy nadal łagodne.

– No dobrze. Wiem, że sporo przeszłaś i jesteś inspiracją dla ofiar porwań na całym świecie. Teraz wiemy również, że twoja książka będzie dla nich światłem w tunelu. Wrócisz do nas za jakiś czas, żeby jeszcze porozmawiać? Powiedzieć, co u ciebie nowego?

– Oczywiście. – Megan uśmiechnęła się słabo.

– Proszę państwa, Megan McDonald. Życzę ci powodzenia.

– Dziękuję.

Następnie raz jeszcze poinformowano, gdzie można nabyć *Uprowadzoną*, panna Campbell zaprosiła na blok reklamowy i w studiu znów podniosły się głosy dochodzące z ciemności rozpościerających się za kamerami.

– Naprawdę dobrze sobie poradziłaś – powiedziała Dante Campbell.

– W ogóle nie zapytałaś o Nicole.

– Bałam się tylko, że się nie wyrobimy, kochana. Czasu było naprawdę



mało. Ale wrzucimy link na temat Nicole na naszą stronę.

Chwilę potem Dante Campbell wstała i minęła Megan, dotykając delikatnie jej ramienia. Dziewczyna skinęła głową. Została sama na krześle w studiu. To również rozumiała. Dzisiejszy wywiad mógł uwzględnić tylko te ładne szczegóły. Inspirujące fragmenty. Heroiczną ucieczkę, świetlaną przyszłość i dziewczyny, którym jej książka na pewno pomoże. Wywiad z dzisiejszego poranka stanowił zamknięcie dramatu Megan McDonald i jako taki musiał zakończyć się sukcesem. Nie powinien uwzględniać nieatrakcyjnych elementów, które również miały miejsce tego lata. Chodzi tu zwłaszcza o Nicole.

Nicole Cutty zaginęła. Historia Nicole Cutty nie była historią sukcesu.

# Część I

„Życie może się skończyć, ale czasami  
dana sprawa żyje wiecznie”.

Gerald Colt, lekarz

## Rozdział 1

WRZESIEŃ 2017 ROKU

DWANAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Dlaczego medycyna sądowa?

Pytanie to zadawano Livii Cutty podczas każdej rozmowy kwalifikacyjnej przeprowadzanej przez komisje programów stypendialnych. Typowe odpowiedzi mogły uwzględniać pragnienie niesienia pomocy rodzinom, które chciały poradzić sobie z traumą, fascynację nauką albo chęć znalezienia odpowiedzi tam, gdzie inni widzą jedynie pytania.

To były wystarczające powody i zapewne takich odpowiedzi udzielało wcześniej wielu kolegów i koleżanek, którzy teraz tak samo jak ona zajmowali miejsca w grupie. Ale odpowiedź Livii, o czym była przekonana, różniła się od wszystkich innych. Istniał konkretny powód, dla którego była aż tak rozchwytywana; wyjaśnienie, dlaczego mogła dostać się w każde miejsce, o które aplikowała. W trakcie swojego stażu zdobyła odpowiednie stopnie i wyróżnienia. Miała opublikowane prace i otrzymała znakomite rekomendacje i listy polecające od prowadzących. Jednak to nie pochwały odróżniały ją od reszty, w końcu wiele innych osób mogło poszczycić się podobnymi dokonaniem. Livia Cutty miała w sobie coś wyjątkowego. Miała swoją historię.

– W ubiegłym roku zaginęła moja siostra – mówiła Livia podczas każdej rozmowy kwalifikacyjnej. – Wybrałam medycynę sądową, ponieważ kiedyś do mnie i moich rodziców zadzwonił ktoś z informacją, że odnaleziono jej

ciało. Będziemy wtedy mieli dużo pytań na temat tego, co jej się stało, kto ją porwał i co jej zrobił. Chcę, by odpowiedzi na nie udzielił ktoś, komu będzie zależało na tej sprawie. I by ten ktoś potrafił współczuć, ale również był w stanie poznać historię, jaką opowie ciało mojej siostry. Dzięki szkoleniu chcę się stać właśnie taką osobą. Kiedy pojawi się u mnie ciało, które otaczać będą pytania, chcę umieć odpowiedzieć na nie wszystkim członkom rodziny z taką samą troską, współczuciem i specjalistyczną wiedzą, jaką będzie dysponował ktoś, kto – mam nadzieję – któregoś dnia zadzwoni w sprawie mojej siostry.

Oferty zaczęły napływać, a Livia rozważała swoje możliwości. Im więcej myślała, tym bardziej była przekonana, że wybór jest oczywisty. Raleigh w Karolinie Północnej znajdowało się blisko miejsca, w którym dorastała w Emerson Bay. Program był prestiżowy i porządnie sfinansowany, prowadził go doktor Gerald Colt, powszechnie uznawany za pioniera w świecie medycyny sądowej. Livia z chęcią więc dołączyła do jego zespołu.

Istniał też drugi powód, choć Livia cierpła na samą myśl o nim. Obiecywano wykonanie od dwustu pięćdziesięciu do trzystu autopsji podczas pierwszego roku szkolenia. Livia wiedziała, że nie jest wykluczone, iż kiedyś jakiś biegacz potknie się i wpadnie do płytkiego grobu, gdzie natknie się na pozostałości po jej siostrze. Za każdym razem, kiedy kostnica przyjmowała nowe ciało, Livia zastanawiała się, czy to nie Nicole. Jej strach opadał zwykle dopiero wtedy, gdy rozpinano czarny winylowy worek i mogła zobaczyć zwłoki. Podczas dwóch pierwszych miesięcy jej pracy w Instytucie Medycyny Sądowej przewinęło się wiele kobiecych ciał, ale kiedy opuszczają to miejsce, wszystkie miały już swoje prawdziwe nazwiska. Wszystkie zidentyfikowano, żadne nie należało do jej siostry. Livia wiedziała, że być może będzie musiała spędzić całe swoje życie zawodowe w kostnicy, czekając na pojawienie się Nicole – i może się nie doczekać. To jak chwila zawieszona w czasie, którą Livia już zawsze będzie gonić, ale niekoniecznie ją złapie.

Uchwycenie tego było jednak mniej ważne niż sama pogoń. Dla Livii spędzanie na tej czynności fikcyjnego czasu w przyszłości było

wystarczające, by osłabić jej żal. Złagodzić ból na tyle, by mogła żyć sama ze sobą. Polowanie dawało jej poczucie celu. Pozwalało myśleć, że robi coś dla swojej młodszej siostry, bo Bóg jeden wie, jak niewiele zrobiła dla Nicole, kiedy jeszcze faktycznie jej wysiłki mogły przynieść jakiś skutek. Noce Livii były wypełnione rozbudowanymi snami o telefonie, rozświetlonym, kolorowym i wibrującym, na którego wyświetlaczu widać było imię Nicole.

Kiedy telefon zadzwonił tamtej nocy, Livia trzymała go w ręce, ale postanowiła, że nie odbierze. Sobota o północy to nigdy nie była odpowiednia pora, by rozmawiać z Nicole. Livia stwierdziła więc, że ma dość całego dramatu czekającego po drugiej stronie słuchawki. A teraz musi żyć z niewiedzą, czy gdyby tamtej nocy odebrała telefon od Nicole, jej siostra nadal byłaby wśród nich.

Właśnie dlatego w jej wyobrażeniu odkupienie winy polegało na tym, że pewnego dnia wykorzysta wszystkie swoje umiejętności, by pomóc siostrze. I właśnie ta myśl pomagała jej żyć dalej.

Po porannych konsultacjach z doktorem Coltem i resztą koleżanek i kolegów Livia usiadła z dokumentacją z autopsji, która została jej tego dnia przypisana. Zwyczajny ćpun, zmarły z powodu przedawkowania. Ciało leżało na stole Livii, rurki intubacyjne wystawały z jego rozwartych ust. Ratownicy medyczni próbowali go ratować. Doktor Colt potrzebował zwykle czterdziestu pięciu minut na kompletną, rutynową autopsję, wymaganą w przypadku dawek śmiertelnych. Po dwóch miesiącach pracy w kostnicy Livia zmniejszyła swój czas z ponad dwóch do półtorej godziny. Doktor Colt wymagał od nich postępów w pracy i Livia go nie zawodziła.

Dzisiaj zewnętrzne i wewnętrzne badanie zwłok zajęło jej godzinę i dwadzieścia dwie minuty. Dokładniejszą przyczyną zgonu było zatrzymanie akcji serca w wyniku zatrucia opiatami. Sposób śmierci: wypadek.

Livia kończyła papierkową robotę, kiedy doktor Colt zapukał w otwarte drzwi.

– Jak poranek?

– Przedawkowanie heroiny, nic ciekawego – odpowiedziała z za biurka.

– Czas?

– Godzina dwadzieścia dwie.

Doktor Colt wydał dolną wargę.

– I to po dwóch miesiącach, dobrze. Lepiej niż reszta grupy.

– Mówił pan, że to nie wyścig.

– To prawda – powiedział Colt. – Ale póki co wygrywasz. Dasz dzisiaj radę z podwójną?

Lekarze wyższego szczebla nierzadko dokonywali kilku autopsji jednego dnia. Od uczestników programu wymagano, by jak tylko przyspieszą czas ich wykonywania i ogarną towarzyszącą temu dokumentację, także próbowali zwiększyć liczbę zabiegów na dzień. Trening Livii miał trwać dwanaście miesięcy – od lipca do lipca – i składały się na niego: praca po pięć dni w tygodniu, obserwowanie innych specjalizacji, dwa tygodnie na wyjazdach ze śledczymi, a także uczestniczenie w próbnym procesach sądowych prowadzonych przez studentów prawa. Livia wiedziała, że aby osiągnąć magiczną liczbę dwustu pięćdziesięciu autopsji, które obiecywał program, musi w końcu zajmować się więcej niż jedną sprawą dziennie.

– Oczywiście – powiedziała bez wahania.

– W porządku. Niedługo przywiozą tu pływaka. Kilku wędkarzy znalazło ciało dziś rano.

– Dokończę papiery i zajmę się tym, jak tylko przyjmiemy ciało.

– Przedstawisz swoje wnioski na popołudniowej odprawie – powiedział doktor Colt.

Wyciągnął mały notes z kieszeni na piersi i wychodząc z jej biura, zapisał sobie coś do zapamiętania.

## Rozdział 2

Ciało przyjechało o pierwszej po południu, co dawało Livii dwie godziny na przeprowadzenie autopsji, posprzątanie i przygotowanie notatek na odprawę o piętnastej. Popołudniowe spotkania były zawsze niesamowitym doznaniem – właśnie wtedy wszyscy prezentowali sprawy ze swojego dnia pracownikom Instytutu Medycyny Sądowej. Wśród słuchaczy zasiadał doktor Colt i inni lekarze będący na zmianie, pod których opieką szkoliła się jej grupa, a także specjaliści patologii, którzy asystowali przy niemal każdej sprawie, wizytujący studenci oraz stażyści patologii. Tego popołudnia około trzydziestu osób miało obserwować prezentację Livii.

Jeśli mówca nie rozumiał szczegółów prezentowanej przez siebie sprawy, było to boleśnie widoczne i bardzo nieprzyjemne. W takich wypadkach nie dało się udawać wiedzy. Nie można było się też ukryć w klatce, jak nazywano pokój do prezentacji, w którym odbywały się popołudniowe odprawy. Otoczona brzydkim metalowym łańcuchem, żywcem wyjętym z jakiegoś podwórka z lat siedemdziesiątych, klatka była miejscem, którego bali się wszyscy nowi uczestnicy szkolenia. Występowanie przed tłumem ludzi miało być stresujące i stanowić wyzwanie. Poza tym w trakcie roku miało się stawać łatwiejsze.

– Nie martw się – powiedział jej świeżo upieczony absolwent, kiedy w lipcu zamieniał się z nią miejscami. – Klatka to miejsce, które na początku znienawidzisz, ale później pokochasz. Trzeba dać jej tylko trochę czasu.



Po dwóch miesiącach pracy miłość jeszcze nie rozpoczęła się na dobre.

Livia skończyła dokumentację na temat przedawkowania heroiny i wróciła do prosektorium. Założyła jednorazowy niebieski fartuch chirurgiczny, wciągnęła na dłonie trzy pary rękawiczek i zasłoniła twarz maską. W tym czasie przez tylne drzwi na salę wjechał wózek i zatrzymał się obok stołu do autopsji, przy którym czekała już Livia. W sterylnym pomieszczeniu do przeprowadzania zabiegów strój chirurgiczny miał za zadanie chronić pacjenta przed lekarzem. W kostnicy było na odwrót. Bawełna, lateks i plastik stanowiły jedyną ochronę Livii przed wszystkimi możliwymi chorobami, które mogło skrywać badane przez nią ciało.

Asystowało jej dwóch mężczyzn – jeden śledczy stanął z jednej strony ciała, drugi z drugiej, po czym obaj przełożyli je, zamknięte w standardowym czarnym, winylowym worku, na stół autopsyjny. Livia podeszła, a śledczy przekazali jej szczegóły. Topielec płci męskiej, odnaleziony przez wędkarza chwilę po siódmej rano. Zaawansowany rozkład i ewidentnie złamana noga, zapewne z powodu upadku.

– Jak daleko od miejsca znalezienia znajduje się jakiś most? – zapytała Livia.

– Niecałe dziesięć kilometrów – odpowiedział Kent Chapple, jeden ze śledczych.

– Daleka droga dla dryfującego ciała.

– Wygląda na to, że spędził tam sporo czasu, mógł płynąć powoli – powiedział Kent. – Colt oddaje tę sprawę tobie? Nieźle.

Woda wyciekała z worka i kapła ze stołu Livii, zbierając się w misie pod spodem. Ciało wyciągnięte ze słonej wody to nigdy nie był przyjemny widok. Skoczkowie zwykle giną przy uderzeniu i w końcu toną. Nazywa się ich pływakami, ponieważ po tym, jak ciało zaczyna się rozkładać, bakterie jelitowe jątrzą się i zjadają wnętrzności, przez co uwalniane są szkodliwe gazy uwiecznione dotąd w jamie brzusznej, co dosłownie podnosi umarłych. Proces ten może trwać kilka godzin albo całe dni, a im dłużej ciało przebywa pod wodą przed wypłynięciem na powierzchnię, tym gorszy jest jego stan, kiedy zostaje w końcu przywiezione do kostnicy.

Livia uśmiechnęła się za przezroczystą plastikową maską.

– Szczęściara ze mnie.

Odpięła suwak i patrzyła, jak Kent i jego partner delikatnie odchylają boki worka. Natychmiast zwróciła uwagę, że ciało zdążyło już mocno się rozłożyć, bardziej niż jakiegokolwiek dotąd przez nią widziane. Brakowało większości naskórka i w niektórych rejonach ogólna powłoka ciała zupełnie zniknęła, uwidaczniając ścięgna, mięśnie i kości.

Technicy wyciągnęli worek i położyli go na wózku.

– Powodzenia – powiedział Kent.

Livia machnęła do niego ręką, ale nie odrywała wzroku od ciała.

– Widzę to co roku, pani doktor – Kent dodał, stając przy drzwiach. – Zaczyna się koło września. Złamię cię pijakami i przedawkowaniami. Potem przydzielę kilka naprawdę paskudnych spraw. Rozkładające się ciała. Dzieci. I tak aż do stycznia albo i dłużej. Colt robi to wszystkim, by sprawdzić, z jakiej gliny są ulepieni. W końcu dostaniesz jakieś krwawe zabójstwa. Wiem, że o to wam wszystkim chodzi. Jakaś ładna rana postrzałowa albo uduszenie. Ale będziesz musiała na to poczekać aż do zimy. I babrać się wcześniej w tych brudach. Dowieść, że potrafisz.

– Tak to tutaj wygląda? – spytała Livia.

– Co roku.

Livia uniosła brodę.

– Dzięki, Kent. Dam ci znać, jak mi z tym poszło.

– Nie trzeba.

Śledczy wywieźli pusty wózek z kostnicy, potrząsając głowami i tłumiąc uśmiechy. Kątem oka spojrzeli jeszcze na to, co zostawili na stole. Większość ludzi zwymiotowałaby na sam widok, nawet doświadczeni lekarze mieliby problem z patrzeniem. Śledczy wiedzieli, że doktor Cutty spędzi przy ciele dobrą chwilę, jedzenie cofnie jej się kilka razy, a wszystko po to, by na koniec i tak wpisać na akcie zgonu, że bezpośrednią przyczyną śmierci było wewnętrzne uszkodzenie organów lub rozwarstwienie aorty spowodowane samobójstwem.

Tylne drzwi do kostnicy zamknęły się po wyjściu śledczych i Livia pozostała jedynym lekarzem w prosektorium. Sam na sam z pływakim, z którego nadal na stół wypływała woda. Rano większość stołów autopsyjnych, jeśli nie wszystkie, otoczona była badającymi ciała patologami. Inni również kręcili się w pobliżu, chcąc zaoferować swoją ekspertyzę. Kostnica nie była sterylnym pomieszczeniem i wystarczyła legitymacja Instytutu Medycyny Sądowej albo policyjna odznaka, by tu wejść. Oficerowie policji nagminnie zaglądali patologom przez ramię, czekając na kluczowy okrucuch informacji, który albo potwierdzi jakąś teorię, albo ją podważy.

Technicy wywozili ciała na rentgen albo pobierali próbki do badań neurologicznych, dermatologicznych bądź dentystycznych, inni kończyli autopsje, zszywając nacięcia wykonane przez lekarzy. Śledczy wpadali tu przelotem i czasem zaścielali puste stoły nowymi ciałami. Wszystko to nadzorował doktor Colt, wędrujący po prosektorium z rękoma za plecami i okularami zsuniętymi na czubek nosa. Poranki były istnym zorganizowanym chaosem.

Ale dzisiaj była pierwsza podwójna zmiana Livii. Po raz pierwszy była w prosektorium w godzinach popołudniowych. Zwykle o tej porze zmagala się z papierkową robotą, zbierała notatki i przygotowywała się do odprawy przeprowadzanej o piętnastej w klatce. Sam na sam z ciałem w cichej kostnicy, Livia zaczynała czuć, jak dziwne jest to miejsce. Każdy dźwięk był zwielokrotniony, jej narzędzia szczękały głośno o metalowy stół, a odgłosy rozchodziły się na boki pomieszczenia. Z ciała ciekło do miski pod stołem jak z nieszczelnego kranu. Zwykle dźwięki te były zagłuszane przez piły do kości używane przy sąsiednich stołach albo rozmowy jej kolegów i koleżanek. Ale dzisiaj ruchy Livii były wyraźniejsze, bardziej przejrzyste. Grzebanie w leżącym przed nią ciele i słuchanie chlupoczących i zasysających odgłosów było niezwykle nieprzyjemnym doświadczeniem. Chwilę potrwało, zanim przyzwyczała się do samotności, ale kiedy już zajęła się badaniem zewnętrznych partii ciała, pustka kostnicy rozmyła się i wkrótce pozostała jedynie niechęć.

U skoczków samobójców zwykle można było zbadać krwawienie organów wewnętrznych. W zależności od wysokości, z jakiej wykonywany był skok, uderzenie spowodowane upadkiem przynosiło śmierć na różne sposoby. Bardzo często złamane żebro przebijało płuco albo serce. Uderzenie mogło też wyrwać aortę z serca albo uszkodzić inny ważny organ i spowodować krwawienie. W takich wypadkach Livia otwierała jamę brzuszną, by odnaleźć źródło krwi zebranej wokół organu, który ucierpiał. Niekiedy ciało było w dobrym stanie, a szkielet zdołał ochronić organy wewnętrzne. Wówczas Livia wiedziała, że musi obejrzeć czaszkę i mózg, które najpewniej nosiły ślady pęknięcia lub krwotoku podpajęczynówkowego.

Patrząc na leżące przed nią ciało, które przedstawiono jej jako pływaka znalezione, kiedy dryfował w Emerson Bay, Livia wiedziała, że coś jest nie tak. Żeby osiągnęło taki stopień rozkładu – a przecież nie było już na nim prawie w ogóle skóry, zaś to, co zostało, zdążyło zgnić i szernieć – musiało przebywać w wodzie długie miesiące. Jeżeli tak było, czego Livia była pewna, to nie mogło się unosić. Gazy jelitowe, które powodują wypychanie ciała na powierzchnię wody, musiałyby pozostać uwięzione w jamie brzusznej, na co tutaj nie było już warunków. Z wnętrzości pozostały jedynie mięśnie i ścięgna, które trzymały organy wewnętrzne na miejscach, ale z pewnością nie były one w stanie wstrzymać gazów. Poza tym udokumentowane przez śledczych złamanie nogi nie było typowe dla kogoś, kto skoczył stopami do przodu. Takie ciała wykazywały obrażenia spowodowane zderzeniem i zmiżdżeniem kości, czasem z piszczelą przesuniętą powyżej kolana i wbitym w udo oraz kością udową przemieszczoną w kierunku miednicy. Kość udowa ciała leżącego przed Livią miała pęknięcia horyzontalne, co sugerowało uraz miejscowy, a nie spowodowany otwartym zderzeniem ciała podczas lądowania na wodzie, a już na pewno nie upadek stopami do przodu.

Livia zapisała wnioski w notatniku i przeszła do badania organów wewnętrznych. Te nie nosiły śladów obrażeń. Żebra były nietknięte, serce zdrowe, a aorta i żyła główna dolna – dobrze połączone. Wątroba, śledziona i nerki nie miały uszkodzeń, w płucach nie było wody. Livia dokumentowała

wszystko skrupulatnie, dokładnie ważyła każdy organ. Po godzinie autopsji pot sperlił jej czoło. Poczowała, jak fartuch przykleja się jej do ramion i pleców, i zerknęła na zegar wiszący na ścianie. Było po czternastej.

Zajęła się głową, sprawdziła uszkodzenia twarzy i zajrzała do ust, skontrolowała również uzębienie. Gdyby próbowano zidentyfikować to anonimowe ciało, z powodu braków w skórze w miejscu odcisków palców najprzydatniejsze byłyby właśnie zęby. Ze względu na brak skóry właściwej nie było też widać żadnych wyróżniających tatuaży, które mogłyby pomóc w identyfikacji.

Livia zauważyła to właśnie podczas badania głowy – okrągłe dziurki po lewej stronie czaszki. Naliczyła ich dwanaście, losowo rozmieszczonych w kości. Zachodziła w głowę, próbując odkryć ich potencjalne przyczyny, ale nie nasuwała jej się żadna oczywista odpowiedź, nie licząc jakiejś nietypowej infekcji bakteryjnej, która dostała się do kości. Chociaż z pewnością gdyby to był powód, wokół otworów również byłyby uszkodzenia, przetarcia, jakaś utrata masy albo ubytki. Ale czaszka była w idealnym stanie z wyjątkiem tych dziur, których – jak Livia szybko stwierdziła – nie spowodowała kula czy odłamek, ale być może śrut ze strzelby.

Wróciła do notatek i uzupełniła je o nowe wnioski. Następnie za pomocą piły do kości wykonała kraniotomię i usunęła górę czaszki, tak samo jak na Halloween odcina się kawałek dyni. Mózg był delikatny i lepki, nie funkcjonował już od jakiegoś czasu. Wiele zadań wykonywanych na rozkładającym się ciele było znacznie trudniejszych niż przy przeciętnej autopsji, ale usuwanie mózgu było wyjątkiem. Jeśli był nienaruszony, to zwykle wychodził bez większego wysiłku, nic go nie trzymało. Po oddzieleniu rdzenia kręgowego Livia umieściła mózg na metalowym wózku obok stołu do autopsji. Organ pokryty był zwykle misterną siecią naczyń krwionośnych, a położony na wadze – puszczał krew i tworzył wokół siebie czerwony bałagan. Ten mózg był jednak inny. Biegnące przez niego naczynia dawno temu wyschły, a z tkanek ściekała jedynie woda, w której był zanurzony.

Livia zbadała mózg dokładniej w miejscach pod nakłuciami czaszki

i odkryła podobne dziury w tkance. Zagłębiła się mocniej w obręb lewego płata ciemieniowego i po dziesięciu minutach oględzin była już przekonana, że w środku nie było śrutu. Otarła brew przedramieniem i spojrzała na zegar. Za dziesięć minut miała się stawić w klatce i wiedziała, że nie ma szans, by skończyć autopsję na czas, ani też że nie będzie wystarczająco dobrze przygotowana na ataki doktora Colta i reszty przełożonych.

Przed nią leżało wyłowione z zatoki ciało nienoszące śladów obrażeń wewnętrznych poza nietypowymi dla skoczka obrażeniami uda i nakłuciami w czaszce. Mimo paniki Livia czuła, że ma ochotę zadzwonić do śledczego Kenta Chapple'a i powiedzieć mu, że nie miał racji. Nie tylko w kwestii ciała – z pewnością nie był to skoczek – ale również w kwestii wyczucia doktora Colta. Przydzielił jej morderstwo, choć przecież, technicznie rzecz biorąc, nadal było lato.

## Rozdział 3

Zbliżała się szesnasta, kiedy Livia skończyła autopsję. Spotkanie w klatce trwało już od godziny. Była spóźniona i nieprzygotowana, a doskonale wiedziała, z czym to się wiąże. Nieuzasadniona nieobecność była groźna, ale kiepskie przygotowanie – nie do przyjęcia. Dlatego zamiast dołączyć do zebranych, Livia oddała próbki do dalszej analizy dentystrycznej i dermatologicznej, po czym odebrała zdjęcia rentgenowskie, które zamawiała wcześniej, i poszła na górę. Przeszła obok klatki, gdzie przyciemniono światła i gdzie Jen Tilly prowadziła prezentację. Doktor Colt i reszta uczestników spotkania stali tyłem do wejścia i koncentrowali spojrzenia na ekranie, dzięki czemu Livia bez problemu przemknęła za ich plecami. Weszła schodami na drugie piętro, gdzie mieściło się laboratorium neuropatologii. Odnalazła Maggie Larson, siedzącą przy biurku i zmagającą się z dokumentacją.

Doktor Larson zajmowała się wszystkimi sprawami w Instytucie Medycyny Sądowej, które dotyczyły mózgów. Co roku miała przypisanego współpracownika związanego z neuropatią, który teraz zapewne przebywał w klatce i słuchał Jen Tilly.

- Doktor Larson? – odezwała się w wejściu Livia.
- Livio – odpowiedziała doktor Larson, mrużąc oczy. – Dzisiaj nie ma odprawy?



– Właśnie trwa, ale mnie przypisano do popołudniowej sprawy i potrzebuję pomocy, bo inaczej zginę marnie.

Doktor Larson uniosła głowę i zauważyła pojemnik, który Livia trzymała przy boku jak wiadro z wodą.

– Co tam masz?

Kobieta miała szósty zmysł w kwestii tkanki mózgowej. Livia i reszta pracowników instytutu wiedzieli, że z doktor Larson nie da się porozmawiać, jeśli w zasięgu wzroku znajduje się jakaś tkanka mózgowa, o której nic nie wiedziała. To prawie jakby próbować wydać komendę psu, trzymając ciastko w kształcie kości.

– Nie rozumiem czegoś, co znalazłam podczas badania, i miałam nadzieję, że uda mi się poznać pani zdanie na ten temat.

Doktor Larson wstała od biurka i wskazała na stół do badania. Była to niska kobieta, której włosy posiwiały dawno temu i tylko kilka ciemnych pasemek nie zamierzało się poddawać. Margaret Larson oprócz dyplomu lekarza miała także doktorat. Wszystko to podpowiadało, że kobieta spędziła długie lata na papierkowej robocie i w laboratoriach medycznych. Livia postawiła pojemnik, a doktor Larson włączyła górne światło.

– Co my tu mamy?

Założyły lateksowe rękawiczki i stanęły obok siebie. Doktor Larson weszła na stołek, by móc patrzeć na okaz z góry.

– Śledczy przywieźli mężczyznę, którego określili jako tak zwanego pływaka. Dzisiaj rano znalazł go wędkarz. Badanie zewnętrzne potwierdziło jednak, że ciało nie unosiło się na wodzie.

Livia wyciągnęła mózg z pojemnika i umieściła go na stole razem z kapiącą z niego formaliną, wydzielającą ostry zapach.

– Zbadałam czaszkę i natknęłam się na to. – Livia podała doktor Larson zdjęcia ukazujące otwory w czaszce.

Doktor Larson natychmiast zestawiała fotografię z mózgiem. Włożyła mały, obleczony w rękawiczkę palec do otworu w tkance mózgu.

– Z początku sądziłam, że być może spowodował je strzał z dubeltówki, ale nie byłam w stanie znaleźć żadnych ciał obcych.

Doktor Larson bez słowa chwyciła nóż – który bardzo przypominał długi ząbkowany nóż do krojenia chleba – i zaczęła wykonywać na mózgu dwucentymetrowe nacięcia, które tworzyły coś na kształt strzałek. Wreszcie skończyła, niczym szef kuchni w jakimś programie do gotowania. Livia obserwowała, jak stare, przypominające przemoczone mydło płaty mózgu odsuwają się na boki.

Doktor Larson obejrzała każdy fragment.

– Nie ma odłamków. Poza tym wzór nie pasuje do wystrzału ze strzelby. Rozmieszczenie byłoby bardziej losowe i kąt wlotu śrutu pochodziłby z jednego kierunku. – Wskazała na fotografię z autopsji. – Widzisz tutaj? Ten zestaw otworów znajduje się przy skroni, tuż nad uchem. Drugi zestaw jest bardziej z tyłu. Śrut ze strzelby leci tylko do przodu, nie może zakręcać.

Doktor Larson spojrzała na Livię, by upewnić się, że dziewczyna rozumie. Livia przytaknęła.

– Rentgen? – zapytała Larson.

Livia wyciągnęła czarno-białe skany z koperty, a doktor Larson uniosła je do światła.

– Żadnych ciał obcych w mózgu, dajmy spokój z teorią o strzelbie. Co jeszcze?

– Moim drugim pomysłem była infekcja – powiedziała Livia. Wiedziała, że i to się nie zgadza, ale chciała uzyskać potwierdzenie od doktor Larson, spodziewała się bowiem, że doktor Colt o to zapyta.

– Żadnych peryferyjnych czy równoległych zaników ani ubytków w kości – powiedziała doktor Larson, zerkając z powrotem na zdjęcia rentgenowskie i zdjęcia czaszki z autopsji. – Co jeszcze?

Livia potrząsnęła głową.

– Wada wrodzona?

Teraz potrząsnęła głową doktor Larson.

– To nie tłumaczy równoczesnych śladów w mózgu.

– Skończyły mi się pomysły.

– Nie wystarczy ci amunicji do klatki.

– Zgadzam się – powiedziała Livia. – Jakież sugestie?

– Nie na podstawie tego. Musiałabym spojrzeć na tę czaszkę. Zbadać ją własnoręcznie. Ale powiem ci tyle: ten człowiek na pewno nie umarł niedawno. Mózg jest miękki. Rozkład jest spowodowany czymś więcej niż kontaktem z wodą.

– Ubytek skóry wynosi dziewięćdziesiąt procent – powiedziała Livia. – Jak długo pani zdaniem to trwało?

– A masa mięśniowa?

– Nietknięta, niewielkie ubytki. Więzadła i chrząstki wszędzie obecne.

Doktor Larson podniosła fragment mózgu i położyła go płasko na dłoni w rękawiczce.

– Powiedziałabym, że nie żyje od roku. Może dłużej.

Livia przechyliła głowę.

– Naprawdę? Ciało wytrzymało tak długo pod wodą?

– W stanie, który przed chwilą opisałaś? Wykluczone.

Doktor Larson zaczęła, aż Livia połączy fakty. W końcu dziewczyna uniosła wzrok i napotkała spojrzenie kobiety.

– Ktoś zatopił go jakiś czas po tym, jak już nie żył.

– Możliwe. Był w coś ubrany?

– Miał koszulkę i jeansy. Włożyłam je do skrytki jako dowody.

– Mądra dziewczyna. Pójdę przebadać czaszkę i zobaczymy, czy coś znajdę. A ty pomyśl, czy nie włączyć w to doktora Colta.

Livia skinęła.

– Zejdę i opowiem mu o wszystkim.

Kiedy dwadzieścia minut później Livia z doktorem Coltem weszli do pokoju autopsyjnego, doktor Larson wyciągnęła już ciało z chłodni i badała otwory w czaszce.

– Maggie – powiedział Colt. – Podobno mamy tu jakąś skomplikowaną sprawę.

– Na pewno intrygującą – odparła Maggie Larson zza chirurgicznej maski, pochylona nad ciałem. Używała lupy, którą powiększała interesujący ją

obszar czaszki. Doktor

Colt nałożył lateksowe rękawiczki, zawiązał maskę i stanął od razu przy złamanej nodze.

– To mi nie wygląda na uszkodzenie kogoś, kto skoczył z mostu.

– To prawda, panie doktorze – powiedziała Livia.

– Zmierzyłaś wysokość?

– Złamanie kości udowej, sześćdziesiąt osiem centymetrów od pięty – powiedziała Livia.

– Koniecznie uwzględnij tę odległość w raporcie autopsyjnym. Wydział zabójstw będzie chciał porównać to z wysokością różnych zderzaków. Jestem prawie pewien, że do złamania doszło z powodu zderzenia z jakimś pojazdem.

Livia od razu zwróciła uwagę na kilka spraw. Po pierwsze, musi uwzględnić w raporcie – i we wszystkich następnych – wysokość, na której znajduje się uszkodzenie kości. Po drugie, złamania horyzontalne mogą powstać w wyniku zderzenia samochodu i stojącego pieszego, a to dość imponujące spostrzeżenie i szkoda, że nie doszła do tego sama. Wreszcie po trzecie, musi zbadać inne uszkodzenia tego typu, żeby nigdy nie pominąć niczego podobnego w kolejnych raportach.

– Rozumiem – powiedziała.

Doktor Colt przesunął się w kierunku brzucha.

– Jakież złamane żebra?

– Ani jednego. Poza tym ciało uległo takiemu rozkładowi, że to niemożliwe, aby unosiło się na wodzie. Jama brzuszna nie byłaby w stanie utrzymać w sobie gazów.

– Co mówi raport śledczy?

– Że to pływak, ale wydaje mi się, że stwierdzili to na podstawie zeznań wędkarza, który znalazł ciało. Pewnie wyłowił je z dna, zaciągnął na brzeg i zadzwonił na policję, kiedy uświadomił sobie, co dokładnie znalazł. Śledczy uwierzyli policji, która przyjęła zeznania wędkarza twierdzącego, że ciało unosiło się na wodzie. Poza tym zobaczyli złamaną nogę i uznali, że to skoczek.

– Myślisz, że utonął?

Livia potrząsnęła głową.

– W płucach nie było wody.

– Przedziwna sprawa – stwierdziła Maggie Larson, stając u szczytu stołu. Trzymała czaszkę w dłoni i patrzyła na nią przez szkło powiększające, drugą ręką sondując otwory przyrządem, którego Livia nigdy wcześniej nie widziała w prosektorium.

Doktor Colt przesunął się i stanął obok doktor Larson.

– Co my tu mamy?

– Dwanaście losowo rozmieszczonych otworów w czaszce.

Doktor Larson wysunęła sondę z czaszki i odłożyła ją na bok. Livia przyjrzała się uważnie i była gotowa przysiąc, że instrument wyglądał jak pierwszy lepszy szpikulec, który można było znaleźć w kuchennej szufladzie. Przez pierwsze dwa miesiące nauczyła się, że lekarze nagminnie przynoszą przedmioty osobiste do kostnicy. Najważniejsze, by były wygodne i skuteczne.

– Zbyt nieregularne, by spowodował je śrut, poza tym niewłaściwie rozmieszczone. A do tego nie znaleziono ciał obcych.

– Dziury po nawierceniu? – spytał Colt.

Maggie Larson zacisnęła usta.

– Ponura wizja, ale to możliwe.

Odsunęła się od czaszki, robiąc miejsce Coltowi. On również wyciągnął lupę z wypchanej kieszeni na piersi i przysunął ją do twarzy. Przez moment był cicho, po czym wydał z siebie charakterystyczny pomruk. Wreszcie odsunął szkło powiększające i włożył je z powrotem do kieszeni marynarki. Zdjął gumowe rękawiczki i strzelił nimi na drugi koniec pomieszczenia.

– Rany na wylot niewiadomego pochodzenia w czaszce i dalej w mózgu. Patrząc na resztę ciała i biorąc pod uwagę to, co Livia znalazła podczas autopsji, stwierdzam, że wykrwawił się na śmierć właśnie z powodu tych ran. Wewnętrzna warstwa czaszki jest niezwykła, lewa strona poplamiona krwią, co sugeruje, że po odniesieniu ran ofiara leżała na wznak bez ruchu. Te wnioski proszę również zapisać w raporcie, doktor Cutty. Proszę niczego nie

pominąć. Przyczyna śmierci: wykrwawienie. Sposób: niepewny.

– Niepewny? – spytała Livia. – Myślałam, że zgadzamy się co do tego, że to było zabójstwo. – Livia poczuła, że opuszcza ją pewność siebie. Reszta jej kolegów ubiegała się co rano o najbardziej interesujące sprawy. Zabójstwo to było najlepsze, co Livia widziała tutaj przez pierwsze dwa miesiące. – Ktoś potrafił tego faceta samochodem i... – spojrzała na doktor Larson – wywiercił mu otwory w głowie czy coś. A na koniec wrzucił go do zatoki.

– Zajmujemy się dostarczaniem faktów, doktor Cutty. Później wykorzysta je policja. „Czy coś” nie wchodzi w skład naszego słownika. Proszę zanieść jego ubrania do analizy balistycznej.

Livia skinęła głową.

– Dobrze się spisałaś, Livio – powiedział doktor Colt. – Czasami znalezisko bardzo jasno wskazuje na to, co zaszło. Innym razem dowiadujemy się, co na pewno się nie wydarzyło. Ten mężczyzna nie skoczył z żadnego mostu, tego możemy być pewni. Reszta jest poza naszym zasięgiem.

## Rozdział 4

W następnych dniach z pomocą wydziału antropologii Livia dowiedziała się, że jej niedoszły skoczek miał około dwudziestu pięciu lat. Był martwy co najmniej przez ostatni rok i bardzo możliwe, że ciało spędziło w wodzie zaledwie trzy dni, zanim wędkarz wyłowił je z dna. Policja przeczesała okolice Emerson Bay, długą piaszczystą mierzeję, popularną pośród wędkarzy szukających skalników prądkowanych i akar cętkowanych ze względu na nagłe zmiany głębokości. Niedaleko miejsca, w którym odnaleziono anonima Livii, znajdował się także zielony brezent przywiązany sznurem do czterech pustaków. Włókna z liny pasowały do próbek, które Livia pobrała z ubrań mężczyzny. Doktor Colt zwrócił również uwagę na rany zadane pośmiertnie – otarcia mięśni wokół kostki i łydki – które Livia początkowo przegapiła. Wyjaśnił, że to zapewne w tych miejscach uwiązano ciało, kiedy chciano je zatopić.

Z pomocą laboratorium balistycznego, które zbadało ubrania, stwierdzili, że ciało pierwotnie zostało zakopane w ziemi. Analiza gleby wskazywała na pochówek w miejscu o dużej zawartości gliny i żwiru. Teorię z pogrzebaniem umacniały dwa, jak je nazwała Livia w swoim raporcie, stłuczenia łopatologiczne – termin ten ukuł doktor Colt i zasugerował, że powinni oznaczyć go znakiem towarowym – na lewym ramieniu. Analiza Colta wykazała, że osobę kopiącą z czasem zaczęły ponosić nerwy i z rozpędu wbiła ostry koniec łopaty w ciało zamiast w ziemię.



Na tym etapie rozkładu nie było już mowy o pobraniu odcisków palców, dlatego Livia musiała ograniczyć się do wyników badań dentystycznych i mieć nadzieję, że na ich podstawie uda się dokonać oficjalnej identyfikacji. Był już środek października i minęły trzy tygodnie, od kiedy ciało pojawiło się w kostnicy, zanim zdołała się czegokolwiek dowiedzieć. Przebywała akurat w swoim biurze, uzupełniała jakieś papiery na temat porannej sprawy i przygotowywała się do popołudniowej odprawy, kiedy Dennis Steers z laboratorium techniki dentystycznej wsunął głowę przez drzwi.

– Zidentyfikowali tego twojego anonima z zeszłego miesiąca – powiedział. Livia uniosła wzrok znad dokumentów.

– I co?

– Ludzie z wydziału zabójstw współpracowali z wydziałem osób zaginionych i przeanalizowali wszystko miesiąc po miesiącu. Ten koleś zaginął w zeszłym roku. Doniósł o tym właściciel mieszkania, które wynajmował.

– Właściciel mieszkania? A co z rodziną?

– Wychodzi na to, że był z niego samotnik. Policja twierdzi, że jego matka mieszka w Georgii i nie rozmawiała z nim od lat. Nie wiedziała, że zaginął, dopóki do niej nie zadzwonili.

– Trochę to smutne.

Dennis rzucił cienką teczkę z dokumentami na biurko Livii.

– Tutaj znajdziesz wszystko, co wiemy na jego temat. Był aresztowany tylko raz, ale wykonał kiedyś szczegółową dokumentację dentystyczną, dzięki czemu udało się stwierdzić tożsamość.

– Dzięki, Dennis. Z przyjemnością pozbędę się tej sprawy.

Kiedy poszedł, Livia przyciągnęła teczkę do siebie i ją otworzyła. W lewym górnym rogu widniało małe kwadratowe zdjęcie młodego, przystojnego mężczyzny. Przeczytała trochę informacji i zauważyła, że zaginął w listopadzie dwa tysiące szesnastego roku.

Wyciągnęła akt zgonu, by uzupełnić notatki, wydrukować wszystko i odesłać do mieszkającej w Georgii matki młodzieńca. Pierwsze morderstwo, nad którym pracowała, okazało się interesującym i ambitnym

zadaniem. Wymagało sporo pomocy i sporo ją nauczyło. W zeszłym miesiącu doktor Colt przeproszał ją co chwila, kiedy tylko słyszał, że Livia znowu spędza czas przy tej sprawie, czy to rozmawiając z policjantami z wydziału zabójstw, czy przygotowując raport dla wydziału osób zaginionych, czy też pracując z ludźmi z laboratorium balistycznego, badającymi glebę, ubrania i znalezione przy nich włókna. To był jej pierwszy lepić – sprawa, której nie mogła się pozbyć, nieważne, jak mocno się starała.

Jak powiedział jej doktor Colt, życie może się skończyć, ale czasami dana sprawa żyje wiecznie.

Dwa dni później Livia dokończyła wypełnianie dokumentów i dostarczyła ostateczny raport funkcjonariuszom z wydziału zabójstw. Nazwisko mężczyzny, który rzekomo wypłynął w zatoce, zostało podane do wiadomości publicznej przez wszystkie kanały informacyjne w Emerson Bay i całej Karolinie Północnej. Nie ujawniano dokładnych szczegółów na temat jego śmierci, jako że śledztwo było na etapie wstępnym, poza tym cały czas był zgłoszony jako pływak przez wędkarza, który się na niego natknął. Dziennikarze podskakiwali z ekscytacji na każdy nowy strzęp informacji na temat dwudziestopięcioletniego Caseya Delevana. Ogłoszono je w bardzo dramatycznym stylu w wiadomościach, ale smutna prawda była taka, że za panem Delevanem nikt nie tęsknił, nikt też go nie szukał. Dzień po identyfikacji ciała informacje na jego temat przestały być interesujące, przyćmiły je Oktoberfest, liście zmieniające kolor na jesień i obchody Halloween.

O dwudziestej drugiej Livia rozpoczęła swój trening w sali. W krótkiej koszulce, szortach i z bosymi stopami rzuciła się na worek treningowy Everlast, dając z siebie wszystko. W kontakcie z jej goleniami okazał się gładki, ale solidny. Opuściła nogę, zatańczyła na palcach i wyprowadziła kombinację trzech ciosów – dwa lewe proste i potężny prawy sierpowy. Potem kolejne kopnięcie. Pot spływał po jej wysokim, szczupłym ciele. Livia zawsze była wysportowana. Do tej pory regularnie spędzała czas na bieżni i przy atlasie. Bieganie i lekki trening siłowy wystarczały podczas studiów

medycznych i stażu, aby pozostać w formie i dać chwilę spokoju umysłowi. Ale od kiedy zaczęła program stypendialny, potrzebowała czegoś więcej niż długich dystansów, by zagłuszyć przytłaczający natłok informacji, jaki jej mózg musiał przyswajać na co dzień. Potrzebowała również ucieczki od dziwnego klimatu prosektorium, w którym ciała leżały na stołach do autopsji, echo ciętych piłami kości odbijało się od ścian, a zapach formaliny wisiał w powietrzu. Livia potrzebowała chwili wytchnienia od bliskiego towarzystwa śmierci – i to tak potrzebne zacisze znajdowała w widoku własnego wyrzeźbionego ciała w lustrze.

Ostatni kwadrans ćwiczeń spędziła na boksowaniu worka treningowego. Już dawno temu porzuciła kończenie treningu na mniejszych obrotach na bieżni. Ochłonąć wolała dopiero pod prysznicem.

– Dobrze! – powiedział Randy. On również był cały mokry. Podkoszulek przykleił mu się do potężnie zbudowanego ciała, do tego napinał ramiona, jakby przygotowywał się do działania. – Ale kombinuj. W kółko stosujesz ten sam układ, twój przeciwnik w końcu to zauważy.

Livia już miała wyprowadzić kolejny boczny kopniak swoją silniejszą, prawą nogą, ale zamiast tego kopnęła na ukos lewą, po czym uderzyła płasko prawą ręką.

– I o to chodzi! – powiedział Randy. – Urozmaicenie zapewni ci bezpieczeństwo. Upieranie się przy tym bocznym kopniaku stanie się szybko przewidywalne. – Popatrz na stoper. – Czas!

Livia schyliła się, ciężko oddychając, i oparła na kolanach dłonie w rękawicach.

Randy poklepał ją po plecach i skierował się do wyjścia.

– To był dobry trening. Chętnie wynająłbym cię jako osobistego ochroniarza. Ulice Baltimore już nigdy nie byłyby takie same.

– Nie wątpię.

– Do zobaczenia za tydzień, doktoroko.

Livia wzięła prysznic na siłowni i wróciła do domu. Udało jej się wślizgnąć do łóżka chwilę przed 23.30. Wzięła książkę ze stolika nocnego, choć gardziła sobą za to, że ją czyta. Wydała dwadzieścia siedem dolców na to coś

i wiedziała, że część jej pieniędzy otrzyma Megan McDonald. Poprzedniego wieczoru Livii udało się przeczytać pierwszą połowę, w której była mowa o wspaniałym życiu Megan i jej wszystkich osiągnięciach. Ze szczegółami opisano w niej program integracyjny dla pierwszoroczników, który wspierała, i wszystkie dziewczęta, którym w młodości pomogła. Livia czytała strona po stronie o tym, jaką to Megan McDonald jest ambitną osobą. Poznawała jej historię, z której wynikało – choć nigdy nie padło to określenie wprost – że byłaby to ogromna strata dla świata, gdyby nie udało jej się uciec z tamtego bunkra.

Livii nie podobały się styl, słownictwo ani przewidywalne wnioski. Denerwowało ją, że książka przekuła taką tragedię w pełną suspensu prawdziwą historię kryminalną w stylu *noir*. Do szału doprowadzało ją, że Nicole, która zniknęła tej samej nocy, po tej samej imprezie na plaży, została ledwie wspomniana. Nie potrafiła znieść aluzji, że jej siostra była w tej opowieści tą drugą dziewczyną, mniej ważną i nie tak wyjątkową, która nie miała ojca szeryfa ani takich dokonań jak Megan McDonald. Wszystko buntowało się w Livii na sugestię, że świat byłby smutniejszym miejscem, gdyby Megan McDonald nie uciekła, ale jest dokładnie taki sam bez Nicole. Cały kraj był sparaliżowany historią nie uprowadzonej dziewczyny, ale tej, której udało się wrócić do domu.

Przez ostatni rok Livia oglądała wszystkie wywiady, jakich udzieliła Megan McDonald. Była rozdarta. Nie wiedziała, czy wierzyć w żałobę po Nicole, o której mówiła Megan, czy raczej sądzić, że ściemnia. Książka to był pewnie skok na kasę, więc czytanie tego nie poprawiało jej opinii o tej dziewczynie. Livia zastanawiała się, dlaczego ktoś miałby wystawiać na widok publiczny swoje najbardziej skryte myśli i dzielić się tym, co go przeraża, jeśli nie dla uwagi i sławy.

Mimo wszystko nie potrafiła przerwać lektury. Nie była w stanie znaleźć nic innego, co mogłoby rzucić chociaż trochę światła na temat porwania Megan i Nicole. Telefon zadzwonił, właśnie kiedy przewracała stronę i miała rozpocząć kolejny rozdział. Odebrała po drugim dzwonku.

– Halo?

– Livia?

– Tak?

– Tu Jessica Tanner.

Pamiętała przyjaciółkę Nicole. Między Livią a Nicole było dziesięć lat różnicy i przez to ich relacja miała charakter dość niecodzienny. Livia była z siostrą bardzo blisko, ale w matczyzny sposób. Trwało to do momentu, aż Livia poszła do college’u. Nicole miała wtedy osiem lat i ich relacja rozkwitała, ilekroć Livia przyjeżdżała do domu na święta i na wakacje. Wiele z najlepszych wspólnych wspomnień pochodziło właśnie z czasu, kiedy Livia wracała z college’u. Przypomniła sobie noce, kiedy Nicole zakradała się do jej sypialni. Kiedyś przemyciła ze sobą którąś grubą część *Harry’ego Pottera* i stanęła przy łóżku Livii.

– Musisz iść spać. Rano masz trening, gracie w piłkę nożną.

– Tylko chwilę – poprosiła Nicole. – Tylko jeden rozdział.

Livia się uśmiechnęła.

– W porządku. Ale szybko.

Odsunęła kołdrę na bok i Nicole usiadła na łóżku starszej siostry. Położyła się obok na plecach i przytuliła głowę do ramienia Livii, kiedy ta otworzyła książkę i znalazła miejsce, w którym ostatnio skończyły – zostawiły tam zeszłoroczny bilet na koncert Taylor Swift.

Livia zaczęła czytać. Jeden rozdział szybko zmienił się w trzy i wkrótce zwróciła uwagę, że oddech Nicole staje się głębszy i spokojniejszy. Nie wymagałoby od niej wiele wysiłku, żeby zanieść dziewięciolatkę do jej sypialni tuż obok, ale Livia nie widziała problemu w tym, by siostra była blisko. Zastanawiała się, co będzie po tej książce. Czy nastąpią kolejne, czy to już będzie koniec? Siostry nie mogą spać ze sobą w nieskończoność.

Kilka lat później, kiedy kończyła już studia medyczne, Nicole zaczęła naukę w szkole średniej – Emerson Bay High. W kolejnych latach staż Livii na oddziale patologii zajmował naprawdę dużo czasu. Ich drogi trochę się wtedy rozeszły, a był to kluczowy czas w rozwoju Nicole. Realia związane ze szkołą i pracą posłały siostry w przeciwnych kierunkach. Wspólne czytanie *Harry’ego Pottera* było już jedynie odległym wspomnieniem, zmatowiałym

przez upływ czasu. Mimo to Livia знаła większość znajomych Nicole z tamtego okresu i wiedziała, że Jessica Tanner była jedną z jej najbliższych przyjaciółek. Ostatni raz rozmawiały ze sobą na czuwaniu w intencji Nicole ponad rok temu i potem jeszcze raz, przelotnie, kiedy całe miasto zgromadziło się po zaginięciach, by prowadzić bezowocne poszukiwania na zalesionych terenach wokół Emerson Bay.

– Cześć, Jessico. Wszystko w porządku?

– Tak. Przepraszam, że dzwonię o tej godzinie. W sensie... nie za późno?

– Nie, jest okej. Coś się stało?

– Jestem na uczelni, na Uniwersytecie Stanowym Karoliny Północnej. Moja matka właśnie powiedziała mi o gościu, którego znaleźli w pobliżu domu. Ciało unosiło się w zatoce.

– Mhm... – przytaknęła Livia, ciekawa, jakim cudem Jessica dowiedziała się o zaangażowaniu Livii w tę sprawę.

– Wiesz coś może na ten temat? – spytała Jessica.

– Czy wiem... Tak – powiedziała Livia. – Słyszałam o tym.

– Jakiś wędkarz znalazł ciało unoszące się na wodzie czy coś. Ale niektórzy twierdzą, że on wcale nie skoczył sam do wody. Że może ktoś go zabił.

– Rozumiem.

– No więc sprawdziłam zdjęcie tego kolesia. Tego martwego.

– Które zdjęcie?

– No wiesz, to z wiadomości. Matka podesłała mi artykuł z gazety. Nadal nie czai, że to wszystko można znaleźć w sieci.

Livia odczekała chwilę.

– Tak czy siak, chciałam ci o tym powiedzieć, bo... Pewnie chciałybyś wiedzieć.

– Co wiedzieć, Jessico?

– Ten martwy koles, Casey, którego wyciągnęli z zatoki... To z nim Nicole umawiała się tamtego lata. Zanim zniknęła.

Lato 2016

„Niech się ślinią”.

Nicole Cutty

## Rozdział 5

LIPIEC 2016 ROKU

PIĘĆ TYGODNI PRZED PORWANIEM

*Siedziały na skraju basenu, ich stopy ochładzała zimna woda, a ramiona ogrzewało wysoko wzniesione letnie słońce. Zatoka Emerson Bay widniała w oddali. Prowadziły do niej schody wykute w zboczu, ciągnące się od basenu aż do samej wody. Ponton i motorówka dryfowały przy pomoście, na dwóch miejscach brakowało skuterów wodnych, które wcześniej tam się znajdowały. Brat Rachel z kolegą śmigali właśnie po zatoce na yamahach i skakali przez fale wzbijane przez motorówki, a ryk ich silników był słyszalny na patio przy basenie, gdzie siedziały dziewczyny. Było piątkowe popołudnie i w zatoce panował spory ruch. Hałasowały już łodzie ciągnące narciarzy wodnych, kilka żaglówek przechylało się na wietrze i muzyka ryczała z pontonów przypiętych przy Parowcu Eddiego.*

*Jessica Tanner, Rachel Ryan i Nicole Cutty były najlepszymi przyjaciółkami od pierwszej klasy liceum. Z początku przystały na tę znajomość niechętnie, kiedy dotychczasowe grupy znajomych rozdzieliły się na nowe frakcje, uformowane na podstawie lubianego sportu, wspólnej dzielnicy, popularności czy którejś z setek innych kategorii, na jakie dzieliły się uczennice szkoły średniej. Jessica, Rachel i Nicole, a także kilka innych dziewczyn, musiały sobie jakoś poradzić na początku pierwszej klasy. Człowiek w szkole średniej uczy się prawa natury, mówiącego, że siła drzemie w stadzie. Ta trójka odnalazła siebie i postanowiła trzymać się*



razem. Powstawały inne kliki, od grupy cheerleaderek po elitę intelektualną, od geeków zajaranych chemią po królowe piękności. Tymczasem Nicole i jej przyjaciółki uformowały swoją własną nierozzerwalną unię. Dopiero niedawno, wraz ze stopniowym końcem lata i majaczącym na horyzoncie widmem college'u, sprawy zaczęły ulegać zmianom.

Dom Rachel stał na brzegu Emerson Bay razem z dziewięćset osiemdziesięcioma siedmioma innymi domami, których właściciele byli na tyle szczęśliwi i bogaci, by móc sobie pozwolić na tego typu posiadłość. Choć budynki miały różne rozmiary i kształty, zwykle stanowiły skomplikowane struktury z rozległymi trawnikami i falującą zielenią, która rozlewała się w dół zbocza aż ku brzegom Emerson Bay. Większość miała baseny i dostęp do plaży, a także jakąś zmotoryzowaną zabawkę wodną: motorówkę, ponton, skuter czy chociaż łódź z silnikiem.

Dziewczęta spędzały we trójkę czas w domu Rachel od pierwszej klasy, zalegały przy basenie albo urządzały wycieczki po jeziorze jej łodzią motorową. W ten właśnie sposób się zaprzyjaźniły. Dom Rachel, basen, zatoka i lato skrywały ich sekrety. W domu z basenem Jessica po raz pierwszy spotkała się z Dave'em Schneiderem. W garażu na łodzi Rachel rzygała po raz pierwszy w życiu po tym, jak się upiła. Z kolei Nicole twierdziła, że to na zwodowanym pontonie Ryanów straciła dziewictwo poprzedniego lata, choć historia tego zajścia zmieniała się tyle razy, że nikt już nie wiedział, jaka była prawda.

– Co się z tobą ostatnio dzieje? – spytała Jessica.  
– O co ci chodzi? – powiedziała Nicole.  
– Zaginęłaś w akcji. Nie wrzucasz nic do netu. Na esemesy odpisujesz co najwyżej sporadycznie. Co z tobą? Wiem, że się z nikim nie widzisz.

Nicole uśmiechnęła się i chlapanęła nogą wodę. Wzruszyła ramionami.

– No. Co. Ty. Z kim?

– No właśnie – dodała Rachel ze zmarszczonym czołem. – Kto to?

– Nie znacie go nawet.

– Ten koleś z Chapel Hill?

– Jezu, nie! Nie chodzi do żadnej szkoły.

- Nie jest w college’u? To ile on ma lat?
- Nie wiem. Ze dwadzieścia pięć?
- Jessica wpatrywała się w nią intensywnie.
- Porąbało cię, Nicole?
- No co? Przecież mam siedemnaście lat. To nie jest wbrew prawu. Dopiero jak się ma piętnaście albo mniej.
- Nie obchodzi mnie, czy to legalne. Co ten dwudziestopięciolatek robi w naszym towarzystwie?
- Nie w naszym, tylko w moim.
- Nazywaj to sobie, jak chcesz – powiedziała Jessica. – Pracuje gdzieś? Kolejne wzruszenie ramionami.
- Naprawdę nie wiem. Chyba na budowie.
- Niech zgadnę: stoi i trzyma znak stopu przy terenie budowy?
- Nie wiem, co tam robi.
- To brzmi jak poważna sprawa.
- Odwalcie się. Mam po dziurki w nosie chłopaków z Emerson Bay. I w ogóle licealistów. Są na maksa przewidywalni. I na maksa nudni.
- A kiedy go poznamy?
- Nicole zrobiła dziwną minę.
- Świetny pomysł. Zaduszę go na śmierć, zmuszając do ciągłych spotkań. Poznaj się, proszę, z moimi znajomymi, żeby mogli cię szaleńczo pokochać!
- Niech przyjdzie na imprezę do Matta w przyszłą sobotę – powiedziała Jessica, prawie jakby rzucała wyzwanie.
- No jasne. Na pewno już nie może się doczekać, żeby przyjść na imprezę licealistów.
- Ale ty chyba idziesz, co?
- Nicole ponownie wzruszyła ramionami. Przez chwilę chciała nawet ziewnąć, żeby podkreślić, co myśli o tej imprezie.
- Taa, chyba idę. Te zdziry tam będą, więc pewnie nie zostaną długo.
- Bez przesady – powiedziała Jessica. – Nie nazywaj ich zdzirami. One są po prostu...
- Totalnymi. Małymi. Zdzirami – powiedziała Nicole. – Do tego tak

*falszywymi, że rzygać się chce.*

*– A Megan McDonald? Zawsze jest dla ciebie megamiła.*

*– Taa, jasne, w taki strasznie fałszywy sposób. W stylu: Jestem od ciebie o wiele mądrzejsza, ładniejsza i popularniejsza. Będę udawała na maksa miłą, żebyś nie czuła się taka żalosna. A jeśli uda mi się jakoś udokumentować tę moją łaskę, to bardzo dobrze, bo dzięki temu dostanę się do lepszej szkoły.*

*Jessica i Rachel roześmiały się, słysząc to przedrzeźnianie.*

*– Megan wcale taka nie jest – powiedziała Jessica.*

*– Może czasami – dodała Rachel – robi wrażenie takiej aż za miłej. Może dlatego myślisz, że jest fałszywa. Ale to nieprawda. Taka już po prostu jest. I zorganizowała ten program integracyjny, żeby nikt jej nie mógł zarzucić, że jest głupia. Laska jest naprawdę turbomądra. Na testach zdobywa zawsze maks punktów.*

*– No dokładnie. Chodzi jej niby o to, żeby pomóc świeżakom, a przecież podczas naszego pierwszego roku to ona zachowywała się jak zamknięta na innych sucz i wszyscy inni czuli się przez to jak bydło. – Nicole wstała od basenu i przeszła do leżaka. – Irytuje mnie.*

*– Irytuje cię ostatnio, bo spotyka się z Mattem. A myślałam, że to już przecież koniec – powiedziała Jessica, robiąc przy ostatnim słowie cudzysłów w powietrzu.*

*– Bo to prawda. Ale polecieć na Megan McDonald? Naprawdę? I to po mnie? Będzie potrzebował chyba łomu, żeby zdjąć z niej gatki, więc po co w ogóle się stara?*

*– Jesteś obrzydliwa – powiedziała Jessica.*

*Nicole odpięła górę bikini i z gołymi piersiami zajęła miejsce na leżaku. Zamknęła oczy i chłonęła promienie słoneczne.*

*– Daj znać, kiedy wróci twój brat ze swoim napalonym kumplem. Jakoś nie mam ochoty, żeby się cali obślinili, jak zobaczą mnie topless.*

*Jessica i Rachel popatrzyły na siebie ze zdziwieniem i zduszonymi uśmiechami, po czym z powrotem obserwowały, jak ich przyjaciółka leży półnaga przy basenie. Rozmawiały już ze sobą na temat przemiany, jaką Nicole przeszła tego lata. Nazwały to buntem przed pójściem do college'u.*

Oslabieniem i urywaniem kontaktów, tak żeby proces oderwania od rodziny i znajomych przebiegał łagodniej.

– W przyszłym roku Megan idzie na Uniwersytet Duke’a – powiedziała wreszcie Jessica. – I jestem pewna, że kolejne lato spędzi w Etiopii czy gdzieś indziej, ratując chore dzieci. Więc nie musisz się nią już długo martwić.

Nicole, wciąż z zamkniętymi oczyma, podniosła dwa uniesione kciuki.

– Wiecie co? W sumie to pójdę do Matta w ten weekend. Może go po prostu uwiodę, co mi tam. Tak na lato. Zobaczymy, co zrobi ta cnotka niewydymka, jak zobaczy, że jej chłopak nie może ode mnie oczu oderwać.

Ryk skuterów przeszył letnie powietrze i Rachel spojrzała w dół zatoki.

– Mój brat i jego kumpel wrócili.

Nicole nie otwierała oczu. Zalegała na leżaku, a jej piersi błyszcząły od potu i olejku do opalania. Nawet nie drgnęła.

– Niech się ślinią.

## Rozdział 6

LIPIEC 2016 ROKU

CZTERY TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Wieczorem, dzień przed imprezą u Matta Wellingtona, Jessica przyszła do Rachel, żeby posiedzieć przy jej basenie. Nicole dała im znać, że jej nie będzie, przez co po raz pierwszy od początku lata ich trójka nie spędziła piątku razem w zatoce. Jako wymówki Nicole użyła wizyty ciotki i towarzyszącej temu kolacji, na którą zdaniem jej rodziców musiała pójść. Gdyby się postarała – co zwykle przychodziło jej bez trudu, kiedy zmuszano ją do czegoś tak głupiego jak zjedzenie oficjalnej kolacji z ciotką w piątkowy wieczór – to udałoby się jej od tego wykręcić. Prawda była jednak taka, że dom Rachel, basen, zatoka i spędzanie całego lata nad wodą na flirtowaniu z chłopakami ze szkoły dawno przestały ją interesować. Czowała, że te czasy zostawiła już za sobą. Lata nad zatoką należały do przeszłości, a magiczne chwile, które za młodu zdarzały się na porządku dziennym, teraz przychodziły coraz rzadziej, aż wreszcie wszystko to wydało się bezcelowe i nudne.*

*Nicole wróciła z kolacji do domu około dwudziestej drugiej. Natychmiast zamknęła drzwi swojej sypialni i włączyła komputer. Miała z nim dzisiaj porozmawiać i brzuch bolał ją z wyczekiwania.*

*Po kilku minutach samotności usłyszała pukanie do drzwi.*

*– Co?*

*– Nie powiesz cioci Paxie dobranoc? – spytała jej matka.*

*– Dobranoc, ciociu Paxie! – krzyknęła, nie wstając od biurka.*

– Dobranoc, Nicole.

Nicole nasłuchiwała, jak matka i ciotka odchodzą od zamkniętych drzwi jej sypialni. Widziała wcześniej tego wieczoru w restauracji, jak jej matka potrząsa głową, kiedy ciotka Paxie zapytała o czarne włosy Nicole, czarną kredkę do oczu i czarną pomadkę. Po chwili usłyszała, jak matka mówi zduszonym głosem:

– Najlepiej to zignoruj.

Właśnie tym zajmowały się jej matka i ciotka: ignorowały wszystko. Jaki mógł być inny powód wizyty ciotki Paxie w Karolinie Północnej, skoro nawet nie wspomniała o Julie? Wystarczy coś odpowiednio długo ignorować i problem zniknie. Było to niewypowiedziane na głos motto życiowe jej matki.

Kiedy Nicole nie słyszała już szeptów za swoimi drzwiami, nachyliła się z powrotem nad klawiaturą i znalazła czatroom, w którym zazwyczaj rozmawiali. Czasem, jeśli on na to nalegał, przenosili się do innych miejsc w internecie, jakby ktoś ich śledził i szpiegował.

– Hej, jesteś? – wpisała.

Trwało to kilka minut, ale odpowiedź w końcu nadeszła.

– Nikki C! Co się z tobą dzieje?

– Próbowałam cię znaleźć. Unikasz mnie.

– Ha! LOL. To ty zgrywasz tajemniczą. To jak leci, słodziaku?

Nicole ani razu nie słyszała jego głosu, ale mimo wszystko uwielbiała, jak ją tak nazywał. Żaden chłopak w Emerson Bay nie miałby odwagi tak się do niej zwrócić. Większość ledwo była w stanie utrzymać kontakt wzrokowy, a co dopiero zacząć rozmowę z prawdziwego zdarzenia. Pochlebianie jej i używanie pieszczotliwego przydomka było w szkole średniej czymś nie z tego świata. Właśnie dlatego Nicole w ogóle nie żałowała, że dziś nigdzie nie pójdzie. Nie chciała być nigdzie indziej, nie chciała rozmawiać z nikim innym. Zaczęła pisać.

– Byłam trochę zajęta znajomymi, ale ostatnio robią się tacy NUDNI. Straszna ze mnie maruda, co?

– Ale za to cholernie seksowna. Widziałem zdjęcie, które wrzuciłaś. Masz świetne ciało i niesamowitą twarz.

– Dzięki. Kiedy się zobaczymy?  
– Za bardzo się wstydzę, żeby wrzucić jakąś fotkę.  
– To może się spotkamy?  
– O wiele lepszy pomysł. Twoja ciotka nadal jest u was?  
– No. Jutro wyjeżdża. Musiałam wytrzymać całą kolację. Mam już dość tej wizyty.

– To jej dziecko ktoś gwizdnął?

*Ich rozmowa zawsze prowadziła do tego miejsca. To był dla nich ważny temat i mogli o nim rozmawiać – pisać – godzinami. Był jedyną osobą w życiu Nicole, która potrafiła wciągnąć ją w dyskusję na ten temat. Ciotka Paxie przebywała tutaj od wtorku i nie wspomniała o swojej córce ani razu. Nicole tłumaczyła sobie to tym, że to wszystko stało się osiem lat temu. Rozumiała, że nadal był to powód ogromnego smutku, a Paxie nie chciała zmieniać całej swojej wizyty – i to pierwszej od czasu zniknięcia córki – w festiwal rozpacz. To wszystko rozumiała. Ale ciotka ani razu nawet nie wspomniała o Julie. Ani razu. Ignoruj, ignoruj, ignoruj, a problem zniknie sam.*

*Nicole w końcu odpisała.*

– No.  
– Jak miała na imię?  
– Julie.  
– To twoja kuzynka?  
– Taa.  
– Byłyście ze sobą blisko?  
– Odwiedzałyśmy się jako dzieci. Głównie dlatego, że nasze matki się spotykały, ale ja i Julie zawsze nazywałyśmy to *swoimi* wycieczkami. Pamiętam, jak leciałam z mamą samolotem i byłam bardzo podekscytowana tym, że niedługo ją zobaczę. Potem, kiedy nasze matki zajmowały się sobą, nadrabiałymy czas, w którym się nie widziałyśmy. Byłyśmy jak rozdzielone przed laty siostry, które widywały się jedynie dwa razy do roku. Siedziałyśmy do północy, goniliśmy świetliki i przesiadywałyśmy przy ognisku, podczas gdy nasze matki upijały się winem i wspominały czasy

swojego dzieciństwa.

*Nicole wpatrywała się w ekran, na którym napisała tak wiele na temat swoich uczuć i dzieciństwa. Wreszcie nadeszła odpowiedź.*

– To brzmi ekstra.

– I tak było.

– Ile miała lat?

– Kiedy zniknęła? Dziewięć.

– Opowiedz mi o tym.

*Jezu, jakie to było przyjemne – móc komuś o tym wreszcie opowiedzieć.*

– Tak naprawdę niewiele wiem, bo matka nigdy nie opowiedziała mi o żadnych szczegółach. Pewnie uważała, że jestem za młoda. Szukałam historii na jej temat w internecie, ale niewiele można tam znaleźć. Nigdy nie odnaleziono żadnych śladów. Pewnego dnia, w drodze ze szkoły do domu, Julie po prostu zniknęła.

– Popularna trasa.

*Nicole przez chwilę przyglądała się ekranowi, zanim odpowiedziała.*

– Co to takiego?

– Sprawcy zbrodni korzystają z popularnych tras, kiedy porywają dzieci, bo są najłatwiejsze do przewidzenia. Ktokolwiek porwał Julie, wiedział, że będzie szła dokładnie tą trasą właśnie tego dnia. Gość pewnie obserwował ją od dawna i w międzyczasie planował porwanie.

– To porąbane.

– Na maksa. Pewnie czekał i obserwował, z kim Julie wracała i w którym momencie podczas powrotu ze szkoły do domu będzie sama. Wyliczył dokładnie okno możliwości, a potem...

*Nastąpiła krótka przerwa w pisaniu.*

– Znaleźli tego gościa?

– Nie.

– A Julie?

*Kolejna krótka przerwa, zanim Nicole znowu zaczęła pisać.*

– Już nigdy jej nie widziano.

– To smutne.



*Nicole wpatrywała się w ekran. Widziała, jak pojawia się na nim słowo smutne. Odpisała.*

– Cały czas za nią tęsknię.

– Myślałaś kiedyś o tym, przez co Julie przeszła? Próbowiałaś postawić się na jej miejscu?

*Nicole obserwowała, jak pytanie pojawia się na ekranie. Właśnie dlatego była tak bezwarunkowo uzależniona od tych rozmów. Rozmyślała nad tym aspektem porwania od lat. Zastanawiała się, w jaki sposób uprowadzono Julie i jak musiała się ona poczuć, kiedy zdała sobie sprawę, że jednak nie wróci do domu. Była ciekawa, czy wsiadła do samochodu porywacza z własnej woli, czy ją do tego zmusił. Próbowiała wpaść na to, dokąd mógł ją zabrać i co jej zrobił. To straszne, ale naprawdę o tym wszystkim myślała. Całymi dniami. Do tego czasem jej się to śniło. Głównie były to sny, w których ona i Julie goniły świetliki, ale w mroku czaiły się o wiele gorsze obrazy, w których Julie płakała w ciemnym pokoju i była zbyt przerażona, by otworzyć drzwi i pobiec po pomoc.*

*Wreszcie palce Nicole poruszyły się nad klawiaturą.*

– Myślę o tym przez cały czas.

*Długa pauza.*

– Ja też. Myślę o moim bracie. Miał na imię Joshua. Wyobrażam go sobie w jakimś ciemnym miejscu, przestraszonego i samotnego. Nie mogę przestać, chociaż chce mi się przez to płakać. Czy jesteśmy dziwni? Z powodu tych myśli?

– Nie wiem. Nie wydaje mi się. Lepsze to niż udawanie, że Julie nigdy nie istniała, tak jak to robią moja matka i ciotka.

*Nicole siedziała bez ruchu i czekała na odpowiedź. Wreszcie nadeszła.*

– Mogę podzielić się pewną tajemnicą, ale musisz obiecać, że jej dotrzymasz.

– Obiecuję.

*Nicole gapiała się na monitor. Minęła chwila, zanim Casey odpowiedział.*

– Znam jeden klub.

– Tak? Jaki klub?

– Taki, który powinien ci się naprawdę spodobać.

## Rozdział 7

LIPIEC 2016 ROKU

CZTERY TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Emerson Bay, należąca do grupy czterech jezior połączonych ze sobą kanałami, wyróżniała się rozmiarem i populacją. Łączyła się z rzeką Chowan, która wpadała do Oceanu Atlantyckiego. Domy zbudowane na jej brzegach wcinały się w głąb lądu i rozciągały jeszcze daleko od wód zatoki. Dom Matta Wellingtona znajdował się na skarpie przy Emerson Bay i podobnie jak dom Rachel Ryan był rozległą posiadłością, której ogród sięgał aż do krawędzi wody. O dwudziestej drugiej w sobotę impreza była już porządnie rozkręcona.*

*Skąły i granitowe głązy tworzyły dekorację dla basenu Wellingtonów, tam gdzie wcześniej buldożery musiały wbijać się w ziemię. Światła punktowe oświetlały granit, a podwodne żarówki – nogi dzieciaków poruszające się pod wodą. Dziewczyny krzyczały, siadając chłopakom na ramionach i tocząc ze sobą walki kogutów. Rodzice Matta Wellingtona przychodzili raz po raz, by sprawdzić, jak się sprawy mają. Młodzież musiała więc przemycić piwo na dół, do zatoki. Schody przecinały wzgórze i prowadziły do wody. Tam, z dala od patrzących z domu oczu, skrzynia wypełniona budweiserami szybko traciła zawartość – młodzi żłopali piwo, zgniatali puszki i wrzucali je do zatoki.*

*Megan McDonald siedziała z przyjaciółkami przy stole ogrodowym. Niektóre dziewczyny chodziły w górze od kostiumu i skąpych szortach.*

Najodważniejsze pozbywały się spodenek i paradowały w samych tylko kostiumach.

– To straszna dupodajka – powiedziała Megan. – Wystarczy na nią spojrzeć.

Megan trzymała się ze swoimi koleżankami z drużyny cheerleaderek, ich grupka liczyła dziesięć dziewczyn. Patrzyły, jak Matt zanurza głowę pod wodą, wpływa między nogi Nicole Cutty i wstaje z dziewczyną siedzącą na jego ramionach, przytrzymując ją jednocześnie mocno za uda.

W pewnym momencie podczas walki kogutów Nicole szarpnęła za stanik Jessiki, by odsłonić jej piersi. Chłopcy piali z radości, zanim Jessica krzyknęła i spadła do tyłu do wody z jedną ręką na gołej klatce piersiowej, a drugą wyciągniętą w stronę Nicole z wyprostowanym środkowym palcem.

– Kim trzeba być, żeby tak się zachowywać? – spytała Megan.

– Tak desperacko zabiegają o uwagę – powiedziała Stacey Morgan.

– I dostają to, na czym im zależy. Same zobaczycie. Zajdzie w ciążę przed dwudziestką.

– Nie bez powodu nazywają ją Cichodajka Cutty. Połowa mieszkańców Emerson Bay będzie musiała zrobić test DNA, żeby stwierdzić ojcostwo dziecka.

Porządnie rozbawiło to cały zespół cheerleaderek. Megan i Stacey oddzieliły się od grupy i skierowały w dół, w stronę zatoki. Każda z nich wzięła piwo i sączyła paskudny płyn, jednocześnie obserwując, jak chłopcy brodzą w wodzie i omijają puste puszkę. Matt podszedł od tyłu do Megan i mocno objął ją w pasie. Był przemoczony po wyjściu z basenu, kapła na nią woda z jego ciała.

– Jeszcze się ze mną nawet nie przywitałaś – powiedział jej na ucho.

– To dlatego, że byłeś zbyt zajęty dziewczyną z cyckami na wierzchu.

Matt podniósł ją z ziemi, a plecy Megan przylgnęły mocno do jego klatki piersiowej.

– Za ten komentarz zaraz wlecisz do zatoki – powiedział, niosąc ją pingwinim krokiem wzdłuż pomostu.

– Wrzuć mnie tam, a zginiesz marnie – spokojnie odparła Megan.

*Matt szedł dalej w stronę wody. Stanął na krawędzi pomostu i bujał się to w przód, to w tył.*

*– Raz, dwa, trzy! – Uniósł dziewczynę w górę i udał, że wyrzuca ją w powietrze. Megan krzyknęła. Kiedy ją postawił, odwróciła się uśmiechnięta i walnęła go w ramię.*

*– Zabiłabym cię bez wahania.*

*– Taa, jasne – powiedziała Nicole, zbliżając się po schodach. Ona też była przemoczona do suchej nitki, dopiero co wyszła z basenu. Piersi wylewały jej się z bikini, linia majtek wyraźnie odcinała się na płaskim brzuchu, a przybrzeżne światła pięknie odbijały od jej skóry. Megan musiała przyznać, że była piękna. Na zewnątrz. Wewnątrz Nicole Cutty była wstrętna. Była despotką, dokuczała innym. Rodzice Megan zawsze powtarzali jej, że właśnie kimś takim nie powinna się stać. Nicole Cutty była rodzajem człowieka, przeciwko którym powstał letni program integracyjny stworzony przez Megan.*

*– I jak ona by wytłumaczyła tatusiowi szeryfowi, że wpadła do wody w ubraniu?*

*– Nie zamierzałem cię wrzucić – powiedział uśmiechnięty Matt, nieświadom rywalizacji.*

*– Gdzie twój kostium kąpielowy? – spytała Nicole. – To jest impreza przy basenie, wiesz o tym?*

*– Dzięki – odpowiedziała Megan. – Jestem tego świadoma.*

*– To gdzie twój strój?*

*– Mam go na sobie, po prostu nie czuję potrzeby, żeby w nim paradować.*

*– No raczej – zaśmiała się Nicole. – Nie trzeba cię zobaczyć w bikini, żeby wiedzieć, że jesteś płaska jak deska. – Nicole wyciągnęła piwo z wypełnionej lodem skrzyni. – Pogódź się z tym albo poproś tatusia o implanty.*

*– Zamknij się, Nicole – powiedziała Stacey.*

*Nicole otworzyła piwo.*

*– Albo jeżeli faktycznie aż tak bardzo boicie się strojów kąpielowych, to dołączcie do nas później, jak będziemy kąpać się na golasa w zatoce. Zaśmiała się ponownie. – Doskonały pomysł! Księżniczki cheerleaderki nago.*

– Nicole odwróciła się w stronę schodów. – Matt, uświadom swoje kumpele, że o północy się rozbieramy.

Stacey się skrzywiła, Nicole tymczasem podeszła do schodów.

– Musi być ci trudno, w końcu nie masz nic poza swoimi cyckami.

Nicole zignorowała komentarz i obejrzała się za siebie, wchodząc jednocześnie po schodach i kołysząc biodrami. Spojrzała na Matta.

– Mam nadzieję, że nie zabraknie cię w tej wodzie.

Kiedy Nicole odeszła, Megan popatrzyła na Matta.

– To taka zdzira. Nie mogę uwierzyć, że się z nią zadajesz.

– Nicole? – Matt spróbował zbyć to śmiechem. – Jest w porządku. Chce się tylko wpasować w towarzystwo, jak my wszyscy. Olej ją.

Jessica Tanner zeszła po schodach, uśmiechając się na widok odchodzącej Nicole. Wzięła piwo.

– Nie przejmuj się nią – powiedziała do Megan. – Ona ewidentnie ma coś do ciebie.

– Do mnie? – spytała Megan.

– Uważa, że się wywyższasz. – Jessica wzruszyła ramionami. – Czy coś w ten deseń. Że uważasz się za lepszą od innych i zadajesz się tylko z wybranymi osobami, ze swoją małą grupą. Matt ma rację, olej ją. Jest nieszkodliwa.

– Czy ona nie jest czasem twoją koleżanką? – zapytała Stacey.

– Tak. Przyjaciółką. – Jessica się uśmiechnęła. – Ale nie jestem w nią zapatrzona. Widzę, kiedy moja przyjaciółka zachowuje się jak menda – dodała, po czym otworzyła piwo. – Wydaje mi się, że właśnie tego Nicole nie cierpi w waszej paczce. Bronicie siebie nawzajem za wszelką cenę. I to ją drażni. – Upiła łyk. – Mnie czasami też. Ale wiesz co? – Jessica zwróciła się w stronę schodów. – Chcesz jej utrzyć nosa? Udowodnij jej, że nie ma racji z tą kąpielą na golasa.

O dwudziestej trzeciej trzydzięci pierwsza grupa popłynęła w stronę tratwy. Dryfowała ona nieco ponad dwadzieścia metrów od pomostu Matta,

oświetlona halogenową żarówką zatknietą na sterczącym na jej środku maszcie. Tratwa stanowiła pławę świetlną w mrokach zatoki. Była to mała platforma unosząca się na wodach Emerson Bay, zrobiona z grubego drewna sosnowego, przyczepiona do dna i zabezpieczona długim łańcuchem. Dwóch chłopaków zaciągnęło tam skrzynię z piwem i umocowało na jej pokładzie. Minęło raptem kilka minut, zanim panowie zaczęli się przepychać, wrzucać się nawzajem do wody, robić salta w tył i skakać na brzuch. Dziewczyny zebrały się po jednej ze stron tratwy i piszczały, obserwując, jak chłopcy grają w Króla wzgórza – Matt, kapitan drużyny zapaśniczej, wygrał bez problemu. Potem nadeszła kolej dziewczyn, które chłopcy wpychali do wody. Niektóre próbowały walczyć, ale ich opór ściągnął uwagę dwóch czy trzech innych chłopaków, którzy zaczęli brać dziewczyny pod pachy i za kostki i wyrzucać za krawędź platformy.

Kiedy zabawa się trochę uspokoiła, wszyscy usiedli na krawędzi tratwy i spuścili stopy do wody. Otworzyli piwa, wypili je duszkiem i wszystko ucichło. Dokładnie taka scena miała miejsce za każdym razem, kiedy grupa spotykała się na imprezie w zatoce – zawsze ktoś wyciągał temat kąpieli bez ubrań. Na tratwie było więcej chłopców – dwunastu, a dziewczyn osiem – i wszyscy mieli nadzieję, że dziewczyny za sprawą jakichś czarów po prostu zdejmą swoje kostiumy kąpielowe i wskoczą do wody. Obiecywali, że oni zrobią to samo. Wymyślano różne wyzwania i kompromisy, aż w końcu grupa zaczynała się nudzić i postanawiała wrócić na brzeg, co kończyło się chwilą przyjemnego pływania i gromkim śmiechem.

Na prośbę Matta Megan i Stacey, a także trzy inne cheerleaderki wypłynęły na tratwę. Jessica, Nicole i Rachel również się wybrały, co w sumie dało osiem dziewczyn. Na unoszonej leniwymi falami platformie przebywało więc dwadzieścia osób podzielonych na kilka grupek pogrążonych w rozmowach. Megan siedziała z Mattem i rozmawiała o Uniwersytecie Duke'a. On również wybierał się tam jesienią i oboje cieszyli się, że będzie tam jakaś znajoma twarz. Nigdy oficjalnie nie ustalali, że są parą, chociaż ostatniego lata spotkali się kilka razy ze wspólnymi znajomymi, a także poszli razem na Marsjanina, co nazwali później randką – ale dopiero po tym, jak całowali się

w samochodzie Matta. Jednak przez swoją popularność żadne z nich nie czuło się nigdy swobodnie przy tym drugim. Dlatego ostatnią klasę spędzili jako przyjaciele i choć oboje chcieli, by wydarzyło się między nimi coś więcej, czegoś widocznie jeszcze brakowało.

– To kto zaczyna? – Nicole spytała całą grupę po dwudziestu minutach na tratwie. – Przecież wszyscy przy płynęliśmy tu z konkretnego powodu, prawda?

– Ty pierwsza – podpuszczał ją jeden z chłopaków.

– Błagam – Nicole odpowiedziała z pogardliwym uśmiechem. – O mnie nie trzeba się martwić, po prostu nie zamierzam być jedyną nagą osobą w jeziorze. W wodzie przydaliby się jacyś goli faceci, ale wy się za bardzo boicie spuścić gatki. – Nicole spojrzała na Jessicę i Rachel. – Boicie się tego, że coś się skurczy? Jest na tyle ciemno, że i tak nie będziemy w stanie dojrzeć waszych maleństw.

Jason Miller wstał i podszedł do niej.

– Ty pierwsza, a ja po tobie.

Zmarszczyła czoło.

– Jasne. Popatrzysz jak się rozbieram i skaczę do wody, po czym usiądziesz z powrotem z kumplami, bo będziesz się wstydził tego, że ci stanął, i nie będziesz chciał wejść do wody.

– Jesteś mocna w gębie, Cutty. Możemy to zrobić w tym samym czasie.

Przez jakiś czas debatowali, kto powinien jako pierwszy ściągnąć którą część ubioru. Następnie ustalili zasady co do zdjętego ubrania – nikt nie mógł go dotknąć, a karą za złamanie tego warunku miało być istne piekło.

Podczas tej wymiany zdań Megan odwróciła się do Stacey.

– Może po prostu to zrobimy.

– Poważnie? – powiedziała Stacey z uśmiechem.

Matt się dołączył.

– Cholera, po prostu to zrobimy. Może dzięki temu się zamkną.

– Dokładnie – stwierdził Tyler Elliot, patrząc na Stacey.

– W porządku – zgodziła się Stacey i równocześnie, zanim reszta zdążyła się zorientować, co robią, zaczęli zdejmować stroje kąpielowe i zeskakiwać



z tratwy.

– Na razie, cieniasy! – krzyknął Matt, kiedy już byli w wodzie. Kiedy wszystkie głowy obróciły się w ich stronę, ludzie zobaczyli już tylko przelotny obraz gołych tyłków zacienionych przez noc. Cała czwórka śmiała się, odpływając od tratwy. Chroniły ich mroczne wody.

Reszta poderwała się na równe nogi. Wszyscy chcieli zobaczyć, kto należy do czwórki śmiałków, którzy w końcu odważyli się to zrobić. Dało to początek masowemu ściąganiu ubrań. Chłopcy zrzucali krótkie spodenki i wskakiwali do jeziora. Kilka sekund później Nicole była naga, ale nie spieszyła się z wchodzeniem do wody. Osłoniła piersi rękoma i szturchnęła Jessicę i Rachel, by do niej dołączyły. Kilku chłopaków, którzy wciąż stali na tratwie, zagwizdało na ten widok. Jessica i Rachel rozebrały się szybko i wskoczyły do wody. Nicole powoli obróciła się w stronę gapiących się na nią chłopaków i przez kilka sekund odwzajemniała ich spojrzenia z uniesionymi brwiami. Zupełnie ich zatkało, nie mieli pojęcia, co powiedzieć, stali więc tylko i mrugali bezwiednie.

– Tylko wy zostaliście – powiedziała Nicole. Zaczęła schodzić z tratwy. – Musicie mieć strasznie małe...

Potem usłyszeli jeszcze pluśnięcie i już jej nie było.

Tych dwóch, którzy ostatecznie w ogóle nie ściągnęli szortów, twierdziło, że piwo się kończyło, a oni chcieli jeszcze podtrzymać fazę. Megan i Matt popływali trochę wokół, a kiedy poczuli zmęczenie, wrócili bezpiecznie na tratwę. Chwycili się jej boku i postawili nogi na drabince sięgającej pod wodę. Megan uważała, by za bardzo się nie wynurzyć, z wody wystawała tylko jej głowa.

– Istne wariactwo – skomentował Matt.

– To już ostatni rok, musieliśmy to w końcu zrobić.

– Świetna sprawa, że to od nas się zaczęło.

Woda pluskała między nimi, a reszta grupy pływała i szalała wokół tratwy.

– Bardzo się cieszę, że idziemy na tę samą uczelnię – powiedział Matt.

– Naprawdę? Ja też.

Ostrożnie, nie chcąc zbliżyć się za bardzo, pochylił się w jej stronę i ją pocałował. Megan trzymała się prawą dłonią tratwy i prawą stopę opierała na zanurzonej szczelnie drabince. Odwzajemniła pocałunek, wsuwając lewą dłoń we włosy Matta. W pewnym momencie, nie spodziewając się tego, poczuła, jak czyjaś dłoń przesuwa się w górę po jej udzie, chwytając ją za pośladki i mocno ściska. Odsunęła się szybko.

– Weźcie na wstrzymanie – powiedziała Nicole. – Tak kogoś łapać za tyłek w jeziorze? Nie przy ludziach.

Megan odepchnęła dłoń Nicole. Matt nie był pewien, co robić, dlatego się zaśmiał. Nicole odpłynęła równie szybko, jak przed chwilą się pojawiła.

– Nie ja to zrobiłem – powiedział Matt, jak tylko zostali sami.

– Co ty powiesz.

Pozostali, wyczerpani pływaniem, wracali na tratwę. Dziewczyny w większości zgromadziły się po jednej stronie, zawstydzone, że nie mogą już zwyczajnie odpłynąć, chłopcy zajęli drugą. Matt sięgnął po kostium Megan.

– Proszę bardzo – powiedział rozczarowany. – Wygląda na to, że impreza się kończy.

Megan wzięła swoje bikini i założyła górę, kątem oka obserwując, jak Matt podciąga się, by zgarnąć z tratwy swoje spodenki. Włożyła dół kostiumu kąpielowego, wspięła się z powrotem na platformę i podała kostiumy czekającym w wodzie koleżankom. Wszyscy inni zrobili to samo, z wyjątkiem Nicole Cutty, która weszła po drabince i stojąc na tratwie, niespiesznie wyciskała wodę z włosów, po czym schyliła się, aby podnieść swoje bikini. Z oddali, ciągle w wodzie, chłopcy nie mogli oderwać od niej wzroku.

Megan zauważyła, że Matt, jak wszyscy inni faceci, wpatrywał się w Nicole jak urzeczony, aż ta wreszcie weszła obiema stopami w majtki i podciągnęła je na miejsce.

## Część II

„Wróciłem, kochana. Wróciłem”.

Potwór

## Rozdział 8

PAŹDZIERNIK 2017 ROKU

TRZYNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Akademik miał dwa piętra, był zbudowany z czerwonej cegły, a przeciwwłamaniowe drzwi otwierało się kartą. Livia czekała na zewnątrz, aż zobaczyła, jak Jessica Tanner przechodzi przez lobby. Pchnęła drzwi po tym, jak Jessica je odblokowała, po czym weszły razem do pustego pokoju nauki. Zbliżała się północ. Mniej więcej godzinę wcześniej Livia odebrała telefon od Jessiki. Korytarz akademika był ciemny i cichy.

– Jak tam w szkole medycznej? – spytała Jessica.

– Dobrze. Skończyłam ją kilka lat temu.

– Ach tak, faktycznie. Jesteś teraz pediatrą?

– Patologiem.

– Właśnie to miałam na myśli – powiedziała Jessica. – Pamiętam, jak Nicole mi o tym opowiadała. Czyli że badasz różne zwłoki i tak dalej?

– Coś w tym stylu. Mogę zobaczyć zdjęcie?

Jessica wyciągnęła fotografię z kieszeni. Livia wzięła ją i poczuła ból w piersi na widok Nicole – czarnych włosów spływających z jej głowy i czarnej kredki nałożonej hojnie na powieki, przez co jej oczy wyglądały jak owalne węgielki z szafirami ukrytymi pośrodku. Obok na zdjęciu stał chłopak i obejmował ją ramieniem. Zaledwie kilka sekund zajęło Livii rozpoznanie w jego twarzy Caseya Delevana z jej dokumentów. Trochę więcej czasu wymagało zrozumienie, że to rozpadające się ciało, które

widziała jeszcze miesiąc temu, to ten sam człowiek, który pozuje do zdjęcia z Nicole.

Doktor Colt zachęcał wszystkich stypendystów, by próbowali w swoich sprawach dostrzec człowieka, nie tylko zwłoki. Rozmowy i pocieszenie rodzin zmarłych były zatem ważną częścią ich zawodu. Musieli zwizualizować sobie pełne życia dusze, a nie tylko martwe ciała, żeby przekazywać informacje ze współczuciem. Livia starała się, ale pomimo wysiłków, patrząc na Caseya Delevana, widziała rozkładające się ciało z uszkodzeniem nogi i dziwnymi otworami w czaszce.

– Nie sądziłam, że Nicole się z kimś umawiała – powiedziała wreszcie.

– Trzymała to w tajemnicy. Nigdy nawet go nie poznałam. Nicole pokazała mi to zdjęcie, żeby tak jakby udowodnić, że ma chłopaka. Męczyłam ją z tego powodu, bo nikt go nigdy nie widział na oczy. Nie wiem, dlaczego zatrzymałam to zdjęcie. Nicole po prostu nigdy nie poprosiła o jego zwrot. A teraz moja mama powiedziała mi o jakimś facecie znalezionym w zatoce i zobaczyłam go w wiadomościach... To ta sama osoba.

– Czy ty go w ogóle znasz? – spytała Livia.

– Nie. Nicole była bardzo skryta, jeśli o niego chodziło. A kiedyś mówiłyśmy sobie wszystko. – Jessica wzruszyła ramionami. – Nie wiem. To było dziwne lato dla nas wszystkich.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie?

– Pewnie ostatniego lata. W sensie: po ostatniej klasie. Wtedy zaczęła się z nim umawiać. Nasza przyjaźń wtedy się trochę rozluźniła. Zawsze myślałam, że to z powodu tego kolesia, ale wydaje mi się, że chodziło o coś więcej.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem. Ja i Rachel miałyśmy problem z dogadaniem się z nią. Zrobiła się bardzo buntownicza i zaczęła robić rzeczy, o które wcześniej bym jej nie podejrzewała.

– Co na przykład robiła?

– No na przykład, bo ja wiem, była bardzo niemiła wobec niektórych dziewczyn w szkole. Zwłaszcza wobec... Megan.

– Megan McDonald?

Jessica skinęła głową.

– Jak to?

– Denerwowało ją to, ile uwagi poświęca się Megan ze względu na ten jej letni program integracyjny i stypendium na Uniwersytecie Duke’a. Nicole próbowała uwieść chłopaka Megan i z tego się zrobił spory problem.

Livia podniosła zdjęcie.

– Myślałam, że spotykała się z tym gościem, Caseyem.

– Bo tak było. W tej sprawie z Mattem chodziło tylko o to, żeby wkurzyć Megan i... no nie wiem, dowieść wszystkim, że może mieć to, czego zapragnie. Wiem, że spiknęła się z nim tamtego lata.

– Z chłopakiem Megan?

– Tak. Straszna afera z tego była.

– Jak on się dokładnie nazywa?

– Matt Wellington.

– A co masz na myśli, mówiąc, że spiknęła się z nim?

– A jak sądzisz? – Wzięła głęboki oddech. – Posłuchaj, Nicole była moją przyjaciółką. Ale zmieniła się po ostatniej klasie. Zrobiła się rozwiązła. Kapała się nago. Wszyscy to robiliśmy, ale nie tak jawnie i bezczelnie jak ona. Upewniała się, że wszyscy widzą ją nago. – Jessica wzruszyła ramionami. – Coś z nią było nie tak, rozumiesz? Do tego ten czarny makijaż i ubrania. Nie wiem zresztą, o co w tym chodziło.

Livia przypomniała sobie podróż do domu latem w dwa tysiące szesnastym i swoje zdziwienie na widok kruczoczarnych włosów Nicole, jej mocnego, ciemnego makijażu i czarnych ubrań. Zignorowała to wtedy. Obiecała sobie, że nie powie nic na ten temat, i była prawie nieznośna w swoim udawaniu, że nie dostrzega zmian w wyglądzie siostry. Po raz kolejny pomyślała, że chciałaby się cofnąć w czasie i zaoferować Nicole pomoc, o którą ewidentnie wołała.

Livia jeszcze raz podniosła zdjęcie Casey Delevana.

– Czy Nicole mówiła ci kiedyś, że ten facet może ją skrzywdzić czy coś w tym stylu?

Jessica potrząsnęła głową.

– Nie. Prawie w ogóle o nim nie mówiła.

– Powiedziałaś o nim policji?

– Tak – stwierdziła Jessica. – Kiedy zadawali mi pytania, powiedziałam, że się z kimś spotykała. Ale nie wiedziałam wtedy, jak on się nazywa, i zapomniałam o tym zdjęciu. Znalazłam je dopiero tego lata, szukając czegoś w swoich rzeczach. A dlaczego pytasz? Myślisz, że to ma jakiś związek ze zniknięciem Nicole?

– Nie wiem. – Livia wpatrywała się w uniesione zdjęcie. – Mogę je zatrzymać?

– W sumie tak. – Jessica uniosła lekko brodę. – Wiesz może, co mu się stało?

– Caseyowi? Tak. Zeskoczył z Points Bridge i znaleziono jego ciało unoszące się w wodach zatoki.

## Rozdział 9

W piątkowy poranek Livia pojawiła się w pracy wcześniej niż zwykle. Poprzedniej nocy miała problem z zaśnięciem, myśli o Nicole i Casey Delevanie nie chciały opuścić jej głowy. Uzupełniła dokumenty w biurze przed dziewiątą rano, tak żeby zdążyć na poranną odprawę. Stała przed swoją szafką, naciągnęła niebieski fartuch i upchnęła włosy pod czepkiem chirurgicznym. Kiedy weszła do prosektorium, rzuciła rękawiczki i maseczkę na stół i podeszła do tablicy, na której oznaczano i przydzielano sprawy na dany dzień.

Zobaczyła swoje nazwisko napisane niebieskim zmywalnym pisakiem:

*Dr Cutty – Jean Marie Miller, 89 lat, kobieta, ofiara upadku*

Reszta kolegów również miała przypisane sprawy, podobnie jak czwórka dyżurujących lekarzy. Przejrzała całą listę, żeby sprawdzić, czy ktoś nie dostał ciekawszego przydziału. Wszystkie sprawy z tego ranka wyglądały nieciekawie, z wyjątkiem tej przypisanej Timowi Schultzowi. Dostał ranę postrzałową i Livii to się nie podobało. Pamiętała jednak, że niewiele spała, poza tym jej myśli nadal krążyły wokół Nicole i to nie był czas, by brać się do jakiegoś trudnego przypadku. Ani nawet do interesującego. Ofiara upadku w podeszłym wieku wydawała się w sam raz na jej obecny stan umysłu.

– Wyglądasz tragicznie – powiedziała Jen Tilly, koleżanka z grupy,



podchodząc do tablicy.

- Dzięki – rzuciła Livia.
- Płakałaś? – spytała Jen.
- Nie, po prostu nie spałam.
- Coś się stało?

Livia wyprostowała się, kiedy doktor Colt wszedł do kostnicy.

- Długo by opowiadać.

Tim Schultz wbiegł tuż za Coltem i wyprzedził go w drodze do rozpiski. Doktor Colt z rękoma splecionymi za plecami podszedł do tablicy i zaczął się jej przypatrywać, tak jakby to nie on ją zapisał jeszcze przed godziną.

– Spóźnił się pan na odprawę, doktorze Schultz, i nie dostanie pan dzisiaj żadnej sprawy.

- Tak jest, panie doktorze – powiedział Tim.
- Chciał pan zdążyć na ostatnią chwilę?
- Miałem mały problem w toalecie.

– Ach tak – powiedział doktor Colt, wciąż wpatrzony w tablicę. Stał odchylony do tyłu, tak by móc czytać przez swoje zsunięte okulary. – Są takie sprawy dotyczące moich współpracowników, o których nie muszę wiedzieć, doktorze Schultz. Właśnie zaprezentował pan jedną z nich.

Doktor Colt podszedł do tablicy, podniósł gąbkę i wyczyścił rubrykę przy nazwisku Tima Schultza.

– To mogła być naprawdę interesująca rana postrzałowa, ale dam ją chyba doktor Baylor. W nocy doszło nam przedawkowanie, a skoro z pana żołądkiem jest dzisiaj nie najlepiej, to może taki przydział spraw okaże się lepszy.

Colt zaczął pisać na tablicy. Livia i Jen uśmiechnęły się, kiedy Tim podniósł rękę.

- Doktorze Colt, z moim żołądkiem jest wszystko w porządku.
- Długo to nie potrwa. Ten z przedawkowaniem jest w stanie rozkładu od jakiegoś tygodnia albo i dłużej. Śledczy powinni go wkrótce przywieźć.

Tim spojrzał na Livię i Jen, które usiłowały nie parsknąć śmiechem. Bezgłośnie wymówił w ich kierunku: *Nie spóźniłem się!*

Po godzinie autopsji wykonywanej na ofierze upadku w podeszłym wieku Livia robiła, co mogła, żeby jakoś przetrwać poranek. Skończyła badanie zewnętrzne i odkryła wybroczyny na lewym boku tej osiemdziesięciodziewięcioletniej kobiety, biegnące od klatki piersiowej do czaszki. Odnotowała i sfotografowała prawdopodobne złamanie kości łokciowej i promieniowej po lewej stronie ciała. Badanie wewnętrzne, tak jak się spodziewała, nie wykazało nic niezwykłego i Livia zabrała się do ważenia organów. Dzisiaj po raz pierwszy od początku jej pracy w tym miejscu – a nawet po raz pierwszy od czasu stażu – zapachy i hałasy kostnicy jej przeszkadzały.

Rozkładające się zwłoki przyjechały do Tima Schultza w chwili, kiedy Livia odcinała dolną część jelita od odbytnicy. Gdy śledczy otworzyli worek, uderzył ją odór ciała rozchodzący się po całym prosektorium.

– Chryste Panie, Tim – powiedziała Livia. – Włącz dmuchawę.

Tim włączył wentylator, a śledczy ułożyli ciało na stole i czym prędzej się ulotnili.

Kilka minut później rozciął podbrzusze i uwolnił w ten sposób toksyczne opary z gnijącego jelita. Smród dosięgnął już wszystkich pracujących w kostnicy i po kolei każdy wydawał z siebie westchnienie.

– Poważnie, Tim – rzuciła Livia. – Podkręć trochę ten wentylator.

– Dmucha, ile fabryka dała, Cutty. Od kiedy jesteś taka wrażliwa na zapachy?

Livia wróciła do pracy i spróbowała wyprzeć jakoś odór ze świadomości. Leżącą przed nią kobietę odkrył wczoraj po południu jej syn, który wpadł do matki z cotygodniową wizytą i znalazł ją na podłodze w łazience. W tej części badania Livia próbowała ustalić czas śmierci, który mogła obliczyć na podstawie zawartości żołądka. Po lewej stronie ciała znalazła zasinienie sugerujące, że upadek prawdopodobnie pozbawił ofiarę przytomności, bo najwyraźniej po nim już się nie ruszała. Mówiąc dokładniej, nie obróciła się na plecy, jak postępuje wiele ofiar upadku. Livia potwierdziła pęknięcia

nadgarstków i przeszła do czaszki, gdzie, jak była pewna, pozna resztę historii.

Z piłą do cięcia kości w rękach próbowała ignorować bałagan, jaki panował na stole Tima Schultza. Przypomniawszy jej o jej własnym rozkładającym się ciele z ubiegłego miesiąca i z całych sił starała się nie myśleć o Nicole, uśmiechającej się na tamtej fotografii. Usiłowała nie pamiętać o ręce Caseya Delevana na ramieniu jej siostry – o tej samej ręce, na której wraz z doktorem Coltem znaleźli rany po uderzeniu łopata zadane przez kogoś, kto akurat go wykopywał. Nie chciała myśleć o otarciach na jego nadgarstkach i kostkach, powstałych od przywiązanych do nich pustaków, które pociągnęły jego ciało na dno Emerson Bay.

Nie mogła pozbyć się tych wszystkich myśli, toteż jej ruchy były wyjątkowo powolne. Poruszała brzęczącą piłą nad głową pacjentki i wykonała najbrzydszą kraniotomię w swojej krótkiej karierze. Zapomniała, że nacięcie powinno być zrobione asymetrycznie, tak żeby górna część czaszki opadła z powrotem na miejsce bez komplikacji. Członkowie rodziny nie lubili podczas pogrzebów oglądać swoich zmarłych ze zdeformowaną czaszką, tej lekcji szybko uczyli się wszyscy patologowie na swoim pierwszym roku.

– Niech to szlag – powiedziała do siebie Livia, wyłączając piłę i patrząc, jak skalp ześlizguje się z czubka głowy pacjentki.

Doktor Colt, stojący obok stołu Tima Schultza z rękoma założonymi na plecach, okularami zsuniętymi na czubek nosa i pilnie przyglądający się badaniu wewnętrznemu, uniósł spojrzenie.

– Doktor Cutty? Coś nie tak?

Livia wepchnęła fragment czaszki z powrotem na miejsce. Kiedy skończy, będzie musiała umieścić kilka grubych szwów w skłapie, a także, jeśli to będzie możliwe, kilka klamer w czaszce.

– Nie, panie doktorze – powiedziała Livia. Doktor Colt skupił się z powrotem na rozkładających się zwłokach Tima.

Puściła górną część czaszki, ta z powrotem zsunęła się na stół autopsyjny, a Livia zdjęła oponę twardą. Zbadła mózg i szybko zapisała to, czego była

pewna jeszcze przed otwarciem czaszki. Krwotok podpajęczynówkowy z przemieszczeniem linii środkowej był bardzo częsty u starszych osób, które nie są wystarczająco szybkie lub silne, by zapobiec upadkowi.

Livia martwiła się, że może nie zdążyć ze zszyciem czaszki, dlatego szybko przeprowadziła badanie neurologiczne. Usunęła i zważyła mózg i zrobiła zdjęcia potrzebne na popołudniową odprawę. Wykonała niezbędne zadania, po czym zabrała się do składania wszystkich elementów z powrotem. Sprawienie, by głowa znowu prezentowała się godnie, okazało się sporym wyzwaniem i zajęło sporo czasu. Kiedy skończyła, godzinę i pięćdziesiąt dwie minuty później, była zażenowana swoją pracą. Przeciętny technik poradziłby sobie z nacięciem ciała lepiej niż ona. Czaszka była usiana szwami i zszywkami, z którymi jakoś będzie musiał sobie poradzić pracownik zakładu pogrzebowego. Na szczęście doktor Colt przez cały poranek był skoncentrowany na rozkładającym się pacjencie Tima Schultza.

Po uzupełnieniu dokumentacji Livia przygotowała plik na popołudniową odprawę dotyczący jej ofiary upadku. Jak tylko skończyła, zaczęła szukać w internecie informacji na temat Caseya Delevana. Nie było tego dużo – obecność pana Delevana w sieci była znikoma, nie licząc tego, że niedawno zidentyfikowano go jako mężczyznę wyłowionego pod koniec lata z zatoki.

– Postanowione – powiedział Tim, wchodząc do biura stypendystów. – Już nigdy więcej nie pójde do łazienki tuż przed poranną odprawą.

Livia porzuciła poszukiwania, słysząc, że Tim i Jen są w pomieszczeniu.

– Colt już od jakiegoś czasu nikomu nie udzielił reprimendy – powiedziała Jen. – Pewnie tylko czekał na okazję, żeby dołożyć któremuś z nas. Znalazłeś się w złym miejscu w nieodpowiednim czasie.

– Co ty powiesz – rzucił Tim. – To była najgorsza sprawa, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Pod względem zapachu na pewno – powiedziała Livia.

– Upewnij się, że jesteś przygotowany na odprawę – dodała Jen. – Twoja sprawa na pewno skupi na sobie uwagę wszystkich obecnych. A Colt tylko

szuka zaczepki.

Pracowali w czasie lunchu, następnie zrobili rundę przez dermatopatologię i neuropatologię, po czym spotkali się z powrotem w klatce tuż przed popołudniową odprawą. Doktor Colt rzeczywiście poświęcił sprawie Tima sporo uwagi. Chłopak spędził w klatce całą godzinę, spokojnie odpowiadając na nawałnicę pytań. Tim zrobił wyraźne postępy, odkąd rozpoczął program w lipcu, ale też bez wątpienia pomógł mu fakt, że Colt spędził cały poranek przy jego stole.

Jen Tilly mówiła jako następna. Pięćdziesięcioletnia kobieta, marskość wątroby spowodowana przewlekłym nadużywaniem alkoholu. Prezentacja była szybka, również ze względu na drobiazgowo przygotowanie Jen. Następnie Livia zamieniła się z nią miejscami. Z jakiegoś powodu nagle poczuła się dziwnie, stojąc na środku klatki. Zwykle nie mogła się doczekać, aż znajdzie się przed doktorem Coltem i resztą przełożonych, jednak dzisiejszy dzień stanowił anomalię. Przez cały poranek, a także podczas autopsji i przygotowywania prezentacji myślała o Nicole. Myśli te były jak aplikacja pracująca w tle i czerpiąca z jej energii. Lewa, analityczna strona jej mózgu przez cały dzień była zajęta Caseyem Delevanem i jego powiązaniem z Nicole. Ale teraz, kiedy trzydzieści par oczu patrzyło, jak stoi w poświacie projektora Smart Board, Livia wreszcie zmusiła swój umysł, żeby skupił się na ofierze upadku, której autopsję przeprowadziła. Zdziwiło ją, jak niewieloma informacjami dysponuje, niemal jakby właśnie miała usiąść – jak we śnie – do rozwiązywania egzaminu pisemnego z przedmiotu, na który nigdy nie chodziła.

Przez chwilę zmagiła się z wynikami badań zewnętrznych, mówiła o wybroczynach po lewej stronie ciała, siniakach i złamanym nadgarstku. Przedstawiła najbardziej nieciekawe wnioski z badań wewnętrznych, powiedziała o przypuszczalnym czasie zgonu, obliczonym na podstawie zawartości żołądka i wynikającej z niej porze ostatniego posiłku. Następnie przeszła do spraw neurologicznych i nieco chaotycznie opowiedziała o przemieszczeniu linii środkowej mózgu, którą przedstawiła przy okazji jako powód zgonu.

– Czego dowiedziała się pani z badania QuickTox? – spytał doktor Cox, zajmujący miejsce na podeście, w zacienionym fragmencie klatki.

*Szlag.*

Badanie QuickTox dawało skrócone wyniki toksykologii, które szybko określały związki chemiczne w krwiobiegu; stosowało się je przed zleceniem pełnego raportu toksykologicznego, na który zwykle trzeba było czekać kilka dni. Livia wysłała próbki krwi do odpowiedniego laboratorium, ale nie zleciła badania QuickTox.

– Nie pomyślałam, żeby takowe przeprowadzić. Jestem prawie pewna, że w tym przypadku przyczyną śmierci jest przemieszczenie linii środkowej.

Chwila milczenia po jej wypowiedzi była tak niekomfortowa jak jeszcze nic, co Livia przeżyła w klatce. Wiedziała, co się zbliża.

– Czy to w taki sposób praktykujemy medycynę, doktor Cutty? Wystarczy, że jesteśmy w niektórych sprawach, jak to pani ujęła, prawie pewni?

– Nie, panie doktorze.

– Dlaczego pani prezentacja nie uwzględnia badania QuickTox?

– To przeoczenie – powiedziała Livia.

– I to zdumiewające, doktor Cutty. Czy może nam pani powiedzieć, jakie leki przyjmowała pani pacjentka?

Przeglądając w pośpiechu notatki, Livia plątała się w odpowiedzi.

– Nie mam tej informacji przy sobie.

– Nie ma pani tej informacji przy sobie? – powtórzył Colt, a następnie odniósł się do swoich notatek. – Pacjentka ta przyjmowała osiem różnych leków. Jednym z nich było nowe Rx, przyjmowane ze względu na oksykodon, z powodu nasilenia bólów karku i głowy. Mamy więc osiemdziesięciodziewięcioletnią kobietę z nasileniem bólu głowy, której przepisano prawdopodobnie zbyt dużą dawkę opioidowego leku przeciwbólowego i która prawdopodobnie przewróciła się z powodu interakcji pomiędzy lekami. A pani nie ma tych informacji przy sobie? – Colt spojrzął z powrotem w swoje notatki. – Przyjmowała również reduktor kwasu solnego, cymetydynę, której nie należy łączyć z oksykodonem. Cymetydyna zwiększa stężenie oksykodonu we krwi, co może powodować zawroty głowy,

obniżenie ciśnienia i utratę przytomności. Wszystko to wydaje się dość istotne, jeśli mamy do czynienia z ofiarą upadku.

Colt przemawiał dalej podniesionym głosem.

– Albo też mamy tutaj ofiarę zawału, która od tygodnia miała bóle głowy i wreszcie z powodu rzeczonego zawału straciła przytomność. Jednakże wykonane badania, które miały określić, czy takie właśnie mechanizmy odegrały jakąś rolę w śmierci pacjentki, nie obejmowały żadnej z tych możliwości. Dlatego pytam, doktor Cutty: czy tego ranka widziała pani na swoim stole czyjąś matkę? Albo czyjąś żonę? Czy może po prostu widziała pani kobietę w podeszłym wieku, która przewróciła się w łazience i uderzyła w głowę?

Doktor Colt popatrzył po raz kolejny na swoje notatki.

– A może po prostu zobaczyła pani na swoim stole godzinę i pięćdziesiąt cztery minuty swojego czasu? Bo gdybym miał wnosić po lekkomyślności, z jaką potraktowała pani tę sprawę, stawiałbym na to ostatnie.

W klatce zrobiło się nagle bardzo cicho. Colt skończył swoją tyradę, wstał i wyszedł na przód pokoju, gdzie stała Livia.

– Niech sprawa doktor Cutty będzie przykładem dla wszystkich uczestników tego programu. Chcemy, żebyście robili postępy podczas swojego szkolenia. Wraz z postępami nadejdzie szacunek. Ale jeśli ktoś spoczywa na laurach i odważa później chałę, bo wcześniej zdobył trochę szacunku, to prędzej czy później zostanie na tym złapany. Zachowujcie się tak, a stracie wszystko, na co pracowaliście przez trzy ostatnie miesiące. Każde ludzkie ciało, które przechodzi przez to miejsce, jest czyjąś żoną, bratem, synem, wujem, siostrą. Traktujcie je w ten sposób. Właśnie po to was zatrudniliśmy. To nam obiecaliście.

Doktor Colt opuścił klatkę, zostawiając za sobą nieprzyjemne milczenie. Wszyscy pozostali powoli poskładali swoje dokumenty i wyszli na spotkanie weekendowi.

Godzinę później Livia wylewała z siebie hektolitry potu, wyżywając się na

worku treningowym. Randy zapał się mocno, by przytrzymać go ramionami.

– Masz dzisiaj najwyraźniej beznadziejny humor – krzyknął między uderzeniami. – I tylko dlatego nie wspomnę, w jak kiepskiej jesteś formie.

– I dobrze – rzuciła Livia równo z wyprowadzonym ciosem. Tanecznie przeskoczyła z nogi na nogę. – Dzisiaj nie chodzi o formę, tylko o gniew.

Przez kolejnych dwadzieścia minut wyprowadzała kombinacje ciosów i kopnięć, aż w końcu jej pięści były obolałe, a piszczyle piekły.

– Okej, doktorko. Więcej już moje ramiona nie wytrzymają.

Livia założyła ręce na głowę i oddychała ciężko.

– Dzięki, Randy. I tak już nie mogę.

– Wyrzuciłaś z siebie wszystko?

Zabrała swoją butelkę.

– Wszystkiego się pewnie nigdy nie pozbędę.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Pociągnęła łyk.

– A czy to jakoś wpłynie na moją opłatę członkowską?

Randy rzucił jej ręcznik i zaczął.

– Żałujesz czegoś w swoim życiu, Randy?

– Zbyt wielu rzeczy, by je ot tak wymienić.

– Wymień największą.

– Pomyślmy... Moja edukacja skończyła się w połowie szkoły średniej, bo zdawało mi się, że sprzedawanie narkotyków na ulicach Baltimore jest słuszną ścieżką kariery. Dorobiłem się tego – podciągnął koszulkę, żeby pokazać błyszczącą szarą bliznę na swojej ciemnoczarnej skórze – kiedy ktoś mnie postrzelił. Do tego budzę się każdego dnia ze świadomością, że żyję tylko dlatego, że zabiłem gościa, który chciał mnie zabić.

Livia patrzyła na niego przez dobrą chwilę, po czym powoli skinęła głową.

– W porządku, wygrałeś.

Zaśmiał się.

– Niemożliwe, nie pod względem żalu.

– Nie?

Randy potrząsnął głową.



– Nie. Żalu nie da się zmierzyć, ale mój nie jest raczej większy od twojego. Mój ojciec zawsze powtarzał: albo coś masz, albo nie. – Wskazał na worek. – I nie pozbędziesz się tego, wałąc w worek treningowy.

– Pewnie masz rację.

– Więc o co chodzi? Czego żałujesz?

Livia przeniosła wzrok na worek Everlast, potem znowu na Randy’ego.

– Nie odebrałam telefonu.

Tej nocy Livia Cutty obudziła się w domu, w którym dorastała, w swojej dawnej sypialni, pod tym samym wentylatorem, który także wtedy chłodził powietrze. Po powrocie z siłowni postanowiła wyrwać się z Raleigh. Ze zdjęciem Caseya Delevana w torebce skierowała się do domu swoich rodziców w Emerson Bay. Jej pierwotny plan zakładał, że spyta o zachowanie Nicole w miesiącach poprzedzających jej zniknięcie. Chciała się dowiedzieć, czy wiedzą, z kim Nicole się umawiała. Planowała pokazać fotografię Caseya Delevana i powiedzieć rodzicom, że jego ciało wyciągnięto niedawno z zatoki i że leżał na jej stole autopsyjnym. A także że prawdopodobnie nie żył od jakiegoś roku, dlatego jeśli obliczenia i wyczucie czasu były prawidłowe, to mógł umrzeć mniej więcej w tym samym momencie, kiedy zaginęła Nicole. Pierwotny plan Livii zakładał wyznaczenie przyczyn – że mężczyzna ze zdjęcia był w jakiś sposób związany ze zniknięciem Nicole. Potrzebowała pomocy rodziców, by rozgryźć, czym zajmowała się Nicole w miesiącach poprzedzających tamte wypadki, ponieważ Livia na własną rękę niewiele mogła na ten temat zgromadzić i nie wiedziała prawie nic. Smutna prawda jest taka, że w ostatnim roku swojego życia Nicole nie zajmowała zbyt wiele myśli swojej siostry. Jej buntownicze nastawienie do świata sprawiło, że Livia się od niej odsunęła. Winę za nieobecność w życiu siostry zrzucała na swój staż i przygotowywanie się do specjalizacji albo nawet od razu do zatrudnienia. Twierdziła, że nie ma dla niej czasu, nawet kiedy tamtego lata Nicole chciała się po prostu przez tydzień u niej zatrzymać.

– Muszę się po prostu wyrwać z Emerson Bay na jakiś czas – wyznała Nicole.

– I przyjechać tutaj? Nicole, tutaj nie ma nic do roboty – odpowiedziała Livia.

– Żaden problem. Mogę nic nie robić. Po prostu nie chcę być tutaj.

– Dwanaście godzin dziennie jestem w szpitalu.

– To nic, możemy spędzać razem trochę czasu, jak będziesz wracać wieczorami.

– Nicole, wracam do domu o dwudziestej trzeciej. Czasami nawet później. Potem wstaję bladym świtem i z powrotem to samo. Właśnie tak to wygląda w trakcie stażu. Nie będę w stanie zapewnić ci żadnych rozrywek ani nawet wyciągnąć na miasto.

– Nic nie szkodzi, Liv. Chcę się po prostu odseparować jakoś od mieszkających tutaj ludzi.

– Wiem, że szkoła średnia nie jest łatwa, ale przecież już po wszystkim. Jesienią wyjedziesz na studia i nawiądziesz nowe znajomości. Wierz mi. Przyjazd tutaj tylko cię przygnębi.

Cisza.

– Nicole?

– Co?

– To twoje ostatnie lato przed wyjazdem do college’u. Spróbuj się nim cieszyć, dobrze? Opuść całe to dramatyzowanie. Do niczego to nie prowadzi.

– Czyli nie mogę do ciebie przyjechać?

– Za trzy tygodnie przyjadę do domu na długi weekend. Wtedy sobie pogadamy.

Nicole zaginęła po imprezie na plaży tydzień później. Livia wyparła tę rozmowę do najciemniejszych zakamarków swojego umysłu i przykryła ją grubą warstwą kurzu. Był to mechanizm obronny – ukrywała przed sobą chwile, w których zawiodła swoją siostrę.

Rodzice byli zachwyceni, że Livia wpadła do domu w piątkowy wieczór. Nie mogli się doczekać, aż opowie im o pierwszych miesiącach stypendium.

Livia uporowała się z zestawem pytań i przeprosiła za to, że ostatnio była tak bardzo zajęta i przez to rzadko się z nimi kontaktowała. Nie mogła im powiedzieć, że prosektorium tak naprawdę zapewnia bardzo przyzwoite godziny pracy i jeśli chodzi o medycynę, to oferuje jedne z najlepszych możliwości pogodzenia pracy zawodowej z życiem prywatnym. Prawda była taka, że Livia nigdy nie była aż tak zajęta, by nie móc przyjechać do domu. Jednak wymawianie się napiętym grafikiem było naprawdę wdzięcznym kłamstwem, a rodzice nigdy nie kwestionowali jej długiej nieobecności. Nie mieli też pojęcia, że Livia ma kłopoty z poruszaniem się po domu rodzinnym, ponieważ tak bardzo przypominał jej o młodszej siostrze. Albo też doskonale wiedzieli o tym, jak się w nim czuje, i dlatego jej odpuszczali. W pierwszym roku po utracie Nicole wszyscy cierpieli z powodu poczucia porażki, tak jakby mogli zrobić coś więcej. Cały czas przy tym czuli, że muszą nieustannie coś robić, by udowodnić, że się nie poddali, a jednocześnie pozwolić sobie na chwilę wytchnienia, by móc żyć dalej.

Niezależnie od tego, czy była to ich niewiedza, czy przymknięcie oka, niezapowiedziana wizyta w piątkowy wieczór upłynęła pod znakiem opowieści Livii o jej nowym życiu, czyli o programie w Instytucie Medycyny Sądowej, i ani razu nie poruszono tematu jej nieobecności w domu przez ostatni rok. Nie zdołała również podzielić się swoimi obawami i podejrzeniami związanymi z osobą Caseya Delevana. Rodzice mocno się postarzeliby w minionym roku, przygniecenici zaginięciem swojej córki, i byłoby niesprawiedliwością, gdyby zawracała im głowę tymi doniesieniami, zanim zdoła w jakiś sposób je z czymś powiązać.

Przed pójściem do łóżka Livia wsunęła głowę do sypialni rodziców. Siedzieli na łóżkach i czytali, tak jak zawsze przed snem, od kiedy była mała. Życzyła im dobrej nocy i cofając się do wyjścia, zauważyła książkę Megan McDonald leżącą na stoliku nocnym matki.

Siedziała teraz po ciemku, a sen nie nadchodził. Obserwowała, jak czerwony wentylator kręci się i koi jej rozgrzaną skórę. Rodzice Livii nigdy nie wierzyli w klimatyzację i do tej pory pamiętała, że spały z Nicole na wilgotnych prześcieradłach, przy otwartych oknach i wentylatorach

szumiących całe noce. W ciepłe wrześniowe dni wychodziła do szkoły z wypiekami na twarzy i przetłuszczonymi kosmykami przyklejonymi do czoła. Teraz był październik, w tym roku nadzwyczaj ciepły, a w sypialni Livii było dokładnie tak samo jak zawsze.

Zegar wahadłowy w przedpokoju na dole wybił drugą w nocy, kiedy Livia usiadła na łóżku. Jej pokój nie zmienił się, odkąd wyjechała do college'u ponad dziesięć lat temu. Zdjęcia z młodości w dalszym ciągu stały na szafce, pluszaki wisiały w siatce w rogu pokoju. Jej stara poducha do siedzenia, na której odrabiała kiedyś prace domowe, leżała teraz spłaszczona obok łóżka. Pokój sprawiał wrażenie, jakby należał do zmarłego dziecka, którego rodzice nie chcieli zapomnieć. Obok był pokój Nicole – i on wyglądał normalnie. Livia nagle znowu poczuła, dlaczego nie znosi tu przyjeżdżać.

Postawiła macbooka na swoim starym biurku i usiadła, pozwalając, by oblał ją blask padający z monitora. Wpisała w wyszukiwarkę „Megan McDonald” i uzyskała tysiące wyników. Dotarła do artykułów z dwa tysiące szesnastego roku, z czasu, kiedy ona i Nicole zaginęły. Materiały wyczerpująco opisywały przeszłość Megan. Świat ze szczegółami poznał także jej obiecującą przyszłość. Dziennikarze wręcz ubóstwiali tę prawdziwie amerykańską dziewczynę, którą ktoś uprowadził. Ludzie chętnie czytali historie o tym, jak taka mądra, młoda dziewczyna przechytryła swojego porywacza, uciekła ze straszego bunkra, który wszyscy mogli obejrzeć na zdjęciach i w relacjach programów śniadaniowych, prowadzonych przez dziennikarzy odwiedzających miasteczko Emerson Bay. Livia znalazła film z Dante Campbell usiłującą wygramolić się z bunkra w spódnicy i szpilkach. Wyglądała jak zupełna idiotka.

Cały kraj zakochał się w Megan McDonald. Była dziewczyną, która znalazła drogę powrotną do domu. Stała się gwiazdą. Wcześniej brylowała w szkole średniej Emerson Bay, a po uprowadzeniu była już ulubienicą całej Ameryki. O tym, że Nicole Cutty również stanowiła część tej samej historii, mówiło się tylko na początku. Fakt, że opuszczony samochód Nicole znaleziono przy drodze niedaleko miejsca, gdzie odbywała się impreza, po której zniknęły obie dziewczyny, budził zainteresowanie jedynie do momentu

odnalezienia Megan McDonald. Jej oszałamiający powrót do domu i heroiczna ucieczka przyćmiły wszystko inne. Również to, że Nicole nadal nie odnaleziono.

Livia siedziała w sypialni i powoli zdawała sobie sprawę, jak wiele się podczas tego roku zmieniło. I jak wiele wciąż pozostało bez zmian. Jej pokój. Umiłowanie rodziców do wilgotnego, dusznego domu. A do tego uporczywe wyrzuty sumienia, że zignorowała siostrę w chwili, gdy ta potrzebowała jej najbardziej.

Livia wpisała nazwisko Caseya Delevana do wyszukiwarki z nadzieją, że tym razem poszczęści jej się bardziej niż poprzednio. Delevan miał dwadzieścia pięć lat i pracował na budowie. W listopadzie dwa tysiące szesnastego roku właściciel mieszkania, które wynajmował, zgłosił jego zaginięcie. Nie utrzymywał kontaktu z matką, jego ojciec również uznany był za zaginionego, nie opiekował się nim nikt z rodziny, nikt nawet nie wiedział, że zniknął. Artykuł mówił o tym, że matka Caseya Delevana mieszka pod Atlantą, w miasteczku o nazwie Burlington. Livia sprawdziła mapę. Jakies osiem godzin jazdy, najpierw autostradą I-95, potem I-20.

Podróż wyglądała na łatwą. Prosta droga i dobre miejsce, by od czegoś zacząć.

## Rozdział 10

O szóstej rano rodzice jeszcze spali i Livii udało się wymknąć z domu. Przed południem wjechała do Georgii. Łyse drzewa cyprysowe sterczały wysoko w stronę popołudniowego nieba, a rosnące przy rzece brzozy ocieniały drogę. Przez dwie ostatnie godziny jazda była bardzo łatwa i Livia pozwoliła, by GPS poprowadził ją przez miasteczko Burlington.

Matka Caseya Delevana mieszkała w niszczącym domu z odchodzącą farbą i brudnymi oknami. Nie było garażu, pordzewiała toyota corolla stała na żwirowym podjeździe. Było już późne sobotnie popołudnie. Trzy godziny wcześniej pani Delevan odebrała telefon od Livii, która zadzwoniła, żeby spytać, czy jest zainteresowana wykupieniem prenumeraty magazynu. Teraz Livia zaparkowała na ulicy i ruszyła do budynku. Dzwonek do drzwi nie wydał żadnego słyszalnego dźwięku, więc po drugiej próbie Livia po prostu zapukała. Chwilę później otworzyła jej kobieta w średnim wieku.

– Barbara Delevan?

– Słucham.

– Dzień dobry. Nazywam się doktor Livia Cutty. Przyjechałam, żeby porozmawiać o pani synu.

Kobieta zmierzyła Livię wzrokiem, po czym pchnęła drzwi na oścież i przytrzymała je, by dziewczyna mogła wejść.

– Zapraszam do środka.

Drzwi prowadziły bezpośrednio do salonu. Mimo słonecznego jesiennego

dnia w domu pani Delevan było ciemno i ponuro. Mrok ten wymuszały zaciągnięte zasłony, które wpuszczały do środka jedynie swój prostokątny świetlny obrys. Wewnątrz nie świeciły żadne lampy, które wspomogłyby wzrok Livii, wobec czego jej oczy musiały przywyknąć do mętnej, brązowej poświaty.

– Napijesz się czegoś? Wody albo coli?

– Nie, dziękuję.

– To może na przykład piwa?

– Nie trzeba.

– Wejdz i usiądź.

Livia weszła do salonu i usiadła na rozkładanym fotelu z podnóżkiem. Kanapa ewidentnie stanowiła ulubione miejsce pani Delevan. Jej środkowa część była najbardziej wytarta, ugnieciona i upstrzona kolorowymi plamami po jedzeniu i kawie. Pani Delevan usadowiła się na swoim miejscu i oparła stopy na stoliku. Tam widniał kolejny dowód jej siedzącego trybu życia, krawędź była bowiem wytarta w miejscu, w którym spoczywały nogi kobiety, kiedy ta oglądała telewizor – gigantyczne monstrum sprzed ery płaskich ekranów stało w rogu pokoju i stanowiło namacalną definicję telewizji wieloekranowej. W tle właśnie ryczał odcinek *Gotowych na wszystko* i pani Delevan, siadając, jednocześnie wyciszyła telewizor.

Poduszka na prawo od niej była obładowana papierami – Livia zgadywała, że to jakieś rachunki lub sprawozdania finansowe, pogrupowane niedbale i ułożone w sterty, a także ustawione obok koperty. Na poduszce po lewej stronie leżały jedzenie i napoje, pudełka z daniami na wynos i plastikowe butelki z coca-colą, z których jedna tkwiła upchnięta pomiędzy poduszkami. W rogu kanapy stała butelka wódki, a na stole – biały styropianowy kubek od kawy z popękany, obgryzionym brzegiem.

Pani Delevan naląła trochę wódki do kubka po kawie, dołąła coli, po czym spojrzała na Livię.

– Będę tego potrzebowała, jeśli naprawdę przyjechałaś rozmawiać o Casey. Jesteś pewna, że niczego nie chcesz?

– Tak, dziękuję. – Livia rozejrzała się po niewielkim domu. – Mieszka tu

pani sama, pani Delevan?

– Mów do mnie Barb. Tak, jestem tu sama. Alan z pobliskiego sklepu pomieszkuje tu od czasu do czasu, dopóki nie pomogę mu dojść do siebie. – Uśmiechnęła się, ukazując szereg krzywych zębów i chorych dziąseł.

Livia dostrzegła paczkę marlboro na końcu stołu, nieświeżą woń nikotyny wyczuła, jak tylko weszła do środka. Ostatnie lata swojego życia spędziła na badaniu martwych ludzkich ciał, ich tkanek i komórek, doświadczała niszczycielskiej natury świata i obserwowała, co członkowie rasy ludzkiej wyrządzają sobie nawzajem oraz sobie samym. Widziała, jakie substancje ludzie spożywają, jakim powietrzem oddychają, i obserwowała, jak organy ludzkie na różne sposoby przestają funkcjonować. W wyniku tej edukacji doktor Livia Cutty często widziała w człowieku śmierć, jeszcze zanim ta nadeszła.

Patrzyła, jak Barb łyka wódkę z colą, i wyobrażała sobie, jak otłuszczona musi być wątroba tej kobiety. Wiedziała dokładnie, jak trzymałoby się taki organ w rękach, napęczniały i śliski od tłuszczu, z twardniejącymi naczynkami wijącymi się po jego powierzchni, tak długo maltretowany przepływającymi przez niego substancjami. Kiedy Barb sięgnęła po marlboro, włożyła papierosa do ust i zapaliła, Livia oczyma wyobraźni obserwowała, jak dym podróżuje przez tchawicę do płuc. Wizualizowała sobie, jak komórki nabłonkowe i rzęskowe wyściełające drogi oddechowe pokrywają się smugami żółtego nalotu i powoli obumierają. Widziała, jak małe oskrzeliki płucne pani Delevan zwężyły się po latach niezdrowego trybu życia, a całe skupiska pęcherzyków skurczyły się, obumarły i nie są już zdolne do transportowania tlenu do krwiobiegu. Wystarczyłoby postawić tę kobietę na bieżni i patrzeć, jak jej serce zaczyna pracować na drastycznie zwiększonych obrotach, żeby dostarczyć tlen do umierających płuc.

– Też zadajesz się z takim? – zapytała Barb. – Mam na myśli faceta, któremu wydaje się, że może wpadać i wypadać, kiedy tylko ma na to ochotę?

– Nie mogę powiedzieć, by tak było.

Barb machnęła ręką, żeby odgonić tę myśl.



– Jesteś z policji?

– Nie, niezupełnie. Jestem z biura Instytutu Medycyny Sądowej w Karolinie Północnej. To ja przeprowadzałam autopsję twojego syna.

– Ach tak? Gliny powiedziały, że powinnam do was zadzwonić, jeśli będę miała jakieś pytania. – Pani Delevan odwróciła się i zajrzała do dokumentacji po swojej prawej stronie. Poddała się po jakiejś minucie. – Dali mi wizytówkę, jest gdzieś tutaj.

– Proszę – powiedziała Livia, podając jej nowy kartonik. – Jestem zawsze do dyspozycji.

– Przyjechałaś tutaj aż z Raleigh? – powiedziała Barb, czytając wizytówkę.

– Tak.

– Daleka droga.

– Jechało się dość przyjemnie. Akurat drzewa zaczynają zmieniać kolory – powiedziała Livia. – Poza tym nie lubię rozmawiać z rodzinami o tak delikatnych sprawach przez telefon.

– No cóż, doceniam to. Policja twierdzi, że mój Casey nie utonął. Że być może ktoś go zabił.

– Tak jest, Barb. Właśnie tego dowiodło moje badanie.

– Mówili, że ktoś go dźgnął.

Livia przytaknęła głową.

– Na to wygląda, tak.

Livia co rusz dowiadywała się, jak często oficerowie z wydziału zabójstw pomijają rzekomo nieistotne szczegóły w rozmowach z rodzinami ofiar. Wyobraziła sobie dwójkę detektywów, którzy trafili do tego domu i od razu mogli być pewni dwóch rzeczy. Po pierwsze, Barb Delevan nie miała nic wspólnego ze śmiercią swojego syna. Po drugie, nie przyda im się w toku śledztwa. Detektywi pominęli kilka szczegółów na temat podejrzanych kwestii dotyczących sposobu, w jaki zabito Caseya Delevana, żeby uporać się z rozmową jak najszybciej. Dźgnięcie zawierało w sobie sugestię ostrego przedmiotu wbitego w brzuch. Takie wyobrażenie może być dla matki potworne, ale niezidentyfikowane dziury w czaszce jej syna byłyby jeszcze gorszą wizją.

Barb Delevan potrząsnęła głową, napiła się wódki i powoli zaciągnęła papierosem.

– Pewna jesteś, że po prostu nie utonął, jak stwierdzili w telewizji? Nie był zbyt stabilny. W sensie: umysłowo. Prędzej uwierzyłabym w to, że skoczył z mostu, niż że ktoś... No, że ktoś mógłby zrobić mu krzywdę.

– Jestem tego pewna. Casey nie utonął.

– Ale w wiadomościach powiedzieli, że tak się mogło stać.

– Rozumiem, ale pracownicy wiadomości się pomylili.

– Skąd wiesz?

– Z wielu powodów. Najmocniejszym dowodem jest to, że twój syn nie miał wody w płucach. To bez wątpienia sugeruje, że nie utonął. Nie nosił też śladów obrażeń wynikających z upadku z mostu.

– Więc to prawda? Ktoś go zadźgał?

Livia skinęła głową i matka Caseya otarła oczy, a następnie jeszcze raz zaciągnęła się papierosem.

– Cierpiał?

Livia nie potrafiłaby tego stwierdzić na własną rękę. Jednak opierając się na raporcie Maggie Larson, wnioskuje, że cokolwiek dostało się do głowy Caseya Delevana, naruszyło tkankę mózgową na głębokość prawie czterech centymetrów w czterech różnych miejscach płata skroniowego – odpowiedzialnego za słyszenie i zdolności kognitywne – było więc spore prawdopodobieństwo, że Casey Delevan cierpiał, długo i powoli wykrwawiając się na śmierć i zachowując przy tym całkowitą przytomność. Jedynym pocieszeniem było to, że najpewniej był już wtedy głuchy i nie do końca wiedział, co się z nim dzieje. Istniała więc szansa, choć niewielka, że stracił przytomność i jego śmierć była naprawdę bezbolesna. Tak późno po zgonie zwyczajnie nie dało się tego stwierdzić. A jednak odpowiedź Livii była natychmiastowa.

– Zginął od razu.

Barb skinęła głową. Świadomość, że jej syn się nie męczył, zdejmowała z niej część zmartwień.

– Chciałabym zadać ci kilka pytań odnośnie do Caseya, jeśli to nie problem

– powiedziała Livia.

Barb wzruszyła ramionami.

– Jasne.

– Policja twierdzi, że nie byliście zbyt blisko.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą, jeśli o to ci chodzi.

– Mogę spytać dlaczego?

Kolejny łyk wódki.

– To długa historia.

– Przyjechałam tu z daleka.

– Dlaczego to takie ważne?

Livia myślała przez chwilę.

– Jakiś rok temu, dokładnie poprzedniego lata, dwie dziewczyny zagięły niedaleko mojego domu rodzinnego w Emerson Bay.

Barb wycelowała dwa palce w Livię, między nimi był papieros, a za nimi unosił się dym.

– Pamiętam tę sprawę. Jedna z nich bez przerwy pojawia się w wiadomościach. Ta, która uciekła.

– Zgadza się. A ta druga to moja siostra.

– Druga uprowadzona dziewczyna?

– Tak.

– To była twoja siostra?

Livia skinęła głową.

– Co za gówniana sprawa. Przykro mi to słyszeć, doktoro.

– Dziękuję. – Livia poprawiła się na fotelu. – Mówię o tym, ponieważ Casey i moja siostra, Nicole, spotykali się ze sobą akurat w tym czasie, kiedy przepadła. Moje badanie... – Livia urwała. Prawie powiedziała o badaniu ciała, a przecież doktor Colt instruował ich w tym temacie. Krewni nie chcieli słuchać na temat ciała. Zmarli byli w ich wspomnieniach jak najbardziej żywi.

– Badanie twojego syna dowiodło, że zginął mniej więcej w tym samym czasie, w którym zagięła moja siostra, czyli prawdopodobnie pod koniec lata dwa tysiące szesnastego roku. Może jesienią. Dlatego z własnych, egoistycznych pobudek, Barb, chciałam się dowiedzieć czegoś więcej na

temat Caseya. Jestem ciekawa osoby, z którą się spotykała Nicole.

– Nie sądzisz chyba, że Casey miał coś wspólnego z tymi zaginionymi dziewczynami, co?

Do tej pory udało jej się dobrze sobie radzić w rozmowie, dlatego nie zamierzała nagle dzielić się swoimi prawdziwymi podejrzeniami. Zresztą tak naprawdę nie miała pojęcia, co myśleć o Nicole i Casey.

– Oczywiście, że nie. Po prostu szukam wszystkich dostępnych informacji na temat tamtego lata. Wszystkiego, co mogę znaleźć na temat mojej siostry sprzed jej zaginięcia.

– Wiesz co – powiedziała Barb, nalewając sobie więcej wódki do białego styropianowego kubka. – Sporo nas łączy.

– Ach tak? Co takiego?

– Mój starszy syn, Joshua, zaginął. Miał wtedy dziewięć lat. Poszedł z Caseyem i ich tatusiem na jarmark stanowy. Ich ojciec to był niezły kawał gnoja. Beznadziejny mąż i równie kiepski ojciec. Wiedziałam, jaki jest, ale i tak pozwoliłam mu zabrać chłopców na ten festyn. Wrócił do domu z Caseyem. Joshuę widziałam tamtego dnia po raz ostatni.

Livia otworzyła szerzej oczy po tej informacji.

– Przykro mi.

– Mnie również. Dlatego dobrze wiem, co czujesz. W sprawie swojej siostry. Casey też by wiedział.

– Kiedy to się stało? To z drugim synem?

– Dwunastego lipca dwutysięcznego roku. Miałby teraz dwadzieścia siedem lat, ale w mojej głowie już zawsze pozostanie tamtym dziewięcioletnim chłopcem. – Pani Delevan przeniosła spojrzenie w kąt pomieszczenia.

– Nigdy go nie odnaleziono?

Barb potrząsnęła głową.

– Mój Joshua przepadł. Policja przepytywała mojego męża bardzo długo, ale w końcu odpuścili ten trop. Na tamtym festynie grasował drapieżnik i wyczekiwał, aż Joshua odejdzie odpowiednio daleko od swojego tatusia. I to wystarczyło. Policja odzywała się do mnie przez rok od tamtego

zdarzenia, przekazywali nowe informacje na temat sprawy. Ale w końcu przestali dzwonić. Po jakimś czasie i ja porzuciłam nadzieję. Po wszystkim nie udało mi się pogodzić z jego ojcem. Nadal go o to obwiniam. Wprawdzie nie miał nic wspólnego ze zniknięciem Joshuy, ale tamtego dnia miał się przecież opiekować moim chłopcem. Był tego doskonale świadom. Dlatego wyniósł się jakiś rok po tym, jak go straciliśmy. Ani ja, ani Casey nie widzieliśmy go już nigdy. Casey został tutaj, aż skończył osiemnaście lat, a potem zwał tak samo jak jego tatuś. Nie rozmawiałam z nim przez trzy, może cztery lata. I wtedy zadzwonili do mnie z policji. Straciłam już obydwu moich chłopców.

Livia słuchała smutnej opowieści o życiu Barb Delevan. Nagle zrozumiała jej skłonności do autodestrukcji, zaciągnięte zasłony, ciemny dom i przebywanie w odosobnieniu. Uzasadnione stało się też to, że Nicole ciągnęło do jej syna. Zniknięcie ich kuzynki, Julie, czyli punkt zwrotny w dzieciństwie Nicole, było czymś, do czego Casey mógł się odnieść. Livia podejrzewała, że Nicole odnajdowała w ich znajomości pewne pocieszenie, coś, czego nie mogła doświadczyć we własnej rodzinie. Livia była w college'u, kiedy Julie zniknęła, dlatego skutki tego odczuła dopiero następnego lata, kiedy Nicole była już bardzo wycofana i przybita. Livia, wtedy jeszcze dziewiętnastoletnie dziecko, sama nie była przygotowana, żeby pocieszać swoją młodszą siostrę w tak tragicznej sprawie. Jej rodzice próbowali odgrodzić się od tego horroru. Zatajali przed nią szczegóły i żyli jak gdyby nigdy nic.

– Jest mi naprawdę przykro z powodu twoich synów – powiedziała Livia. – Nie będę ci już zabierała więcej czasu. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo miała jakieś pytania, proszę, zadzwoń do mnie.

– Dziękuję, doktorko, że pofatygowałaś się tak daleko. I że uspokoiłaś mnie, mówiąc, że mój chłopiec nie cierpiał.

– Oczywiście.

– Z czasem to się robi łatwiejsze – powiedziała Barb, prostując się i dolewając sobie wódki. – Dzień po dniu tęsknię za nim coraz mniej.

Livia wstała. Wiedziała, że Barb Delevan mówi o swoim zaginionym synu,

którego nie widziała od prawie dwudziestu lat, nie o Casey. Była pewna, że utrata kontaktu między Barb i Caseyem wynikała z tego, że pani Delevan w dalszym ciągu pielęgnowała w swoich myślach wspomnienie dziewięcioletniego chłopca.

– Dziękuję – powiedziała Livia i skierowała się w stronę drzwi, by wyjść na świeże powietrze.

## Rozdział 11

Megan McDonald podjechała pod dom w West Bay. Było ciemno i strasznie, ale nie miała serca powiedzieć panu Steinmanowi, jak trudno jest jej tutaj przyjeżdżać. Mężczyzna był samotny i Megan rozumiała, że jeśli ona go nie odwiedzi, to nikt inny tego nie zrobi. Jego żona była od niego sporo starsza, ich związek powstał na zgliszczach dwóch różnych małżeństw i teraz, pod koniec życia, państwo Steinmanowie spędzali większość czasu w osobnych pokojach.

W ciągu ostatniego roku pan Steinman opisał Megan swoje smutne życie, a dziewczyna postanowiła, że nie pozwoli mu spędzić końca swoich dni w samotności. Była jego dłużniczką i zdecydowała się zaoferować swoje towarzystwo. Fakt, że musiała przejechać autostradą numer 57 i minąć miejsce, w którym pan Steinman znalazł ją błąkającą się tej nocy, kiedy uciekła z bunkra, stanowił dodatkową porcję poświęcenia, konieczną, by odwiedzić tego, kto uratował jej życie. Musiała jednak przyznać się przed sobą, że nie zasługuje w pełni na status męczennicy z powodu wizyt u pana Steinmana. Wszyscy jej znajomi wyjechali do college'u i w gruncie rzeczy cieszyła się na myśl o rozgrywanych u niego partyjkach cribbage.

Wyszła z auta i zapukała do drzwi.

– Wejdz, proszę, moja młoda damo – zawołał pan Steinman ze swojej kanapy. Tego wieczoru wydawał się bardzo jowialny.

Megan pchnęła drzwi i weszła do środka. Uderzył ją zapach starych ludzi,

mieszanina talku i środka do dezynfekcji. Niektórych dom ten mógł odrzucać. Nie był dobrze utrzymany i gdyby go jeszcze trochę bardziej zaniedbać, nadawałby się do jednego z tych programów o niewiarygodnych przemianach zapuszczonych budynków. Ale Megan zawsze schlebiało, kiedy odwiedzała pana Steinmana. Nie był jeszcze w podeszłym wieku, miał raptem sześćdziesiąt lat, i resztki samoświadomości jeszcze go nie opuściły. Wiedziała, że szpargały upchnięte po kątach były oznaką tego, że usiłował ogarnąć pokój przed jej wizytą. I wiedziała też dobrze, że zapachu płynu do czyszczenia z zawartością alkoholu i środka do dezynfekcji nie da się w tym przypadku uniknąć.

Pan Steinman usiadł w swoim wysłużonym zielonym, rozkładanym fotelu, talia kart leżała ładnie złożona na stoliku kawowym tuż obok planszy do cribbage. Megan wiedziała, że to był dla niego najciekawszy moment tygodnia.

– Dzień dobry – powiedziała Megan.

– Dziś dłużej czy krócej?

– Krócej. Przepraszam, ale muszę jeszcze zahaczyć o dom i pojechać na terapię.

Pan Steinman nachylił się, zgarnął karty i zaczął tasować.

– Usiądź – powiedział. – Napijesz się coli?

– Pewnie.

Karty trzepotały, kiedy je przekładał.

– Weź sobie.

Megan wzięła butelkę z kuchni, po czym usiadła w rogu kanapy. Pan Steinman rozdał po sześć kart.

– Pozwolę ci tym razem zacząć – powiedział.

Megan uśmiechnęła się i przyjrzała się swoim kartom.

– Daje mi pan fory?

– Nigdy. Co ostatnio porabiałaś?

– Sprawy związane z publikacją książki. Wywiady i inne takie.

Pan Steinman popatrzył na nią nad swoimi kartami. Ich oczy się spotkały i natychmiast przeniósł spojrzenie z powrotem na karty.



– Nie uda ci się mnie oszukać, wiesz o tym?

– Dopiero zaczęliśmy grać, jeszcze nawet nie próbowałam.

– Mam na myśli te wywiady.

Megan zastygła na moment, po czym odłożyła karty na planszę.

– Poznaje po uśmiechu – powiedział pan Steinman. Podniósł spojrzenie i tym razem utrzymał kontakt wzrokowy.

– Jak to? – spytała Megan.

– Kiedy przychodzisz do mnie i dobrze ci idzie albo dostaniesz naprawdę dobre karty, to się uśmiechasz. Ale tak naprawdę uśmiechasz. Wygląda to zupełnie inaczej niż ta mina, którą usiłujesz zrobić w telewizji.

– No proszę, mam różne uśmiechy? – Megan zaśmiała się tak wymuszenie, że nawet ona w to nie uwierzyła.

– Tak, na przykład ten teraz. Jest tak samo udawany jak ten, kiedy gadasz z Dante Campbell. Nie podoba mi się.

Zagrała pierwszą kartą, dziesiątką karo.

– Nie wychodź z dziesiątki ani żadnej figury. Za każdym razem powtarzam ci to samo – powiedział, po czym położył piątkę i przesunął swój pionek o dwa miejsca na planszy. Następnie wyłożył czwórkę kier. – I nie myśl, że jak będziesz specjalnie grała kiepsko, to mnie rozproszysz. Dlaczego się tak uśmiechasz podczas tych wywiadów?

Był stary i samotny, ale Megan nie mogła odmówić panu Steinmanowi spostrzegawczości.

– Nie wiem. Po prostu nie lubię brać w nich udziału.

– To przestań.

– Nie mogę. Wszyscy chcą, żebym ich udzielała.

– Jeśli będziesz przez cały czas robiła to, czego ludzie od ciebie chcą, to w końcu zdasz sobie sprawę, że twoje życie już prawie minęło, a ty nie zrobiłaś prawie nic z tego, co sama zaplanowałaś.

Megan położyła na stół dziewiątkę.

– Tak, no cóż, chwilowo robię, co trzeba, żeby zyskać trochę wolności. Pracuję też nad paroma innymi sprawami.

Pan Steinman rzucił kartę.

– Jakimi?

– Na przykład próbuję dojść do tego, co zdarzyło się tej nocy, kiedy mnie pan znalazł.

Pan Steinman urwał i obniżył karty.

– Jak zamierzasz to zrobić?

Megan wzruszyła ramionami.

Pan Steinman wpatrywał się w nią.

– Mów.

– Z moim lekarzem. Staramy się wydobyć z mojej głowy informacje na temat miejsca, w którym byłam przetrzymywana.

Pan Steinman upuścił karty na stół.

– Mówiłem o tym, żebyś zrobiła to, co chcesz, ale też żebyś robiła coś nowego. Na przykład poszła do college’u. Albo wybrała się do Europy, przecież tyle o tym mówisz.

Megan znowu wzruszyła ramionami.

– Może.

W drugim pokoju dał się słyszeć głośny huk i pan Steinman wstał w mgnieniu oka. Megan nigdy wcześniej nie widziała, żeby poruszał się tak szybko.

– Zaczekaj tutaj – powiedział. Potruchtał przez kuchnię. Po drodze chwycił za klucze przypięte do paska niczym u woźnego w szkole.

Megan słyszała, jak drzwi się otwierają i jak mężczyzna biegnie po schodach. Siedziała sama w salonie, odłożyła karty na stolik i wzięła głęboki oddech. Jeżeli nie udawało jej się oszukać pana Steinmana w trakcie trasy promocyjnej swojej książki, to z pewnością wszyscy inni też mogli coś podejrzewać. *Zaginiona* wspinała się na szczyt listy bestsellerów i Megan była ciekawa, jak książka poradzi sobie dalej. Niezależnie od opinii pana Steinmana musiała używać swojego fałszywego uśmiechu jeszcze przez jakiś czas.

Gospodarz wrócił kilka minut później z delikatnie rozwianym włosom i warstwą potu perlącą się na czole.

– Wszystko w porządku? – spytała Megan.

- Niezupełnie. Obawiam się, że będziemy musieli przełożyć dzisiejszą grę.
  - Jasne, oczywiście. – Megan wstała.
  - Ale... Nie chcę cię tak po prostu wyrzucić... – powiedział. – Może chcesz dopić colę?
  - Nie. Wezmę resztę ze sobą.
  - Przepraszam. Jest mi strasznie głupio.
  - Niepotrzebnie. Wrócę i zagramy jeszcze raz.
  - Kiedy?
  - Hmm, może w przyszłym tygodniu?
- Pan Steinman skinął głową.
- Nie mogę się doczekać.
  - Jest pan pewien, że nie mogę jakoś pomóc? Przysięgam, że to nie problem.
- Pan Steinman położył jej dłoń na ramieniu i poprowadził do drzwi.
- Dam sobie radę. Przyjdź w przyszłym tygodniu. Proszę.

Megan siedziała w swojej sypialni, sprawdzając telefon. Półtora roku temu nie zdarzyło się, by po wzięciu do ręki komórki nie znalazła w niej kilku nowych esemesów. Teraz co najwyżej odbierała kilka e-maili od przyjaciół, którzy wciąż starali się nie tracić z nią kontaktu. Ale maile były innym rodzajem komunikacji, przeznaczonym dla rodziców, starych znajomych i czytelników książki, którzy desperacko próbowali nawiązać z nią kontakt w nadziei, że odpowie na ich niezwykle długie, pochwalne wiadomości.

– Kochanie? – odezwała się szeptem jej matka, pukając do sypialni dziewczyny.

Słowo to zaczęło przechodzić matce przez usta dopiero po porwaniu. A szeptane zawołania do jej sypialni były oznaką regresu. Prawie jakby Megan była niemowlęciem budzącym się z popołudniowej drzemki.

*O proszę, kto to taki!* Megan oczyma wyobraźni widziała, jak jej matka zwraca się do niej niczym do dziecka, czułym głosem świeżo upieczonego rodzica. *Kto się obudził? No kto?*

– Co tam, mamó? – powiedziała Megan, podnosząc wzrok znad pustego smartfona.

– Claudia dzwoni. Ma rewelacyjne wieści.

Claudia była agentką literacką, którą znalazła jej matka po tym, jak wymyśliła, że Megan powinna zebrać i wydać wspomnienia na temat swojego porwania. Na okładce widniał niepokojący las, z którego uciekła, a na tylnym skrzydełku – fotografia Megan z wymuszonym uśmiechem, w podobnym stylu jak zdjęcia na powieściach Jamesa Pattersona.

Matka Megan weszła do pokoju i podała jej telefon. Uśmiechnęła się.

– Wierz mi, chcesz to usłyszeć.

Megan wzięła telefon i przyłożyła go do ucha.

– Cześć, Claudio. Co jest grane?

– Dante Campbell to żyła złota! Wiedzieliśmy, że ten odcinek obejrzy sporo ludzi z okolicy, ale od wywiadu sprzedaż książki poszybowała w kosmos. Właśnie dostałam wiadomość, że będziesz na jedenastym miejscu przyszłotygodniowej listy bestsellerów „New York Timesa”.

Megan popatrzyła na szeroki uśmiech matki.

– To... wspaniale – powiedziała bez wyrazu.

– Załatwiłam ci kolejne wywiady. Przychodzi do mnie sporo zapytań w tej sprawie. Muszę znać twój rozkład zajęć, żeby móc je porezerwować.

– Pracuję od ósmej do szesnastej.

– Oczywiście, ale może twój tata dałby ci trochę wolnego, gdyby udało mi się ustawić jakiś wywiad przez telefon?

– Chyba mogę go o to spytać.

– To nie będzie problem – powiedziała pani McDonald na tyle głośno, by Claudia mogła ją usłyszeć.

– No dobrze, bestsellerowa autorko według „New York Timesa”! – dodała Claudia. – Załatwię kilka wywiadów i dopniemy to w przyszłym tygodniu.

Po tym stwierdzeniu nastąpiło kilka sekund milczenia.

– To naprawdę duże osiągnięcie, Megan.

– Wiem – stwierdziła dziewczyna, usiłując brzmieć przekonująco. – Jaram się.

– Pogadamy w przyszłym tygodniu.

Megan oddała telefon matce.

– I co? – zapytała pani McDonald z szeroko otwartymi oczyma.

Megan wydała pełne niedowierzania westchnienie.

– Sama nie wiem. To jakieś szaleństwo.

– Szaleństwo kompletne. Megan, jestem z ciebie bardzo dumna. Pomagasz wielu dziewczynom, które miały podobne, przykre doświadczenia.

Megan wzruszyła ramionami. Wątpiła, czy gdyby wszystkie porwane dotąd osoby w kraju kupiły jej książkę, to wystarczyłoby to, żeby znalazła się na liście bestsellerów. Czytelnicy kupujący *Zaginioną* nie potrzebowali żadnych informacji na temat radzenia sobie z tym tematem. Większość pragnęła strasznej historii o przetrwaniu i ucieczce. I czytała ją z radością.

– Będiesz mogła pochwalić się ojcu. Wraca dzisiaj do domu.

Matka Megan zamknęła po cichu drzwi, przekręcając klamkę w ten sposób, by mechanizm sprężyny nie zachrząścił głośno. Podobnie zamyka się drzwi w żłobkach.

Megan znowu została sama i wróciła do przewijania ekranu w pustym telefonie, po czym w końcu rzuciła go na pościel obok i położyła się na łóżku. Mocno się przeliczyła. Sądziła, że po ponad roku nikogo już nie będzie interesowała jej historia. A teraz książka, której nie napisała, ale na której widniały jej nazwisko i zdjęcie, była jedną z najlepiej sprzedających się w całym kraju. Początkowo zgodziła się na jej powstanie za namową matki. Dzięki książce mieli opłacić jej college. Ojcu Megan było to obojętne. Radził sobie z nowymi okolicznościami na swój sposób. Ale kiedy narodził się pomysł, że dzięki temu można pomóc innym ofiarom, zaangażowali się pozostali, od agentki Claudii przez redaktorkę Dianę aż po Dale'a, specjalistę od marketingu, i ostatecznie dział sprzedaży domu wydawniczego. Nikt nie chciał przyznać, że historia Megan może się dobrze sprzedać. Podobnie jak Dante Campbell nie mogła przeprowadzić reszty wywiadu, dopóki najpierw nie ustaliła z Megan, że dziewczyna otrząsnęła się po porwaniu, tak nikt nie mógł z czystym sercem zainkasować ani dolara ze sprzedaży, dopóki nie opisano szeroko tego, jak to książka pomoże wielu dziewczętom i sfinansuje

kilka semestrów studiów.

Książka powstała tylko dlatego, że Megan potrzebowała czegoś, co mogłaby dać rodzicom, żeby przypominało im o ich córce. Chciała mieć jakieś zajęcie, które pozwoliłoby im zobaczyć, że ich dawna Megan wciąż istnieje. Ta Megan, którą kochali, której wspomnienia się trzymali. Bystra, ambitna i utalentowana. Dumne amerykańskie dziewczę, pełne zapału, od którego bił potencjał. Po porwaniu Megan nie miała im już nic do zaoferowania, dlatego zgodziła się napisać książkę z doktorem Jerome'em Mattinglym, uznanym psychiatrą, autorem setek innych książek. Megan siadała u niego w fotelu dwa razy w miesiącu. Nie przejmowała się. Zawsze to jakieś zajęcie, zresztą dzięki temu jej rodzice dawali jej przeważnie spokój. Jej matka tak rozpaczliwie pragnęła z powrotem dziewczyny, którą Megan niegdyś była, że pragnienie to prawie wylewało się z niej, ilekroć widziała, jak córka pracuje nad tekstem doktora Mattingly'ego.

Nie było słów, by opisać fenomen, któremu podlegała Megan. Nie zdołała jeszcze znaleźć sposobu na to, by powiedzieć swoim rodzicom, że córka, którą pamiętali sprzed tamtego lata, nie istnieje. Cynthia i Terry McDonaldowie będą musieli sami do tego dojść. Megan próbowała nie sprawiać problemów. Pozwoliła matce znaleźć w rozdziałach kretyńskiej autobiografii nadzieję na to, że odnajdzie się dziecko, które zaginęło, że Megan wyjdzie do niej właśnie z kart tej książki. Chciała stworzyć dla matki iluzję, że wspomniały doktor Mattingly wyprowadzi podstępem tę dawną Megan z innego świata, do którego zawędrowała po swojej ucieczce. Że pomoże jej otrząsnąć się z bolesnych wspomnień i odda Cynthii McDonald córkę w stanie idealnym, tak jakby czternaście ostatnich miesięcy nie istniało. Jak gdyby te dwa tygodnie spędzone w piwnicy były niczym więcej, jak tylko odległym, błędnym wspomnieniem, na które spogląda się wstecz bez trudu.

Problem polegał na tym, że Megan nie chciała pomocy. Jedyna osoba, którą chciała uratować, już dawno przepadła. Megan była pewna, że żadna książka, lista bestsellerów czy fantazja na temat innych, zainspirowanych nią dziewcząt nie wystarczy, by pozbyć się myśli, że podczas gdy ona

bezpiecznie uciekła, Nicole Cutty siedziała dalej w tamtej strasznej piwnicy i czekała samotnie, aż tamten mężczyzna powróci w nocy. Aż usłyszy, jak klucze szczękają w zamku, a podłoga trzeszczy. Tak wiele dźwięków obwieszczało jego obecność. Łagodny szum silnika samochodowego. Łupnięcie zatraskiwanych drzwi. Brzęk kluczy i ocieranie drzwi o podłogę, kiedy je otwierał. Jego kroki – delikatne uderzenia butów na miękkiej podszewie o zakurzone, drewniane stopnie.

Wszystkie te dźwięki przychodziły nocą. Była to jego ulubiona pora.

– Opowiedz mi o tym – powiedział doktor Mattingly. – O tym konkretnym dźwięku.

Megan siedziała w pokrytym pluszem fotelu w gabinecie doktora Mattingly’ego. Była to jej dwudziesta ósma sesja, po dwie na miesiąc od ucieczki. Pomysł hipnozy w końcu zaczął ją przekonywać. Przed poznaniem doktora Mattingly’ego widziała kogoś „zahipnotyzowanego” jedynie w szkole, podczas pokazu osobliwości, kiedy to hipnotyzer wyciągał na ochotników uczniów z widowni i kazał im skakać po scenie jak żaby. Megan widziała, że hipnoza faktycznie działa. Był to stan świadomości umożliwiający pojawienie się myśli, które poza nim mogły zostać na zawsze pogrzebane.

Natychmiast po jednej z sesji terapeutycznych przy użyciu hipnozy z doktorem Mattinglym przypomniała sobie bardzo wyraźnie dźwięk samolotów, które przelatywały nad jej głową podczas uwięzienia. Wraz z nimi dało się słyszeć coś jeszcze, dźwięk, który zakorzenił się głęboko w jej umyśle. Hałas, który usiłowała sobie przypomnieć. Proces docierania do niego był delikatny i wycieńczający, przypominał próbę dosięgnięcia pod łóżkiem czegoś odsuniętego pod ścianę i przebieranie palcami po podłodze, by zyskać w ten sposób dodatkowych kilka centymetrów. Siedząc teraz w obszernym fotelu doktora Mattingly’ego, Megan wiedziała, by nie przesadzać w swoich próbach. Po dwudziestu ośmiu sesjach знаła już ten proces. Musiała się poddać głosowi doktora, żeby osiągnąć sukces. Podążać jedynie tam, gdzie sugerował. Kiedy się opierała i ściągała swoje myśli tam,

gdzie jej zdaniem powinny się znajdować, hipnoza nie przynosiła pożądaných efektów, jej umysł dryfował gdzieś bez celu, a ona budziła się i widziała, jak doktor Mattingly pstryka palcami i powtarza „nie, nie, nie, nie”. W ciągu ostatniego roku Megan nauczyła się, że osiągnięcie odpowiedniego stanu umysłu wymaga czasu i cierpliwości, a kiedy już się w nim przebywa, to jakkolwiek opór może zniweczyć starania w ciągu kilku sekund. Podczas każdej wizyty miała tylko jedną szansę i z czasem nauczyła się tłumić swoje buntownicze nastawienie na te dwie godziny w miesiącu, kiedy to widywała doktora Mattingly’ego. Robiła postępy, nawet jeśli ich powód był inny niż ten, który zakładał Mattingly. Jego celem było zbadanie jej umysłu i usunięcie wypieranych myśli o czasie, gdy była przetrzymywana wbrew własnej woli. Chciał rzucić na nie światło, sprawić, by wyszły z ukrycia.

Megan obrała sobie zupełnie inny cel.

– Chodzi o te samoloty przelatujące nad głową – podjął doktor Mattingly. – Powiedz mi raz jeszcze o tych dźwiękach.

Megan nie chciała znowu mówić o samolotach. Ten przełom przyszedł podczas ostatniej sesji. Chciała sięgnąć po coś innego, coś nowego. Czuli, jak metaforyczne palce jej umysłu wyciągają się, by sięgnąć właśnie po tę drugą rzecz. Inny dźwięk, który tak usilnie chciała zidentyfikować. Coś w jej postawie, jej powieki albo sposób, w jaki oddychała, zdradziło jej myśli.

– Zostań ze mną – doktor Mattingly powiedział spokojnym tonem. – Zajmijmy się tym, co możemy zidentyfikować z całą pewnością. Przynajmniej na razie. Wkrótce przejdziemy do tego drugiego dźwięku. Teraz skup się na samolotach. Opowiedz mi o ich dźwięku.

– Były wysoko, ale nie były ledwie słyszalne, nie unosiły się w Bóg wie jakich przestworzach. Przeciętnie wysoko. Wydawały niski szum, jak słyszana z oddali autostrada – powiedziała Megan z oczyma wciąż zamkniętymi.

– Opowiedz mi jeszcze raz o kierunku tego dźwięku.

Megan powstrzymała się przed myślą, że już to przecież przerabiali.

– Nadchodził od tylnej ściany – stwierdziła. – Najpierw bardzo odległy,



potem głośniejszy, kiedy był nade mną. Następnie... – chwila milczenia – zaczynał cichnąć.

– W jaki sposób to słyszałaś?

– Od strony okien. Słyszałam dźwięk samolotów jedynie przez zabite okna z tyłu piwnicy. I po tym, jak coś nade mną przeleciało, dźwięk zaczął blednąć.

– Pójdź na drugą stronę tego pomieszczenia – powiedział doktor Mattingly. – Powiedz mi, co tam widzisz. Opowiedz mi o pomieszczeniu. O tamtej piwnicy.

Megan podczas sesji spędziła w tej piwnicy tak wiele czasu – w sumie nie opuściła tego miejsca ani na krok – że nie sprawiało jej to już żadnego problemu. Z początku próbowała zablokować tamte obrazy. Uciekała przed nimi. Jednak w trakcie kolejnych wizyt u doktora Mattingly’ego zrozumiała w końcu, że uciekanie przed czymś zakorzenionym we własnej pamięci to trochę jak próba przejścia obok lustra bez patrzenia na własne odbicie.

Z początku nie było łatwo, ale kiedy Megan zrozumiała możliwości, jakie niosła ze sobą hipnoza, oddała się w pełni temu procesowi. Dlatego teraz, mimo chęci zbadania tej drugiej myśli, drugiego dźwięku, który dobijał się do jej podświadomości, postanowiła zaufać doktorowi Mattingly’emu i zająć się tą sprawą później.

– Betonowa podłoga – powiedziała. – Koloru szarego. W nocy była zimna, co dawało moim stopom ukojenie po tym, jak nagrzana była za dnia.

– A ściany?

– Takie same. Goły beton z wyłobieniami co kawałek. Łóżko w tylnym narożniku, przy oknach. Nie ma tam żadnej pościeli, goła rama i materac.

– Teraz przejdź na drugą stronę, odsuń się od okien. Podążaj zgodnie z kierunkiem samolotu. Co tam jest?

– To kwadratowa piwnica. Jest tam moje łóżko. Nad nim znajdują się trzy okna. Mogę przejść tylko krótki dystans. Jestem przykuta do ściany, mam pas zaciśnięty na kostce. Udaje mi się odejść jedynie na długość łańcucha. Po drugiej stronie piwnicy znajdują się schody. Zostawia przy nich moje posiłki.

– Dobrze. Megan, chcę, żebyś teraz zawróciła w kierunku okien. W stronę

swojego łóżka. Chcę, żebyś na nim usiadła. Kajdany spadły z twojej nogi i możesz poruszać się swobodnie. Powiedz mi, co widzisz i słyszysz, kiedy siedzisz na łóżku.

– Jest ciemno. Zawsze jest ciemno, nie ma tu żadnych świateł. Okna są zabite. Jedyne cienka strużka światła dostaje się przez szparę między dyktą a ramą jednego z nich. Łóżko skrzypi, kiedy na nim siadam.

– Nie przerywaj.

– Sprężyny uginają się pod moim ciężarem i skrzypią, kiedy się poprawiam.

– A teraz się nie ruszaj. Nawet nie drgnij. Siedź bardzo spokojnie. I opowiedz mi o skrzypieniu.

– Już go nie słychać.

– Sprężyny ucichły?

– Tak.

– Opowiedz mi o schodach.

– Są ciche, nie wydają dźwięków.

– Opowiedz mi o samolotach.

– Poleciały, ucichły.

– Ale coś tam jeszcze jest.

Długie milczenie.

– Nabierz powoli powietrza.

Megan usłuchała.

– Przez nos i do środka. Nie tylko do płuc, Megan. Wycentrum powietrze.

Megan wciągnęła powietrze. Zebrała je w przestrzeni pod klatką piersiową pośrodku ciała. Następnie zaczęła wydychać je powoli przez usta.

– Jeszcze raz. Tym razem, siedząc tak na łóżku w mrocznej piwnicy, przysłuchaj się swojemu oddechowi. Posłuchaj, jak wnika do twojego organizmu.

Megan nabrała powietrza raz jeszcze.

– Słuchaj również, jak go opuszcza.

Długi wydech.

– Jeszcze raz. Wciągnij powietrze i przytrzymaj je wewnątrz. Słuchaj.

Kiedy tak przesiadywała w piwnicy, w jej głowie panowała absolutna cisza. Podobnie było podczas tygodni jej porwania: głucha cisza, czasem tylko przerywana. Ale było coś jeszcze. Coś, czego pragnęła. Dźwięk, którego poszukiwała, od kiedy zaczęła się sesja. Dźwięk, którego sama nigdy by nie odnalazła. Zakopany głęboko, w odległych zakamarkach pamięci w jej mózgu. Nagle, kiedy wstrzymała oddech, dźwięk ten pojawił się w jej uszach. Przysłuchiwała się, zbadała go i pozwoliła, by przepłynął przez jej umysł niczym wspomnienie fal oceanu z wakacji w ciepłych krajach.

– Opowiedz mi o nim. – Wydawało jej się, że słyszy szept doktora Mattingly’ego.

– Delikatny. Odległy. I to bardzo. Ledwie go słyszę. Jest jak długie zawrozczenie, tyle że ton jest wysoki. Brzmi jak motocykl, tylko bez warkotu. Nie, jednak jest gładszy i słabszy. Może jak kosiarka. Bez przerwy włącza się i wyłącza. Start, stop – mamrotała Megan. – Słyszać długi dźwięk. W końcu ustaje. Potem znowu go słyszać, znowu długo. O, słyszę. – Kiwnęła głową. – Jest, słyszę go.

– W porządku, Megan – powiedział doktor Mattingly. – Teraz odliczę. Trzy, dwa, jeden. Jesteś z powrotem, Megan.

Jej oczy mrugnęły i się otworzyły. Usiadła prosto.

– Co znalazłaś, Megan? Co usłyszałaś?

Spojrzała na doktora Mattingly’ego.

– Pociąg. Usłyszałam wycie pociągu.

## Rozdział 12

Całą noc miał spędzić sam. Przebywał przy domkach rybackich w Tinder Valley i zamierzał zadekować się w którymś z nich na noc i połować rano, przed powrotem do domu. Było to dobre alibi, porządna historia, która w razie czego utrzyma się wobec szczegółowych pytań. Jego wycieczka do Tinder Valley była uzasadniona, czas też się zgadzał, mogła więc wszystko sprawdzić i potwierdzić, gdyby czuła taką potrzebę. Właśnie tego potrzebował – nocy w samotności. Miał dość czasu, by złożyć wizytę i z poszanowaniem sprawy pobycić jeszcze chwilę na miejscu. Może zjeść wspólnie jakiś obiad. Tej nocy nie musiał się spieszyć, w przeciwieństwie do innych wizyt, pospiesznych, nagłych i wymuszonych. Tamte nigdy nie sprawiały mu przyjemności. Zwykle kończyły się kłótniami, krzykiem i pretensjami i zawsze czuł się źle, kiedy wychodził. Ale dzisiaj czas był po jego stronie. Pozwoli im obojgu popracować nad sprawami, które dotąd przeoczyli podczas tamtych pospiesznych wizyt. Zapas czasu mógł zapobiec kłótniom i utarczkom – dziś miał go tyle, ile potrzebował.

Zaparkował przy krawężniku i wyłączył światła. Wokół panowała ciemność, nie było tu lamp ulicznych. Do tego było bardzo cicho. Żadnych dróg szybkiego ruchu w pobliżu. Przyjemnie by się mieszkało w takim miejscu, ale to było niemożliwe. On mógł je jedynie odwiedzać. Miejsce jednak okazało się przydatne jak żadne inne. Jego życie rodzinne wiało pustką. Nie było w nim miłości. Nie było intymności. Wykonywał swoje

obowiązki bez przekonania, kiedy było trzeba. Kiedy go naciskała. Ale jego myśli były zawsze tutaj. Tolerował jej dotyk, musiał to robić, żeby było znośnie. Wytrzymał jej umizgi, bo wiedział, że tylko w ten sposób może chronić swój sekret.

Ale tutaj, ze swoją miłością, mógł odgrywać swoje najdziksze fantazje. Tutaj mógł służyć, błagać i rozpieszczać. Oczywiście nie zawsze wszystko układało się tak, jak by sobie tego życzył. Nie wszystkie doceniały jego wysiłki. Niektóre wręcz odrzucały jego hojność. Początkowo dopuszczał bunt, przez jakiś czas znosił sprzeczki i napady złego humoru, które szły w parze z nowymi związkami. Z tym że ostatecznie oczekiwał, iż takie zachowanie ucichnie. Miał nadzieję, że kiedy już wyraźnie określi swoje zamiary, w zamian spotka się z akceptacją. Oczekiwał wdzięczności. Pragnął posłuszeństwa. Na dobrą sprawę wszystko sprowadzało się do tego, że najbardziej chciał odwzajemnienia swoich uczuć. A tak się nieszczęśliwie złożyło, że w kilku przypadkach nie nastąpiło to nigdy. A kiedy nadzieje okazywały się próżne i jego zapał się wyczerpywał, wiedział, że koniec romansu jest bliski.

Rodziło się w nim poczucie winy, kiedy sprawy przybierały taki obrót. Smucił się, gdy dany związek się kończył. Czuł szczerą skruchę, kiedy nie był w stanie pracować nad relacją. Żałował, ponieważ rozumiał ostateczność porażki. Po nieudanym związku pławił się w tych uczuciach. Pozwalał sobie przynajmniej na tyle – na okazanie żalu. Ale potem ktoś znowu przykuwał jego uwagę, budził nowe pragnienia i uczucia nadziei, które rozkwitały niczym wiosenne kwiaty. Świeża relacja zawsze gdzieś była, czekała na niego. Wystarczyło tylko rozglądać się za właściwą osobą.

Stanął przed samochodem i poprawił ubranie. Wszedł do środka z gotowym mrożonym daniem i zamknął za sobą drzwi na klucz. Nasłuchiwał przez chwilę, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku. Następnie podszedł do drzwi prowadzących do piwnicy, przekręcił klucz i włączył latarkę. Otworzył drzwi, które otarły się o drewnianą podłogę, i z narastającym podnieceniem w lędźwiach patrzył na wykonane z drewna schody prowadzące do jego nagrody, która, o czym był przekonany, czekała

przykuta do łóżka jak dobra i chętna służąca. Zostawił jej wiadro i gąbkę, by się umyła, w nadziei, że dzisiejsza noc będzie wyjątkowa.

– Wróciłem, kochana – powiedział, stawiając pierwszy krok na skrzypiących schodach. W środku aż kipiał z zapału i pożądania. – Wróciłem.

Lato 2016

„Wychodź, wychodź, gdziekolwiek jesteś!”

Casey Delevan

## Rozdział 13

LIPIEC 2016 ROKU

CZTERY TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Nicole Cutty zatrzymała samochód przed opuszczonym parkingiem za Walmartem i zgasiła silnik. Po drugiej stronie ulicy znajdował się bar, przed którym stało kilka samochodów. Wyciągnęła z torebki jointa i przyłożyła do niego zapalniczkę, słuchając, jak końcówka skwierczy. Jessica i Rachel nie lubiły palenia, dlatego Nicole czuła, że powinna urządzać swoje sesje z trawką potajemnie i późno w nocy. Pewnego piątkowego popołudnia próbowała je namówić, żeby zapaliły przy basenie przed domem Rachel, ale przyjaciółka wściekła się, że jej matka może to wyczuć. Nicole uwielbiała swoje przyjaciółki, ale chwilami nie mogła się doczekać przyszłego roku.*

*Kolejni ludzie przyjeżdżali do pubu po drugiej stronie ulicy i odjeżdżali, a ich światła błyskały po przedniej szybie auta Nicole. Chciała pobyć sama, w odosobnieniu, dlatego wzięła jointa, wyszła z samochodu i przeszła do parku znajdującego się pół przecznicy dalej. Było wpół do dwunastej w nocy, jej rodzice nie mieli pojęcia, że wymknęła się z domu. Żółte latarnie halogenowe zgasły godzinę temu i park pogrążył się w cieniach rzucanych przez światła uliczne, oddalone o dwadzieścia metrów. Nicole weszła na tyle głęboko w obręb parku, by czuć się komfortowo w cieniu drzew klonowych oddzielających ulicę od placu zabaw. Huśtawka zapewniała jej niezły rytm, Nicole bujała się w przód i w tył i cieszyła efektami działania marihuany. Poprzedniej nocy kąpała się nago na imprezie Matta i teraz, nabierając*



głęboko powietrza, rozkoszowała się wspomnieniem chwili, w której wszyscy chłopcy patrzyli na nią, a wszystkie dziewczyny wydawały się niewidzialne.

Potrzebowała dwudziestu minut na dopalenie jointa. Zamknęła oczy i huśtała się przez dwadzieścia kolejnych. Z całej siły, tak jak wtedy, gdy miała dziesięć lat – nogi zawinięte pod spód prostowała w odpowiednim momencie, a pięści trzymała zaciśnięte na łańcuchach. Wpatrywała się w nocne niebo upstrzone gwiazdami migającymi w górze. W końcu Nicole przestała machać nogami i pozwoliła huśtawce stopniowo zwolnić, wreszcie jej nogi zwisały leniwie, a palce ledwie dotykały ziemi.

Usłyszała gwizdnięcie, które ją przestraszyło. Potem jeszcze jedno.

– Roxie!

Z cienia wyłonił się młody mężczyzna ze smyczą w ręce.

– Chodź tutaj, Roxie.

Zauważył Nicole na huśtawce i podszedł do niej.

– Proszę mi wybaczyć. Czy przebiegał tędy pies? Mały Jack Russell terrier.

Nicole potrząsnęła głową.

– Nie, przykro mi.

– A długo jest pani w tym parku?

– Jakieś pół godziny.

Mężczyzna obrócił się w miejscu i obejrzał dokładnie teren wokół ciemnego placu zabaw.

– Wiedziałem, że nie powinienem jej spuszczać ze smyczy.

Nicole wstała z huśtawki, w głowie jej się kręciło. Huśtanie zwielokrotniało efekty działania konopi. Po chwili przywołała się do porządku. Czuła się znakomicie.

– Ma na imię Roxie?

– Tak – odpowiedział mężczyzna. Wyciągnął telefon. – To jej zdjęcie. Widziała ją pani kiedyś?

Nicole przysunęła się, by spojrzeć na telefon, który w ciemności świecił niczym latarka. Przymknęła oczy i rozchyliła usta, patrząc na zdjęcie. Układała słowa, zanim w końcu sformułowała zdanie.

– Przecież to moja kuzynka, Julie.

– Naprawdę? – spytał mężczyzna. – Co za szkoda. Bo widzisz, ona też zaginęła. I już nigdy nie wróci do domu.

Gruby jutowy worek spadł na głowę Nicole, zanim zdążyła zareagować. Jej mięśnie napinały się i naprężyły z całej siły, ale element zaskoczenia przeważał. Jakieś dłonie ciągnęły ją i szarpały, aż wreszcie znalazła się na tylnej kanapie samochodu. Poczowała, jak siła rozpędu wciska ją w siedzenie. Samochód wyrwał się z parkingu i pognał przed siebie.

Podróż trwała dwadzieścia minut. Ręce dziewczyny były skrępowane taśmą za jej plecami. Worek na głowie również był mocno zawiązany. Krzyczała i błagała, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi od mężczyzny, który ją uprowadził. Wiedziała, że w samochodzie był ktoś jeszcze.

– Skąd masz zdjęcie mojej kuzynki?

Usłyszała dźwięk rozwijanej taśmy izolacyjnej. Dwie dłonie sięgnęły pod worek i zakleily jej usta. Rzuciła się na tylnym siedzeniu, ale w końcu brutalnie przytrzymał ją mężczyzna siedzący obok niej.

Wreszcie Nicole się poddała. Przestała jęczeć, walczyć i kopać. Leżała nieruchomo pod ciężarem nieznanego do końca jazdy samochodem. Wreszcie podnieśli ją, wyciągnęli z tylnego siedzenia i powlekli przez las. Gdy tak ją ciągnęli, Nicole czuła pod sobą mech, patyki i liście. Wydawało jej się, że wyczuwa pod butami tory kolejowe. Zeszli po stromym zboczku i wreszcie usłyszała metalowe szczęknięcie klucza w zamku, a potem skrzypienie otwieranych drzwi. Przeciągnięto ją przez próg i zmuszono do ukłęknięcia. Jeden z mężczyzn stał za nią. Nadal miała na głowie jutowy worek, ale mimo to zamknęła oczy. Mężczyzna zbliżył usta do jej ucha, czuła, jak jego oddech dostaje się pod worek.

– I jak ci się podoba? Pewnie tak samo jak twojej kuzynce, co? Jak miała na imię? Julie?

Jego dłoń przesunęła się po jej biodrze, potem po brzuchu i w kierunku klatki piersiowej. W końcu złapał ją za pierś i stęknął do jej ucha.

Nicole odskoczyła dziko i usiłowała krzyczeć pomimo taśmy. Mężczyzna

rozluźnił uścisk i pchnął ją do przodu. Upadła twarzą na chłodną podłogę, związane za plecami ręce nie mogły powstrzymać upadku. Zerwano jej z głowy worek.

– Poczekamy, aż się uspokoisz. To żadna frajda, kiedy przez cały czas wierzgasz.

Drzwi zamknęły się, zanim zdążyła zobaczyć jego twarz. Wciąż leżąc na brzuchu, zaczęła nasłuchiwać. Żadnych głosów ani kroków. Tylko cisza. Po chwili przetoczyła się na plecy i przełożyła skrępowane ręce pod nogami, aż miała je przed sobą. Następnie zerwała taśmę z ust powolnym ruchem, który zniekształcił na moment jej wargi i zranił skórę w tym miejscu. Oblizła usta i poczuła lepkie pozostałości kleju.

Kilka głębokich oddechów pomogło jej pozbyć się dreszczy spowodowanych szeptem obcego mężczyzny skierowanym wprost do jej ucha. Usiłowała myśleć trzeźwo, jakimś cudem skupić się na faktach we wszechogarniającej ją ciemności. Efekty działania jointa nie pomagały. Była już na nogach, powoli i po omacku szła do drzwi, aż wreszcie uchwyciła klamkę. Naparła na nie całym ciałem, ale nawet nie drgnęły. Rzuciła się na nie i kopnęła mocno na wprost, ale odbiła się tylko i upadła do tyłu na ziemię. Potem zapłakała. Mogła myśleć tylko o Julie. Młodej, przerażonej i wtrąconej do jakiegoś ciemnego miejsca, podobnego do tego. Robiło jej się niedobrze. Wreszcie usiadła, przysunęła się do rogu pomieszczenia i czekała, aż wilgoć z ziemi przesiąknie jej jeansy i wysuszy ciepło z jej ciała.

## Rozdział 14

LIPIEC 2016 ROKU

CZTERY TYGODNIE PRZED PORWANIEM

– Nicole.

Głos był odległy i brzmiał radośnie, dzieląc jej imię na trzy sylaby. Ni-cooo-ole.

– Wychodź, wychodź, gdziekolwiek jesteś!

Jej oczy się otworzyły. Zasnęła jakiś czas temu. Nie była pewna, czy to nadal sen, dlatego wstała i nasłuchiwała. Tył jej jeansów nasiąknął wilgocią, a uda zdążyły jej przemarznąć. Spała na tyle długo, że przestała czuć jakikolwiek wpływ marihuany.

– Maleńka Nicoooole! Gdzie jesteś? – wołał śpiewny głos.

Nicole czekała. Głos znajdował się coraz bliżej. Po chwili usłyszała głośnie walenie w drewniane drzwi.

– Jesteś tam, Nicole? Czas już wychodzić!

Drzwi się otworzyły. Na zewnątrz szopy stało dziesięć osób z latarkami, rozświetlając noc i swoje twarze, jak grupa członków jakiegoś średniowiecznego plemienia. Najpierw weszły dwie dziewczyny, których Nicole nie widziała nigdy w życiu. Podbiegły do niej i objęły ją mocno.

– Kochamy cię, kochamy, kochamy – powiedziała jedna z nich.

– Wy kompletne pojeby! – odpowiedziała Nicole.

– Trochę popieprzona sprawa, co? – odpowiedziała druga. – Złałaś się w portki? – spytała, czując mokre jeansy Nicole. – Tak! – odwróciła się do

grupy. – Złapała się!

W tłumie podniósł się śmiech. Dziewczyny wyprowadziły ją z szopy i kiedy już były na zewnątrz, ludzie zaczęli wiwatować. Jeden z mężczyzn wyszedł z szeregu. Latarkę miał przyłożoną od dołu twarzy, by było widać dziwną poświatę.

– Moja mała Nicole. Udało ci się.

– Casey? – spytała Nicole.

– A kto inny mógłby cię uratować?

– Jesteś dupkiem!

Ten tekst sprawił, że ludzie oszaleli ze śmiechu. Zaczęli gwizdać i krzyczeć.

– Po co ten numer ze zdjęciem mojej kuzynki?

– To wszystko stanowiło część tego doświadczenia – powiedział Casey.

– A kto był tym kolesiem? Złapał mnie za cycki.

To spowodowało jeszcze więcej śmiechu i radosnego wycia.

Casey uśmiechnął się w świetle latarki.

– Nie udałoby się nam ciebie przekonać, gdybyśmy poprosili, żebyś wsiadła z nami do samochodu – wzruszył ramionami. – Zaginiona kuzynka, macanko, trochę jęczenia do ucha... to wszystko część pakietu, który zamówiłaś.

Przysunął się bliżej, przytulił ją mocno i wyszeptał jej do ucha:

– Sprawiałaś się znakomicie, maleńka. Witam w Klubie Porwań! Wiedziałem, że ci się spodoba.

## Rozdział 15

LIPIEC 2016 ROKU

TRZY TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Nicole leżała na ręczniku plażowym na dziobie łodzi ArrowCat należącej do Rachel. Rzuciły kotwicę godzinę temu i teraz pozwalały swoim ciałom w bikini chłonąć ciepłe, popołudniowe słońce. Inne łodzie także cumowały w pobliżu. Niedaleko znajdował się Parowiec Eddiego, bar ulokowany na maleńkiej wysepce pośrodku zatoki, w którym można było dostać smażone jedzenie i piwo. Przez większość letnich dni okoliczne łodzie stały przycumowane w porcie lub dryfowały wokół wyspy, a przygrywała im muzyka zespołu grającego na żywo na Parowcu Eddiego.*

*– To gdzie byłaś tamtej nocy? – spytała Jessica.*

*Nicole leżała na plecach z rękoma po bokach. Okulary przeciwsłoneczne zasłaniały jej zamknięte oczy.*

*– Byłam zajęta.*

*– Ze swoim tajemniczym mężczyzną?*

*– Być może.*

*– To co wy razem robicie? No wiesz, czy on na przykład zabiera cię na kolację?*

*– Nie jest taki banalny – powiedziała Nicole.*

*Jessica i Rachel czekały.*

*– Po prostu spędzamy ze sobą czas. – Nicole nie zamierzała opowiadać swoim przyjaciółkom o niedawnej nocnej przygodzie. Nie tylko nie*

zrozumiałyby idei klubu, ale również stwierdziłyby zapewne, że Nicole jest niestabilna albo opętana.

– Boże – rzuciła Jessica. – Z czego robisz taką tajemnicę?

– Nie ma żadnej tajemnicy. Po prostu byście go nie zrozumiały. Nie jest podobny do chłopaków, z którymi się zwykle spotykamy. Tych wszystkich nieudaczników, którzy w ostatni weekend na imprezie u Matta byli przerażeni na samą myśl, że mieliby zrzucić bokserki. I o co tyle hałasu? Na miłość boską, to tylko penis.

Rachel i Jessica się roześmiały.

– Nigdy nie zapomnę miny Chrisa Harmona – powiedziała Jessica. – Dosłownie się w ciebie wpatrywał na tamtej platformie. Nie przejmował się nawet tym, że to widzisz. Był jak w transie.

– Byłam zapewne pierwszą nagą dziewczyną, którą zobaczył poza ekranem komputera. Mały zbok. No i oczywiście tylko on w końcu tego nie zrobił.

– On i Brandon. Dzięki Bogu – stwierdziła Rachel. – Wyobrażacie sobie cherlawe, małe ciało całe nagie i mokre?

– Och, przestań! – błagała Jessica.

– Zaraz się przez ciebie wyrzygam – stwierdziła Nicole i oparła się na łokciach, obserwując rosnącą wokół grupę łodzi. – Ale wiecie, co mnie bardziej zaskoczyło? To, że te cnotki też zdecydowały się rozebrać.

– Kto? Megan?

– Taa, byłam w szoku.

– Zachowywała się bardzo spoko tamtej nocy – powiedziała Rachel. – Trzymała się razem z nami wszystkimi.

– Przyszła na platformę tylko z powodu Matta. Nie potrafiła znieść myśli, że będzie tam sam na sam ze mną. Uchowaj Boże!

– Powiedz jej po prostu, że spotykasz się z tym swoim tajemniczym mężczyzną – podpowiedziała Jessica. – I przestanie się martwić.

Właśnie kiedy Jessica kończyła mówić, balon z wodą spadł z nieba i rozbił się na ich pokładzie.

– Co do diabła?

Rozejrzały się i zauważyły Matta z przyjaciółmi na łodzi niedaleko nich.

– Odpalić bomby! – krzyknął Matt.

Nicole pokazała im środkowy palec.

– Lepiej to schowaj – krzyknął Matt przez wodę. Stał bez koszulki na dziobie łodzi, a jego wyrzeźbiony brzuch zniknął w kąpielówkach, które wisały nisko na jego biodrach. Włosy z klatki piersiowej biegły przez pępek aż po krawędź kąpielówek. Nicole musiała przyznać, że choć miała dość chłopaków ze szkoły, to Matt Wellington nadal wzbudzał jej zainteresowanie. Potajemnie obserwowała wszystkich podczas ostatniego weekendu i stwierdziła, że Matt to jedyny mężczyzna pośród nich.

– Bo co? – krzyknęła Nicole.

– Bo tam wejdę i schowam go za ciebie.

Nicole uśmiechnęła się po prostu zła za swoich wielkich awiatorek i nie opuszczała środkowego palca, a nawet podnosiła go wyżej. Bez wahania Matt wskoczył do wody, podплыnął do łodzi Rachel i wciągnął się bez wysiłku na rufę. Woda ściekała mu z ciała, kiedy się wspinał po drabince. Rachel i Jessica zaśmiały się, gdy do nich podchodził.

– Masz przesrane, Nicole – rzuciła Jessica.

– Spróbuj mnie tylko, kurwa, dotknąć – powiedziała Nicole, ale jej uśmiech przeczył agresywnemu tonowi, który przybrała. I tak miało być. Chciała poczuć na sobie jego dłonie.

Trzymając wrzeszczącą Nicole na rękach, Matt skoczył do wody. To sprawiło, że ludzie przyglądający się dotąd z innych łodzi zaczęli krzyżeć, wszyscy wokół obserwowali bowiem przedstawienie. Nicole chwyciła swoje okulary, zanim zdążyły zatonać, a Matt zgarnął ręcznik po wypłynięciu na powierzchnię.

– Jesteś dupkiem – stwierdziła Nicole w wodzie.

– Pokazałaś mi palec. Następnym razem po prostu nie zadzieraj ze mną.

Nicole położyła się w wodzie na plecach i założyła z powrotem okulary przeciwsłoneczne.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby pływać. Proszę mnie doholować do waszej łodzi.

Matt podплыnął do niej od tyłu, złapał ją niczym ratownik i popłynął z nią



w kierunku rufy swojej łodzi.

– Macie piwo, chłopaki?

– Tak – potwierdził Matt. – Przemyciliśmy kilka ze schowka mojego ojca w garażu.

Nicole okręciła się w wodzie i owinęła ręce wokół jego szyi. Jej piersi dotykały teraz pleców Matta.

– To dobrze. Wnieś mnie na pokład, muszę się napić.

Z wiszącą na sobie Nicole Matt wciągnął się niczym sportowiec po drabince łodzi. Już na górze Nicole puściła Matta, a ten wykręcił jej ręcznik i rozwiesił go na barierce, żeby wysechł. Przybił piątkę dwóm kumplom, wchodząc do kokpitu.

– Głębry – rzuciła Nicole – przynieście mi piwo.

Matt zszedł po trzech stopniach do kabiny i otworzył wbudowaną w blat lodówkę. Wyciągnął bud lighta, wszedł z powrotem na górę i podał Nicole.

– Trzymaj je nisko, na wypadek gdyby gliny kręciły się w okolicy.

Nicole usiadła na siedzisku przed kołem sterowym. Wypiła pół piwa w pięciu łykach, chcąc zaimponować Mattowi i jego dwóm kumplom z drużyny zapaśniczej. Beknęła głośno.

– To co robicie dzisiaj, przegrywy?

– Popołudnie spędzimy tutaj – powiedział Matt. – Być może wybierzemy się do Sullivana, zaprasza do siebie trochę ludzi. A może na miasto. Trwa ten festiwal uliczny. Podobno grają muzykę na żywo. A co wy porabiacie?

Nicole wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiemy. Póki co siedzimy sobie u Rachel. Rozmawialiśmy o festiwalu. – Dopija resztę piwa. – Macie jeszcze, żeby dać Jess i Rachel?

– Jasne – odpowiedział Matt.

Nicole spojrzała na zacumowaną dwadzieścia metrów dalej łódź Rachel.

– Może spróbujcie się do nich podkraść? Ześwirują całkiem – Nicole zwróciła się do kolegów Matta.

Chłopcy roześmiali się i obejrżeli na Jessicę i Rachel, które opalały się, leżąc na plecach z zamkniętymi oczami. Kumple Matta, niczym dwa posłuszne psy, skinęli zgodnie, słysząc sugestię Nicole, bezszelestnie zanurzyli

się w wodzie i rozpoczęli swoje łowy.

Nicole obserwowała przez chwilę ich cichą podróż do łodzi Rachel, po czym spojrzała na Matta.

– Potrzebuję kolejnego piwa.

– Pijesz jak marynarz.

Matt skierował się pod pokład. Nicole wstała z siedziska kapitana i poszła za nim. Nie było tam wiele miejsca, niedużą przestrzeń zajmowały małe łódka, niewielki blat, zlew i szafki. Ale na potrzeby Nicole to w zupełności wystarczało.

– Bu! – powiedziała, kiedy Matt sięgał po piwo.

Odwrócił się natychmiast i stanęli twarzą w twarz na tej ciasnej przestrzeni. Ciało Nicole częściowo wyszło na słońcu, kiedy piła pierwsze piwo, ale jej włosy w dalszym ciągu były mokre i woda kapłała z nich na ramiona i plecy. Dziewczyna szybko owinęła ręce wokół szyi Matta i splótła palce.

Odruchowo położył dłonie na jej biodrach.

– Co tam, Cutty?

– Nawet na mnie nie spojrzałeś tamtej nocy – powiedziała z wyrzutem.

– Kiedy?

– Na twojej imprezie, kiedy wybraliśmy się wszyscy na tamtą platformę.

Matt się roześmiał.

– Wierz mi, wszyscy się rozglądali. A i tak było za ciemno, żeby cokolwiek dobrze zobaczyć.

Nicole uśmiechnęła się i uniosła brwi.

– Czyli jednak patrzyłeś?

Matt skinął głową.

– Winny.

– Wyglądałam grubo?

– Bardzo głupie pytanie.

– To dlaczego na koniec wylądowałeś z tą jak-jej-tam?

– Megan? Jest spoko. Oboje idziemy na Uniwersytet Duke'a po wakacjach.

– Czyli jest twoją dziewczyną?

– Nie mam dziewczyny.

– I dobrze – stwierdziła Nicole. Nachyliła się do przodu i pocałowała go w usta.

Matt przez jakiś czas odwzajemniał jej pocałunek.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział.

– Dlaczego? – Nicole wpatrywała się w jego oczy. – To znaczy, skoro nie masz dziewczyny...

Pocałowała go raz jeszcze, po czym przesunęła dłońmi po plecach, a potem przełożyła je na przód jego ciała. Wsunęła palce pod gumkę kąpielówek.

Złapał jej dłonie i się zaśmiał.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Chcesz pójść do college’u bez żadnego zaliczenia tego lata?

– Skąd wiesz, że tak jest? Nie wiesz nic o tym, co robiłem wcześniej.

– To prawda. Ale wiem, co będziesz robił później, jeśli zamierzasz nadal spotykać się z Megan McDonald. A nazywa się to celibat. – Pochyliła się i pocałowała go jeszcze raz, tym razem przygryzając jego dolną wargę. – Ale... – Znow go pocałowała, jednocześnie wyciągając dłoń z jego uścisku i przesuwając ją z wierzchu po jego kąpielówkach. – Jeżeli będziesz miał ochotę na trochę przyjemności przed wyjazdem do szkoły, to pamiętaj, że nie wszystkie dziewczyny w Emerson Bay są cnotliwymi księżniczkami.

Usłyszeli krzyki i śmiechy, kolegom Matta najwyraźniej udało się zasadzka na Jessicę i Rachel. Dziewczyny wylądowały w wodzie.

– Ech – powiedziała Nicole, trącąc go delikatnie w krocze, co sprawiło, że Matt się wzdrygnął. – Ominęła cię okazja. – Uniosła zalotnie brew i oblizała wargi, przechyliła głowę na bok, po czym zrobiła smutną minę. – Szkoda. Byłoby przyjemnie.

Sięgnęła za niego do lodówki, wzięła trzy piwa i wyszła po trzech stopniach na słońce.

## Rozdział 16

LIPIEC 2016 ROKU

TRZY TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Browar Colemana został opuszczony w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Zniszczony przez prohibicję, nie był w stanie przetrwać wielkiego kryzysu. Próbował utrzymać się na rynku, oferując klientom możliwość palenia cygar, gry w billard i snookera, choć tak naprawdę to niewypowiedziana obietnica whiskey z przemytu stanowiła wabik. Od czasu do czasu można w nim było uświadczyc nawet pintę lagera Colemana, warzonego w tajemnicy i bardzo popularnego. To wystarczyło, by przetrwać czasy tak zwanego szlachetnego eksperymentu. Ale kiedy uderzył kryzys, Cole Coleman nie był w stanie nadążyć z wręczaniem łapówek. W połowie lat trzydziestych drzwi browaru zamknięto na dobre.*

*Osiemdziesiąt lat później opuszczony budynek wciąż stał w starej dzielnicy przemysłowej zachodniej części Emerson Bay. Rzeka Roanoke biegła z północy na południe, dzieląc miasto na dwie połowy: wschodnią i zachodnią. Część wschodnia kwitła, były tam zatoka i modne centrum. Część zachodnia zaś zaczęła popadać w ruinę. Nocą jeździły tam pociągi towarowe, a lampy uliczne od dawna nie spełniały swojej funkcji i nikt nie zamierzał się nimi zająć. W części zachodniej chwasty wychodziły przez szpary w chodnikach, a wyboje na drodze były głębokie jak nigdzie indziej. Policja przestała patrolować Wąwóz, w którym stał budynek Browaru Colemana. Podobnie było w przypadku innych porzuconych przed laty*

zabudowań. I tak niewiele było tam życia, raptem kilku pijaczków szukało schronienia w ruinach, raz na jakiś czas przeszedł tamtędy jakiś bezpański pies. Mroczne, odosobnione miejsce stanowiło idealny teren działań Klubu Porwań. Nicole przekonała się wkrótce, że okolica ta jest przerażająca.

Wycieczka do zachodniej części Emerson Bay była pierwszym spotkaniem, w którym uczestniczyła. Jedyne kontakty, jakie miała z członkami klubu przed porwaniem, stanowiły maile z Caseyem i rozmowy na czatach, na których spędzali niekiedy długie godziny, omawiając jakieś porwanie opisane niedawno w telewizji. Nicole i Casey mieli obsesję na punkcie detali, jakie udało im się wychwycić na temat tych zniknięć. To był jej fetysz, który narodził się po tym, jak Julie zniknęła krótko po swoich dziewiątych urodzinach.

Tamtego lata miały miejsce ogromne zamieszanie, płacz i histeria. Nicole pamiętała ostatni wyjazd z rodziną do Kolorado. Julie już tam nie było i nikt nie potrafił powiedzieć wprost, gdzie jest ani co się z nią stało. Zamiast tego dorośli używali wielkich słów i obiecywali sobie nawzajem, że Julie powróci. Nigdy jednak, nie licząc swoich snów, Nicole nie spotkała już kuzynki. Potajemnie pielęgnowała myśli na temat zniknięcia Julie i swoją ciekawość. Livia za to nigdy nie okazywała zbyt wiele zainteresowania kuzynką. Julie była jedynaczką i nigdy nie było powodu, by Livia przyłączała się do wspólnych, tygodniowych wycieczek na zachód kraju, dlatego po zniknięciu kuzynki Livia była smutna i zaniepokojona, ale jednak odebrała to zupełnie inaczej niż Nicole. Była wtedy na pierwszym roku w college'u, o wiele starsza i mądrzejsza, rozumiała pewne sprawy znacznie lepiej niż jej młodsza siostra. Nie miała jednak pojęcia o stracie, jaką Nicole poniosła w związku ze zniknięciem kuzynki. Julie nie miała żadnego rodzeństwa, a Nicole i Livię dzieliło dziesięć lat różnicy. Właśnie dlatego kuzynki traktowały się jak siostry. W pewnym sensie razem uczyły się różnych rzeczy o otaczającym je świecie, zamiast chłonąć wiedzę od starszej siostry czy rodziców. A kiedy Julie zniknęła, Nicole została z tym sama. I sama musiała to rozgryźć.

W rodzinie Cuttych nie prowadzono rozmów na temat Julie i dopiero niedawno matka Nicole zaczęła znowu utrzymywać kontakty z ciotką Paxie.

Relacja sióstr była trudna, ponieważ ilekroć Paxie widziała Nicole, uświadamiała sobie, ile kolejnych rzeczy ominęło ją z Julie. Nikt nie chciał udzielić Nicole odpowiedzi na jej pytania, dlatego w sprawie Julie zwróciła się do internetu. Lata jednak mijały, a informacje, jakie zdołała znaleźć na temat zniknięcia kuzynki, nie były ani ciekawe, ani konkretne. Udało jej się jednak namierzyć internetową społeczność ludzi takich jak ona – ogarniętych obsesją dotyczącą porwań i niebojących się o tym rozmawiać. Mówili o swoim podnieceniu tym, że ktoś zaginął, i wymieniali swoje teorie na temat osoby porywacza oraz tego, co się z daną osobą właśnie dzieje.

Pewnej nocy poznała Caseya na czacie i po dwóch miesiącach wymieniania prywatnych wiadomości przeprowadzono inicjację Nicole – przyjęto ją do Klubu Porwań, kiedy akurat paliła trawkę w parku. Była to najbardziej zwariowana rzecz, jaką zrobiła w ciągu swojego krótkiego życia. Zaufała obcej osobie, pozwoliła się porwać, zawiązać sobie oczy i zakleić usta taśmą. Doświadczenie to okazało się traumatyczne i ekscytujące. Wciąż miała ciarki na myśl o tamtej nocy. Wspomnienie to, niczym złoty samorodek ukryty w maleńkiej saszetce, należało tylko do niej. Mogła je odtwarzać w swojej głowie w nieskończoność. Poczucie zagrożenia jasno sugerowało, że sprawy zaszły za daleko. Że pozwoliła swojej fascynacji przyćmić zdrowy rozsądek. Ciemną nocą, leżąc samotnie w łóżku, przypominała sobie te chwile, kiedy przerażona siedziała bez ruchu w tej szopie za Browarem Colemana i czuła dojmującą grozę. Nareszcie mogła odnieść się do tych wszystkich dziewczyn, o których czytała. Wreszcie wiedziała, jak czuła się Julie. Przez krótką chwilę Nicole była znowu blisko swojej dawnej przyjaciółki.

Zaparkowała, jak jej polecono, na stacji kolejowej, a następnie poszła po torach niecały kilometr za miasto, aż wreszcie zobaczyła stary budynek Browaru Colemana stojący w Wąwozie. Wybrała drogę prowadzącą przez krzaki i w dół łagodnego zbocza. Słyszała, jak pociąg nadjeżdża z północy i przecina las od strony Kanady. Zastanawiała się, czy to tą ścieżką wlekli ją z workiem naciągniętym na głowę. Dotarła do skrzyżowania przed opuszczonym browarem dokładnie w chwili, gdy przejeżdżał za nią pociąg, zasłaniając światła dochodzące z drugiej strony ulicy.

*Sto lat po tym, jak wzniesiono Browar Colemana, jego mury wciąż stały niewzruszone. W każdym razie większość z nich. Nicole zauważyła, że w jednym miejscu na tyłach budynku mur trochę się rozpadał. To zapewne tam odbierano dostawy i któryś samochód wycofał za mocno, uderzając w ścianę i naruszając konstrukcję na tyle, że kilkadziesiąt lat później ściana zaczęła niszczyć, a cegły odpadać.*

*Nigdy wcześniej – to jest przed nocą, kiedy z latarkami pod brodami zaglądali do środka szopy – Nicole nie spotkała nikogo z tej grupy, dlatego nie była pewna, czego oczekiwać po pierwszym spotkaniu Klubu Porwań. Podeszła do wejścia i minęła leżące na ziemi śmieci, styropianowe pojemniki po jedzeniu i butelki po piwie. Usłyszała głosy dochodzące ze środka. Minęła niewielkie atrium, przeszła przez otwarte drzwi i znalazła się w zapleśniałym pomieszczeniu, które, jak założyła, było kiedyś gospodą. Sięgający pasa szynkwas stał w miejscu, gdzie przesiadywali niegdyś klienci. Nie było tam teraz stołków, ale Nicole zauważyła, że członkowie klubu przynieśli dwa długie składane stoły i tuzin niepasujących do siebie krzeseł. Dwie chłodziarki przechowywały piwo.*

*Dostrzegła Caseya stojącego u szczytu stołu. Uśmiechnął się, gdy ich oczy się spotkały.*

*– Nasza zagubiona dziewczyna wróciła do domu! – krzyknął.*

*Wszyscy spojrzeli w stronę frontowej ściany browaru i zaczęli radośnie wiwatować na widok Nicole. Oblizła dziąsła, jakby to była reakcja, na którą liczyła, następnie uniosła dłoń. Casey podszedł i ją uścisnął.*

*– Witamy na pierwszym spotkaniu. Czeka cię nie lada niespodzianka.*

*Sposób, w jaki ją dotknął – złapał, jakby była jego – spowodował, że dreszcz przeszedł przez jej ciało. Tak bardzo różnił się od chłopaków ze szkoły, którzy nie potrafili utrzymać dłużej kontaktu wzrokowego ani zdobyć się na żaden prawdziwy gest w obawie przed odrzuceniem. Nie umieli nawet przyjąć tego, co im podawano na tacy, jak ostatnio Matt na łodzi, przestraszony, gdy była gotowa mu się oddać. Co do Caseya miała pewność, że brał sprawy we własne ręce, zanim mu je zaoferowano.*

*Przez godzinę Nicole stała przy boku Caseya, a on przedstawiał ją*

wszystkim po kolei. Poznała koleśki z długimi włosami i tatuażami, dziewczyny z ogolonymi głowami i kolczykami wiszącymi wszędzie, od nosów po usta i brwi. Wszyscy pili piwo w puszkach i rozmawiali o różnych porwaniach dokonanych na terenie kraju. W stanie Georgia zaginęła studentka pierwszego roku i podejrzewano jej chłopaka. Ciało ucznia szkoły średniej znaleziono w Florida Everglades. Podczas wycieczki łodzią zaginęł też jakiś nowożeniec. Po tym, jak Casey i Nicole obeszlą wszystkie grupy, chłopak wziął ją za rękę i pociągnął w stronę pomieszczenia z barem, tam posadził ją przy stole, wokół którego zaczęli się wszyscy zbierać i zajmować swoje miejsca. Casey usiadł u szczytu stołu. Za nim wisiała czarna tablica oświetlona przez reflektor, którego metalowy klosz przypominał psi kołnierz chirurgiczny. Długi przedłużacz wychodził na zewnątrz, do agregatu prądotwórczego. Gorąca, letnia noc była ciężka od wilgoci, a w starym browarze powietrze stało nieruchomo.

– Okej – rzucił Casey ze swojego miejsca. – Posłuchajcie mnie, ludzie.

Powoli wszyscy ucichli i usiedli.

– Zaczniemy od tego, że choć już wszyscy poznali dziś Nicole, to teraz mamy okazję powitać ją oficjalnie w klubie.

Podniosły się oklaski i radosne okrzyki.

– Jak wszyscy wiemy, Nicole podjęła nocne wyzwanie i choć złała się w spodnie...

Kilka osób gwizdnęło, kilka innych się roześmiało.

– ...to przeszła próbę śpiewając. Tak więc Nicole wie już co nieco na temat tego, jak to jest paść ofiarą porwania. Wszystkich nas to fascynuje, każdego na inny sposób. Czy to jakiś fetysz? Nie mam pojęcia. A może jakieś skrzywienie? Prawdopodobnie tak. Czy ktoś spoza klubu by nas zrozumiał? Ni chuja! A czy ci kłamcy są tym tematem tak samo zainteresowani jak każde z nas? Cholera, no pewnie!

Casey wstał i podniósł kawałek kredy. Stuknął nim kilka razy w czarną powierzchnię tablicy.

– Nowe sprawy. Przez ostatni tydzień prześwieciliśmy sprawę Reagana Williama Beneke'a. Seryjny morderca z zachodniego Teksasu. Przyznał się



do sześćdziesięciu czterech zabójstw, udowodniono mu trzydzieści osiem. Same kobiety, porwane z terenu Luizjany i Teksasu. Głównie młode, nastolatki i takie przed trzydziestką. Śledził je w nocy, zwykle spotykał się z nimi w barach, po czym uwodził. Zabierał je potem do swojego domu, gdzie... – Casey rozejrzał się po pokoju. – Użyjcie swojej wyobraźni. Kiedy już skończył, dusił je i grzebał przy rzece. Wyznał później władzom, że niektóre ciała porywały mu krokodyle. Stąd być może rozdźwięk między liczbami ciał: do których się przyznał i tych znalezionych.

Członkowie klubu słuchali z uwagą.

– Z jego zeznań, potwierdzonych przez świadków podczas procesu, wiemy, że do porywania swoich ofiar nie używał przemocy. Wszystkie poszły z nim dobrowolnie do domu. To mi się kojarzy z kimś innym, kto stosował podobną taktykę. Czy ktoś wie, o kogo mi chodzi?

W pomieszczeniu z barem panowała cisza, dopóki nie przerwała jej Nicole.

– Dahmer.

– Zgadza się – powiedział Casey, wskazując na Nicole. – Jeffrey Dahmer. Choć był on zupełnie niezrównoważony i zabijał w przerażającym stylu, to sposób, w jaki porywał, był fascynujący. Dahmer i Beneke wabili swoje ofiary. Pozwalali na to, by szły za nimi, nigdy nie porywali ich siłą. Dlatego zacznijmy dzisiejszą rozmowę od pytania: co stanowi większą podniechęć? Brutalna siła czy łagodne zachęcenie?

Rozmawiali przez godzinę o pierwszej ofierze Dahmera, autostopowiczu, który z własnej woli wsiadł do samochodu, a później wszedł do jego domu, by w końcu dać się zabić. Następnie przeszli do innych jego ofiar, w większości mężczyzn, których podrywał w barach dla gejów i zawoził do piwnicy swojej babki. Wszystkie ofiary Dahmera z własnej woli pojechały z nim do jego domu, w którym czekała ich śmierć. Taki typ porwania jak u Dahmera i Reagana Williama Beneke'a był zupełnie inny niż to, do czego przywykli w klubie. Do tej pory wszystkie udawane porwania przeprowadzano siłą. Kaptur na głowę, związać i zawlec do ciemnego miejsca. Był to szybki, wydajny i odpowiednio przerażający sposób.

– A więc Dahmer używał swojego uroku i intelektu, żeby ściągnąć ofiary za

sobą do domu. Kiedy już byli w piwnicy, odurzał je, wyzywał się i w końcu uśmiercał. Członków naszego klubu interesuje samo polowanie. Chcę, byśmy pamiętali, jak zręcznie przeprowadzał swoje akcje Dahmer. Jak charyzmatyczni byli zarówno on, jak i Beneke. – Stojący przy tablicy Casey uśmiechnął się. – To się bardzo przyda w nadchodzących dniach.

Fala ściszonego niepokoju przeszła wśród członków Klubu Porwań. Casey planował porwanie nowego członka i wszyscy drżeli z ekscytacji.

Casey patrzył na Nicole.

– Tamtej nocy wrzucenie ciebie do ciemnej szopy sprawiło nam dużo frajdy. Jako nowy członek klubu musisz teraz przyjąć nową rolę i zmienić się w porywacza. Tutaj będziesz czerpała przyjemność z uprowadzenia kogoś z ulicy, zabrania do jakiejś kryjówki i możliwości zrobienia z tą osobą, co tylko zechcesz. To niemal tak samo przyjemne jak rola ofiary. Myślisz, że podołasz?

Wszyscy zebrani jak na komendę spojrzeli na Nicole.

– Oczywiście – odpowiedziała.

– I dobrze. Mamy czworo chętnych. Wszyscy potwierdzili zainteresowanie naszym klubem.

– Faceci czy dziewczyny? – spytała Nicole.

– Trzech facetów, jedna dziewczyna. Masz jakieś preferencje?

Nicole wahała się przez moment. Jej myśli powędrowały do mrocznej przestrzeni z jej snów, z której zerkały na nią oczy Julie.

– Dziewczyna – odpowiedziała wreszcie.

Browar Colemana opustoszał, gdy członkowie klubu się rozeszli, rozrzucając przy tym na ziemię puste puszki po piwie. Casey został, by spakować laptopa i zwinąć agregat. Nicole również została i sączyła piwo.

– Będę mogła wziąć w tym udział, prawda? – spytała Nicole.

– W uprowadzeniu? Oczywiście. – Casey nawijał przedłużacz na swoją rękę.

– Co z nią zrobimy?

– Przywieziemy ją tutaj i zostawimy na jakiś czas. – Casey wskazał tyły budynku z odpadającymi cegłami. – Możemy skorzystać z szopy na tyłach, gdzie trzymaliśmy ciebie. Ale chcemy to trochę urozmaicić. Wrzucę tam jakiś stary materac, żeby myślała, że zamierzamy się z nią porządnie zabawić.

– Planujesz jęczeć jej do ucha? – powiedziała Nicole.

Casey przerwał pakowanie.

– To nie byłem ja.

Nicole wstała i podeszła do niego.

– Złapiesz ją za biust?

– To też nie ja.

– Nie? – Nicole przysunęła się do niego. – Trochę szkoda.

Stała teraz bardzo blisko, ich twarze dzieliło kilkanaście centymetrów.

Casey rzucił okiem na drzwi. Wszyscy członkowie klubu już wyszli. Upuścił przedłużacz, złapał dziewczynę w pasie i przyciągnął do siebie.

– Nie kuś, jeśli to wszystko, co zamierzasz zrobić.

Nicole puściła piwo, puszka uderzyła o ziemię i rozlało się trochę piany. Objęła rękoma jego szyję.

– Potrafię nie tylko kusić. – Przyciągnęła jego twarz i pocałowała.

Dłonie Caseya błądziły po całym jej ciele, po chwili posadził ją na stole. Płatek jej ucha znajdował się tuż przy jego ustach, gdy wyszeptał:

– Ile masz lat?

Nicole przytrzymała jego twarz i spojrzała mu prosto w oczy.

– Zkleiłeś mi taśmą usta i wrzuciłeś mnie na noc do jakiejś szopy. Nie ma mowy, żeby to było bardziej wbrew prawu.

Popchnął ją głębiej na stół. Nie licząc ich głosów i jęków, jedyny dźwięk w okolicy pochodził ze stojącego na zewnątrz agregatu, który zasilał już tylko pojedynczą żarówkę, rzucającą w budynku browaru długie cienie.

## Rozdział 17

SIERPIEŃ 2016 ROKU

DWA TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Diana Wells była już odpowiednio wcięta. Dziewiętnastoletniej studentce pierwszego roku stanowego Uniwersytetu Elizabeth City wejście do barów nie sprawiało trudności. Jej fałszywy dowód tożsamości wskazywał, że dziewczyna skończyła dwadzieścia dwa lata, zdjęcie było niezłej jakości. Dokument jeszcze nigdy jej nie zawiódł. Należał do siostry jej przyjaciółki i Diana pokazywała go ochroniarzom z dużą pewnością siebie. Nie podobało jej się, że ma na nim wpisane siedemdziesiąt dwa kilogramy. Naprawdę ważyła sześćdziesiąt pięć, od kiedy przestała tego lata jeść słodczy, i mogła znowu dopiąć się w wąskich jeansach, które dostała na Gwiazdkę.*

*Tej nocy wyszła z dwiema przyjaciółkami. Flirt zaczął się godzinę temu. Najpierw jakiś facet zamówił im serię szotów z cytrynówki i pomachał do nich, kiedy obróciły się, by zobaczyć, od kogo to. Następnie, w drodze do toalety, podszedł się przywitać. Ignorował wszystkie dziewczyny z wyjątkiem Diany. Obie jej przyjaciółki były strasznie szczupłe i to one zwykle przyciągały uwagę mężczyzn, dlatego Diana była zachwycona jego niepodzielnym zainteresowaniem.*

*Był starszy, wyglądał na studenta ostatnich lat. Diana cieszyła się na myśl o rozszerzeniu kręgu znajomych o kogoś nowego. Męczyło ją wieczne oglądanie swoich przyjaciółek flirtujących z kolejnymi chłopakami i wybierających raz po raz tych, którzy wydawali się najatrakcyjniejsi. Dla*

Diany zawsze zostawały ochłapy, nieśmiali faceci, również czekający w cieniu swoich kolegów, żeby przekonać się, kto na koniec zostanie sam. Zwykle była to Diana.

Ale dzisiaj było inaczej. Wreszcie prowadziła towarzyski tryb życia na miarę college'u i kręciła z gościem, który zdecydował się do niej podejść od razu, a nie na sam koniec.

Przyszedł z parą znajomych, dziewczyną i chłopakiem, którzy siedzieli obok niego przy barze. Oboje mieli doskonałą świadomość tego, co się właśnie działo.

– Zamierzasz z nim pogadać? – spytała jedna z jej przyjaciółek.

– Nie wiem – powiedziała Diana. – Wygląda na starszego od nas.

– Pewnie kończy studia.

W połowie rozmowy pomachał do niej, zapraszając do siebie. Oczy Diany się rozszerzyły, a on pomachał jeszcze mocniej. Rzucił jej spojrzenie mówiące: przyjdiesz tu, czy mam cię błagać?

Jej przyjaciółki zaśmiały się i wypchnęły ją ze swojej grupki.

– Idźże! Kochaś wzywa – droczyły się z nią.

Z drinkiem w dłoni Diana podeszła do niego nieśmiało.

– To ja stawiałem ci tamte drinki – powiedział, kiedy zbliżyła się na tyle, by go usłyszeć.

– Dzięki – odpowiedziała Diana.

– Jestem Casey.

– Diana.

Barman ustawił cztery kieliszki i wlał do nich lepką, czerwoną miksturę. Casey przysunął je bliżej.

– Włochate Pępki. Proszę bardzo. – Podał kieliszek Dianie.

Para obok niego wzięła dwa pozostałe i je uniosła.

– To moi znajomi – powiedział Casey. – Nate i Nicole. A to jest Diana.

– Zdrowie – powiedziała Nicole, na co wszyscy przechylili głowy i włali w siebie zawartość kielonków.

– Jestem cholernie podjarana – powiedziała Diana. Wypiła szot jednym łykiem i zaśmiała się. – Boże, jakie to dobre.

– Mógłbym je pić przez całą noc – stwierdził Casey. – Albo te szoty z cytrynowką.

– No – rzuciła Diana. Tamte też są dobre.

– Usiądź z nami.

Diana przysunęła sobie stołek. Musieli mówić głośno, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Jesteś w tutejszym college'u? – spytał Casey.

– Tak. A ty?

Skinął głową.

– Kończę studia.

– Naprawdę? – spytała Diana. – A co dokładnie?

– Matmę.

– O Boże! Nienawidzę matmy.

– Ja też – powiedział.

Casey zamówił kolejne drinki i rozmawiali przez następne pół godziny. Był zupełnie inny niż chłopcy poznani na zajęciach, którzy rozmawiali głównie z jej koleżankami, a nigdy bezpośrednio z nią. Casey zaś ciągle wypytywał właśnie ją. W końcu nawet odprowadził Dianę do łazienki, poczekał na nią i razem wrócili do stolika. Dwadzieścia minut później podeszły jej przyjaciółki.

– Będziemy się zmywały – powiedziały.

– W porządku – odparła Diana.

Casey przechylił głowę na bok.

– Wielka szkoda. Ale skoro już musisz iść, to może spotkamy się w przyszłym tygodniu czy coś? – Casey popatrzył na swoich znajomych i z powrotem na Dianę. – Chyba że chcesz jeszcze trochę zostać. Dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

Diana uśmiechnęła się do Caseya i spojrzała na przyjaciółki.

– Posiedzę jeszcze trochę.

Czuła się świetnie. Nareszcie to ona zostawała gdzieś dłużej niż wszyscy znajomi, żeby pogadać z jakimś facetem, kiedy cała reszta musi wracać do akademików.

– Spoko – powiedziała jej przyjaciółka. – Widzimy się później.  
Uśmiechały się znacząco, odchodząc od nich.  
– Jeśli wolisz iść, to żaden problem – dodał Casey.  
– Nie – powiedziała Diana i machnęła ręką w stronę znajomych. – Idą po prostu po burrito.  
Casey uniósł piwo, a Diana stuknęła w kufel swoją wódką.  
– Zdrowie – powiedział.  
Diana upiła łyk.  
Boże, jest wspaniały.

Pierwsza w nocy nadeszła pośpiesznie. Barmani zbierali ostatnie zamówienia, studenci ustawiali się w kolejce, żeby zamówić jeszcze jednego drinka, zanim wylegną na ulice w poszukiwaniu jakiegoś afterparty. Mówiło się, że ludzie z bractwa Theta Chi organizują coś późno w nocy. Diana śmiała się, gdy tłum napierał na nią i Caseya, chcąc złożyć przy barze zamówienie.

– W końcu nas zadepczą – stwierdził Casey.  
Wziął dziewczynę za rękę, ściągnął ze stołka i poprowadził w stronę wyjścia. Diana czuła, jak ich palce się splatają, tak jak u par na kampusie, które nieraz podglądała. Pozwoliła mu się wyciągnąć przed pub. Letnie powietrze było dziś ciężkie i lepkie. Wcięta i skołowana po wszystkich szotach, stawiała na chodniku powolne, chwiejne kroki, idąc w stronę krańca budynku i przejścia między lokalem i sąsiadującą z nim pralnią chemiczną.  
Casey wciągnął ją w tę ciasną przestrzeń.  
– Wybacz – powiedział. – Ale musiałem się stamtąd wyrwać.  
– Jasne – odpowiedziała Diana. – Sama potrzebowałam świeżego powietrza.  
– Myślisz, żeby pójść na tę imprezę do Theta Chi?  
Wzruszyła ramionami.  
– Bo ja wiem. A chcesz?  
Casey zbliżył się do niej, aż dotknęła plecami cegieł.

– Nie bardzo.

Jego twarz znajdowała się tak blisko, że czuła zapach piwa w jego oddechu. A także papierosów. I wtedy, prawie jakby czytał jej w myślach, powiedział:

– Pachniesz Włochatymi Pępkami.

Parsknęła śmiechem.

– Tylko dlatego, że postawiłeś mi chyba ze cztery.

Casey przysunął się jeszcze bardziej.

– To ładny zapach.

Diana patrzyła na niego, po czym zamknęła oczy i poczuła, jak jego usta dotykają jej. Rozchyliła wargi, a ich języki połączyły się w niedbałym, pijackim pocałunku. Dotknęła jego głowy i przesunęła palcami po włosach. Zawsze sądziła, że właśnie tak powinna zrobić, kiedy już spotka mężczyznę, który naprawdę się jej spodoba. Całowali się z przerwami przez jakiś kwadrans, aż bar zaczął się powoli wyludniać.

Diana potarła swoim nosem jego nos i wpatrywała się w jego oczy jak szczeniak.

– Chcesz pójść na tę imprezę?

– Nie bardzo – odpowiedział, całując ją szybko. – Moglibyśmy pójść do mnie. Moi współlokatorzy są już pewnie w domu.

– To byli twoi współlokatorzy?

– Tak. Mieszkamy we trójkę przy Park Street. Zapewne zaprosili jakichś ludzi, więc moglibyśmy trochę z nimi posiedzieć. Chyba że chcesz robić coś innego.

Diana pocałowała go.

– Nie. Chodźmy do ciebie.

Raz jeszcze chwycił ją za rękę i odnaleźli jego samochód. Casey otworzył drzwi po stronie pasażera, Diana wsiadła do środka i zapięła pas. Czuła, jak kręci jej się w głowie, i wiedziała, że nie powinna w takim stanie przebywać w samochodzie.

– Jesteś pewien, że możesz prowadzić? – spytała Casey, gdy zajął swoje miejsce.

– Tak, nic mi nie jest. To niedaleko.



Zjechali z krawężnika i skierowali się w stronę mieszkania Casey'a. Kiedy stanęli na światłach, znów chwycił jej rękę i przytrzymał ją w miejscu między siedzeniami. Włączyło się zielone światło i Casey ruszył. Po chwili zwolnił i zmrużył oczy.

– Moi współlokatorzy – powiedział i uniósł brodę w stronę przedniej szyby. Diana zobaczyła, jak idą po chodniku.

– Ach tak.

Zjechali na krawężnik i Diana zsunęła szybę. Casey nachylił się i położył dłoń na jej kolanie.

– Hej, pijaczki. Podrzucić was?

– Nie jedziesz na imprezę Theta Chi? – spytała dziewczyna, którą nazwał wcześniej Nicole.

– Stwierdziliśmy, że zamiast tego pojedziemy jednak do mieszkania. Wsiadajcie.

Znajomi Casey'a usiedli na tylnym siedzeniu i samochód ruszył.

– Diano – zwróciła się do niej z tylnego siedzenia Nicole. – Czy jemu naprawdę udało się ciebie przekonać, żebyś pojechała z nim do domu? To totalny zbok, który lubi naprawdę dziwaczne rzeczy.

– Nie ma to jak przyjaciele – powiedział Casey. – Potrafią wbić nóż w plecy jak nikt inny.

– Nie – stwierdziła Diana. – Wydaje się godny zaufania.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, to nieźła z ciebie idiotka – powiedziała posępnym tonem Nicole. Poważnym. Alkohol ulotnił się w mgnieniu oka.

Diana popatrzyła na Casey'a, marszcząc brwi. Ten obrzucił ją martwym, chłodnym spojrzeniem. Jego twarz była ostatnim, co zobaczyła, zanim założono jej worek na głowę.

Krzyczała bez opamiętania, dopóki nie zaklejono jej ust taśmą izolacyjną, co skutecznie uciszyło jej zawodzenie. Podczas krótkiej szamotaniny na przednim siedzeniu udało im się związać jej ręce za pomocą opaski zaciskowej i ciasno skrępować je za plecami. Jazda samochodem była szybka

*i przyprawiała o mdłości, pęd na zakrętach i gwałtowne chwile przyspieszenia rzucały Dianą do przodu i do tyłu. Bez pasa bezpieczeństwa i ze związanymi z tyłu rękoma nie miała kontroli nad swoim ciałem, aż wreszcie podczas ostrego skrętu w lewo przywaliła głową w okno po stronie pasażera. Usłyszała, jak śmieją się na dźwięk uderzenia.*

*W końcu samochód stanął z piskiem opon na żwirowym podłożu.*

*– Wyciągnijcie ją – usłyszała Caseya mówiącego swoim nowym głosem. Cała słodycz zniknęła. – Zanieście ją na tyły.*

*Drzwi się otworzyły. Wzięto ją pod ramiona i wywleczono z samochodu.*

*– No dalej, głupia – Diana usłyszała słowa dziewczyny. Nie pamiętała już jej imienia. – Czeka nas sporo zabawy.*

*Ciągle wcięta, jeśli nie po prostu pijana, Diana czuła, jak ją gdzieś ciągną. Próbowwała nadążyć, starała się powłóczyć chociaż nogami, ale poruszali się za szybko. Rozpoznała, że pod stopami ma kamienie lub żwir. Gwałtownie posadzili ją na krześle i czymś owinęli, przymocowując tym samym do oparcia. Materiał otaczał jej łydki, ramiona i klatkę piersiową. Następnie zdjęto jej z głowy worek i przez chwilę usiłowała stwierdzić, gdzie się znalazła. Wyglądało to na jakiś magazyn albo inny stary budynek. Nie była pewna. Ze ścian odpadały pokruszone cegły, a w dachu widniała dziura.*

*Przed nią stał Casey. Wpatrywał się w nią swoim martwym spojrzeniem, głowę miał przechyloną na bok.*

*– Mówiłaś, że chcesz wrócić ze mną do domu. Witam w domu.*

*Diana usiłowała mówić przez taśmę izolacyjną. Z oczu płynęły jej łzy.*

*Casey potrząsnął głową.*

*– Nie chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia. To by mogło wszystko zepsuć. Chcę zatrzymać w pamięci ten słodki głos z czasu, kiedy jeszcze na mnie leciałaś. To mi pomoże przetrwać trudne chwile, które niedługo staną się naszym wspólnym udziałem.*

*Diana rozejrzała się. Nie widziała pozostałej dwójki, ale wyczuwała ich obecność za plecami. Zauważyła zużyty materac w kącie na podłodze.*

*Twarz Caseya przybrała diabelski wyraz.*

*– Może ustalmy od razu: nie trawię smarkania i płaczu. Dlatego daję ci*

*dziesięć minut, zbierz się do kupy. Jak wrócę, ma tu być z powrotem moja słodka dziewczyna. Rozumiemy się?*

*Odwrócił się i przeszedł przez drzwi, daleko, na końcu pomieszczenia. Kiedy zniknął, Diana spojrzała na swoje ciało i zdała sobie sprawę, że owinięto ją ciasno folią spożywczą. Przezroczysty plastik mocno wpijał się w jej tułów i nogi. Wyglądało to dziwacznie, obrzydliwie. I uwierało.*

## Część III

„Masz w ogóle pojęcie, jaki ból  
sprawiasz mi takim zachowaniem?”

Potwór

## Rozdział 18

PAŹDZIERNIK 2017 ROKU

TRZYNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

W poniedziałek wczesnie rano – po długim weekendzie, kiedy w piątek złożyła wizytę rodzicom, a potem odwiedziła matkę Caseya Delevana w Georgii – Livia piła kawę i przeglądała podręcznik do kryminalistyki. Biuro było jeszcze ciemne i ciche. Jej okropne piątkowe zachowanie, zarówno w prosektorium, jak i później w klatce, nadal mocno ciążyło. Zamierzała zapobiec kolejnym tego typu wypadkom.

Przeczytała dwukrotnie informacje na temat pośmiertnych badań u ofiar z urazami głowy. Przejrzała dane anatomiczne, których kiedyś uczyła się na pamięć, i przestudiowała, jak wykrwawienie organizmu może wpływać na mózg i przemieszczenie linii środkowej. Zaznaczyła wymagania dotyczące gruntownych pośmiertnych badań neurologicznych, a także rodzaje pobieranych tkanek i techniki ich pozyskania. Zapoznała się z możliwymi uszkodzeniami czaszki i różnymi wzorami uszkodzeń kości, które umożliwiają osobie badającej dokonanie uzasadnionych założeń na temat broni, którą zadano obrażenia. Następnie wzięła gigantyczną książkę zatytułowaną *Lecznictwo kliniczne* i skrupulatnie przejrzała temat farmakologii, szczególnie zaś interakcji między lekami u osób w podeszłym wieku. Odnalazła wykazy medykamentów z długimi, rozwlekłymi nazwami, które ledwo pamiętała z czasów szkoły medycznej, i postanowiła się ich nauczyć. Wreszcie pochyliła się nad incydentami naczyniowo-mózgowymi

i badaniami technik, które umożliwiają zdiagnozowanie udarów, kiedy nie są one oczywistymi pęknięciami dużych naczyń w mózgu.

Kiedy skończyła, nadal zostało jej trzydzieści minut do czasu, aż biuro zapełni się ludźmi. Dopiła kawę i wyciągnęła z torby książkę Megan McDonald. Siedziała przy biurku i przeglądała ostatnie rozdziały. Wyobrażała sobie, jak jej matka i ojciec leżą w łóżku i przerzucają kartki tej samej książki w poszukiwaniu wskazówek mogących wyjaśnić im, co stało się z ich córką. W umyśle Livii było też miejsce dla domu Barb Delevan, z zaciągniętymi zasłonami, oparami dymu i w połowie pustą butelką wódki. Nieruchomy krajobraz domu jej rodziców uderzająco przypominał miejsce zamieszkania Barb Delevan – miejsce i jego mieszkańcy utknęli w przeszłości i nie są w stanie uczestniczyć w teraźniejszości.

Tym, co nie pozwalało jej rodzicom i Barb Delevan na pogodzenie się z przeszłością, było to samo nieustające pragnienie, które jej, Livii, uniemożliwiało trzeźwe myślenie. Potrzeba poznania odpowiedzi. Nie udało im się zamknąć tamtej sprawy, tak mocno osadzonej w przeszłości, co wprowadziło anachronizm i choć czas nadal powoli płynął – a z nim dni, miesiące i lata – to ich dusze tkwiły w uwięzieniu. A życie biegło dalej.

Livia odwróciła ostatnią stronę książki Megan i usłyszała, jak ktoś wypowiada jej nazwisko.

– Wezwanie do doktor Cutty – powiedział Kent Chapple z korytarza. – Jesteśmy gotowi, możemy jechać.

Livia uniosła wzrok znad książki.

– Musimy jechać, pani doktor – powtórzył Kent. – W nocy dostaliśmy telefon i musimy ruszać.

Podczas rocznego treningu każdy z uczestników programu musiał przez dwa tygodnie brać udział w wyjazdach wraz ze śledczymi, gdzie mógł obserwować techniki stosowane w czasie dochodzenia i cały proces sekwestracji zwłok. Oznaczało to w praktyce tygodniowe pobyty poza kostnicą, strategicznie rozłożone w trakcie szkolenia tak, aby uniknąć wypalenia. Podczas kursu dokonywało się autopsji dwustu pięćdziesięciu ciał w ciągu dwunastu miesięcy, więc każdy uczestnik potrzebował odskoczni.

Livia miała podejść do tego jako pierwsza, a po ostatnim ponurym wystąpieniu w klatce musiała przyznać, że wyczucie czasu było znakomite.

Livia przejrzała papiery na biurku, zebrała je i wrzuciła – razem z książką Megan – do najniższej szuflady. Akurat wstała, kiedy do biura weszli Jen Tilly i Tim Schultz. Miała już na sobie jeansy i bluzkę zamiast fartucha, wzięła jeszcze czarną wiatrówkę z żółtym akronimem IMS na piersi i napisem SPECJALISTKA MEDYCYNY SĄDOWEJ na plecach.

– Trzymajcie się – powiedziała Livia.

– Powodzenia – odpowiedziała Jen.

– I nie zabij tam nikogo – dorzucił Tim.

– Bardzo zabawne, Tim. Mam nadzieję, że tym razem z twoim żołądkiem wszystko w porządku.

Livia pomachała im i wyszła.

– Słyszałem, że ostatnio w klatce Colt wytoczył przeciwko tobie ciężkie działa – powiedział Kent, gdy szli korytarzem.

– Dobre wieści szybko się rozchodzą.

Śledczy się zaśmiał.

– Słyszałem, że ludzie nazywają to masakrą.

– No cóż, podobno nieważne, co o tobie mówią, ważne, by mówili – stwierdziła Livia.

– Mam dobre wyczucie czasu, jeśli chodzi o te nasze wyjazdy. Wygląda na to, że jestem twoim wybawcą.

– Bez wątpienia. Zabierz mnie stąd, zanim zobaczy mnie Colt.

Przez tylne wyjście opuścili kostnicę i wyszli na słoneczny, jesienny poranek. Kent otworzył przesuwne drzwi do furgonetki i Livia wskoczyła na tylne siedzenie. Nie wiedziała, czego właściwie oczekiwać, ale na pewno nie spodziewała się ciasnej przestrzeni samochodu. Choć przez trzy ostatnie miesiące spędzała czas twarzą w twarz ze zwłokami, to tutaj miała nadzieję na trochę odmiany. Niczego takiego się nie doczekała. Tylną część furgonetki bezpośrednio za dwoma przednimi siedzeniami zajmowały puste nosze na kółkach czekające na ciało, z którym będzie jeździła tak długo, jak długo zajmie im powrót do prosektorium.

– Dzień dobry, doktor Cutty – odezwał się z fotela kierowcy Sanj Rashi, gdy Livia wsiadła do auta. Sanj, kolejny śledczy, pochodził z Indii. Miał ciemną skórę, czarne włosy, szerokie brwi i idealny brookliński akcent. Urodził się i wychował w Nowym Jorku, a do Instytutu Medycyny Sądowej w Karolinie Północnej przyjechał po ukończeniu college’u Rutgersa w Nowym Brunzswiku.

– Dzień dobry, Sanj – powiedziała Livia. Kent zamknął przesuwne drzwi i wsiadł na fotel pasażera.

– Spóźniłeś się – Sanj powiedział do Kenta.

– To prawda. I w ramach zadośćuczynienia przyniosłem ci kawę. – Kent umieścił kubek ze Starbucksa w uchwycie pod deską rozdzielczą.

– Z cukrem, bez śmietanki?

Kent posłał partnerowi paskudne spojrzenie.

– Nie spóźniam się po raz pierwszy.

– Niech zgadnę. Kłótnia z żoną wysłała cię na noc do Tinder Valley?

– Nie znoszę korków w drodze powrotnej z wędkowania.

– Jak sprawy w chacie trafia szlag, zawsze możesz zatrzymać się u mnie.

– Dzięki, stary. Ale jak już muszę uciec, to od wszystkiego. Lubię побыć w samotności.

Kent wprowadził dane do nawigacji GPS i ułożył dokumenty na metalowej podkładce.

– W tym tygodniu pierwszy przystanek to Anthony Davis. Pięćdziesiąt pięć lat, mężczyzna, znaleziony martwy przez właściciela mieszkania po NSPS.

Sanj odpalił silnik i śledczy zapięli swoje pasy.

Livia także przeciągnęła pas przez klatkę piersiową.

– NSPS? Co to? – spytała.

Sanj wrzucił bieg i odwrócił się do niej.

– Narzekania Sąsiadów na Paskudny Smród. Nie podejrzewałaś, że nauczysz się od nas czegoś nowego, co?

Samochód ruszył do przodu, a Sanj i Kent wybuchnęli śmiechem. Zanosilo się na interesujący tydzień, ale przynajmniej spędzi trochę czasu z dala od Colta i klatki.



Osiedle, do którego zmierzali, znajdowało się na granicy hrabstwa Montgomery. Zaparkowali i obejrzelili dwupiętrowy budynek z brązowej cegły, który mieścił dwanaście mieszkań. Niewielki tłum zgromadził się już przy frontowym wejściu i wszystkie oczy skierowały się w stronę podjeżdżającej furgonetki. Kent i Sanj wysiedli, otworzyli tylne drzwi i wyciągnęli wózek, na którym leżała płócienna torba zawierająca wszystko, co mogło im się przydać w środku. Livia poszła za nimi, gdy prowadzili wózek między radiowozami i błyskającymi kogutami, po czym weszli po schodach do budynku.

Funkcjonariusz z biura szeryfa czekał na nich zaraz za drzwiami wejściowymi.

– To jest właściciel budynku – powiedział. – Poprowadzi was.

Mężczyzna przedstawił się i Sanj uściśnął jego dłoń.

– Sanj Rashi. – Wskazał na Kenta i Livię: – Kent Chapple, śledczy z Biura Instytutu Medycyny Sądowej, i doktor Livia Cutty, specjalistka medycyny sądowej. – Pokazał w głąb korytarza. – Gdzie idziemy?

– Drugie piętro – odpowiedział właściciel i wszyscy załadowali się do windy ze złowieszczą pustymi noszami.

Gdy chwilę później drzwi windy się otworzyły, Sanj nabrał głośno powietrza, jakby wychodził właśnie na scenię letniego poranka.

– Tu jest – powiedział.

Właściciel wyciągnął chustkę i zasłonił nią nos.

– Tak. Sąsiedzi dzwoniли dwa dni temu, żeby zgłosić ten smród. Dopiero dzisiaj rano mogłem tu przyjechać. Otworzyłem drzwi i mało mnie nie ścięło z nóg. Teraz cuchnie cały budynek.

Właściciel poprowadził ich w dół korytarza do mieszkania numer 204, pchnął drzwi na oścież i potrząsnął głową.

– Jestem wam do czegoś potrzebny? Bo jak nie, to wynoszę się stąd.

– Proszę iść – powiedział Sanj. – Jeśli będziemy czegoś potrzebowali, sami zejdziemy.

– Ten zapach kiedyś wywietrzeje?

– Znika ciało, znika zapach. Po naszym wyjściu proszę zagotować trochę kawy i garnek octu. To bardzo skutecznie zabije odór.

Właściciel budynku pospieszył korytarzem w stronę windy. Sanj spojrział na Livię, której oczy zaszyły wilgocią.

– Witamy, oto tydzień wyjazdów.

Mieszkanie mężczyzny miało jedną sypialnię, salon i kuchnię. Na kanapie siedział bardzo otyły i bardzo martwy Anthony Davis, ubrany w szorty i koszulkę. Bez skarpetek, bez butów. Livia obeszła kanapę, by lepiej się mu przyjrzeć, podczas gdy Sanj i Kent wyciągali z płóciennej torby to, co jak sądzili, im się przyda. Następnie zaczęli robić wstępne zdjęcia miejsca.

Kiedy Sanj przestał pstrykać aparatem, Livia założyła rękawiczki i podeszła do Anthony'ego Davisa. Jego skóra była bladoszara, usta niemal białe, a przez lekko rozchylone powieki widać było zarys niebieskiej tęczęwki. Rogówka oka dawno wyschła. Zbliżając się do ciała, Livia dziękowała w duchu za system wentylacji zainstalowany w kostnicy. Nie zdawała sobie nawet sprawy, jak wiele zanieczyszczonego powietrza filtrował, do chwili gdy znalazła się w zamkniętym mieszkaniu z gnijącym ciałem. Przyłożyła na moment dłoń do ust, jakby miała wymiotować.

– Tutaj – powiedział Kent, podając jej pojemnik z vicks vaporubem. – Nie mogę już na ciebie patrzeć. Schultz? Niech sobie cierpi nawet cały tydzień. Ale tobie pomożemy. Wetrzyj trochę pod nosem.

Livia chwyciła słoiczek, zanurzyła w nim owinięty rękawiczką palec i posmarowała maścią nad górną wargą i na brzegach nozdrzy. Cytrynowo-mentolowy zapach uderzył ją natychmiast. Stanowiło to znacznie lepszą alternatywę dla odoru wilgotnej zgnilizny Anthony'ego Davisa.

Sanj i Kent założyli już rękawiczki i okulary ochronne, podeszli do ciała i zaczęli je badać. Livia stała z tyłu i obserwowała. Tak to zresztą miało wyglądać przez cały tydzień.

– Umiarkowany etap rozkładu – powiedział Kent. – Powiedziałbym, że pięć do siedmiu dni. Doszło już do stężenia pośmiertnego, skóra zwiotczała. – Dotknął spuchniętych nóg Anthony'ego Davisa. – Krew zakrzepła.

Zdecydowanie minął tydzień.

Sanj sporządzał notatki i robił więcej zdjęć ciała i mieszkania pod każdym możliwym kątem, Kent tymczasem krążył wokół denata.

– Zdecydowanie istniało zagrożenie wystąpienia zawału serca.

– Albo udaru – stwierdził Kent. – Umarł na kanapie. Nawet się nie przesunął. Widoczne zasinienie na tyłku i na nogach.

Kiedy już zgromadzili wszystkie ważne informacje i sfotografowali, co trzeba, wsunęli ostrożnie Anthony’ego Davisa do czarnego winylowego worka i umieścili go na wózku. Kiedy zabezpieczali ciało pasami, Livia zapisywała informacje na temat kanapy i stolika kawowego. Na wpół zjedzona pizza leżała na poplamionym tłuszczem pudełku, w którym ją dostarczono, a styropianowy pojemnik obok stał podejrzenie nietknięty. Livia ostrożnie uniosła długopisem wieko i znalazła w środku wysuszone, połamane kości skrzydełek kurczaka. Z boku na podłodze leżała puszka coli, której lepka zawartość poplamiła dywan wokół.

Dziewczyna spojrzała z powrotem na wózek.

– Mogę coś sprawdzić?

Sanj uniósł wzrok znad dokumentów.

– Coś z ciałem? Nie krępuj się.

Livia rozpięła worek, by odsłonić twarz Anthony’ego Davisa, po czym użyła małej latarki do oświetlenia jamy ustnej denata. Wsunęła palec w rękawicze między jego wargi, nacisnęła na dolną szczękę i otworzyła tym samym usta, aby zajrzeć do środka. Przyłożyła bliżej latarkę, chcąc lepiej się przyjrzeć. Tak blisko źródła zgnilizny vicks vaporub tracił na swojej skuteczności.

– Znalazłaś coś, doktorco? – spytał Sanj.

– Tak – powiedziała Livia, zaglądając do gardła Davisa. – Udusił się skrzydełkiem kurczaka. Widzę kostki w przełyku.

Kent i Sanj również zajrzeli.

– I właśnie dlatego to ty jesteś doktorką, doktorco.

– Podczas autopsji każdy by to znalazł – stwierdziła.

– Niby tak – powiedział Sanj. – Ale dzięki tej wiedzy wyjdziemy na

bystrzaków.

– Colę rozlał pewnie wtedy, kiedy zaczął się dusić.

Sanj zrobił na wszelki wypadek zdjęcie rozlanej coli, po czym zapiął torbę i wypchnęli wózek z mieszkania. Na zewnątrz mieszkańcy z wyrazem przerażenia na twarzach obserwowali, jak Sanj i Kent ładują ich sąsiada do furgonetki. Kiedy śledczy rozmawiali z policją i kończyli spisywanie raportu, Livia znalazła właściciela budynku.

– Pan wynajmuje te mieszkania, zgadza się? – spytała.

– Tak. To ja go znalazłem.

– Sąsiedzi zadzwonili i zgłosili nieprzyjemny zapach, czy tak?

– Zgadza się, pani doktor.

– Czy to się już wcześniej zdarzało? Sąsiedzi dzwoniли ze skargami na denata?

– Wynajmujący narzekają na coś przez cały czas. Ale zazwyczaj wystarczy, że przedzwonię i telefonicznie załagodzę sytuację. Dzwoniłem do Tony’ego dwa dni z rzędu i oczywiście nie odbierał. Dlatego przyjechałem, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– I jak pan wszedł do mieszkania?

– Mam uniwersalny klucz do wszystkich drzwi w budynku. We wszystkich umowach uwzględniłem zapis o tym, że mam prawo wejść do mieszkania, o ile potwierdzę swoją tożsamość i odpowiednio wcześniej uprzedzę o mojej wizycie.

Livia skinęła głową.

– Policjanci wy pytali mnie już rano o te sprawy.

– Oczywiście – powiedziała. – I dobrze pan zrobił. Mnie ta sprawa interesuje z innego powodu. – Livia wskazała na parking, gdzie Sanj i Kent skończyli rozmowę z policjantami i wsiadali już do furgonetki. – To mój transport. Przykro mi z powodu Tony’ego.

– Jasne – powiedział właściciel budynku. – Jest pani pewna, że pozbędę się tego smrodu?

– Proszę poczekać dzień czy dwa – powiedziała Livia, schodząc po schodach.

Pierwszego dnia wspólnych wyjazdów zabrali dwa ciała i wrócili do kostnicy, akurat kiedy inna ekipa śledczych wyjeżdżała na wieczorny dyżur. Była szesnasta. Wezwania, które przychodziły tak późno danego dnia, rzucano na nocną zmianę. Przed wyjściem Livia podziękowała Sanjowi i Kentowi za ich gościnne przyjęcie i obiecała, że zobaczą się z samego rana. W swoim samochodzie wprowadziła adres do nawigacji GPS. Sprawa Anthony'ego Davisa i rozmowa z właścicielem budynku skłoniły ją do przemyśleń. Podczas czterdziestopięciominutowej jazdy z powrotem do kostnicy w towarzystwie zwłok skorzystała z telefonu, by odnaleźć potrzebne jej informacje. Zaginięcie Caseya Delevana zgłosiła nie rodzina czy przyjaciele, ale osoba wynajmująca mu mieszkanie, podobnie jak stało się to w przypadku Anthony'ego Davisa.

Livia wjechała na autostradę i udała się na zachód, w stronę Emerson Bay. Gdy dziewięćdziesiąt minut później wybrała zjazd na wysokości West Bay, nawigacja pokierowała ją do poprzedniego miejsca zamieszkania Caseya Delevana, wolno stojącego budynku parterowego w kształcie litery U, który mieścił osiemnaście mieszkań. Znalazła numer telefonu do zarządu budynku i zadzwoniła.

- Old Town Apartments, słucham – powitał ją głos.
- Mówi doktor Cutty z Instytutu Medycyny Sądowej. Rozmawialiśmy wcześniej.
- Już pani dojechała?
- Stoję przed wejściem.
- Zaraz wyjdę.

Chwilę później Livia ujrzała, jak frontowe drzwi się otwierają i na taras wychodzi łysiejący mężczyzna. Wsiadła z samochodu i podeszła do niego z uśmiechem i wyciągniętą dłonią.

- Livia Cutty.
- Uścisnął jej rękę.
- Art Munson.

- Jest pan właścicielem mieszkań, tak?
  - Całego budynku. Jest wynajęty w jakichś siedemdziesięciu procentach. Ale pani nie szuka lokum do wynajęcia, prawda, doktor Cutty?
  - Obawiam się, że nie.
  - Jakoś nie sądziłem, żeby lekarka chciała zająć jedno z moich małych mieszkań. To którym z mieszkańców jest pani zainteresowana?
  - Jednym z dawniejszych. Nazywał się Casey Delevan.
  - To ten, co go właśnie wyciągnęli z zatoki?
- Livia skinęła głową.
- Ten sam. W dokumentach zaznaczono, że to pan zgłosił jego zaginięcie, zgadza się?
  - Zadzwoiłem na policję, jeśli o to pani pyta. Nie wiedziałem, że moje nazwisko figuruje w jakichś papierach.
  - Dlaczego zadzwonił pan na policję?
  - Zwykle opłacał czynsz na trzy miesiące z góry. Stawiam takie wymagania wobec niektórych klientów, zwłaszcza jeśli mają kiepską zdolność kredytową albo nie mają jej wcale. Dzięki temu nie uciekają i nie zostawiają mnie z niczym. Opłacił trzy miesiące i ominął kolejną wpłatę. Wysłałem dwa ponaglenia, ale nie doczekałem się odpowiedzi. Dlatego pojechałem, żeby do niego zajrzeć, skoro nie odbierał telefonu. Bardzo wielu mieszkańców nie odbiera, kiedy do nich dzwonię. Zapominają, że przecież wiem, gdzie mieszkają. Wpadłem tu kilka razy, nie otwierał drzwi. W końcu musiałem użyć klucza, by wejść do mieszkania. Od razu się zorientowałem, że go tutaj nie ma.
  - Dlaczego?
  - Całe mieszkanie było zakurzone jak diabli. W lodówce wałało się zgniłe jedzenie. Już od jakiegoś czasu nie było tu żywej duszy. Z tego typu klientelą tak po prostu bywa. Coś się nagle dzieje i muszą uciekać w pośpiechu. I skoro już wiedziałem, że zniknął, to zadzwoniłem na policję.
  - Kiedy to było?
  - Tuż po Halloween. Opowiadałem już to wszystko policjantom. Zapłacił z góry za lato, od lipca do września. Od października nie było od niego

żadnych wieści. Wydzwaniałem do niego przez kilka tygodni, zanim nie odkryłem, że mieszkanie jest opuszczone.

– I zadzwonił pan na policję, ponieważ uważał, że coś mu się stało?

– Nie. Zadzwoniłem, bo jestem zobowiązany złożyć na policji raport, zanim opróżnię dane mieszkanie. Byłem już w plecy o czynsz za jeden miesiąc, dlatego chciałem szybko znaleźć nowego lokatora. Nie miał wpisanych żadnych członków rodziny w swoich dokumentach i musiałem przez trzy miesiące przechowywać wszystkie jego rzeczy, wymaga tego prawo. Potem zacząłem się ich pozbywać. Zdążyłem o nim niemal zapomnieć, kiedy usłyszałem, że skoczył z tamtego mostu. Szkoda, że nie wypisał mi czeku przed skokiem.

Art Munson zaśmiał się krótko i natychmiast urwał.

– I twierdzi pan, że mieszkanie wyglądało na nieużywane od dłuższego czasu?

– Bez dwóch zdań.

Livia ułożyła w swojej głowie oś czasu. Casey mógł zniknąć w dowolnym momencie między lipcem a październikiem, potwierdzając przypuszczenia IMS, że był martwy od dwunastu do szesnastu miesięcy, zanim trafił do kostnicy.

– Co dokładnie zrobił pan z jego rzeczami? – spytała Livia.

– Sprzedałem kilka niektórym mieszkańcom. Trochę wyrzuciłem. Trochę zostało chyba jeszcze gdzieś tutaj w magazynku.

– Naprawdę? Mogłabym rzucić na nie okiem?

– Pewnie tak. A skąd to zainteresowanie?

– Wykonywałam jego autopsję. Próbujemy wykluczyć kilka możliwości.

– To mi wygląda na sprawę policji.

– Też mi się tak wydawało. A jednak zajmuję się tym ja, i to po godzinach.

– Zapraszam do środka – powiedział Art. – Magazyn jest w piwnicy.

Livia weszła za Artem Munsonem do budynku i przeszła przez drzwi na tyłach w dół ciemnej klatki schodowej, aż do dużej, zaśmieconej piwnicy. Lampy fluorescencyjne mrugały i wytwarzały światło przyprawiające o ból głowy. To była istna rupieciarnia. Na pierwszy rzut oka Livia naliczyła osiem

drewnianych biurka, po chwili dojrzała kolejne trzy, ukryte pod poduszkami i zakurzonymi plastikowymi roślinami. Kilka starych telewizorów upchnięto w rogu obok wiekowych lodówek, pochodzących jeszcze z czasów, kiedy nazywano je lodowniami, oraz kilkudziesięciu oprawionych fotografii i wiszących luster.

– Wygląda to jak bałagan – powiedział Art. – Ale jest tutaj więcej porządku, niż pani przypuszcza. Wszystko mam podzielone latami. Delewan to ubiegły rok, dlatego jego rzeczy leżą tutaj. To mój jedyny zeszłoroczny dezenter.

Art Munson wskazał biurko, na którym znajdowały się stos książek w twardej oprawie, mikrofalówka i komputer.

– Większość mebli sprzedana. Miał trochę przyzwoitych rzeczy, więc łatwo było się ich pozbyć. Tylko to zostało.

Livia podeszła do biurka i przejrzała stos książek. Zobaczyła tam biografię Jeffreya Dahmera i encyklopedię seryjnych morderców. Przerzuciła w niej strony i zobaczyła, że oznaczył sporo fragmentów i zagiął niejeden róg. Następnie otworzyła górną szufladę, w której znalazła bałagan: długopisy, kartki papieru i dużo materiałów biurowych rozrzuconych podczas podróży biurka do piwnicy Arta Munsona. Otwierała po kolei resztę szuflad i przeglądała ich zawartość, ale nie znalazła nic, co by zrobiło na niej wrażenie. Gdy spróbowała otworzyć najniższą, okazało się, że jest zamknięta. Wróciła do sprawdzania książek i tym razem przeglądała je dokładniej.

– Długo chce tu pani posiedzieć, pani doktor?

– Może kilka minut.

– Zaczekam na zewnątrz. Proszę dać znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebować.

Kiedy pan Munson zniknął, Livia otworzyła ponownie górną szufladę i przejrzała leżące w środku śmieci. Szukała klucza do zamkniętej szuflady, ale niczego nie znalazła. Rozejrzała się po piwnicy, zerknęła na pozostałe sprzęty. Fluorescencyjne światła zdążyły się rozgrzać i w składziku było teraz jaśniej niż na początku. Na trzecim biurku znalazła skrzynkę



z narzędziami. W środku był płaski wkrętak. Wróciła do biurka Caseya, wepchnęła śrubokręt w przestrzeń pomiędzy ramą biurka a zamkniętą szufladą i napała z całej siły. W chwili gdy zadyszała ze zmęczenia, zamek ustąpił.

Livia odczekała chwilę, aby upewnić się, że pan Munson nie wróci na dół, ściągnięty hałasami, po czym przejrzała teczki schowane w szufladzie. W pierwszej znalazła dokumenty bankowe i rachunki. Umowa z firmą Old Town Apartments. Kolejna teczka była grubsza. Wyciągnęła ją i położyła na blacie biurka. Wysypały się z niej artykuły z gazet. Wycięto je skrupulatnie, świadczyły o tym dokładne kąty proste i zachowane długie, poziome nagłówki. Livia zaczęła je przeglądać, przeczytała między innymi artykuł na temat porwania dziewczyny, Nancy Dee, w stanie Wirginia. Ogarnęło ją nieprzyjemne i dziwaczne uczucie, kiedy tak wertowała wycinki na temat wstępnych raportów z uprowadzenia i na temat poszukiwań. Były tam raporty policyjne i spekulacje o tym, w jaki sposób mogła zostać uprowadzona i gdzie wtedy była. Ustawiało to w porządku chronologicznym jej kroki tamtego dnia. Ostatniego, w którym widziano ją przy życiu. Artykuły uwzględniały dochodzenie policji, przeszukanie miasteczka i czuwania prowadzone przez rodzinę i przyjaciół. Teksty doprowadziły Livię z powrotem do porwania Nicole. Rodzina Dee przeszła przez ten sam proces co oni. Przeglądając kolejne wycinki, dotarła jednak do tego, na czym polegała różnica. Sześć miesięcy po zniknięciu Nancy Dee znaleziono jej ciało w płytkim grobie w lasach stanu Wirginia, ponad sto sześćdziesiąt kilometrów od jej rodzinnego miasta.

Livia upchnęła artykuły do teczki i zajrzała z powrotem do szuflady. W innym folderze znalazła mapę Wirginii i rozłożyła ją na blacie biurka. Przesuwała palcami po grzbietach kolejnych teczek, z których każda oznaczona była innym nazwiskiem. Na kolejnych etykietach zobaczyła Paulę D'Amato i Dianę Wells. Wyciągnęła foldery z szuflady.

– Pani doktor? – Art Munson krzyknął ze szczytu schodów. – Kończy pani?

Livia złożyła razem trzy teczki oraz mapę Wirginii i schowała wszystko do torebki. Zamknęła szufladę, zamiotła drzazgi i odłamane fragmenty drewna

pod biurko.

– Tak – powiedziała i zanim weszła z powrotem po schodach, ułożyła zawartość torebki tak, by wyglądała zwyczajnie.

Wyszła za Artem Munsonem na zewnątrz. Było już po osiemnastej i zmierzch ogarniał Emerson Bay, powoli oświetlając jesienne niebo blednącą, lawendową poświatą.

– Czy ktoś z policji przeszukiwał rzeczy Caseya Delevana? – spytała Livia.  
Art potrząsnął głową.

– Nie. Wzięli tylko moje oświadczenie, zadali kilka pytań i powiedzieli, że jeszcze się odezwą. Trzy miesiące później dałem im znać, że wynajmuję już to mieszkanie i zamierzam coś zrobić z tymi rzeczami. Nigdy więcej z nimi o tym nie rozmawiałem.

– Cały czas pracuję z detektywami nad tą sprawą. Chcemy się po prostu upewnić, czy niczego nie przegapiliśmy. – Livia podała mu wizytówkę. – Jeśli przypomni sobie pan coś ważnego na temat pana Delevana, proszę dać mi znać.

– Tak zrobię. Sądziłem, że skoczył z Points Bridge. Jednak coś innego mu się przydarzyło?

Livia wzruszyła ramionami.

– Na razie nic nowego nie możemy stwierdzić. Musimy wykluczyć wszystkie możliwości. To część jednego wielkiego biurokratycznego procesu.

Art uniósł wizytówkę Livii, kiedy wsiadała do samochodu.

– Jak znajdziecie po nim jakieś pieniądze, to pamiętajcie, że nadal jest mi dłużny za miesięczny czynsz.

Livia odpaliła silnik.

– Jeśli coś znajdę, to na pewno dostanie pan stosowny czek. Dziękuję za pomoc.

## Rozdział 19

Megan McDonald pracowała w sądzie okręgowym hrabstwa. Do jej obowiązków należało głównie segregowanie dokumentów. Pracę załatwił jej ojciec, by zająć czymś myśli córki po uprowadzeniu. Doktor Mattingly ostrzegł ich, że przesiadywanie całymi godzinami w sypialni jest niezdrowe. Ale w skrytości ducha Megan uważała, że układanie aktów małżeństwa i pozwów w dusznym biurze przez osiem godzin dziennie jest równie niezdrowe. Podobnie jednak jak pisanie książki i większość rzeczy, które robiła przez ostatni rok, służyło to uspokojeniu rodziców. Udobruchaniu ich, pocieszeniu i sprawieniu, że uwierzą, iż wszystko będzie dobrze. Pod tym względem rola córki była w jej przypadku naprawdę ironiczna. To ją powinno się uspokajać i pocieszać. Ale w tym dziwnym, nowym, poporwaniowym świecie Megan musiała ukoić nerwy rodziców, by wszyscy mogli żyć dalej.

Chodziła na swoje sesje do doktora Mattingly'ego, napisała książkę, udzielała wywiadów. Spędzała czas od dziewiątej do siedemnastej w budynku sądu. W domu słuchała jedynej rzeczy, o której jej matka potrafiła ostatnio mówić, czyli podawanych przyciszonym głosem informacji na temat sprzedaży jej książki i powiązanych z nią wiadomości od czytelników, których poruszyły słowa Megan. Dziewczyna wiedziała, że tak naprawdę jej matka dlatego tak często otwierała drzwi do jej pokoju, że chciała się upewnić, iż jej dziecko nadal przebywa w domu i nie zostało

ponownie uprowadzone. Stało się to obsesją, natręctwem, o którym Megan chciała porozmawiać z doktorem Mattinglym.

Jej matka uważała za krępujące, że ludzie z Emerson Bay i podwładni jej męża mogliby uznać sądową posadę za krok wstecz w karierze Megan, dlatego pracę tę nazywano jedynie stażem. Nie wiadomo było, do czego dokładnie miał on ją przygotować, ale był to jedyny w miarę wiarygodny sposób na wytłumaczenie, dlaczego dziewiętnastolatka, która miała już studiować na Uniwersytecie Duke'a i która jeszcze niedawno jako wyróżniona uczennica wygłaszała mowę na zakończenie szkoły średniej w Emerson Bay i stworzyła jeden z najskuteczniejszych programów mentorskich w stanie, teraz mija się na korytarzu sądu hrabstwa z kobietami w średnim wieku i umieszcza skany dokumentów w odpowiednich szufladach.

Od jedenastej trzydzieści do czternastej w dni robocze stołówkę wypełniali pracownicy hrabstwa, prawnicy, dziennikarze, sprzedawcy i hordy obywateli, którzy musieli się najeść, zanim udadzą się na salę sądową w sprawie mandatu za przekroczenie prędkości, zaśmiecanie miejsc publicznych bądź prowadzenie pod wpływem. Stołówka była głośnym miejscem, z długimi ławkami piknikowymi i pomarańczowymi tackami. Megan była stażystką od ośmiu miesięcy i jeszcze ani razu nie postawiła tam nogi. Zamiast tego spędzała godzinne przerwy na lunch w samochodzie. Wypracowała nawyk, który póki co się nie opłacał. Nie była jeszcze pewna, czego szukała, ale alternatywą było nierobienie niczego, a tego już nie mogła znieść. Nie, kiedy – jak sądziła – była już tak blisko.

Dojechanie do West Bay zajmowało dwadzieścia minut, co po uwzględnieniu dwudziestu potrzebnych na powrót dawało jej dwadzieścia minut na obserwowanie nieba. Po dotarciu do nowego parku, takiego, w którym jeszcze nie była, Megan wysiadała z samochodu i opierała się o przedni zderzak. Po kilku minutach nad jej głową przelatywał samolot z południowego zachodu w kierunku lotniska Raleigh Durham. Obserwowała samolot, przyglądała się jego rozmiarowi na niebie i kierunkowi, w którym się przemieszczał. Przysłuchiwała się jego dźwiękowi. Następnie

w wyobraźni nakładała ten dźwięk na to, co słyszała przez dwa tygodnie w niewoli. W tamtej ciemnej piwnicy, gdzie ją przetrzymywał, mogła wyrzeć jedynie przez szparę w dykcie zakrywającej okno, by zobaczyć przelatujące nad nią samoloty. Widoczny mały kawałek nieba był zwykle pusty, gdy Megan na niego patrzyła, ale raz po raz widziała jakiś samolot. Nocą ta mała wyrwa w dykcie ukazywała jej gwiazdy, z których Megan układała konstelacje. Podczas dnia czekała na samoloty, dzięki nim czuła się mniej samotna. W końcu te samoloty miały na pokładzie ludzi, dlatego kiedy je zauważała, czuła, że wciąż jest częścią tego świata.

Obserwowała je teraz, opierając się o swój samochód w parku, i myślała, że jest już blisko. Nie miała wielu danych do dokładnego określenia miejsca, ale wypalony w jej umyśle dźwięk tych samolotów podpowiadał jej, że obserwowane przez nią teraz szlaki powietrzne to te same, które widziała i którym przysłuchiwała się przez dwa tygodnie w tamtej piwnicy.

Czekała dwadzieścia minut, potem jeszcze pięć. Wiedziała, że przez to spóźni się do pracy. Mimo to czekała jeszcze w nadziei, że to usłyszy. Wreszcie wchodziła do samochodu. Jutro wypróbuje kolejne miejsce. Była już blisko. Tutaj samoloty miały właściwą wysokość i kierunek. Ich silniki brzmiały odpowiednio. Brakowało jedynie dźwięku pociągu.

## Rozdział 20

Po drugim dniu wyjazdów, we wtorkowy wieczór, Livia wpadła na krótko do domu. Kent Chapple zdążył już nazwać jej czas z nimi „gnijącym tygodniem”, ponieważ jej trzeci transport również dotyczył ciała, które rozkładało się już ładnych kilka dni. Dzisiaj ona i śledczy wybrali się do domu niejkiej Gertrude Wilkes, dziewięćdziesięcioletniej kobiety, którą policjanci znaleźli martwą pod kołdrą w jej własnym łóżku. Zgadywali, że ciało czekało przez blisko dwa tygodnie, aż listonosz zgłosił adres, kiedy nie mógł już wepchnąć poczty do skrzynki. Nie miała rodziny, która mogłaby do niej zajrzeć, i kiedy policjanci weszli przez drzwi wcześniej rano, w całym domu czuć było odór śmierci. Do czasu gdy Livia przyjechała z Sanjem i Kentem, smród już trochę zelżał – dzięki policjantom, którzy gotowali na kuchence kawę i otworzyli na oścież wszystkie okna i drzwi w budynku. Pomimo ich wysiłków zaraz po wejściu do domu starszej pani Livia musiała ratować się vicks vaporubem. Kent po prostu nabierał mocno powietrza, kiedy koło niej przechodził.

Autopsja dowiodła później, że pani Wilkes zmarła spokojnie we śnie z powodu zastoinowej niewydolności serca, i choć nikt z rodziny już nie żył i nie mógł tego usłyszeć, Livię i tak ucieszyło, że koniec przyszedł w tak delikatny sposób. Cieszyło ją również, że skoro pani Wilkes nie miała już na świecie nikogo bliskiego, to nikt z wyjątkiem ekipy z kostnicy i policji nie widział jej gnijącego od dwóch tygodni ciała.

Livia weszła do przedpionka swojego domu we wtorek wieczór, wyciągnęła wsuwkę trzymającą jej włosy w ciasnym koku i pozwoliła im opaść na ramiona. Chwyciła jeden kosmyk i powąchała go.

– Niech to szlag – powiedziała.

Śmierć miała swój sposób na to, by wnikać w różne rzeczy, najczęściej w ubrania i buty. Ale włosy były pod tym względem najgorsze. Maggie Larson nauczyła ją, że powinna zawiązywać ciasny kok, ale pewna część biednej pani Wilkes przyszła z Livią do domu. Sprawdziła zegarek. Miała czas na szybki prysznic. Odkręciła wodę, jednocześnie mając w duchu nadzieję, że Kent Chapple nie ma racji co do reszty tego tygodnia. Odór zgnilizny bardzo szybko jej zbrzydł.

Pod prysznicem Livia podsumowała w głowie to, czego dowiedziała się poprzedniego dnia po powrocie do domu i przejrzaniu teczek Caseya Delevana. Przeczytała wszystkie zebrane przez niego artykuły na temat Nancy Dee, która zniknęła bez śladu w małym mieście w stanie Wirginia i którą znaleziono martwą sześć miesięcy później. W przeciwieństwie do Gertrudy Wilkes, Nancy Dee nie zmarła spokojnie we śnie. I co smutne, miała dużą rodzinę, która wysłuchiwała ponurych informacji na temat zwłok. Jej ciało pochowano w płytkim grobie w lesie, znaleźli je węszący pies i jego właściciel.

Livia czytała również na temat Pauli D'Amato, studentki pierwszego roku Georgia Institute of Technology, która zaginęła osiem miesięcy przed Nancy Dee. Jej miejsce pobytu nadal pozostawało tajemnicą. Diana Wells, trzecia dziewczyna opisana w dokumentach zalegających w szufladzie Caseya Delevana, nie była tak łatwa do rozgryzienia. Trochę poszukiwań za pomocą Google wykazało, że wciąż studiowała na uniwersytecie stanowym w Elizabeth City. Livia zdołała namierzyć numer telefonu i wcześniej tego dnia, kiedy zmierzała do domu Gertrude Wilkes, zadzwoniła się do Diany Wells.

Pozbywszy się zapachu śmierci z włosów, wyszła spod prysznic. Pojechała z powrotem do Emerson Bay i weszła do Starbucksa w East Bay. Sprzedawano w nim wprawdzie kawę i ciastka, a jednak o dwudziestej było

tu sporo osób, w tym dzieciaki z laptopami podłączonymi do gniazdek w blatach, studenci o różnych stylach uczenia się i pary rozmawiające przy cappuccino.

Livia zajęła miejsce przy barze i patrzyła na trzy kolejne kobiety wchodzące z szukającym spojrzeniem, oferując kontakt wzrokowy i łagodny uśmiech. Wszystkie trzy ją zignorowały. W końcu weszła czwarta z takim samym wyrazem twarzy. Oglądała kawiarnię, dopóki jej wzrok nie padł na Livię, która uniosła dłoń w łagodnym pozdrowieniu. Kobieta zbliżyła się i Livia wstała.

– Diana?

– Tak. Pani to doktor Cutty?

– Tak. Dziękuję za to spotkanie.

Diana Wells miała zakłopotany wyraz twarzy, między jej brwiami utworzyła się głęboka zmarszczka.

– Spodziewałam się chyba kogoś starszego.

– Niedawno skończyłam staż. Napijesz się kawy?

– Tak, poproszę waniliową latte.

Kilka minut później siedziały naprzeciw siebie. Livia wyciągnęła żółty notatnik. Przyjrzała się Dianie Wells. Dziewczyna miała nadwagę, jedną część głowy ogoliła prawie do skóry, ale zostawiła tam kosmyk fioletowych włosów zaczesywanych na bok. Pierścionek w nosie i w wardze, do tego stanowczo za dużo makijażu. Wszystko to było wołaniem o uwagę.

– Nie chcę marnować twojego czasu, Diano, dlatego przejdę od razu do rzeczy. Jak poznałeś Casey Delevana?

– Tak naprawdę go nie znałam. To znaczy nie znałam nawet jego nazwiska, dopóki nie zobaczyłam go w wiadomościach jako faceta, który skoczył z Points Bridge. Spotkałam go tylko raz. – Nastąpiła krótka przerwa. – To pani wyciągnęła go z zatoki?

– Nie do końca. Wykonywałam jego autopsję. Jak go poznałeś? – spytała Livia, usiłując zadać tej dziewczynie pytania bez wspomnienia, że Casey Delevan stworzył jej profil i trzymał go w swojej szufladzie razem z dokumentami dwóch innych dziewczyn, jednej martwej i drugiej



zaginionej. Nie miała odwagi wyrazić swoich podejrzeń, że Diana Wells była następną na jego liście.

– W barze – powiedziała Diana.

Livia zaczekała.

– Rozmawiałam już na ten temat z policją.

– O Casey Delevanie?

– Tak.

– Kiedy?

– Tamtego lata – stwierdziła Diana. – Gdy próbowałam dołączyć do klubu.

Livia przechyliła głowę na bok.

– Jakiego klubu?

Po raz kolejny Diana spojrzała na Livię ze zdziwieniem.

– Klubu Porwań. Sądziłam, że to w tej sprawie pani do mnie dzwoniła.

Livia rozważała najlepszy sposób na poprowadzenie dalej tej rozmowy i stwierdziła, że najbardziej sprawdzi się uczciwość.

– Badanie pośmiertne wykazało pewne niejasności. Próbuję zdobyć więcej informacji na temat Casey Delevana od ludzi, którzy go znali.

– Niejasności? Czyli że na przykład nie skoczył z mostu?

Livia otworzyła dłonie i potrząsnęła głową.

– Nie jesteśmy pewni. Opowiedz mi o tym klubie.

– Nazywał go Klubem Porwań.

– Casey?

– Tak. To była grupa osób, które rozmawiały o sprawach zaginionych ludzi.

– Rozmawiali o nich? Ale jak?

– No nie wiem, po prostu, dyskutowali na ich temat. Mówili o szczegółach, o tym, co wie policja, omawiali swoje teorie.

– Sprawy z tej okolicy?

– Nie tylko. Z całego kraju. Tak naprawdę z całego świata. Dowiedziałam się o klubie niedługo po tym, jak zaczęłam rozmawiać z Caseyem online, na czacie.

– Czyli poznałaś go w internecie?

– Tak. Nie, w sumie to nie. To znaczy, nie wiedziałam, jak się nazywa, kiedy rozmawiałam z nim w sieci. W tych czatroomach powiedział mi o klubie i o tym, że interesuje się sprawami zaginionych ludzi, tak samo jak ja. I że jeśli interesuje mnie dołączenie do klubu, to mogę stać się jego członkinią.

– Byłaś tym zainteresowana?

– Tak – powiedziała Diana, wzruszając przy tym ramionami, jakby nie dbała o to, co ludzie pomyślą. – Kręciły mnie takie sprawy.

– Jakie sprawy?

– Porwania.

– Kręciły? W jaki sposób?

– Byłam ich ciekawa. Chciałam wiedzieć, co stało się z ludźmi, których porwano. Chciałam śledzić ich historie i dowiedzieć się, co działo się z nimi później. – Diana ponownie wzruszyła ramionami. – Tak samo jak każdy inny, kto czyta magazyn „Events”, kiedy na okładce widnieje zdjęcie zaginionej dziewczyny.

– W porządku – powiedziała Livia. – I dołączyłaś do tego klubu?

– Chciałam, ale...

Livia czekała.

– Żeby stać się członkiem, należy przejść przez porwanie. Nieprawdziwe.

– Trzeba się zgodzić na to, żeby cię porwali?

– Ja mu tylko powiedziałam – kontynuowała Diana obronnym tonem – że interesuje mnie ten klub. Nigdy nie wyrażałam żadnej zgody na porwanie. Stwierdziłam tylko, że to fajnie brzmi. A oni zaskoczyli mnie i zrobili to tak, że uwierzyłam, że ktoś mnie naprawdę porwa. Byłam pijana tej nocy, kiedy spotkałam Caseya. Nie miałam pojęcia, że to ten sam koleś, którego poznałam w sieci. Zachowywał się tak, jakby był mną zainteresowany. Flirtował ze mną. A na koniec wieczoru, już w nocy, poszłam z nim. Wsiadłam do jego samochodu, myśląc, że wybieramy się na jakąś imprezę. I wtedy to się wydarzyło.

– Co konkretnie?

– Założyli mi worek na głowę, związali i zawieźli do jakiegoś

opuszczonego budynku.

– Chryste – rzuciła Livia.

– Ale wpadłam w taką histerię, w jakiś szok czy coś, że odwieźli mnie w końcu pod bar i zostawili na parkingu.

– Nie zrobił ci krzywdy?

– Nie. Fizycznej nie.

– Widziałaś jeszcze potem Casey'a?

– Nigdy. Aż do momentu, kiedy pokazali go kilka tygodni temu w wiadomościach.

– I poszłaś w tej sprawie na policję? Po tych wiadomościach?

– Rodzice mnie zmusili.

– I co się stało?

– Nic. Powiedzieli, że nigdy nie znaleźli niczego na temat klubu i że najwyraźniej brałam w tym udział z własnej woli.

Livia spojrzała w dół na swoje tworzone naprędce notatki.

– Mówiłaś, że Casey nie był sam. Znałaś tę drugą osobę?

– Był z dwójką znajomych. Chłopak i dziewczyna. Nie znałam ich. To dziewczyna założyła mi worek na głowę po tym, jak wsiedliśmy do jego samochodu.

– Ile tam było osób?

– W samochodzie? Tylko Casey i ci jego znajomi. Ale jak już przywieźli mnie do tego opuszczonego budynku, było ich mnóstwo. Jakieś dwadzieścia osób albo i więcej. Chyba cały klub. Ale zanim zobaczyłam wszystkich, był tylko Casey i dziewczyna. Przywiązali mnie do krzesła i szeptali mi różne straszne rzeczy do ucha. Dziewczyna opowiadała, co ze mną zrobią. Same sprośne, obrzydliwe rzeczy.

– Widziałaś może, jak wyglądała ta dziewczyna?

– Nie. Siedziała przy barze z Caseyem, ale nie zwracałam na nią uwagi. W samochodzie siedziała na tylnym siedzeniu i było za ciemno, żebym ją widziała. A potem założyła mi na głowę ten worek.

Livia przyłożyła długopis do kartki.

– A wiesz, jak ma na imię? Ta, która założyła ci worek na głowę?

– Tak – stwierdziła Diana. – Nazywał ją Nicole.

## Rozdział 21

W środę wcześnie rano przeprowadzono dwa transporty i zaraz po nich, jeszcze przed czternastą, Livia była z powrotem w Instytucie Medycyny Sądowej. Siedziała przy swoim biurku i przeczesywała internet. Szukała jakichkolwiek informacji na temat Caseya Delevana i dziwacznej grupy, nazwanej przez Dianę Wells Klubem Porwań, która pośród swoich członków, ku zgrozie Livii, mogła mieć Nicole. Choć Livia nie znalazła żadnej konkretnej organizacji o takiej nazwie, udało jej się namierzyć silną aktywność sieciową ludzi zainteresowanych szczegółami obecnych i dawnych spraw zaginionych osób.

Po godzinie poszukiwań powróciła do tematu Caseya Delevana. Na stronie internetowej z dwa tysiące piętnastego roku, która od jakiegoś czasu nie była aktualizowana, Livia znalazła reklamę usług Dwóch Złotych Rączek. Widniały na niej nazwiska Caseya Delevana i Nathaniela Therosa. Był tam nawet numer telefonu i adres. Livia zapisywała jedno i drugie, akurat gdy Kent Chapple wsunął głowę do jej biura.

– Skończyliśmy na dzisiaj, doktoro. Wszystkie telefony po piętnastej idą do ludzi z następnej zmiany. Widzimy się rano.

– Dzięki, Kent – powiedziała Livia.

Oderwała karteczkę z danymi Nathaniela Therosa i wyszła z biura. Theros mieszkał po zachodniej stronie Emerson Bay, niecałe dwie godziny jazdy z Raleigh. Jej hamulce zapuszczają, kiedy zatrzymała się przed jego domem.

Był to parterowy budynek z przerośniętymi krzewami, zaniedbanym trawnikiem i chwastami wyrastającymi ze szpar pomiędzy płytami chodnika. Dom Nathaniela Therosa stał w dzielnicy pełnej niszczących budowli, które tworzyły ruiny West Emerson Bay, gdzie zakłady przemysłowe pozamykano w ciągu ostatnich kilku dekad, kiedy to okoliczne firmy przeniosły się za granicę. Przez lata w Emerson Bay trwała wielka przemiana, przemysł okrętowy i portowy rozproszyły się na północ i południe, jak gdyby kropla detergentu spadła na Emerson Bay i odgoniła tłuste fabryki i umorusane stocznie, pozostawiając za sobą czyściutkie nadbrzeża East Emerson Bay, zwane przez tutejszych mieszkańców po prostu East Bay, które były na czasie, młode i kwitnące. Przybrzeżne domy przyciągały bogatych, zaczęła się rozwijać turystyka. Restauracje, sklepy i centra handlowe miały się dobrze, a miejscowi i turyści przechadzali się po brukowanych ulicach i jadali na werandach, patrząc na zatokę i odrestaurowane parowce, sunące tam i z powrotem po wodnych arteriach.

Ale na turystyce, która zakorzeniła się na dobre i rozkwitła, stając się główną gałęzią ekonomicznego dobrobytu w Emerson Bay, ucierpiała zachodnia strona miasta. Bez fabryk i stoczni, a także bez zysków płynących z pięknego nadbrzeża West Bay szybko przemieniło się w wymierającą dzielnicę, ze starymi rafineriami i hałaśliwymi stacjami przeładunkowymi. Niegdyś w tym miejscu ciężko pracujący ludzie odpoczywali po całym dniu spędzonym w dokach lub fabrykach, a małe podwórka, na których bawiły się dzieci, i bezpieczne ulice wystarczały, by prowadzić tu przyjemne życie. Obecnie West Bay odwiedzano tylko w razie konieczności. I właśnie dzisiaj Livia nie miała innego wyboru.

Sprawdziła ponownie adres, weszła po stopniach i nacisnęła dzwonek. Pies szczekał bez ustanku i próbował rozdrapać drzwi od drugiej strony. Usłyszała krzyki i próby odganiania, po czym drzwi się wreszcie otworzyły.

– Jak leci? – powiedział mężczyzna.

– Nathaniel Theros?

– Tylko jeśli mam jakieś kłopoty. W przeciwnym wypadku Nate.

Livia uśmiechnęła się.

– Żadnych kłopotów. Nazywam się Livia Cutty. Chciałabym zadać ci dziwne pytanie.

Mężczyzna stał zgięty i trzymał za obrożę dużego rottweilera. Spłowiałe tatuaże wystawały spod jego koszulki i biegły wzdłuż ramion i w górę szyi. Uniósł zalotnie brwi.

– Lubię dziwne sprawy.

– Znałeś kiedyś niejakiego Caseya Delevana?

Mężczyzna natychmiast się uśmiechnął.

– O tak, ale było to już jakiś czas temu.

– Mogę zadać kilka pytań na jego temat?

– Ma jakieś kłopoty?

– Można tak powiedzieć.

– Jesteś z policji?

– Nie, jestem lekarzem.

Nate zrobił dziwną minę.

– Daj mi chwilę. Schowam Daisy.

Livia zaczekała na ganku, podczas gdy Nate zniknął w środku, ciągnąc niechętną Daisy. Rottweiler poszczekiwał i warczał jeszcze przez chwilę. Usłyszała stukanie kojca, po czym Nate wrócił. Przeszedł przez drzwi i wyszedł na schody przed domem, przysiadł na barierce naprzeciw Livii i zapalił papierosa, który zaświecił w październikowym zmierzchu.

– No więc dlaczego jakaś pani doktor miałaby zadawać mi pytania odnośnie do Caseya Delevana?

– Głównie z powodu ciekawości. Pracuję w IMS.

– Co to takiego?

– Instytut Medycyny Sądowej w Raleigh. Właściwie kończę szkolenie.

– Ach tak? To coś w stylu CSI?

– Powiedzmy.

– Cholera – powiedział Nate z uśmiechem. – To w co się władował Casey?

– Kilka tygodni temu z wód przy Emerson Bay wyciągnięto ciało. Słyszałeś może o tym?

Nate skinął głową.

– Słyszałem.

– Zidentyfikowano je i okazało się, że to twój kolega Casey.

Nate uśmiechnął się, jakby sądził, że Livia nie mówi poważnie. Następnie włożył do ust papierosa.

– Twierdzisz, że Casey nie żyje?

Livia skinęła głową.

– Przykro mi. Mówili już o tym w wiadomościach.

– Nie mam telewizora, jedynie internet. Poza tym nie było mnie w okolicy przez ostatnie tygodnie. Co mu się stało?

– Nie mamy jeszcze pewności – skłamała Livia. – Znaleźliśmy go, jak unosił się w wodach zatoki, dlatego niektórzy sądzą, że popełnił samobójstwo. Skoczył z Points Bridge. Pracowaliście kiedyś razem?

– Tak, cóż, nie jestem nawet pewien, kiedy to było. Chyba jakieś dwa lata temu. Mieliśmy firmę stolarską. No wiesz, robiliśmy za złote rączki dla bogaczy z East Bay, którzy mieli po dwie lewe ręce. – Nate uśmiechnął się na to wspomnienie. – Mieliśmy wtedy sporo zleceń dodatkowych. Całkiem nieźle nam się powodziło. Ale pewnego dnia przestał przychodzić do roboty. Po jakimś tygodniu wiedziałem, że zniknął.

– Zniknął? Że nie żyje?

– Cholera, nie. Po prostu zniknął. Casey był takim trochę włóczykijem. Wiecznie w ruchu. Odnosiłem zresztą wrażenie, że Emerson Bay jest dla niego tylko przystankiem. Kiedy nie pojawił się w pracy, stwierdziłem, że znalazł sobie nowe miejsce. Ale szczerze mówiąc – Nate wzruszył ramionami – nie wykluczałbym w jego przypadku samobójstwa. To był najbardziej walnięty koleś, jakiego znałem. Do tego dość ponury, mroczny. Przynajmniej czasami. Może miał depresję, sam nie wiem.

– Kiedy to było? Jak Casey przestał przychodzić do pracy?

Nate wyglądał na zdezorientowanego, zupełnie jakby Livia rzuciła mu wyzwanie z analizy matematycznej.

– Bo ja wiem, jakiś czas temu.

– Cofnijmy się trochę. Kiedy założyliście Dwie Złote Rączki, waszą firmę od majsterkowania? Latem?



– Nie, to była wiosna. – Nate zastanawiał się przez chwilę, po czym wzruszył ramionami. – Stwierdziliśmy, że spróbujemy zająć się wszystkimi bogaczami chcącymi odmalować i ponaprawiać swoje domy przed nastaniem lata.

– Czyli wiosna dwa tysiące szesnastego roku, tak? To było, ile... Powiedzmy, że dwadzieścia miesięcy temu.

Nate zmarszczył czoło.

– Tak, mniej więcej. Koło dwóch lat, jak mówiłem.

– No dobrze. Czyli zaczęliście wiosną. I twierdzisz, że mieliście sporo zleceń?

– O tak. Nie nudziliśmy się.

– Pamiętasz może, jak długo pracowałeś z Caseyem?

Nate włożył do ust papierosa i przez chwilę kiwał głową w przód i w tył, jakby słuchał muzyki.

– Kilka miesięcy. To było naprawdę gorące lato, a my często robiliśmy na zewnątrz. Malowaliśmy duże domy nad zatoką. Było tak gorąco, że musieliśmy chować się przed żarem z nieba. Tak jakby przesuwać się przez cały dzień wraz z cieniem, żeby nie malować w otwartym słońcu. – Nate potrząsnął głową, jakby coś mu się przypomniało. – O, właśnie. Teraz już pamiętam. Byliśmy w połowie roboty, kiedy Casey musiał się urwać. Zostawił mnie, żebym dokończył to cholerstwo sam. Wielki dom na plaży. Taa, teraz sobie przypominam. Koleś zapłacił mi po wszystkim i nawet odłożyłem trochę kasy, żeby dać ją Caseyowi, jak już się pokaże. Po kilku tygodniach założyłem, że pieniądze są moje. Że on już nie wróci.

– I to było latem – powiedziała Livia. – Pamiętasz może, którego miesiąca?

Nate rozmyślał przez chwilę.

– Nie prowadzę już tej firmy. Po zniknięciu Caseya nie dawałem z nią rady sam. Ale zostawiłem dokumentację na potrzeby rozliczeń podatkowych. Na pewno gdzieś tu jeszcze jest w jakimś segregatorze. Chcesz, żebym sprawdził, kiedy robiliśmy tamten dom?

– A nie masz nic przeciwko?

– Daj mi tylko chwilę.

Livia została przed domem, a Nate wszedł do środka. Wrócił pięć minut później.

– Sierpień – powiedział, wychodząc przez drzwi. Trzymał w ręku mały kalendarz, z którego odczytywał informacje. – Zlecenie zajęło trzy tygodnie. Zaczęliśmy trzynastego sierpnia i skończyłem je sam piątego września. Ostatni raz widziałem Caseya podczas pierwszego tygodnia pracy nad tym domem. Przychodził przez cały tydzień, a po weekendzie już nigdy nie wrócił. O ile wszystko dobrze pamiętam. Czyli wychodzi na to, że to był... – Nate sprawdził w starym kieszonkowym kalendarzu, gdzie zapisywał swoje zlecenia – ...piątek, dziewiętnastego sierpnia. Wtedy widziałem go po raz ostatni. – Spojrzał znad kalendarza na Livię. – Tyle potrafię sobie przypomnieć.

Livia spoglądała na książeczkę w jego rękach. Przybrała pokerowy wyraz twarzy, ale jej umysł szalał. Nicole zniknęła w sobotę, dwudziestego sierpnia, po imprezie na plaży, na którą poszła większość najstarszych uczniów liceum Emerson Bay. Livia przypominała sobie Arta Munsona, właściciela mieszkania, który zgłosił zaginięcie Caseya w listopadzie. Zapłacił z góry za trzy miesiące i możliwe, że zniknął w sierpniu razem z Nicole. Było też możliwe, że moment jego śmierci, określony przez wydział antropologiczny Instytutu Medycyny Sądowej na od dwunastu do osiemnastu miesięcy wstecz, odpowiadał dacie tego weekendu.

Jej myśli popędziły chaotycznie w kilku kierunkach i przez moment doktor Cutty, którą szkolono w klasyfikowaniu i diagnozowaniu przypadkowych śladów, tak aby nabierały sensu, stała bez narzędzi do porządkowania danych, które właśnie gromadziła. Nie była w stanie złożyć wszystkich tych elementów w sensowną układankę. Przypominały jej się urywki informacji, które już zebrała – o tamtym weekendzie, kiedy zaginęła Nicole, i o tym, że mogło to mieć związek ze zniknięciem Caseya. O tym, że tych dwoje się spotykało. O perwersyjnej grupie nazywanej Klubem Porwań. I o ciele Caseya Delevana, które wylądowało na jej stole autopsyjnym. Jej myśli pognały z powrotem do doktor Larson i szpikulca, którego musiała użyć, by zbadać tajemnicze nakłucia w czaszce Caseya. I ten uraz od łopaty na jego

ramieniu. Koszula przesiąknięta gliną pochodzącą z ziemi, w której go pierwotnie zakopano. Sznury i cegły, i wędkarz, który wyciągnął go z dna jeziora.

Myśli Livii skoncentrowały się na jednym pytaniu. Wypowiedziała je, zanim zdążyła się dobrze zastanowić.

– Należałeś do tego Klubu Porwań?

– Niech mnie szlag – powiedział z uśmiechem Nate. Kącikiem ust wydmuchał rozrzedzoną smugę dymu. – Skąd o nim wiesz?

– Dowiedzieliśmy się różnych rzeczy na temat twojego kolegi, Caseya. Rozmawiałam z niejaką Dianą Wells. Kojarzysz ją?

– Tak, poznałem – powiedział Nate bez wahania.

– Dziewczyna nie ma do powiedzenia zbyt wielu pochlebnych rzeczy na temat tego waszego zrzeszenia.

– Ale to tylko dlatego, że nie potrafiła sobie poradzić z presją. Tej małej świrusce zupełnie odwaliło podczas inicjacji. Nie ogarnęła porwania, więc musieliśmy się jej pozbyć. To zresztą pierwszy taki przypadek, przerwać w połowie inicjacji. Ale nie mieliśmy wyboru. Była w ciężkim szoku. Myśleliśmy przez chwilę, że ma jakiś atak. – Nate zaśmiał się i zaczął wspominać. – Jasna cholera, to był niezły syf. Wystraszyliśmy ją nie na żarty.

– Na to wygląda – powiedziała Livia. – Opowiedz mi o tym Klubie Porwań.

– To była po prostu grupa małych ćpunów szukających dreszczyku emocji. Przynajmniej wtedy to nas kręciło. Niektórzy nazwaliby to pewnie fetyszem. Strasznie jarały nas porwania i sprawy zaginionych osób. Obgadywaliśmy wszystkie interesujące przypadki. Dogłębnie je analizowaliśmy. Jak tę dziewczynę, która zaginęła na Bahamach, pamiętasz ją? Niektórzy w dalszym ciągu próbują rozkminić, co się z nią dzieje. Każdy ma jakąś teorię. HBO nakręciło nawet specjalny materiał na jej temat. Casey zrobił nam kopię tego filmu i oglądaliśmy go na spotkaniach. W tym klubie sami próbowaliśmy zgadywać, co się stało, i rozmawiać o takich sprawach.

Livia skinęła głową, usiłując ukryć zniesmaczenie.

– W dalszym ciągu czytam o takich rzeczach. Bez przerwy – powiedział Nate. – Szaleństwo, wyobrażasz sobie? Że człowiek kogoś tak jakby kradnie. Nie samochód, nie pieniądze. Po prostu kradnie człowieka! Tak, nasz klub był pokręcony, ale cały nasz kraj jest taki. Gdy ginie ktoś ważny albo sprawa jest wystarczająco ciekawa, to wszystkich ogarnia dokładnie to samo. Jak fetysz. Tak naprawdę dotyka to cały świat. Nikt tego nie przyznaje, ale taka jest prawda. A w tym klubie nikt nas nie oceniał. Wszyscy to rozumieliśmy.

– Raz jeszcze zaciągnął się papierosem i posłał rozbawione spojrzenie. – Wszyscy udają, że po prostu interesują ich wiadomości i że są smutni z powodu ofiar i ich rodzin. No i w porządku, bądźcie sobie smutni, ludzie. To normalne. Ale nie udawajcie, że nie jesteście ciekawi.

– Opowiedz mi o tych inicjacjach.

– Nic nas tak nie jarało w klubie jak to. Żeby do niego dołączyć, trzeba się było zgodzić na uprowadzenie. Niesamowite doznanie dla wszystkich uczestniczących. – Zaśmiał się. – Mamy na koncie kilka naprawdę epickich porwań.

– Chcę to dobrze zrozumieć. Uzgodniliście, że będziecie się nawzajem porywać?

– No co ty, to nie tak. Tu nie chodziło o udzielenie jakiejś oficjalnej zgody, to by nie zadziało w takiej formie.

Człowiek się tego nie spodziewał. Casey zajmował się kontaktowaniem z poszczególnymi ludźmi. Buszował w sieci i znajdował tych, których interesowało wstąpienie do klubu. Jak tylko stwierdził, że potencjalny nowy członek klubu wytrzyma taki dreszcz emocji i nie będzie miał później pretensji – Nate uniósł brwi – urządzaliśmy porwanie. Nie dało się tego przewidzieć. No bo jeżeli wiesz, że zostaniesz porwana, to jaki jest w tym sens? Jeśli to ma zadziałać, musisz się naprawdę bać. Musisz czuć przerażenie.

– Jak choćby Diana Wells.

Nate uśmiechnął się tylko i dmuchnął w nocne powietrze dymem papierosowym.

– Nie wszyscy się nadawali.

- A jaką rolę spełniał w tym wszystkim Casey? Przewodził klubowi?
  - On rządził.
  - O kim jeszcze rozmawialiście na tych spotkaniach? O jakich innych sprawach porwań?
  - Cholera, o wielu różnych. Jakichś starych, z lat sześćdziesiątych. Ale głównie o bieżących.
  - Na przykład?
  - O wszystkim, co wydarzyło się w okolicy albo chociaż niedaleko. To zawsze były gorące tematy.
  - Rozmawialiście może kiedyś o Megan McDonald albo Nicole Cutty?
- Nate spojrzał na Livię, a w jego spojrzeniu pojawiła się podejrzliwość.
- Na pewno nie jesteś policjantką?
  - Na pewno. Wiesz, kim są te dziewczyny? Megan i Nicole?
  - Jasne, że wiem.
  - Tak? Nicole Cutty to moja siostra.
  - Wkręcasz?
- Livia pokręciła głową.
- Nie wkręcam. Czy Casey albo ktoś w klubie rozmawiał kiedyś o Nicole albo Megan?
  - Masz na myśli rozmowę o ich zaginięciu? Nie.
  - Jak to? Dlaczego nie? Nie ma chyba ciekawszej sprawy niż Megan McDonald. No i obie były stąd. Pewnie śliniliście się na samą myśl o tak dużej sprawie, która do tego miała miejsce naprawdę blisko.
  - Na maksa. Byłem tym zafascynowany. Nadal jestem. Śledziłem tę laskę, McDonald, w sieci. Śledziłem nowe informacje na jej temat. Czytałem nawet tę jej książkę. Ale klub już nie istnieje. To Casey wszystko organizował, dlatego kiedy zniknął, klub się rozleciał. Próbowaliśmy spotkać się kilka razy. Kiedyś miejscem naszych spotkań był stary Browar Colemana, ale bez Caseya to już nie było to samo. – Nate uśmiechnął się i potrząsnął głową. – To mówisz, że Nicole była twoją siostrą?
- Livia skinęła głową.
- Była.

Nate posłał jej jeszcze jeden krzywy uśmiech.

– Jej porwanie należało do najbardziej efektownych w historii naszego klubu. Chciała, by było mrocznie. Większość ludzi nie wytrzymałaby tego, co zrobiliśmy Nicole. A jej się podobało.

Lisa przełknęła głośno ślinę, spychając w dół to, co usiłowało wyjść przez jej przełyk.

– A więc Nicole należała jednak do waszego klubu?

Nate zrobił taką minę, jakby to była powszechnie znana informacja.

– Należała to mało powiedziane. Owinęła sobie Casey'a wokół palca. Spełniał jej wszystkie zachcianki.

Livia zamrugła. Próbowwała poukładać sobie i przyswoić wszystkie nowe informacje.

– Nie rozumiem.

Dokończył papierosa, rzucił go na trawnik pełen mleczy i puszek po piwie.

– Będę walił wprost. Casey i Nicole sypiali ze sobą i prowadzili ten klub. W sensie, że razem. Jeśli coś kręciło Casey'a, to twoją siostrę też. Cała sprawa z Dianą Wells poszła tak tragicznie, bo Nicole przegięła pałę, a Casey na to przystał.

Słowa te cofnęły Livię o pół kroku, aż musiała się oprzeć o barierkę naprzeciw Nate'a. Starła się przy tym wyglądać swobodnie.

– Mówiłeś o tym policji?

– Nie mówię policji o niczym. Nigdy.

– Rozmawiali kiedyś z tobą?

– Policja? Cholera, nie.

– Na pewno?

– Nie uszłoby to mojej uwadze, wierz mi.

– No i co, ginie Nicole, mówią o tym w wiadomościach na każdym kanale. To samo z Megan McDonald. W tym samym czasie Casey przestaje przychodzić do pracy. Nigdy nie pomyślałeś, że pomiędzy tymi sprawami może być jakieś powiązanie?

Nate wzruszył ramionami.

– Stwierdziłem po prostu, że jak tylko Nicole zaginęła, Casey zmył się,

żeby uniknąć problemów z glinami. Podejrzanie zawsze pada najpierw na chłopaków, czaisz?

Nate wyciągnął jeszcze jednego papierosa i podsunął paczkę w stronę Livii.

– Nie, dzięki – stwierdziła. – Więc tego klubu już nie ma?

– Puf – powiedział Nate z zapalniczką w ręce. Przyłożył płomień do czubka swojego marlboro. – Zniknął, ot tak. – Zdjął palec z zapalniczki i płomień zgasł.

– Ale nadal śledzisz te historie, prawda? Zaginionych dziewczyn?

– Mam to wpisane w krew, czy jak to tam mówią. Wiesz?

– W DNA.

– Zgadza się. Mam to w DNA. Nie moja wina, taki już po prostu jestem.

– W takim razie masz nieźle porąbany kod genetyczny, panie Theros.

– Nie ty pierwsza mi to mówisz.

– Nie masz nic przeciwko, żebym jeszcze kiedyś wróciła i zadała ci parę pytań, w razie gdyby wyszło coś nowego w sprawie Caseya?

– Jasne, nie ma problemu.

Livia zeszła z patio.

– Czyli co, Casey naprawdę nie żyje?

– Obawiam się, że tak – rzuciła Livia przez ramię.

– Przykro mi z powodu Nicole. Była z niej fajna laska.

Livia uniosła brodę i przeszła przez zaśmiecony trawnik przed domem. W jej głowie formował się teraz zupełnie inny obraz młodszej siostry. Nie było w nim już Nicole taszczącej do łóżka książki o Harrym Potterze. Przyćmiła ją wizja dziewczyny w czerni, desperacko zabiegającej o uwagę i gotowej zrobić dla niej naprawdę wiele.

## Rozdział 22

Tydzień wyjazdów kończył się oficjalnie w piątek o siedemnastej, ale Livii udało się, dzięki uprzejmości Kenta, skończyć przed południem. Po pobraniu próbek i transporcie czterdziestoletniej ofiary samobójstwa – mężczyzny, który włączył silnik samochodu w zamkniętym garażu i czekał, aż umrze od zacinania – należąca do kostnicy furgonetka stanęła na tyłach Instytutu Medycyny Sądowej. Sanj Rashi wyciągnął z tyłu samochodu wózek z ciałem i zawiózł go do środka. Podczas całego tygodnia Livia była obecna przy odebraniu dwunastu ciał. Przy okazji uczyła się od Kenta i Sanja na temat zawiłości i tajników dotyczących miejsc, w których prowadzili swoje śledztwa. I choć cały tydzień był fascynujący, w piątkowy poranek bardzo chciała już wrócić do prosektorium. Do swojego stołu, narzędzi i tak dobrze znanej przestrzeni skrzydła autopsyjnego. To, czego się nauczyła, pomoże jej podczas dalszego szkolenia. Po powrocie na swoje miejsce w poniedziałek będzie dysponowała wiedzą, większą niż przed tygodniem, oraz świeżym spojrzeniem. Będzie gotowa na kolejną sprawę.

Sanj wjechał wózkiem do budynku, a Livia została na zewnątrz z Kentem. Śledczy wyciągnął papierosa.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żebym skończyła dzisiaj szybciej? – spytała Livia.

– Przewyższasz mnie stopniem, doktorko.

– Dzięki. I byłabym wdzięczna, gdyby doktor Colt nie dowiedział się



o moim dzisiejszym wyjściu.

Kent się uśmiechnął.

– Co się stanie w furgonetce, zostanie w furgonetce.

– Jestem twoją dłużniczką.

– Ostrożnie z takimi obietnicami. Nie zawaham się skorzystać z przysługi.

Bądź tego pewna.

Livia wskazała na jego papierosa.

– Wiesz, co ta praca zrobiła ze mną w ciągu zaledwie trzech miesięcy?

– Co takiego?

– Dzięki niej potrafię przejrzeć ludzi na wylot. Albo ujmę to inaczej: potrafię zobaczyć ich koniec. Trzymasz w ustach papierosa, a ja widzę, jak umierasz na raka płuc. Widzę twoje pozbawione życia ciało na moim stole autopsyjnym i obszary martwicy w twoich pokurczonych płucach. Widzę poranioną tchawicę. Usta i język czarne od śmierci, która wpełzła gardłem i dotarła do płuc. Widzę białe blizny po guzach nowotworowych na twoim brzuchu i czuję obrzęknięte węzły chłonne...

– Na miłość boską, wystarczy – powiedział Kent, po czym upuścił i przydepnął papierosa.

– Wybacz – stwierdziła Livia. – Mówię ci jedynie o trudach mojej pracy. Zresztą od kiedy ty palisz? Znamy się od trzech miesięcy i pierwszy raz widziałam cię z papierosem w ustach jakieś dwa dni temu.

– Stary nawyk – przyznał Kent. – Właśnie go odnowiłem.

Livia podeszła do furgonetki i oparła się o nią obok Kenta. Tydzień wspólnych wyjazdów dał im wiele okazji do rozmów. Pozwolił też rozwiązać fałszywe przekonania na temat patologów, zwłaszcza to, że trzymają oni z detektywami. Pracowali oni najściślej właśnie ze śledczymi, to z nimi znali się najlepiej. Po pięciu dniach Livia odkryła, jak dużo można się dowiedzieć, siedząc z tyłu ich furgonetki. Kent był nieszczęśliwy w małżeństwie. Ożenił się ze swoją szkolną miłością, ale teraz jedynym powodem, dla którego jeszcze się nie rozstali, były dzieci. Otwarcie omawiali już zresztą najdogodniejszy czas, by wziąć rozwód. Może kiedy dzieci wreszcie pójną do szkoły średniej – ale to na pewno byłoby dla nich niełatwe, zwłaszcza

w tak trudnym okresie życia. Etap college'u był kolejnym pozornie dogodnym momentem, ale musieliby jeszcze długo czekać i nie wiedzieli, czy uda im się tyle ze sobą wytrwać. Kent nie wierzył, że może im pomóc jakaś terapia, i nie zamierzał wyznawać nikomu swoich powodów złości czy rozczarowania. Któregoś dnia, w środku tygodnia, wiercąc się na przednim fotelu i wydychając dym papierosowy przez lekko uchylone okno samochodowe, stwierdził, że na szczęście ma do dyspozycji niekończący się zapas zwłok, gotowych słuchać opowieści na temat jego gównianego życia.

– Sprawy w domu się poprawiły? – spytała Livia.

– Z gówna ciastek nie zrobisz, doktoroko.

Livia się uśmiechnęła.

– Może zacznij używać piłeczki antystresowej zamiast papierosów. Będziesz miał się na czym wyładować, jeżdżąc furgonetką.

– Mogę spróbować.

– Przez cały tydzień opowiadałeś o swojej żonie i chciałam, byś wiedział, że słuchałam uważnie.

Kent uśmiechnął się i uniósł brodę.

– Zauważyłem. Tylko pamiętaj o tym, kiedy będziesz chciała się ustatkować, doktoroko. Zaczekaj, aż znajdziesz odpowiednią osobę, bo jak pojawią się dzieci, to utkniesz na dobre. – Kent milczał przez chwilę. – To co, spotykasz się z kimś?

Livia potrząsnęła głową.

– Nie mam zupełnie czasu przez tę pracę. To pewnie smutne, ale bardziej zależy mi na zaimponowaniu doktorowi Coltowi niż na znalezieniu chłopaka. A moim obecnie ulubionym sposobem na wyładowanie resztek tłumionej energii jest kopanie worka treningowego firmy Everlast, trzymanego przez dużego, czarnoskórego mężczyznę o imieniu Randy.

Kent ściągnął usta.

– Nie zamierzam tego nawet komentować.

– I dobrze. Powiedziałam to, żebyś mi odpuścił.

– Niech tak będzie. To co się dzisiaj u ciebie kroi ciekawego? Dlaczego urywasz się wcześniej? – spytał Kent.

- Muszę pojechać do Richmond i zobaczyć się z tamtejszym naczelnym lekarzem.
  - Ach tak? O co chodzi?
  - Pewnie o nic. Ma to związek z tym skoczkiem, którego przywieźliście do nas kilka tygodni temu.
  - Mówisz o tym, którego wyciągnęliśmy z zatoki?
  - Właśnie o nim.
  - Ta sprawa ciągle jest w toku?
  - Tak. Ale mnie już nie dotyczy. Zajmują się tym ludzie z wydziału zabójstw. Jestem po prostu ciekawa.
- Kent przesunął językiem po wewnętrznej stronie dolnej wargi.
- Ciekawa? Czego?
  - To długa historia, Kent. Wtajemniczyłabym cię, gdyby czekało nas kilka wspólnych godzin w furgonetce.
  - Tego niestety nie mamy, dlatego może następnym razem – powiedział.
  - W przyszłym tygodniu masz urlop? – spytała Livia.
  - Tak. Wybieram się na kilka dni do Tinder Valley na ryby.
  - To co, widzimy się po twoim powrocie?
  - Jasne. Dobrze ci poszło w tym tygodniu, doktorko.

Po wypadach do Emerson Bay w celu namierzenia Diany Wells i Nate’a Therosa Livia skupiła się na Nancy Dee, dziewczynie opisanej w artykułach znalezionych w szufladzie Caseya Delevana. Po dwóch nocach researchu na temat jej zniknięcia, poszukiwań, powiązanych śladów, przepytanych ludzi i tych sześciu miesięcy, jakie upłynęły od zdarzenia, Livia wiedziała prawie wszystko o Nancy Dee.

Po uprowadzeniu Nancy z hrabstwa Sussex w stanie Wirginia w marcu dwa tysiące piętnastego roku pierwsza grupa podejrzanych obejmowała jak zwykle jej ojca i chłopców, z którymi się spotykała. Te opcje jednak szybko odrzucono, bo wszyscy przedstawili solidne alibi. Intensywne poszukiwania trwały kilka tygodni, a historia Nancy przypomniła Livii o prowadzonych

w Emerson Bay zeszłorocznych poszukiwaniach Nicole i Megan. Ich starania również były rozpaczliwe. Początkowo wszyscy mieli nadzieję, że w łatwy sposób uda się wytłumaczyć zniknięcie dziewczyn. Poszukiwania wkrótce straciły impet. Kiedy jakimś cudem Megan McDonald zdołała się uwolnić i znaleziono ją wędrującą autostradą numer 57 dwa tygodnie po zniknięciu, miasto przepełniła radość, a cały kraj zalała fala euforii, która popłynęła ze wschodu na zachód niczym tsunami. Wszyscy wkrótce poznali szczegóły niewątpliwie sprytnej ucieczki Megan ze straszego bunkra w lesie i dowiedzieli się o jej wytrzymałości w trakcie uprowadzenia. I to było to, czego wszyscy pragnęli, a fakt, że Nicole wciąż nie odnaleziono, został przyćmiony przez sławę Megan.

Historię Nancy Dee zepchnął na bok upływający czas. Okres skupionej uwagi był w tym przypadku naprawdę krótki, a natłok innych spraw szybko przyciągnął zainteresowanie ludzi. Kiedy znaleziono ciało Nancy w płytkim grobie niedaleko granicy stanu Wirginia w hrabstwie Carroll, większość ludzi nie pamiętała już o biednej dziewczynie. Na moment Nancy odzyskała na nowo nagłówki, a potem zniknęła na dobre. Pamiętali ją jedynie rodzina, przyjaciele i grupy pasjonatów, których fascynowały tego typu tragedie.

Livia zebrała wszystko, co miała na temat Nancy Dee, i rzuciła na przednie siedzenie samochodu. Wirginia, podobnie jak Karolina Północna, miała jeden stanowy Instytut Medycyny Sądowej, co oznaczało, że wszystkie podejrzane zgony trafiały w jedno miejsce, a nie do mniejszych placówek, rozproszonych po hrabstwach. Dzień wcześniej Livia zadzwoniła do doktor Angeli Hunt, szefowej oddziału w Wirginii, by zapytać o Nancy Dee. Doktor Hunt zgodziła się spotkać z Livią, jeśli ta zdąży dotrzeć do Richmond przed szesnastą.

Trasa z Raleigh do Richmond autostradą I-85 zajęła dwie i pół godziny. Livia odnalazła właściwy budynek i zaparkowała pod dwoma wysokimi masztami, na których powiewały flagi Stanów Zjednoczonych i Wirginii, poruszane popołudniową bryzą. Po kilku minutach przedstawiania się różnym osobom i pokazywania legitymacji pracownika medycznego Livia dostała się wreszcie do biura doktor Hunt.

– Doktor Cutty?

– Tak. Dzień dobry, Livia Cutty.

– Angie Hunt.

Podają sobie ręce i doktor Hunt wskazała Livii jeden z foteli przed biurkiem. Sama zajęła swoje miejsce z drugiej strony i zapytała:

– Co sprowadza współpracownicę doktora Colta na północ?

Livia się uśmiechnęła.

– Na pewno nie on mnie tu sprowadza. W tym tygodniu biorę udział w wyjazdach. Skończyłam dziś wcześniej, żeby zdążyć na czas. Chciałam zapytać o zeszłoroczną sprawę.

– No tak – powiedziała doktor Hunt, wyciągając plik dokumentów z dolnej szuflady biurka. – Nancy Dee.

– Zgadza się.

– Zerknęłam na to jeszcze raz po twoim telefonie. Z chęcią pozwolę ci do tego zajrzeć. To bardzo przykra sprawa, ale przejrzałam to ponownie i nie znalazłam nic nietypowego.

– Mimo wszystko – stwierdziła Livia – chciałabym się temu przyjrzeć. Z powodów osobistych.

Doktor Hunt się uśmiechnęła.

– Jak sobie życzysz. Możesz skorzystać z mojego biura. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo jeżeli będziesz chciała o coś zapytać.

– Dziękuję.

Doktor Hunt wyszła, a Livia przyciągnęła teczkę z dokumentami w swoją stronę. Otworzyła ją i zobaczyła zdjęcia miejsca, w którym znaleziono ciało Nancy. W ciągu ostatniego tygodnia Livia obejrzała setki podobnych fotografii zrobionych przez Kenta i Sanja – dokumentowali w ten sposób stan ciała, które mieli wstępnie zbadać i przetransportować. Livia wyjęła zdjęcia i rozłożyła je przed sobą. Przedstawały pozbawione życia ciało Nancy Dee, częściowo pokryte ziemią i liśćmi. Oczy miała zamknięte, jej skóra była blada i upstrzona grudkami ziemi, włosy zmierzwiłe, ale przyлизane gładko jak u rzeźby. Livia nie potrafiła się powstrzymać i na oglądanych fotografiach wciąż mimo woli widziała twarz Nicole. Obraz ten powodował

u niej ból brzucha i wszystkich wnętrzności.

Na ciało Nancy Dee natknął się poranny biegacz, którego pies urwał się ze smyczy i popędził przez las, najwyraźniej próbując zlokalizować woń zwłok. Dziewczyna była zaginiona od pół roku. Ciało szybko zidentyfikowano po przetransportowaniu go do kostnicy doktor Hunt.

Livia przeszła do zdjęć z autopsji i szybko kartkując raport, przeglądała wyniki badań. W ciągu ostatnich czterech lat czytała już setki raportów autopsyjnych, sama napisała ich sporo podczas ostatnich trzech miesięcy. Spodziewała się, że ta biedna dziewczyna, porwana na ulicach Wirginii przez jakiegoś potwora, zmarła w wyniku wyjątkowo brutalnego aktu przemocy. Autopsja rzeczywiście wykazała przemoc na tle seksualnym. Niemniej jednak zdjęcia, które obejrzała Livia, niczym się nie wyróżniały. W trakcie badania zewnętrznego znaleziono otarcia i siniaki na kostkach i nadgarstkach, powstałe zapewne w wyniku związania ofiary, ale poza tym nie było śladów przemocy fizycznej.

Livia kartkowała raport autopsyjny, aż dotarła do zapisanych na końcu wniosków. Przyczyna śmierci sprawiła, że umysł Livii zatrzymał się na moment. Wróciła do raportu toksykologicznego i przeczytała go ponownie. Przesunęła po nim swój palec w dół i zatrzymała go na informacji o środku uspokajającym, który odkryto w krwiobiegu Nancy Dee. Stwierdzono, że stężenie było bardzo wysokie, więc organizm dziewczyny nie był w stanie go zmetabolizować i Nancy zmarła wkrótce po zastrzyku. Użyto tak dużej dawki, że środek sparaliżował jej układ oddechowy i doprowadził do zatrzymania akcji oddechowej. Ktokolwiek przetrzymywał Nancy przez pół roku, spowodował u niej, przypadkowo lub naumyślnie, przedawkowanie substancji psychoaktywnej zwanej ketaminą. Livia wpatrywała się przez kilka sekund w tę nazwę, przywołując w głowie swoją wiedzę farmakologiczną, świeżo szlifowaną po fatalnym wystąpieniu w klatce na temat starszej kobiety zmarłej w wyniku upadku. Ketaminy używają zazwyczaj weterynarze do usypiania zwierząt przed operacjami, ale w tradycyjnej medycynie nie ma ona wielu zastosowań. Dzieciaki nazywają ją również ketą, a sporo osób używa jej ze względu na działanie

halucynogenne. Połączenie ketaminy z diazepamem, jak w przypadku Nancy Dee, daje wzmocnione efekty uspokajające.

Livia spojrzała w górę, na sufit w biurze doktor Hunt. Coś jeszcze w tej substancji ją dręczyło. Położyła palec na kartce i przesunęła nim kolejno po każdej literze. K-E-T-A-M-I-N-A.

W końcu zrozumiała, o co chodzi. Pospiesznie zebrała dokumenty i pchnęła je z powrotem na drugą stronę biurka. Próbowwała przez chwilę znaleźć doktor Hunt, ale poddała się po kilku minutach wędrowania korytarzami. Wyszła i wsiadła do samochodu, a nawigacja w telefonie poprowadziła ją do najbliższej księgarni. Weszła do Barnes & Noble, tam, mijając najnowsze tytuły popularnych autorów, podeszła do najlepiej sprzedających się pozycji w dziale non-fiction i ściągnęła z półki książkę Megan McDonald. Przeskoczyła od razu do środka, gdzie – jak się jej wydawało – było to, czego szukała. Potrzebowała kilku minut, by znaleźć relację Megan, napisaną w pierwszej osobie, na temat pobytu w szpitalu po ucieczce z bunkra. Jej wspomnienia z tamtej nocy, co zaznaczała, były niewyraźne i wiele informacji na temat wędrówki autostradą numer 57 i przyjęcia do szpitala pochodziło od pana Steinmana, mężczyzny, który znalazł Megan bosą i zakrwawioną i zabrał ją do samochodu, i zawiózł w bezpieczne miejsce.

Livia kartkowała książkę, gorączkowo szukając konkretnego słowa, aż wreszcie znalazła fragment, o który jej chodziło. Wspomnienia Megan z tamtej nocy były zmienione, pierwszych dwanaście godzin pobytu w szpitalu przeleżała w stanie bliskim śpiączki. Winę za to częściowo ponosiły szok i odwodnienie. Przede wszystkim jednak lekarze stwierdzili, że była osłabiona z powodu dużej dawki środka uspokajającego, który wykryto w jej organizmie. Substancji tej używali głównie weterynarze. Nosila ona nazwę: ketamina.

## Rozdział 23

Megan siedziała po turecku z zamkniętymi oczyma na fotelu z drogiej skóry. Dziś w gabinecie doktora Mattingly'ego odbywała się sesja dodatkowa, niewliczana w jej dwa spotkania na miesiąc. Megan specjalnie o nią poprosiła. Od czasu przełomowej sesji, kiedy to przypomniła sobie dźwięk pociągu jako powtarzający się motyw w czasie jej pobytu w piwnicy, nie mogła się doczekać powrotu do hipnoterapii. Była pewna, że w jej pamięci zakopano więcej szczegółów, które zostały stłumione przez efekty ketaminy, leku podawanego jej podczas dwóch tygodni uwięzienia.

Wierzyła, że to, co jest w jej umyśle, wystarczy, by zrozumieć, przez co przeszła. Po tym, jak przypomniła sobie ten świst pociągu, do późna w nocy męczyło ją coś jeszcze. Coś związanego z piwnicą i jej uprowadzeniem, co już zaczęło nabierać kształtu podczas jednej z sesji, ale jeszcze nie przybliżyło się na tyle do powierzchni, by mogła to jakoś wykorzystać. W czasie spotkań z doktorem Mattinglym Megan nauczyła się rozróżniać sprawy ważne i te bez znaczenia. Wiedziała już, których wspomnień się trzymać, a które odpuścić. Jej niespokojne noce wskazywały jasno, że to niedawne pragnienie, którego już prawie dosięgała, musi zostać zbadane.

– Opisz ten pokój jeszcze raz, Megan. Zacznij od tego, czego jesteś pewna – powiedział doktor Mattingly.

Ich spotkania za każdym razem przybierały podobny obrót i Megan nauczyła się podążać tymi zbytecznymi schematami bez protestów czy oporu.



– Moje łóżko w narożniku. Materac i rama. Naprzeciwko mnie, przy ścianie, za którą są schody, stoi stół.

– Czy to przy tym stole dostajesz jedzenie?

– Nie – Megan odpowiedziała z zamkniętymi oczami. – Tamten stół znajduje się bliżej schodów. Ten drugi stół jest przy ścianie.

– Podejdź do niego, Megan. Idź do tego stołu. Zobacz go w swoim umyśle. Ujrzyj go oczyma wyobraźni w trzech wymiarach.

– Staram się – powiedziała Megan. – Chcę się tam dostać, ale mój łańcuch jest za krótki.

– Nic na siłę, Megan. Wystarczy, że będziesz patrzyła. Spójrz na stół i opisz to, co widzisz.

– Jest za ciemno, żebym coś widziała.

– Zbyt ciemno jest tylko na powierzchni, Megan. Twoje oczy przystosowały się do ciemności. Widzisz w niej znacznie lepiej, niż ci się wydaje. Popatrz na stół. Nie spiesz się. Powiedz, co widzisz.

Megan głośno wydmuchnęła nosem powietrze. Chwilę zajęło, zanim odpowiedziała.

– Widzę butelkę. Na stole nie ma nic oprócz niej.

Doktor Mattingly milczał.

– To zbiornik... Z farbą – wydusiła wreszcie Megan. – Puszka farby ze sprayem.

– Dobrze, Megan. A teraz zostaw tę farbę. Przesuń spojrzenie ze stołu, którego nie możesz dosięgnąć. Przejdź do tego drugiego stołu, Megan. Do tego, gdzie zostawiane jest jedzenie. Co tam jest?

Skrzyżowane nogi Megan drgnęły na rozłożystym fotelu doktora Mattingly'ego, kiedy w wyobraźni szła tak daleko, jak tylko pozwalały jej kajdany.

– Nic tutaj nie ma. Jest ciemno i muszę sprawdzać po omacku, czy ktoś zostawił mi jedzenie. Teraz akurat nic na nim nie ma.

– Dobrze, Megan. Bardzo dobrze. A teraz wróć do łóżka. Połóż się na nim i słuchaj mojego głosu... Jesteś tam jeszcze?

Megan skinęła głową.

– Położyłaś się, Megan?

Kolejne potaknięcie.

– Tamten stół jest pusty, Megan. Ale czasem jest pełny. Czasami budzisz się i znajdujesz na nim jedzenie. A co takiego cię budzi, Megan? Jaki dźwięk sprawia, że już nie możesz spać?

Megan pokręciła głową.

– Megan, co to takiego? Co cię budzi?

– Nie... Nie wiem. To chyba schody. Skrzypią, kiedy on po nich chodzi.

– Bez zgadywania, Megan. Nie musisz zgadywać. Wszystko, czego potrzebujesz, jest właśnie tutaj, w tym miejscu. Po prostu wsłuchaj się i powiedz mi, co słyszysz.

– Schody. Nie wiem! Schody skrzypią. On nadchodzi!

– Zignoruj skrzypiące schody, Megan. Słyszysz coś jeszcze?

– Nie, tylko te schody. Idzie tutaj!

– W porządku, Megan. Chciałbym, żebyś się już wybudziła. Budzimy się na trzy, dwa, jeden. Pobudka.

Oczy Megan otworzyły się i spojrzała na doktora Mattingly'ego. Miała urywany oddech.

– Niech to szlag – powiedziała po chwili.

– Rozmawialiśmy o tym, Megan. Nie każda sesja będzie się kończyła przełomem.

– Byłam już tak blisko tego, czego szukałam.

– Megan, na tym etapie leczenia to bardzo ważne, bym starał się ciebie chronić. Muszę powstrzymać twój umysł przed zbytnim wchodzeniem w te sesje. Z czasem będziemy mogli zrobić coraz więcej i to będzie stanowiło postęp. Ale podróżowanie zbyt daleko i zbyt szybko sprawi, że zaczniemy się cofać. Zamiast robienia kolejnych postępów, twój umysł się podda i stracimy wszystko, nad czym pracowaliśmy.

– Ale jeśli znowu zbliżę się tak bardzo, to czy mógłby pan zostawić mnie w tym miejscu na chwilę dłużej? Nienawidzę, gdy odbiera mi pan kontrolę. Sam pan mówił, że muszę czuć, że jestem u steru, by to wszystko zadziało.

– Zawsze biorę pod uwagę to, co dla ciebie najlepsze, Megan. Kiedy twoja

mowa ciała i głos będą świadczyły o tym, że nadszedł czas na kolejny krok, to się nie zawaham. I zostawię cię w tamtym miejscu. Ale kiedy dochodzi do hiperwentylacji, a twój puls szaleje, to umysł zdecydowanie nie jest gotów na ten krok. To wymaga czasu, Megan. A od początku tego procesu poczyniłaś już naprawdę wielkie postępy. Często zdarza się tak, że ludzie chcą w krótkim czasie zrobić bardzo dużo. Jako twój lekarz muszę dbać o twoje zdrowie podczas procesu.

Megan wzięła głęboki oddech.

– To pan jest tu psychiatrą.

## Rozdział 24

Tak starannie zaplanował ostatnią wizytę, tak bardzo na nią czekał, a wyszła tak niedobrze! Tamtego wieczoru była w szczególnie buntowniczym nastroju, wiedział o tym, kiedy tylko wszedł do piwnicy. Gdy zszedł po stopniach, stała z wymontowanym elementem ramy łóżka jak z kijem bejsbolowym. Zabolało go, gdy tak patrzył na nią, gotową do zadania mu ciosu, gotową do walki. A przecież tylko zaoferował jej miłość i opiekę. Chciał dać jej szansę.

Bardzo liczył tamtego wieczoru na miłą noc w miłym towarzystwie, dlatego naprawianie tego, co narobiła, nie było dla niego przyjemne. Najpierw ją obezwładnił, co udało się bez trudu, jednak rzuciło się cieniem na resztę wieczoru. Następnie związał ją po drugiej stronie pomieszczenia, by móc w spokoju naprawić łóżko i nie musieć się obawiać, że zaraz go zaatakuje. Wreszcie, co było najgorsze, musiał ją ukarać. A tego wręcz nie znosił. Tak bardzo nie mógł się doczekać tamtego wieczoru i żałował, że skończyło się to właśnie w taki sposób. Ale jeśli ich związek miał przetrwać, to oboje musieli przestrzegać reguł. On stosował się do tych, które dotyczyły jego osoby, zdecydowanie tak. Kiedy zaczynali tę relację, wyłożył je prosto i przejrzysto i obiecał, że nigdy ich nie złamie, chyba że ona go do tego zmusi. Niestety w jej przypadku te zasady były łamane często. O wiele częściej niż w przypadku innych.

Po tym, jak ostatnio rozstali się w gniewie, bał się, że teraz nastąpi dla nich

punkt zwrotny. Byli na przysłowiowym rozdrożu, na które docierał z nimi wszystkimi. Mimo że każda z tych podróży była unikatowa i wszystkie kończyły się w różnym czasie, prędzej czy później zawsze docierali do tego rozwidlenia. Jedna z dróg prowadziła do szczęścia i sielanki. Druga do smutku i żalu.

Tamtego wieczoru, kiedy uzbroiła się i była gotowa walczyć, spokojnie naprawił łóżko i ukarał ją szybko i adekwatnie do przewinienia. Potem zaoferował jej jeszcze jedną szansę naprawienia ich relacji. Głęboko wierzył, że tym razem dziewczyna się postara. Powiedziała mu to wtedy, prawie błagała o tę kolejną szansę. I właśnie dlatego zaaranżował dzisiejsze spotkanie, kolejny wyjątkowy wieczór, podczas którego będą mieli dla siebie mnóstwo czasu, nikt nie będzie na niego czekał w domu, a zatem nikomu nie przyjdzie do głowy pytać, gdzie był. Nie musieli się z niczym spieszyć.

Kiedy jednak zszedł po piwnicznych schodach, wiedział od razu, że go okłamała. Zastał ją przy ciężkiej pracy. Użyła tego samego ostrego kawałka ramy, by wyłamać dyktę zasłaniającą okno. Leżał wciąż na podłodze, ten namacalny dowód jej zdrady. Szyba była zbyt gruba, by ją stłuc, dlatego zrobiła również wyrwę w ramie okiennej, w której teraz ugrzęzła. Jej głowa, kark i jedna ręka wystawały przez piwniczne okno, natomiast klatka piersiowa i dolna część ciała nadal były w środku.

Taka uwięziona i bezsilna przedstawiała naprawdę żalosny widok. Było to zresztą zwyczajnie głupie, tkwiła tak w połowie zawieszona w oknie, bo z jednej strony nie miała jak kontynuować ucieczki, ale z drugiej nie mogła się cofnąć do pomieszczenia. Czy w ogóle zdawała sobie sprawę w tym pożałowania godnym stanie, w którym się znalazła, że był jej zbawcą? Jedynym, który może jej pomóc? Czuł coś do niej. Być może żal. A może coś innego. Ale po raz pierwszy poczuł również strach. Jeśliby się jej powiodło, byłaby to katastrofa. Gdyby miała więcej czasu, mogłaby wszystko zepsuć. Na myśl o tym, co mogłaby przynieść jej wolność, oblała go fala paniki. Ślad, który zostawiłaby za sobą, poprowadziłby do tego miejsca niczym ziarna kukurydzy. Wiele rzeczy wyszłoby wtedy na jaw. I oznaczałoby to koniec, na który nie był jeszcze gotów.

Wszedł do piwnicy, a jego umysł pracował już na pełnych obrotach, próbując naprawić popełnione wcześniej błędy. Nie będzie już miała dostępu do okien. Przemeblije jej pokój i ograniczy zakres ruchów. Będzie to smutne, ale konieczne. Dzisiejsza kara będzie wyjątkowo brutalna. Musi dać jej w ten sposób do zrozumienia, że nie może być mowy o podobnym zachowaniu. Przekaz będzie jasny, dostarczony bez śladu wyrzutów sumienia. Podszedł do niej i zapukał delikatnie w szybę. Wyczerpana po nieudanej ucieczce, uniosła głowę z wilgotnej ziemi za oknem i spojrzała na niego przez grubą szklaną tafłę. Utknęła na wysokości klatki piersiowej, jedna ręka była przyciśnięta do boku, a druga, wyciągnięta na zewnątrz, podparła jej głowę, kiedy tak leżała na mokrym żwirze. Potarł jej gołą nogę, która zwisała w piwnicy.

Potrząsnął głową i popatrzył jej w oczy.

– Masz w ogóle pojęcie, jaki ból sprawiasz mi takim zachowaniem?

Z zaciśniętymi zębami kopnęła go w bok twarzy. Stracił równowagę i upadł na ziemię, trzymając się za policzek z wyrazem zdumienia w oczach. Usiadł na zimnej betonowej podłodze i obserwował, jak dziewczyna wymachuje nogami, zwisając z piwnicznego okna, niczym bezsilny żółw przewrócony na plecy.

Wstał i podszedł do narożnika pomieszczenia. Na blacie stołu stała puszka farby w sprayu. Wziął ją i gwałtownie nią potrząsnął. Mała kulka zagrzehotała w środku, mieszając farbę. On również zazgrzytał zębami, trzęsąc pojemnikiem, i odwzajemnił jej spojrzenie posyłane zza szkła.

Podszedł do przeciwległej ściany i skierował puszkę w stronę betonu. Czarnym kolorem napisał na ścianie dużą literę X tuż obok poprzedniej, której czarne linie ściekły w dół po szarym betonie i zastygły w kształcie uformowanych z farby łez. Oboje znali zasady. Trzy litery będą oznaczały koniec ich związku. Pierwszy X namalował ostatnio, gdy wymontowała fragment ramy łóżka i chciała nim walczyć o swoją wolność. Dzisiaj drugi. Reguły były naprawdę proste. Po trzecim nie dostanie już szansy na odkupienie i ich drogi się rozejdą. Z jednej strony ten system był wręcz dziecinny, poniżający w swej istocie. Z drugiej – był efektywny.

Doświadczenie podpowiadało, że drugi X kazał im wziąć się w garść. Po nim zawsze nadchodził radosny okres. Czas uległości. Hojności. Bywał to również czas, kiedy zdarzało mu się w nich zakochiwać.

Ale miłość nie przychodziła łatwo. Trzeba było na nią zasłużyć. Zdradę trzeba było zupełnie odkupić. Odłożył farbę z powrotem na stół, wciągnął nozdrzami unoszący się w powietrzu słodki, chemiczny zapach. Następnie zdjął koszulę, by jej nie wybrudzić. Poskładał ją starannie i odłożył na stół. Stojąc do niej plecami, wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Następnie zdjął skórzany pasek, obrócił się, podszedł do niej, owinął pas wokół jej kostek, zapiął go ciasno i z sadyzmem zaczął wyciągać ją z okiennej ramy.

Lato 2016

„Będę wracała do domu na wszystkie święta”.  
Megan McDonald



## Rozdział 25

SIERPIEŃ 2016 ROKU

DWA TYGODNIE PRZED PORWANIEM

*Miał siedem lat, kiedy ten człowiek porwał jego brata. Casey Delevan lepkimi palcami włożył do ust watę cukrową i obserwował, jak mężczyzna z przetłuszczonymi włosami objął Joshuę ramieniem i poprowadził w stronę parkingu. Nie wiadomo, dlaczego był tamtego dnia cicho. Dlaczego nie pobiegł po pomoc. Powinien był znaleźć ojca. Zamiast tego pozwolił, by cukier rozpląwał się w jego ustach, a mężczyzna wyprowadził Joshuę po żwirze poza jego pole widzenia.*

*Od tamtego dnia minęło prawie dwadzieścia lat, a emocje nadal w nim żyły. Bywało, że całymi dniami nie myślał o tym, ale zdarzało się to raczej rzadko. W codziennym życiu było za dużo elementów, które przypominały mu o tamtym festynie – wystarczył smak cukru, jaśniejszy dzień czy chrzęst żwiru – i nie mógł ot tak zapomnieć o tym, co się stało. Tamten odległy dzień nie był po prostu kolejnym wydarzeniem w jego życiu. Zdefiniował go jako człowieka. Właśnie to przyciągnęło go do tego bunkra w lesie. Próbował unikać tego miejsca, opierać się jego sile. Ale kiedy ją ignorował, ogarniało go poczucie ogromnego nieszczęścia. Porywanie dziewczyn, jak zresztą sam wiedział, było najlepszym z najgorszych możliwych rozwiązań.*

*Po tym, jak uprowadził pierwszą z nich, nadeszły bardzo mroczne czasy. Nigdy nie zapomniał swojej pierwszej ofiary, dziewczyny z północnej Wirginii. Spędził długie tygodnie na planowaniu strategii, zanim w ogóle*

mógł wyruszyć w tamtą podróż. Jak łatwe okazało się samo wykonanie zadania! Namierzył ją z łatwością i bez problemu udało mu się ją porwać, niemal tak, jakby po prostu wyprowadził dziewięciolatka przez pokryty żwirem parking. Od razu wiedział, że może to zrobić jeszcze setki razy i że nigdy mu się to nie znudzi. Przez pierwszy tydzień był oszołomiony. Siedział w swoim ciemnym mieszkaniu, nie chodził do pracy, niemal nie jadł. W końcu dopadła go skrucha, przysłoniła mu radość niczym ciemna chmura gradowa. Schudł i stracił ochotę na wszystko, gapił się tylko w telewizor. Dni przeciągnęły się w tygodnie, a jego opuściła chęć do życia. W głowie miał tylko ją, tę pierwszą dziewczynę.

Odkupienie napłynęło w końcu w postaci powoli formującej się żądzy, pragnienia, na którym z czasem mógł polegać. Tylko to przynosiło mu ukojenie. Niczym rozżarzony węgielek w jeszcze dymiącym ognisku tkwił w nim głód, który należało zaspokoić. Nie było innego wyjścia. Ten impuls wyciągnął go z depresji, w której wtedy tkwił. Potrzeba, by upolować, wysledzić, odnaleźć kolejną dziewczynę. Dreszcz emocji, płynący z porwania i przewiezienia ofiary, przynosił uczucie niesamowitego szczęścia. Porzucanie dziewczyn – związanych, przerażonych i bezbronnych – u tego, który o nie prosił, napełniało go euforią. To właśnie ten rytuał go ocalił.

Musiał ciągle sobie powtarzać, że nie jest chory psychicznie. Nie krzywdził dziewcząt, które porywał. Dzięki mediom śledził, co się z nimi działo. Jak dotąd sprawa tylko jednej z nich wypłynęła. Jego pierwszej. Dziewczyny, którą z taką łatwością porwał z ulic małego wirginijskiego miasta. Odtwarzał tamto zdarzenie w swojej głowie bez przerwy podczas smutnych dni. Znalaziono jej ciało zakopane w lesie, w hrabstwie Carroll, kilka miesięcy po tym, jak ją dostarczył. Dwie pozostałe dziewczyny nadal były uznane za zaginione. Wiedział, że wciąż gdzieś tam są, być może nawet w tym samym miejscu, w którym je zostawił. Sama ta myśl dała początek dziwnemu uczuciu, którego bał się nawet Casey Delevan. Nie chciał przekonywać się na własnej skórze, czy bardziej go to ekscytuje, czy smuci, dlatego wolał nawet nie zbliżyć się do tych pytań, choć rozpaczliwie pragnął wiedzieć, gdzie są teraz te dziewczyny i co on im robi.

By zaspokoić potrzebę zbadania ich historii, opowiadał członkom klubu na temat szczegółów porwań i włączał się do dyskusji, gdy rozważali, kto mógł uprowadzić dziewczyny i co się z nimi teraz dzieło.

Zaparkował swojego pikapa przy autostradzie numer 57 i pokręcił się wokół przydrożnego hotelu. Skorzystał z łazienki i kupił colę w automacie. Przejrzał kilka ulotek informacyjnych, które leżały obok wejścia do budynku, po czym usiadł przy niskim stoliku ogrodowym ustawionym na tyłach. Począł pół godziny, aż ruch na drogach się uspokoił, a na parkingu został tylko jeden inny samochód. Wtedy zsunął się z ławki i poszedł w stronę drzew. Skierował swoje kroki na wydeptaną ścieżkę, ale i w jej połowie zboczył ze szlaku i wszedł w gęsty las.

Gęstwina liści ciągnęła się przez blisko trzysta metrów. Szedł cały czas z górki, aż wreszcie przedostał się przez ciernie i dotarł do wąwozu, którym podązał przez kolejne dwa i pół kilometra. Był parny sierpień, komary latały tłuste i opite po długim lecie. Idąc, odganiał je od swojego karku i ramion. Wreszcie ujrzał drzwi bunkra. Wejście było zamaskowane przez krzewy i parę srebrnych świerków. Wiecznie zielone sosny zapewniały cień, a grube drewniane drzwi koloru ziemi – brązowozielone i pokryte brudem – wtapiały się w las tak skutecznie, że mało kto mógł je wypatrzyć. Przelotne spojrzenie nie miało szans się na nich zatrzymać. Ale tego dnia była widoczna czerwona chustka przywiązana do klamki. Czekala na niego prośba, wiedział o tym. Na samą myśl ogarnęła go ekscytacja, niczym fala kofeiny i nikotyny wpompowywanych przez serce do jego krwiobiegu.

Casey uspokoił swoje ciało i usiadł na przewróconym kawałku drewna. Obserwował bunkier i drzewa, usiłował wychwycić jakiś nietypowy dźwięk. Po godzinie stwierdził, że jest zupełnie sam, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Były ciężkie i grube, co miało kilka zastosowań. Gdyby ktoś w środku chciał krzyczeć, drzwi i trzy pozostałe ściany osłonięte ziemią były zdolne wyciszyć każdy dźwięk. Wielkie drzwi miały też duże zawiasy, których nie dało się w żaden sposób poluzować. Natomiast ciężka belka, którą zasuwano wejście do bunkra, uniemożliwiała ucieczkę.

Przez otwarte drzwi Casey zobaczył plecak i ogarnęło go pragnienie, zbyt

potężne, by je stłamsić. Wszedł do pachnącego wilgocią wnętrza i rozpiął plecak. Ominął dłońią pieniądze i na samym dnie znalazł to, czego szukał. Kartkę papieru do drukarki. Rozłożył prośbę i przeczytał:

BRAZOWE WŁOSY DO RAMION  
SZCZUPŁA I DOBRZE ZBUDOWANA, PRZED  
DWUDZIESTKĄ  
WYSOKA

Casey przeczytał to ponownie. I jeszcze raz. Rozejrzał się, przez chwilę był jak zamroczony. Znów tutaj był. Nareszcie. Wiedział, że tego pragnienia, które się w nim gotowało, nie zna nikt inny. Było jak mroczny staw, w którym kotłowały się pokręcone, składające się na niego emocje. Czarne bagno w jego duszy, którym pogardzał, a które uformowało się lata temu, podczas stanowego jarmarku, kiedy wcinał lepką watę cukrową i niemo obserwował, jak mężczyzna z tłustymi włosami położył rękę na ramieniu Joshuy i poprowadził brata przez żwirowy parking.

Wspomnienia z tamtego dnia – słodki przysmak, wilgotne letnie powietrze i nieświeży zapach moczu zwierząt przebywających w niewielkich zagrodach – wymieszały się ze sobą, kiedy dorastał. Żałował, że wtedy nie zareagował. Wstydził się, że kiedy nieznajomy prowadził jego brata w siną dal, on potrafił jedynie stać w milczeniu i żuć watę cukrową. Te obrazy, myśli i wspomnienia połączyły się ze sobą i wpłynęły na to, kim teraz jest. Nienawidził się za to, że wpuścił do umysłu taki mrok i pozwolił mu zdefiniować go jako człowieka. Za to, że ten mrok pochodził od niego i go kontrolował. Nienawidził tego od zawsze. Z wyjątkiem tych chwil, w których to kochał.

Spojrzał raz jeszcze na trzymaną w dłoni kartkę i przeczytał ponownie prośbę. Polowanie czas zacząć.

## Rozdział 26

SIERPIEŃ 2016 ROKU

TYDZIEŃ PRZED PORWANIEM

*Megan McDonald ukończyła ostatni rok nauki w szkole średniej w Emerson Bay z imponującymi wynikami. Od drugiej klasy była kapitanką drużyny cheerleaderek i trzykrotnie poprowadziła dziewczyny do mistrzostw stanowych. Była przewodniczącą kółka dyskusyjnego, grała w reprezentacji szkoły w koszykówce i miała najwyższą średnią ocen w swojej klasie. Część poprzednich wakacji spędziła w Afryce Południowej, gdzie pomagała w prowizorycznym szpitalu prowadzonym przez organizację Lekarzy bez Granic, co miało być najważniejszym punktem w jej aplikacji na studia medyczne. Największym osiągnięciem bez dwóch zdań było jednak to, że stała na czele programu mentorskiego, który w wakacje po jej drugiej klasie objął aż osiemdziesiąt procent nowo przybyłych pierwszoroczniczek – utworzono go, by ułatwić napływającym dziewczętom rozpoczęcie szkoły średniej.*

*Jej determinacja sprawiła, że program ten zasłużył na niezwykle pochlebny artykuł w miejscowej gazecie. Nauczyciele i szkolni oficjele wychwalali go oraz atmosferę, jaką pozwolił on stworzyć wokół młodych uczennic. Rodzice wysyłali listy, w których opisywali, jak dobrze udało się ich córkom zaklimatyzować podczas pierwszego roku, niosącego przecież tyle zmian. Dyrektor obwieścił sukces, dlatego sąsiadujące szkoły odezwały się do Megan z prośbą o radę w kwestii stworzenia własnych wakacyjnych programów tego typu. Wkrótce do Megan zadzwonił niezwykle ambitny*

młody człowiek ze szkoły średniej w Nowym Jorku, by poprosić o pomoc w utworzeniu podobnego programu integracyjnego dla chłopców. Cała ta poświęcana jej uwaga doprowadziła do artykułu w czasopiśmie „Events”, w którym opowiedziano o Megan McDonald i o tym, jak dziewczyna radzi sobie ze stresem związanym z kolejnym rokiem istnienia programu nie tylko w Emerson Bay, ale również – kiedy zaczęły wdrażać go inne szkoły w kraju – obejmującego tysiące młodych ludzi z całych Stanów Zjednoczonych.

Megan wyszła właśnie ze szkoły, którą z wyróżnieniem ukończyła trzy miesiące temu. Towarzyszyła jej Stacey Morgan, przyszła uczennica przedostatniej klasy, która latem, po wyjeździe Megan do college’u, miała przejąć jej mentorski program.

– Mamy jeszcze tydzień na dokończenie wszystkich spraw – powiedziała Megan, kiedy przechodziły przez parking. – Wiem, że jesteś zestresowana, ale poradzisz sobie. Prawdopodobnie pójdzie ci lepiej niż mnie. Ludzie bardziej cię lubią.

– Ha! Nieprawda – odrzekła Stacey. – Młodsze dziewczyny cię ubóstwiają.

– Z tobą będzie podobnie. Po prostu musisz poczekać, wiesz? Jesteś szefową tego przedsięwzięcia. Podczas tego weekendu wszyscy muszą to wyraźnie zobaczyć i odczuć. Jeśli to ci się uda, wszyscy będą cię podziwiać. Nawet starsi uczniowie. Wszystko będzie dobrze.

– Dzięki.

Zatrzymały się przy jeepie Megan.

– Będę za tobą tęskniła w przyszłym roku. Wiesz o tym, prawda?

– Tak – powiedziała Stacey. – Ja za tobą też. Ale na ciebie czekają nowi znajomi, dołączysz do bractwa studenckiego. No i wkrótce będziesz na swoim.

– Być może – odrzekła Megan. – Ale wyjeżdżam tylko do Raleigh. Będę wracała w weekendy i będziemy się spotykały.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Wybierasz się w sobotę na imprezę na plaży? – spytała Megan.

– Tak. Wydaje mi się, że wszyscy tam będą. Czy to nie tam Nicole Cutty rzygała rok temu do ogniska?

*Megan się zaśmiała.*

*– Nicole to idiotka. Wypija po pięć piw tylko po to, żeby zaimponować... W sumie komu? Sama nie wiem. A potem gasi ognisko wymiocinami.*

*– Zachowywała się ostatnio jak straszna zdzira. Zupełnie jej nie rozumiem.*

*– Nicole? Trudny przypadek. Staram się schodzić jej z drogi. Dziewczyna szuka guza i liczę na to, że nikt nie da się jej podpuścić.*

*Stacey się uśmiechnęła.*

*– Matt też przyjdzie na imprezę na plaży? Słyszałam, że zaszaleliście w ostatni weekend.*

*– Nie! – zaprzeczyła Megan. – Pocałowaliśmy się w zatoce, ale na tym koniec.*

*– Wydawało mi się, że byliście ze sobą już w zeszłym roku.*

*– Tak jakby.*

*Stacey czekała.*

*– To skomplikowany układ. On wtedy niby chodził z taką laską z Chapel Hill, ale w sumie nie do końca. I w pewnym momencie zaczął się spotykać z Nicole. Sama nie wiem. Nigdy nie dowiedziałam się wszystkiego na jego temat. Dlatego można powiedzieć, że jest gorąco, ale...*

*– Ale nie doszło jeszcze do parzenia?*

*– Obrzydliwe! Muszę lecieć. Jestem umówiona na lunch z tatą. Do zobaczenia w sobotę wieczorem.*

*Megan wsiadła do jeepa i przejechała na drugą stronę miasta. Jej ojciec coraz bardziej smucił się jej nadchodzącym wyjazdem do college'u, dlatego spędzała z nim tego lata więcej czasu. Trudno było patrzeć na niego, kiedy był w takim stanie. Widziała w jego oczach dumę i była pewna, że cieszy się jej szczęściem. Ale przy tym czuła też jego strach. Dręczył go smutek, od kiedy Megan wybrała Uniwersytet Duke'a. Kampus uczelni był oddalony tylko o trzy godziny jazdy, ale to nie odległość przeszkadzała ojcu. Chodziło raczej o fakt, że college to pierwszy stopień na drodze do utraty dziecka. Megan nigdy nie ukrywała, że pragnie wyrwać się z Emerson Bay. Nowy Jork i Boston fascynowały ją, kiedy jeszcze była małą dziewczynką. Mówiła zresztą otwarcie o tym, że to właśnie tam chce studiować medycynę po*

ukończeniu college'u. Jej zainteresowania mogły się z czasem zmienić, ale na razie pociągła ją neonatologia, a program oferowany przez St. Luke w Nowym Jorku był jednym z najlepszych w kraju.

Zatrzymała się na parkingu Gateways, baru w Emerson Bay, który serwował dobre sałatki i wyśmienite burgery. Przed lokalem stał radiowóz jej ojca, z napisem „Szeryf” po bokach. Megan wiedziała, że wdał się już w środek w rozmowę z kelnerkami i barmanami i zaraz dostanie od właściciela darmowy lunch. Nie można mu było odmówić charyzmy, która sprawiała, że ludzie czuli się dobrze w jego towarzystwie. Niektórzy mundurowi obnosili się ze swoim stanowiskiem w sposób wprawiający innych w zakłopotanie. Jej ojciec jednak nigdy tak nie postępował i być może właśnie dlatego odnosił takie sukcesy jako szeryf. Znali go wszyscy w mieście, większość go lubiła i na niego głosowała.

Megan weszła do lokalu i zobaczyła gazetę rozłożoną na blacie, a przy niej kubek kawy. Krzesło barowe obite czerwonym materiałem było puste. Kelner podszedł do niej, kiedy tylko usiadła.

– Cześć, kochana. Twój tato jest w łazience. Masz na coś ochotę?

– Colę bez cukru. Dzięki.

Megan zerknęła na gazetę. Była otwarta na dodatku sportowym. Przewróciła ją na pierwszą stronę i przejrzała nagłówki. Czytając, w pewnym momencie usłyszała w tle znajomy brzęk kluczy, które ojciec nosił przy pasku, i trzeszczenie skórzanej kabury, kiedy podchodził do niej od tyłu. Na myśl o swoich ojcach większość dziewcząt przywoływała ich twarze, kolor włosów czy uśmiech. Ale ojciec Megan od zawsze był dla niej zawiadackim szeryfem hrabstwa Montgomery. I dlatego odruchowo wyobrażała go sobie w mundurze – nie w zwyczajnych ubraniach – z pobrzękującym pękiem kluczy i skrzypiącą kaburą.

W pewnym sensie było jej smutno, że wyjeżdża do college'u. Nie denerwowała się. Płynęła już sama do Afryki i nie zgubiła się w drodze do wioski położonej na pustyni. Pracowała u boku obcych ludzi w kraju, którego obywatele posługiwali się innym językiem niż ona. Była pewna, że latem spędzonym z Lekarzami Bez Granic wyczerpała już całą swoją nerwowość.



Czuła jednak smutek na myśl o tym, że będzie mieszkała z dala od swoich rodziców, a zwłaszcza ojca, którego przez całe swoje życie próbowała zadowolić.

– Cześć, tato – powiedziała Megan, a on pocałował ją w dłoń.

– Jak idzie planowanie letniego programu integracyjnego?

– Dobrze. Stacey ma wszystko pod kontrolą. Musimy jeszcze dopracować parę szczegółów, ale mamy na to kilka tygodni.

Obróciła się w stronę ojca, kiedy ten usiadł obok niej przy barze.

– Jestem pewien, że uda ci się wszystko załatwić.

Wzięła głęboki oddech.

– Ulżyło mi trochę, że w końcu mogę to komuś przekazać. Czy to źle?

– Chodzi ci o ten program? To mnóstwo roboty. Nie ma żadnego wstydu w tym, że w końcu przekazuje się pracę komuś innemu.

– Ale ja go uwielbiam. Po prostu nie chcę, żeby na nim się skończył mój rozwój.

– Masz dopiero osiemnaście lat, skarbie. Przed tobą wiele lat, pozostawisz po sobie ogromną spuściznę.

– Nie o to mi chodzi.

Ojciec spojrzał w dół na gazetę, teraz miał przed sobą okropne nagłówki z pierwszej strony.

– Gdzie się podział mój dodatek sportowy?

– W życiu liczą się nie tylko wiadomości sportowe, tato.

Jej ojciec mamrotał coś, przerzucając kartki papieru.

– A właśnie – powiedziała Megan. – Dostałam wczoraj z Duke’a dużą przesyłkę. W środku był między innymi rozkład meczów koszykówki. Tuż przed Świętem Dziękczynienia będziemy grać z Karoliną Północną. To będzie gra o sporą stawkę. Przyjedź wtedy z mamą, to pójdziemy na ten mecz razem. Będzie fajnie.

– Święto Dziękczynienia? To jeszcze kawał czasu.

– Nie mówię, że macie czekać tak długo z pierwszą wizytą, po prostu sugeruję, że możecie zarezerwować sobie ten weekend, żebyśmy razem mogli się wybrać na mecz.

– A jaki to dzień?

– Chodzi o weekend przed Świętem Dziękczynienia. I w niedzielę po meczu przyjadę z wami do domu na ferie.

Terry McDonald odblokował telefon i ustawił sobie przypomnienie. Łatwo było robić plany na listopad, nie myśląc o żadnych możliwych problemach.

– Odzywał się do ciebie ktoś z MACU?

Megan uśmiechnęła się i poklepała ojca po ramieniu.

– Jeszcze nie, tato.

Ojciec raz po raz pytał o to, jak się mają sprawy z Mid-Atlantic Christian University, college'em położonym najbliżej Emerson Bay. Był to żart, który powtarzali już od dawna. Niekiedy pytał jeszcze o uczelnię Elizabeth City State. Obydwie placówki były oddalone o pół godziny drogi od domu. Megan nie złożyła papierów do żadnej z nich.

– Sam nie wiem, widocznie chcą, żebyś się trochę podenerwowała.

– Dobrze wiesz, że będę wracała do domu na wszystkie święta, a nawet na niektóre długie weekendy.

– MACU jest dwadzieścia minut stąd. Mogłabyś dojeżdżać. I mieszkać nadal w domu.

Uniosła brwi.

– No, naprawdę, to brzmi jak super opcja, jeśli chodzi o college. Sprawdź czasem, czy nie przyszła do mnie jakaś pocztka, dobrze?

Zamówili lunch, dwie sałatki, które wybrała Megan. Ojciec był już po pięćdziesiątce, znad paska wystawał mu imponujący brzuch i córka chciała, by się go pozbył.

– To co planujesz na ten weekend? – spytał ojciec.

– Na plaży będzie impreza z okazji zakończenia szkoły.

– Pojawią się na niej jacyś pełnoletni ludzie?

– To będzie zaraz obok domu mojej koleżanki, więc jej rodzice będą w pobliżu.

– Nazwisko?

– Jenny Walton.

– Żadnego alkoholu.

– Przyjęłam.

– A jeśli jednak podejmiesz niewłaściwą decyzję...

– To zadzwonię do domu, żebyś mnie odebrał.

– Te same zasady obowiązują, kiedy będziesz na Uniwersytecie Duke’a. Wiem, że młodzież pije, nie jestem głupi. Ściągam z ulic wystarczająco dużo pijanych gnojków, by wiedzieć, co jest grane. Ale żadnych narkotyków i żadnego prowadzenia pod wpływem. A to oznacza...

– To oznacza również żadnej jazdy pod wpływem. Towarzystwo równie groźne jak prowadzenie. Wiem, tato. Nigdy mi się to nie zdarzyło.

Terry McDonald nachylił się i pocałował córkę w policzek.

– Póki trzymasz się naszego układu i jesteś ze mną szczerą, to wszystko jest w porządku.

– Żebyś tylko ty nie zapomniał o naszym układzie – przypomniała Megan. – Jeżeli ja dostanę same piątki na pierwszy semestr na Duke’u, to ty schudniesz siedem kilogramów do końca mojego pierwszego roku.

Ojciec wskazał na leżącą przed nim sałatkę i przepchnął na bok rukolę.

– Dobra. Umowa stoi. – Wziął głęboki oddech. – Coś mi mówi, że będę musiał zjeść jeszcze sporo tego dziadostwa.

Dokończyli lunch w spokoju. Dwa tygodnie przed jej wyjazdem na uczelnię rozmawiali o przyszłości. O meczach koszykówki, feriach po Święcie Dziękczynienia, utracie wagi, uczelniach medycznych i wielkich miastach. Przyszłość była dla nich czymś oczywistym. Od zawsze na nich czekała, wystarczyło ją przeżyć.

## Rozdział 27

SIERPIEŃ 2016 ROKU

TYDZIEŃ PRZED PORWANIEM

*Nicole pomogła Caseyowi spakować agregat prądotwórczy na pakę jego pikapa razem z tablicą i składanymi stolikami. Raz jeszcze obeszlą budynek, by upewnić się, że w starym browarze nie ma nic, co można byłoby później powiązać z działalnością klubu. Porządnie oczyścili tylną część ruin, gdzie trzymali Dianę Wells, wyrzucili taśmę, którą miała na ustach, i plastikową folię, którą skrupowali jej ciało, a także zniszczyli krzesło, na którym siedziała.*

*Kiedy wreszcie byli usatysfakcjonowani efektami swojej pracy, wsiedli do pikapa Caseya i skierowali się ku autostradzie numer 64, a Browar Colemana, który zostawili za sobą, był już teraz tylko murszejącą warzelnią w West Bay.*

*– Wyglądała jak pieprzony zombie, kiedy ją oswobodziliśmy – odezwała się Nicole z siedzenia pasażera. – Jeśli pójdzie na policję, to raczej nie potraktują jej poważnie.*

*– Tak czy owak – dodał Casey – lepiej na jakiś czas zwinąć interes.*

*– I co by nam niby zrobili? Sama się na to zgodziła – rzuciła Nicole. – Jak my wszyscy. Spytałeś ją, czy chce to zrobić, tak samo jak pytałeś mnie. Nie podobał jej się po prostu sposób, w jaki to przeprowadziliśmy. Spodziewała się pewnie porwania z ciemnej alejki, a nie tego, że ktoś ją uwiedzie.*

*– To nie ma znaczenia. Najważniejsze, że z klubem na razie skończyliśmy.*

– Co za bzdura – powiedziała Nicole. – To nie nasza wina, że jest taka miękka.

To, że Diana Wells załamała się podczas wiązania i kneblowania, świadczyło, że się tego zupełnie nie spodziewała. Casey źle ocenił jej reakcję, kiedy wreszcie ją uwolnili i powitali w klubie. Była w stanie prawie katatonicznym, gdy zdejmowali plastikowe pasy z jej ramion i nadgarstków. Nie dała rady chodzić. A kiedy z ust wyciągnęli jej knebel, nie powiedziała ani słowa. Chcieli wiwatować i świętować, a zamiast tego musieli się rozpierchnąć, niektórzy z przerażeniem na twarzy, po tym jak Diana przewróciła się na ziemię i nikt nie mógł jej ocucić. Casey odwiózł ją wreszcie pod bar i zostawił na parkingu.

Sytuacja z Dianą Wells stworzyła teraz problem. Chodziły plotki, że pójdzie na policję i że jej rodzice wiedzą już o klubie. Casey miał wkrótce dostarczyć kolejną dziewczynę i nie mógł sobie pozwolić na to, by gliny siedziały mu na karku. Musiał jednak działać. Istniały sposoby na to, by zatrzeć ślady, na wypadek gdyby wytropiła go policja i pytała o Dianę Wells. Oczyszczenie terenu Browaru Colemana było pierwszym krokiem. Dzisiejsze zadanie było drugim.

Zjechał z autostrady i skręcił w prawo na końcu zjazdu. Wzdłuż drogi rozciągało się małe centrum handlowe. Casey wjechał na parking i stanął w sporym oddaleniu od wejścia do Goodwilla.

- Tutaj masz listę – powiedział do Nicole, podając jej zwitek papieru.
- Dlaczego przejechaliśmy taki kawał drogi po takie rzeczy?
- Po prostu po nie pójdziesz, dobrze? I weź jeszcze kilka losowo wybranych przedmiotów.
- Na przykład jakich?
- Jakich tylko chcesz. Kup po prostu trochę pierdół.

Nicole przeszła przez parking z kartką w ręku i weszła do sklepu. Kupiła zapinaną na guziki koszulę z długim rękawem, spodnie bojówki z dużymi kieszeniami i parę brzydkich sportowych butów. Wszystkie te używane rzeczy pochodziły z listy spisanej przez Caseya, miał je założyć podczas kolejnego porwania. Spali je, gdy będzie po wszystkim, ale chciał być pewien, że nawet

*jeśli zostawi za sobą jakiegokolwiek dowody, takie jak włókna czy odciski podeszew, to nie doprowadzą one do niego.*

*Nicole dorzuciła kilka przypadkowych przedmiotów – pudełko starych puzzli, brzydką sztuczną roślinę i zestaw do grilla zapakowany w zużyte drewniane pudło.*

## Część IV

„Pewnie sobie myślisz, że wszyscy zapomnieli o Nicole. Ale ja nigdy nie zapomniałam”.

Megan McDonald

## Rozdział 28

WRZESIEŃ 2017 ROKU

TRZYNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

W poniedziałkowy poranek, pierwszego dnia w kostnicy po tygodniowych wyjazdach, Livia nałożyła fartuch na swój strój chirurgiczny i wsunęła nogi w wąskie, niebieskie buty. Związała włosy w ciasny kok i naciągnęła czepek. Maską na twarzy uzupełniała jej odzież ochronną, kiedy podeszła do ciała leżącego na stole autopsyjnym. Carmen Hernandez miała czterdzieści pięć lat i zginęła podczas pożaru we własnym domu. Ponieważ na jej ciele nie było ani jednego poparzenia, Livia miała już wstępną diagnozę: uduszenie w wyniku zatrucia dymem – po tym, jak ofiara nabrała do płuc wypełnione dymem powietrze, jej płuca wypełniły się sadzą, co doprowadziło do uduszenia. Była to pierwsza sprawa Livii po powrocie z pracy w terenie, dlatego chciała udowodnić doktorowi Coltowi, że katastrofa związana z ofiarą upadku sprzed tygodnia była tylko pojedynczą wpadką. Nie dopuszczała do siebie myśli o tym wszystkim, czego dowiedziała się na temat Nicole i Caseya, Klubu Porwań, Nancy Dee i powiązania ketaminy z Megan McDonald. Utajniła te dane w swojej pamięci i zabrała się do pracy przy leżących przed nią zwłokach.

Po półtorej godziny ukończyła autopsję Carmen Hernandez i przekazała ją technikowi, który miał zszyć ciało, uporać się z efektami kraniotomii i sprawić, by mógł się nim zająć zakład pogrzebowy. Livia w tym czasie skupiła się na obserwacjach z dermatopatologii i pomogła dokończyć kilka



innych porannych spraw. Poświęciła trochę czasu na przygotowanie się do odprawy, a kiedy wreszcie nadeszła godzina piętnasta, czyli czas, by zgromadzić się w klatce, Livia zjawiała się na miejscu jako pierwsza.

– Wyniki, fakty i informacje zwrotne – powiedział doktor Colt, patrząc przez okulary na trzymaną przez siebie kartę pacjenta.

– Czterdziestopięcioletnia kobieta, ofiara pożaru, który wybuchł w budynku mieszkalnym zeszłej nocy. Zgon stwierdzili strażacy na miejscu. Znaleźli ją w sypialni, gdzie próbowała się ukryć. Natychmiast przetransportowana do kostnicy. Autopsja wykonana dziś rano o godzinie dziewiętej cztery.

– Ile wyniosła długość badania? – zapytał doktor Colt.

– Dziewięćdziesiąt minut – odpowiedziała Livia.

Doktor Colt wydał dolną wargę i skinął z aprobatą.

– Badanie zewnętrzne nie wykazało niczego szczególnego. Wystąpiło przekrwienie w tkance miękkiej policzków i obszarze okołoooczodołowym. – Livia włączyła tablicę interaktywną, na której ukazało się ciało Carmen Hernandez. Zdjęcie twarzy przedstawiało między innymi opuchnięte policzki i powieki. – Na ciele znajdowały się rany cięte, chodzi tu o prawą dłoń i przedramię. – Pojawiło się kolejne zdjęcie, ukazujące szarpane nacięcia na dłoni i ręce zmarłej. – Osiem, trzynaście i piętnaście centymetrów długości. Wszystkie głębokie na niecałe półtora centymetra.

Na tablicy ukazała się następna fotografia, tym razem w kadrze widać było usta i nozdrza Carmen Hernandez.

– Badanie wewnętrzne wykazało typowe objawy zatrucia dymem. Zanieczyszczone drogi oddechowe, sadza na błonie śluzowej ust, języka, gardła i nosa. Tchawica obrzęknięta i pokryta sadzą. Oskrzeliki płucne zwężone, w obydwu płucach spore ilości popiołu. Badanie QuickTox wykazało karboksyhemoglobinę na poziomie ponad siedemdziesięciu procent.

– Dom zapalił się w nocy – powiedział doktor Colt. – Brałaś pod uwagę zwiększony poziom alkoholu we krwi, by sprawdzić, czy ofiara była pod wpływem, kiedy zaczął się pożar? Mogło to opóźnić jej ucieczkę i w związku z tym może również wpłynąć na wysokość kwoty z ubezpieczenia.

– Wyniki badań na obecność alkoholu i narkotyków były negatywne. Ofiara była zdrową czterdziestopięcioletką i nie przyjmowała żadnych leków na receptę.

– A rany na jej dłoni, doktor Cutty? Jakie tutaj mamy wyjaśnienie?

Pojawiły się kolejne zdjęcia. Zrobił je Sanj na miejscu, po pożarze, ukazywały one szczegóły z mieszkania. Na jednym było zniszczone okno, na drugim Carmen Hernandez leżąca bez życia na podłodze, a wokół niej odłamki szkła.

– Ze zdjęć wykonanych przez śledczego wynika, że ofiara wybiła pięścią szybę, próbując uciec z sypialni. Wnosząc po sposobie, w jaki ułożyła się krew, ilości utraconej krwi i stopniu jej zakrzepnięcia, można stwierdzić, że umarła wkrótce po tej próbie. Szkło znalezione na miejscu pasuje kształtem i rozmiarem do ran ciętych na dłoni i ramieniu. Oficer straży pożarnej poinformował mnie dziś po południu, że dom niedawno malowano. Okna do całego pierwszego piętra były niestety szczelnie zaklejone farbą. To wyjaśnia, dlaczego chciała wybić okno, a nie próbowała go otworzyć.

W pomieszczeniu panowała cisza, gdy doktor Colt czytał resztę raportu.

– Pytania? – rzucił wreszcie w stronę zebranych. Pytań nie było. – Witamy z powrotem, doktor Cutty.

Zadzwoiła już w weekend, konkretnie w sobotnie popołudnie, i nagrała się na pocztę głosową. Dziś, kiedy Livia od rana ślęczała nad podręcznikami i czasopismami, czytając na temat spraw związanych z zatruciem dymem, w pewnym momencie zadzwonił jej telefon. Zdziwiła się tym, jak nerwowo zareagowała. Nie wiedziała, jak się zachować, ale rozmowa przebiegła szybko – sprawdziła później na wyświetlaczu: pięćdziesiąt trzy sekundy. Przygotowała sobie wcześniej długie oświadczenie uzasadniające, dlaczego powinny się ze sobą zobaczyć, i sądziła, że w miarę trwania rozmowy uda jej się zyskać na wiarygodności. Ale nie było to konieczne. Od razu uzyskała odpowiedź.

– Spotkam się z tobą choćby dzisiaj – powiedział jej cichy głos.

O siedemnastej, tuż po zakończeniu odprawy, Livia siedziała w aucie i jechała w stronę Emerson Bay. Kiedy stała na parkingu przed budynkiem federalnym hrabstwa Montgomery, zbliżała się dziewiętnasta. Na horyzoncie powoli gasło wieczorne światło, gdy podeszła w stronę placu przed budynkiem. Zgodnie z obietnicą Livia znalazła dziewczynę na ławce przed siedzibą sądu.

– Megan? – spytała, by się upewnić, chociaż widziała już Megan McDonald wielokrotnie na fotografiach, choćby podczas lektury *Zaginionej*, i znała jej twarz już z okresu tuż po ucieczce. Siedząca przed nią Megan różniła się jednak od dziewczyny na zdjęciach i w telewizji. Tamta była radosna i pełna życia, jej oczy błyszczały czymś, czego w prawdziwej Megan McDonald nie było. Dostrzeżenie tego zajęło Livii chwilę, ale kiedy stanęła z nią twarzą w twarz, wszystko stało się jasne. Fotografie ze stron jej książki zrobiono – i zapewne starannie je wybrano – zanim dziewczyna została porwana. Wtedy jeszcze z jej oczu aż bił wyraz triumfu. Coś w jej źrenicach, tęczęwkach i postawie sygnalizowało, że była gotowa na podbój świata i na przyszłość. Co więcej, tamte jasne oczy ewidentnie cieszyły się takim stanem rzeczy, podobało im się życie, które oglądały. Za to nowe oczy Megan, przez które dziewczyna patrzyła teraz na świat, były puste, brakowało w nich pasji i ambicji, tak bardzo irytujących Livię podczas lektury jej książki. Spoglądające na nią w rzeczywistości oczy sygnalizowały smutek i samotność, a już na pewno nie optymizm. Były utkwione w terażniejszości, a ta nie była tak piękna jak kiedyś.

– Cześć – powiedziała Megan.

– Mam na imię Livia. Jestem siostrą Nicole.

Megan skinęła głową.

– Poznałyśmy się już kiedyś. Dawno temu, kiedy jeszcze chodziłyśmy z Nicole do podstawówki. – Pozwoliła sobie na uśmiech. – Pamiętam, że wydawałaś mi się wtedy bardzo stara.

Livia pamiętała czasy swojej wczesnej szkoły średniej, kiedy Nicole, wtedy uczennica trzeciej klasy podstawówki, biegała z przyjaciółkami wokół zraszacza na podwórku. Livia zaczęła rozmyślać na temat tamtych

słonecznych, letnich dni, kiedy to Nicole tańczyła ze swoimi koleżankami pośród wirujących kropel wody. Przypominała sobie ich chude, dziecięce ciała w sportowych strojach kąpielowych, ich małe stopy oklejone źdźbłami trawy, ich zaplecione w warkocze włosy ociekające wodą, zanim słońce zdążyło je wysuszyć. Livia wyobrażała sobie teraz, że jedną z tych dziewczynek była Megan McDonald, tańcząca z Nicole przy zraszaczu. Livia bardzo chciała cofnąć się w czasie do tamtego ciepłego, letniego dnia i ogłosić światu, co stanie się tym dwóm niewinnym dziewczynkom. Chciała się tam przenieść i ostrzec je, ochronić, ukryć i powstrzymać to, co miało wydarzyć się blisko dekadę później.

– Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek kolegowiała się z Nicole – stwierdziła Livia.

– Aż do gimnazjum. Potem nasze drogi się jakby rozeszły. – Megan unikała wzroku Livii. – W szkole średniej nie miałyśmy za bardzo kontaktu. – Zmusiła się do śmiechu. – W sumie wydaje mi się, że Nicole uważała mnie za wkurzającą czy coś takiego.

– Naprawdę? Nie dogadywałyście się za bardzo?

– Nie, nie o to mi chodziło. Po prostu obracałyśmy się w różnych kręgach towarzyskich.

– Wiem od Jessiki Tanner, że Nicole była dla ciebie wredna. Podobno usiłowała uwieść twojego chłopaka, to prawda?

Kolejny wymuszony śmiech od Megan.

– Chodzi o Matta? Nie. Nie byliśmy parą. A to było po prostu bardzo skomplikowane lato.

– Może usiądziemy? – spytała Livia.

Zająły obok siebie miejsca na ławce i patrzyły na to, co działo się na zewnątrz budynku sądu dwie godziny po oficjalnym zakończeniu godzin pracy. W gasnącym świetle pracujący do późna prawnicy przechadzali się chodnikami z marynarkami przewieszonymi przez torby, poluzowanymi krawatami i podwiniętymi rękawami.

– Czytałam twoją książkę – wyznała Livia.

– Naprawdę? – Megan wzruszyła ramionami. – W rzeczywistości nie jest

moja, ale dzięki.

– Co masz na myślisz?

– To nie ja napisałam tę książkę, w każdym razie nie za wiele. Większość to dzieło mojego psychoterapeuty.

– Ale jest napisana w pierwszej osobie.

– Ech, to prawda. Wydawcy na to nalegali. Mówili, że dzięki temu ma bardziej osobisty wydźwięk. Ale to mój lekarz napisał większość. Zadał mi z tysiąc pytań i potem posklejał odpowiedzi w całość. To znaczy, wiesz, czytałam wszystko, co napisał, i wszystko się zgadza. – Znowu wzruszenie ramion. – Powiedziano mi, że tak powstaje mnóstwo książek. Na okładce jego nazwisko powinno być większe niż moje, ale to nie on jest tutaj gwiazdą, rozumiesz? – Megan nabrała głęboko tchu i uniosła głowę, by spojrzeć w wieczorne niebo. – Przepraszam za tę książkę. Jest mi wstyd na myśl, że ją czytałaś.

– Dlaczego?

Megan znowu potrząsnęła ramionami.

– Napisanie jej nie było moim pomysłem. Nie miałam ochoty w tym uczestniczyć. Nie chciałam nawet, by powstała. Ale tak wiele wydarzyło się tamtego lata. Moi rodzice chcieli odzyskać swoją córkę, a ja nie miałam odwagi im powiedzieć, że ślad po niej zaginął. Zupełnie nie wiedziałam, jak powiedzieć, że tamta dziewczyna już nie istnieje.

Megan przerwała na chwilę.

– Wiesz, zaginęłam na dwa tygodnie i byłam zupełnie sama. Nigdy w życiu nie czułam się tak samotna. Potem uciekłam i wróciłam do domu, po czym nie miałam ani chwili dla siebie. Przez te pierwsze miesiące zawsze ktoś był przy mnie, wszyscy bali się opuścić mnie na krok. Rodzice mnie tłamsili. Terapeuta namawiał do napisania książki. Wtedy właśnie odezwali się do mnie wydawcy. Jacyś agenci literaccy. Ta książka pomogła mi się ich pozbyć. Użyłam jej, by uciec i kupić sobie trochę anonimowości wśród najbliższych. I to zadziałało. Póki pracowałam nad tą głupią książką, dawali mi spokój. Dla moich rodziców książka była takim samym odwróceniem uwagi jak dla mnie. Jak długo moja matka sądziła, że piszę, była

spokojniejsza i nie musiała do mnie zaglądać co minutę i pytać, czy wybrałam już college i czy wiem już, co zrobię ze swoim życiem i przyszłością. Póki pisałam, rodzice sądzili, że przebywam w jakimś magicznym, leczniczym miejscu. A teraz popatrz tylko na mnie. Miałam nadzieję na anonimowość, a dostałam sławę i rozgłos. Miałam wyzdrowieć, a zamiast tego wszystkie moje rany otworzyły się na nowo.

Megan spojrzała na Livię.

– Chciałam napisać tam więcej na temat Nicole, ale mi zabronili. Doktor Mattingly surowo przestrzegł przed tym, a moi agenci i wydawcy uważnie sprawdzali wszystko, co zdążyłam napisać.

Livia słyszała w słowach Megan głos dziewczyny wciąż uwięzionej i prześladowanej przez przeszłość. Był to głos zupełnie inny od tego, który poznała w trakcie lektury jej książki.

– Czy twoi rodzice czytali tę książkę? – zapytała Megan.

– Nie jestem pewna – skłamała Livia.

– Nie pozwól im na to, dobrze? To nie jest w porządku wobec nich. To jakaś cholerna próba świętowania mojego życia i sukcesu. Zupełnie zignorowano tam fakt, że tej samej nocy zaginął przecież ktoś jeszcze.

– Dziękuję – powiedziała Livia. – Postaram się, żeby nie wpadła im w ręce. Mogę cię o coś zapytać? Dlaczego wszyscy wokół ciebie są tacy niewzruszeni w tym, by wykluczyć Nicole?

Megan potrząsnęła głową.

– Sprawa Nicole nie niesie pozytywnego przekazu. Wydawca bardzo wyraźnie podkreślał, że chodzi mu o historię zakończoną sukcesem. Chciał brudnych, niepokojących detali, bo one się dobrze sprzedają. Tak naprawdę to dla nich ludzie kupują takie książki. Ale historia musiała się kończyć moim zwycięstwem, a nie tragedią Nicole. Mają nawet jakiś wzór na konstruowanie tego typu dzienników z mroczną tematyką, przeprowadzono badania na temat preferowanych zakończeń, pozytywnych i negatywnych.

– Wnosząc po sprzedaży twojej książki, muszę przyznać, że znają się na swojej robocie.

– Szcześciara ze mnie – powiedziała Megan.

Przez chwilę żadna z nich nic nie mówiła.

– Przyszłam tutaj, bojąc się, że cię znienawidzę – powiedziała Livia. – Znałam cię tylko z książki i wywiadów, to pewnie dlatego. Ale teraz mam na twój temat zupełnie inne zdanie.

Megan raz jeszcze wzruszyła ramionami.

– Mówiłaś, że chcesz ze mną porozmawiać o tej sprawie. Co ciekawe, oprócz doktora Mattingly’ego nikt nie rozmawiał ze mną o tym, co się stało. Przez naprawdę długi czas. To znaczy na początku zainteresowała się policja i przede wszystkim mój ojciec. Trochę później detektywi. Ale po tym początkowym zrywie? Nic. Prosiłam o udzielanie mi aktualnych informacji, ale nie było za bardzo o czym rozmawiać. Tyle przynajmniej mi powiedziano. Podejrzewam, że to po części prawda. Sami za dużo nie wiedzą. Ale wiem też, że ta grupa dobroczyńców wokół mnie, kierowana przez moich rodziców, chce mnie chronić i pomóc mi w poradzeniu sobie z tamtym wydarzeniem. A nikt nie rozumie, że nie jestem w stanie tak po prostu zakopać tamtych dwóch tygodni, jakby nic się nie wydarzyło.

– Przykro mi z powodu tego, co ci się przytrafiło, Megan. I chcę zadać ci kilka konkretnych pytań na temat tamtej nocy, jeśli nie stanowi to dla ciebie problemu.

– Dobrze – powiedziała Megan. – Mogę powiedzieć ci wszystko, co wiem. Przez telefon mówiłaś, że udało ci się coś odkryć?

– To prawda. Tamtej nocy, kiedy wędrowałaś autostradą numer pięćdziesiąt siedem. Po tym jak uciekłaś. W szpitalu wykryto w twoim krwiobiegu dużą dawkę substancji chemicznej nazywanej ketaminą.

– No tak. Doktor Mattingly twierdzi, na podstawie moich luk w pamięci i tego, co udało mu się odkryć podczas terapii, że prawdopodobnie przez większość czasu byłam pod wpływem środków uspokajających. W trakcie sesji za pomocą hipnozy udało się dowiedzieć kilku kolejnych rzeczy na temat tamtych dwóch tygodni. To zresztą jeszcze jeden dowód, że ta książka to jeden wielki żart. Wiem teraz o wiele więcej niż wtedy, kiedy ona powstawała. Ale sama rozumiesz, trzeba kuć żelazo, póki gorące. No dobrze, to co takiego w ketaminie jest wyjątkowego?

– Dużo wiesz na jej temat?

– Nie.

– To wyjątkowy środek uspokajający. Działa szybko i poza swoimi dwoma głównymi zastosowaniami, czyli właśnie uspokojeniem i znieczuleniem, może wywoływać liczne skutki uboczne, jak choćby rozkojarzenie, dezorientację, utratę pamięci i pogorszenie zdolności motorycznych. Właściwe dawkowanie prowadzi do tak zwanej płytkiej sedacji, podczas której pacjent jest świadomy, ale odcięty od ciała i jego otoczenia. Jednak niewłaściwa dawka, na przykład za duża ilość połączona z innymi narkotykami, prowadzi do ciężkiej niewydolności oddechowej i śmierci.

Megan oderwała wzrok od wieczornego nieba i utkwiała go w Livii.

– Doktor Mattingly przekazał mi część tych informacji. Z tego właśnie powodu uważa, że moje wypieranie niektórych aspektów z okresu uprowadzenia jest mi tak trudno przewartościwić.

– Ketamina jest wyjątkowa również dlatego, że obecnie raczej się jej nie używa w medycynie. Stosują ją głównie weterynarze, lekarze o wiele rzadziej. Dlatego kiedy już ją wykryjemy, to rzuca się w oczy. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Rzuca w oczy? W jaki sposób?

– Jakiś czas temu, ponad rok przed tym, jak uprowadzono ciebie i Nicole, zaginęła pewna dziewczyna. Nazywała się Nancy Dee. Pochodziła z małego miasta w Wirginii i zniknęła dzień po treningu siatkówki. Było to w marcu dwa tysiące piętnastego roku. Jej ciało znaleziono pół roku później, a badanie wykazało, że była przetrzymywana wbrew swojej woli. Miała siniaki i otarcia na nadgarstkach i kostkach w stanie sugerującym, że była długotrwale wiązana. Do tego dochodziły nadużycia na tle seksualnym. Pewien biegacz znalazł jej ciało w płytkim grobie niedaleko swojej leśnej trasy. Udało mi się przeczytać raport z autopsji i toksykologii. Nancy zmarła na skutek niewydolności oddechowej spowodowanej przedawkowaniem ketaminy.

Livia pozwoliła, by wnioski nasunęły się same.

– Ketaminy?

Livia skinęła głową.



- Sądysz, że sprawa mojego porwania łączy się jakoś z tamtą dziewczyną?
- Wydaje mi się, że jest taka możliwość – stwierdziła Livia.
- Że niby ta sama osoba, która porwała mnie, porwała też ją?
- Tak. Ta sama osoba, która porwała ciebie, a także Nicole.

Megan skrzywiła się i Livia natychmiast to wychwyciła.

– Posłuchaj, Megan, wiem, że to sporo nowych informacji jak na jeden raz i że nie mam zbyt wielu dowodów, żeby poprzeć swoją teorię. Ale porwano moją siostrę, a ja potrzebuję jakichś wyjaśnień. Muszę jakoś domknąć tę sprawę. Sprawić, by ktoś się tym zainteresował. Mam wrażenie, że całe to miasteczko o niej zapomniało. Miasto, hrabstwo, cały ten cholerny kraj zapomniał, że ktoś taki jak Nicole Cutty kiedykolwiek istniał. Po tych wszystkich miesiącach i ja powoli zaczynam zapominać. Chcę się przyjrzeć temu ketaminowemu powiązaniu. Sprawdzić, czy są jeszcze jakieś podobieństwa między przypadkiem twoim i tej Nancy Dee. Będę potrzebowała pomocy. Mam znajomości wśród detektywów, z którymi pracuję w instytucie badawczym, ale oni nie poświęcą mojej teorii zbyt wiele czasu. Zwłaszcza że Nancy pochodziła z Wirginii, która leży poza ich jurysdykcją i poza obszarem zainteresowań. Dlatego jeśli nie masz nic przeciwko, to będę wdzięczna, jeśli poprosisz swojego tatę o pomoc w tej sprawie.

Megan obrzuciła Livię przelotnym spojrzeniem, po czym odwróciła wzrok i skinęła głową.

– Mogę go zapytać. Zrobię to, jeśli trzeba. – Urwała. – Tylko wiesz, jemu było w tym czasie najtrudniej ze wszystkich. Wiem, że obwinia się o to, co mnie spotkało. Zaraz po tym, zanim jeszcze moja matka stała się tym zombie, którym jest dzisiaj, skupionym na książce, pieniądzach i opłaceniu college’u, na który nie poszłam, słyszałam, jak wspominała doktorowi Mattingly’emu, że mój ojciec czuł się potwornie bezradny, kiedy mnie nie było. Bezsilny, tak, chyba tego słowa użyła. Mój ojciec jest szefem lokalnej policji i wiem, że wciąż czuje się winny z powodu tego, co mi się stało. Moje porwanie złamało go, pewnie każdy ojciec zareagowałby podobnie. Ale dobiło go to, że mnie nie znalazł. Mówił kiedyś, zaraz po tym, jak wróciłam do domu, że

nie spał przez całe dwa tygodnie, kiedy mnie nie było, ponieważ cały czas myślał, jak mnie odnaleźć. Wiem, że pragnie mojego przebaczenia, ale przecież nigdy nie miałam do niego pretensji o to, co się wydarzyło. Dlatego nie wiem, jak mu pomóc.

Megan potrząsnęła głową i wytarła oczy, zanim łzy zdążyły do nich napłynąć.

– Bardzo się zmienił od tamtego czasu. Wszyscy się zmieniliśmy. Dlatego poproszę go o pomoc. Zrobię to – powiedziała Megan. – Obiecuję. Ale jeśli chcemy przyjrzeć się mojej sprawie, to lepiej będzie zacząć od czegoś innego.

Livia skinęła głową.

– No dobrze. Czyli od czego konkretnie?

– Pracuję w tym sądzie. – Megan wskazała na budynek stojący za nimi. – Jeśli chcesz poszukać powiązania pomiędzy sprawą moją i Nicole, a także tej dziewczyny z Wirginii, to mogę załatwić nam dostęp do akt mojej sprawy. Wiem dokładnie, gdzie ich szukać. Sama do nich zaglądałam z ciekawości. Niczego interesującego nie znalazłam, ale przyda się tutaj twoja świeża perspektywa. Spróbujemy najpierw tej metody i zobaczymy, dokąd nas ona zaprowadzi. Jeżeli uda się znaleźć cokolwiek istotnego, co łączyłoby tę sprawę z Nancy Dee, to poproszę o pomoc mojego tatę.

– W porządku – stwierdziła Livia. – Jak dokładnie wygląda takie zagłądanie do dokumentacji?

– Początkowo byłam w stanie odnaleźć swoje akta, ponieważ umiejętnie drążyłam, a poza tym od czasów porwania wszyscy boją się ze mną rozmawiać. Dawniej byłabym o to zła. Ale teraz wolę, żeby tak było. Krążę po ciemnych zakamarkach tego budynku, a ludzie tylko odwracają oczy na mój widok. Z tym że jeśli pójdziemy tam razem, będzie inaczej. Żeby cię przeszmuglować, będziemy musiały poczekać, aż moja przełożona wyjdzie. Same nie mamy rady, ale znam jednego technika, który jest mi winien przysługę. Spróbujemy w ten piątek. Może być?

Livia skinęła głową.

– Zrobię tak, żeby mogło. O której godzinie?

– Spotkajmy się tutaj w południe, dobrze? Jeśli do tego czasu nie uda mi się wszystkiego załatwić, to przełożymy.

Livia wstała z ławki.

– Dzięki, Megan. Jestem ci wdzięczna za to, że mi pomagasz.

– Cieszę się, że ktoś mnie poprosił o pomoc.

Livia odwróciła się już, chcąc odejść.

– Przepraszam, że nie odezwałam się do ciebie ani do twoich rodziców po tym wszystkim – powiedziała Megan.

– Dużo przeszłaś. Musisz zająć się sobą, zanim można będzie od ciebie wymagać, żebyś pocieszała innych. – Livia odwróciła się ponownie.

– Livio?

Spojrzała za siebie.

– Pewnie sobie myślisz, że wszyscy zapomnieli o Nicole. Ale ja nigdy nie zapomniałam.

## Rozdział 29

Megan rozłożyła swoje karty na stole.

– Piętnaście na dwa, cztery osobno. To daje osiem. Plus dwa razy po trzy. To daje czternaście. Łącznie mam piętnaście.

Pan Steinman rzucił karty na stół.

– Piętnaście, koniec gry.

Megan się uśmiechnęła.

– Mam cię! – Przesunęła swój pionek na koniec planszy. – Po raz pierwszy udało mi się wygrać.

– Trafilo się ślepej kurze ziarno.

– O nie! Grałam wspaniale! Stosowałam się do wszystkiego, czego mnie pan nauczył. Nie wychodziłam od figur, nie używałam par, grałam jak należy.

– Chętnie przegrywałbym każdą grę, jeśli masz się później tak uśmiechać.

Megan zarumieniła się i osłoniła zęby dłonią.

– Jak sobie radzi twoja książka?

Megan wzruszyła ramionami i opuściła dłoń. Po jej uśmiechu nie było śladu.

– Coraz lepiej.

– Prawdziwa z ciebie gwiazda.

– Taa. Dla ludzi, którzy uwielbiają jakieś chore klimaty.

Pan Steinman pozbiierał karty.

– Znam cię teraz już całkiem nieźle. Ta książka czemuś się przysłużyła, choć sama nie chcesz tego przyznać.

– Przyznam to bez problemu. Dzięki niej rodzice już mi tak nie trują.

– A co ona daje tobie?

– Mogę wreszcie oddychać. – Megan ściągnęła pionki z planszy i włożyła do pudełka. – I być może wreszcie sama odnajdę jakieś odpowiedzi.

– Myślałem, że po to jest właśnie ta terapia.

– I słusznie. Po prostu potrzebuję... sama nie wiem, odpowiedzi, których nikt nie raczy mi udzielić.

Pan Steinman wziął planszę i przesunął ją razem z kartami na koniec stołu.

– Nie mogę ci powiedzieć, co masz robić. Młoda, niezależna dziewczyna nie posłucha takiego starca jak ja. Tylko pamiętaj, czasem znalezienie odpowiedzi pociąga za sobą nowy zestaw pytań.

Megan przytaknęła, jakby doskonale wiedziała, o co chodzi.

Z pokoju obok dobiegł ich hałas. Brzmiał, jakby wydobywał się ze ścian, prawdopodobnie był to odgłos odkręcanego kranu. Ale było coś jeszcze, co sprawiło, że Megan cała zeszywniała. Gdyby musiała to jakoś opisać, powiedziałyby, że to jęknięcie, ale dźwięk kranu zagłuszył dokładne miejsce jego pochodzenia.

Pan Steinman również wyprężył się jak struna, kiedy to usłyszał.

– Na dzisiaj wystarczy, moja droga. Zobaczmy się za tydzień?

Megan wstała z poczuciem, że nadużyła gościnności.

– Oczywiście. Dobrej nocy – dodała.

Pan Steinman pospieszył razem z nią w kierunku drzwi, a pęk kluczy przy jego pasku zadźwięczał.

– Świetnie się dzisiaj grało – powiedział prędko. – Jeszcze nigdy się tak dobrze nie czułem po przegraniu partii w cribbage.

– Potrzebuje pan pomocy? – spytała Megan. – Z tym... no wie pan, z czymkolwiek. Albo może towarzystwa?

– Nie dzisiaj.

– Jest pan pewien? Nie mam nic przeciwko temu. I nie boję się.

– Przy innej okazji – powiedział, ściągnając klucze z paska – chętnie skorzystam z twojej oferty. – Zamknął drzwi przechodnie po tym, jak Megan wyszła na patio. – Dobranoc.

Dziewczyna uśmiechnęła się z zaciśniętymi ustami, ukłoniła lekko i poszła do samochodu.

Livia tańczyła wokół ringu, a gruby ochraniacz na głowę osłaniał linię jej szczęki. Piętnaście centymetrów wyższy i dwa razy szerszy od niej Randy deptał jej po piętach podczas walki. Livia Cutty kopła go bezlitośnie i wyprowadzała w jego kierunku lewe proste. Randy musiał przyznać, że od strony technicznej jej stylowi walki niczego nie można zarzucić, i był pod wrażeniem.

Raz jeszcze spróbował skrócić dystans i dosięgnąć Livię, ale jej ciosy były zbyt celne. Wtem zobaczył, jak przenosi ciężar ciała na lewą nogę. Szykowała się do kopnięcia. To był jej pierwszy błąd w ciągu dziewięćdziesięciu minut sparingu. Kiedy w końcu zrobiła wykop, złapał ją pod lewą pachę, przejmując uderzenie i blokując nogę. W okamgnieniu podciął jej drugą nogę i oboje upadli na ziemię. Randy od samego początku pragnął, żeby w tej pozycji upłynął im cały trening.

– Czas! – krzyknął sędzia, gdy tylko znaleźli się na ziemi.

– Niech to szlag! – rzuciła Livia.

Randy zsunął się z niej.

– Dziewięćdziesiąt dziewięć kontra pięćdziesiąt osiem. Fizyka nie grała w twojej drużynie, pani doktor.

Livia podniosła się na macie, usiadła, oparła się o liny i odwiązała z głowy ochraniacz. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, kiedy próbowała uspokoić oddech.

– Kiedy przeciwnik jest od ciebie większy, stosuj te uderzenia pięścią. Nie byłem w stanie się do ciebie zbliżyć, dopóki nie dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że planujesz mnie kopnąć. Twoje nogi potrafią być zabójcze, o ile sięgają celu. Ale mówiłem ci już, że po jakimś czasie takie ataki robią

się przewidywalne.

– Głupi błąd – stwierdziła Livia.

– Nie ma nic złego w byciu agresywnym. Tylko staraj się nie przesadzić.

Randy odepchnął się od ziemi, wyciągnął dłoń w stronę Livii i pomógł jej wstać. Wyszli z ringu, który zajęła kolejna para. Livia usiadła na krześle i zdjęła rękawice. Randy podał jej butelkę z wodą.

– Najwyraźniej radziłaś sobie lepiej, kiedy miałaś gorszy humor.

Livia się uśmiechnęła.

– Boksowanie worka nie pomaga radzić sobie z problemami. Nie to ostatnio mówiłeś?

– Coś w tym stylu. – Randy usiadł obok niej. – To całe zdenerwowanie ma związek z twoją siostrą?

Livia wzruszyła ramionami. Randy słuchał jej uważniej, niż sądziła.

– Przez cały rok nie kiwnęłam palcem – powiedziała. – Teraz w końcu coś z tym robię.

– To wspaniałe uczucie wziąć sprawy w swoje ręce, prawda?

Livia skinęła głową i upiła łyk wody.

– Nie wiem tylko, jak daleko mogę się posunąć.

– Boisz się tego, co możesz znaleźć?

– Raczej tego, że nie będę w stanie niczego naprawić, jak już to znajdę.

– No cóż – powiedział Randy, ocierając twarz. – Jak będziesz w ten sposób do tego podchodziła, to gównem znajdziesz. Tyle ci mogę obiecać.

– Czyli w jaki sposób?

– Nie wkładając w to całego serca. Jeżeli czegoś chcesz, to musisz się do tego przyłożyć. Nie zwalniać w drodze do celu i nie przestawać o tym myśleć. Musisz przeć naprzód.

Livia wstała.

– I przestać zadawać przewidywalne ciosy.

– To też.

Zakręciła butelkę z wodą.

– Muszę lecieć, Randy. Dzięki za walkę.

– Wybacz, że miotałem tobą jak kukielką.

– A ty, że zbiłam ci nos na kwaśne jabłko tymi prostymi.

Randy uniósł wysoko głowę.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz, pani doktor. W związku ze swoją siostrą.

– Dzięki.

– Wiesz co? Kiedy próbowałem coś zrozumieć, mój ojciec opowiadał mi historię o tym, jak działa życie w Serengeti. Wiesz jak?

– Masz na myśli afrykańską równinę Serengeti?

– Tak. Wiesz, w jaki sposób wygląda tam życie?

Livia potrząsnęła głową.

– Każdego poranka, kiedy słońce wspina się nad horyzont i rozciąga na piasku cienie, wszystkie gazy i lwy otwierają oczy. Wszystkie te zwierzęta coś rozumieją. Każda gazela budzi się z myślą, że jeśli zamierza przeżyć kolejny dzień, to będzie musiała biec szybciej niż najwolniejsza jednostka w stadzie. A każdy lew budzi się, wiedząc, że aby przetrwać ten dzień, będzie musiał pobiec szybciej niż najszybszy lew w grupie. Takie jest życie, młoda damo.

Livia wpatrywała się w niego.

– Czyli najwolniejszą gazelę dopada najszybszy lew? O to chodzi?

– Nie. – Randy wstał i skierował się w stronę pryszniców. – Chodzi o to, że niezależnie od tego, kim jesteś, budzisz się i musisz pędzić ile sił w nogach.



## Rozdział 30

Oprócz dwóch tygodni wakacji stypendyści Instytutu Medycyny Sądowej w Karolinie Północnej mogli wziąć jeszcze cztery dni wolnego na użytek osobisty. Livia wykorzystała jeden z tych dni w piątek. W dwie godziny dojechała do Emerson Bay i zastała Megan czekającą na nią przed budynkiem sądu na tej samej ławce, na której spotkały się w poniedziałek. Był już późny październik i temperatura spadła do piętnastu stopni. Słońce wisiało wysoko, niebo było błękitne, a przez skwer przed budynkiem sądu przechodziło sporo ludzi w drodze na lunch. Livia weszła na brukowany plac i usiadła obok Megan.

– Przygotowałam wszystko? – spytała, sadowiac się na ławce.

Megan potaknęła.

– Wszystko gra. – Sprawdziła zegarek. – Za dwadzieścia minut nadzorca sekcji dowodów wybierze się na lunch. Wtedy będziemy miały około pół godziny do dyspozycji.

Livia pokiwała głową i zaczęła chwilę.

– Megan, chciałam dowiedzieć się czegoś na temat tamtej nocy, której zostałam porwana.

– Proszę bardzo.

Livia natychmiast odwróciła spojrzenie. Szukała w sobie odwagi.

– Słuchaj – powiedziała Megan. – Nie mam zamiaru płakać, ilekroć zapyta mnie o tamtą noc ktoś inny niż mój terapeuta. Przez ostatni rok wszyscy

chcieli, żebym wróciła do normalności. Ozdrowiała. Jesteś pierwszą osobą, która spytała, czy pamiętam cokolwiek z tamtej nocy. Jako pierwsza zadałaś sobie trud, by wziąć mnie pod uwagę w próbie dojścia do tego, co się wtedy stało. Pytaj, o co tylko chcesz, Livio. I wierz mi na słowo, że myślę o Nicole przez cały czas.

– Zaczynam w to wierzyć. A przecież zanim się spotkałyśmy, nie sądziłam, że może być ci trudno na samą myśl, że tobie udało się wrócić do domu, a Nicole nie.

Łzy raz jeszcze napłynęły do oczu Megan, podobnie jak w poniedziałkowy wieczór.

– Nie cieszy mnie to, że uciekłam. – Potrząsnęła głową i głośno wypuściła powietrze. – Nie, to nieprawda. Cieszę się. Ale jakaś część mnie będzie już zawsze tęskniła za Nicole. Policjanci już od miesiący nie przekazywali mi żadnych nowych informacji. Kiedy zadzwoniłaś kilka dni temu... Sama nie wiem, poczułam, jakby coś we mnie odżyło. Całe to głupie gadanie, że moja książka pomaga podobnie ocalałym ofiarom porwań, to pieprzenie. Ale twoje słowa... Wszystko, co powiedziałaś tamtego dnia. Jeśli uda nam się znaleźć powiązanie między moim porywaczem a tamtą uprowadzoną dziewczyną... To będzie dla mnie ogromnie dużo znaczyło.

Livia skinęła głową.

– W swojej książce opisujesz noc, kiedy cię porwano. Jak dokładny jest tamten opis?

– Niezbyt. Pamiętam teraz o wiele więcej, niż kiedy pisałam książkę.

– Ale nigdy nie widziałaś człowieka, który cię uprowadził?

– Nie widziałam twarzy, nie.

Livia sięgnęła do torebki i wyjęła z niej fotografię Caseya Delevana, na której obejmował ramieniem Nicole.

– A znasz tego kolesia?

Megan przyjrzała się zdjęciu.

– Nie. Kto to?

– Tamtego lata umawiał się z Nicole. Kilka tygodni temu jego ciało przywieziono na mój stół do autopsji.

Megan zmrużyła oczy w oczekiwaniu na wyjaśnienie.

– Znaleziono go w zatoce. Początkowo uważano, że to skoczek. W prosektorium doszliśmy do tego, że został zabity. Trochę pracy w terenie wykazało, że po raz ostatni widziano go w ten sam weekend, w który porwano ciebie i Nicole.

Megan milczała, próbując zrozumieć, co z tego wynika.

– A więc – powiedziała Livia – poza powiązaniem z Nancy Dee szukamy też wyjaśnienia tego, co się z nim stało. – Wzruszyła ramionami. – Chciałabym sprawdzić, czy to również łączy się jakoś ze zniknięciem twoim albo Nicole.

– Nigdy dotąd go nie widziałam. Nie miałam nawet pojęcia, że Nicole się z kimś umawia. Była taka... Mam tylko na myśli, że tamtego lata krążyły na jej temat plotki. Podobno kręciła z... hm, z Mattem Wellingtonem.

– Z tym, który spotykał się z tobą?

– Tylko się przyjaźniliśmy.

– Słyszałaś kiedyś o grupie ludzi zrzeszonych pod nazwą Klub Porwań?

– Nie. Co to takiego?

– Grupa czubków, którzy podniecają się uprowadzeniami. Czytają o nich, studiują ten temat, rozmawiają o tym, a nawet wcielają w życie. Urządzają takie niby-porwania.

– Obrzydliwe.

– Zgadza się. A ten gość – powiedziała Livia, unosząc zdjęcie Caseya – stworzył ten klub. Nicole do niego należała. Nie mam pojęcia, co to może znaczyć. Może i nic. Ale nie potrafię się uspokoić, od kiedy on wylądował u mnie w prosektorium.

Megan sprawdziła zegarek.

– Ciekawe, czy to nam pomoże w uzyskaniu jakichś odpowiedzi. – Wskazała na budynek sądu. – Jesteśmy już spóźnione.

Obydwie pokazały dowody osobiste i przeszły przez wykrywacz metalu bez żadnego problemu. Przemierzały długie korytarze, podczas gdy w mijanych

przez nie salach sądowych wymierzano sprawiedliwość. Prawnicy doradzali klientom siedzącym na ławkach, a setki pozwanych z powodu prowadzenia pod wpływem, śmiecenia w miejscu publicznym, przekraczania prędkości i niepłacenia alimentów pokonywały korytarze i szukały swojego celu. Megan otworzyła drzwi na klatkę schodową i Livia zeszła za nią na niższe piętro, gdzie nie było okien ani przechodniów. Przeszły kolejny długi korytarz i dotarły do podwójnych zamkniętych drzwi, nad którymi widniał napis: DOWODY I MIENIE.

Megan użyła swojej karty i otworzyła drzwi. Wewnątrz był przedsionek, a za nim kolejne zamknięte drzwi, obok których, za okienkiem w szklanym przepierzeniu, siedział trzydziestokilkuletni mężczyzna w brzydkim brązowym uniformie, przeglądając magazyn samochodowy.

– Cześć, Greg – powiedziała Megan.

– Spóźniłaś się.

– Przepraszam.

Greg obejrzał się za siebie, by mieć pewność, że jest sam.

– Lunch mojej przełożonej trwa godzinę. – Sprawdził zegarek. – Teraz już czterdzieści pięć minut. Dam wam pół godziny, tak na wszelki wypadek.

Greg wcisnął przycisk, nie podnosząc się z miejsca, i drzwi zabrzęczały.

– Dzięki, Greg. Odwdzięczę się jakoś – powiedziała Megan.

Livia poszła za Megan. Otworzyły brzęczące drzwi i weszły do magazynu. To tutaj gromadzono każdy najmniejszy dowód znaleziony w hrabstwie Montgomery. W rogu na tyłach pomieszczenia stały rzędy stalowych regałów, na których upchnięto kartonowe pudła. Megan podeszła szybko do półki oznaczonej literą M i ściągnęła pudełko. Livia stwierdziła, że dziewczyna musiała tu być już wcześniej. Między alejkami ustawiono wysokie do pasa stoły. Megan postawiła pudło na jednym z nich i uniosła wieko.

– To czego dokładnie szukamy? – spytała Megan.

– Nie jestem pewna.

Spędziły dziesięć minut na przeszukiwaniu zawartości pudła o nazwie „McDonald, Megan”. Zawierało kilka zdjęć Megan zrobionych tej nocy,

kiedy pan Steinman znalazł ją przy autostradzie numer 57. Leżącą na szpitalnym łóżku sfotografowano pod każdym możliwym kątem. Aparat skupiał się na jej obrażeniach i je uwypuklał. Rany na kostkach po dwóch tygodniach spędzonych w łańcuchach. Na nadgarstkach odparzenia i otarcia od taśmy izolacyjnej, którą była skrepowana. Zadrapania na twarzy, których nabawiła się, biegnąc szaleńczo przez las, i otwarta rana na pięcie, na którą – by ją zamknąć – trzeba było nałożyć szesnaście szwów. W pudle znajdowała się również dokumentacja medyczna i notatki z pogotowia napisane przez lekarzy, którzy przyjęli ją do szpitala. Livia czytała to z zainteresowaniem, aż dotarła do toksykologii. Potwierdziła wtedy, że ketamina znajdowała się w organizmie Megan, gdy ta uciekła swojemu prześladowcy.

Stojąc pośród cichych półek z dowodami, Livia przeglądała kolejne zdjęcia bunkra, z którego uciekła Megan. Były też fotografie odcisków butów i różnych przedmiotów odnalezionych w pobliżu. Znajdowały się wśród nich papierki po batonikach, butelki po piwie, stary pasek i jeden trampek firmy Converse. Właściciel przedmiotów pozostawał nieznany. Różne odciski palców zdjęto z klamki do drzwi i z wielu przedmiotów znalezionych na ziemi w lesie, ale żaden z nich się nie powtarzał, żaden z nich nie prowadził też w jakieś konkretne miejsce.

W plastikowej torbie na dowody przechowywano taśmę izolacyjną użytą do skrepowania nadgarstków Megan tamtej nocy, gdy pokonywała las. W innej torbie trzymano zakrwawioną koszulkę i szorty. Przedmioty znalezione w lesie również zapakowano do plastikowych pojemników, między innymi opakowania, butelki i kilka innych rzeczy, które Livia dojrzała na dnie kartonu.

Wyciągnęła plik dokumentów zawierających analizę detektywistyczną i opis znalezisk, które wpadły w ręce policji w ciągu kilku tygodni po ucieczce Megan. Podczas swojego trzymiesięcznego pobytu w Instytucie Medycyny Sądowej Livia widziała już wiele takich raportów. Większość zawierała spisane wywiady przeprowadzone przez dwóch śledczych zajmujących się daną sprawą. Livia przejrzała wywiad z Megan – dziewczyna próbowała w nim odtworzyć swój dzień, w którym została

porwana, i wszystko, co pamiętała na temat wieczoru, kiedy doszło do uprowadzenia. Livia przeczytała naprędce raport na temat czasu, jaki Megan spędziła w niewoli, i nocy, w której uciekła z bunkra. Większość do niczego jej się nie przydała. Wszystkie te informacje poznała już z książki Megan. Wśród dokumentów znajdowały się również wywiady z innymi uczniami szkoły średniej w Emerson Bay, w tym z Mattem Wellingtonem, ale były nudne, przyziemne i nie doprowadziły funkcjonariuszy do niczego ważnego.

Megan udało się wyczytać to z twarzy Livii.

– Przeszukiwałam to już, nie znalazłam nic przydatnego.

Livia włożyła wszystko z powrotem do kartonu i zamknęła wieko.

– Zaglądałaś kiedyś do pudła Nicole?

Megan kiwnęła głową. Było jej wstyd, by wyznać to na głos.

– Ja też spojrzę – stwierdziła Livia.

Przeszły dwa rzędy do litery C i Megan wskazała palcem karton. Livia przeczytała oznaczenie: „Cutty, Nicole”.

Wyciągnęła pudło i umieściła je na jednym ze stołów. Powoli otworzyła wieko i wyjęła teczkę zawierającą notatki i wywiady podobne do tych, które widziały przed chwilą. Ponad rok temu Livia powiedziała wszystko, co wiedziała, parze policjantów, którzy przyjechali do jej domu, by porozmawiać z nią i jej rodzicami. Cała trójka otrzymywała od nich regularnie świeże informacje jeszcze przez kilka następnych tygodni, kiedy trwało dochodzenie, ale po jakimś czasie telefony nie dzwoniły już tak często, a informacje zaczęły przychodzić sporadycznie. W końcu kontakt się urwał. Nikt nigdy nie przyszedł do ich domu, by poinformować Livię i rodziców, że sprawą już nikt się nie zajmuje. A jednak dziś sprawa Nicole, spoczywająca cicho na regale w piwnicy budynku federalnego, była zimna niczym ciało trzymane przez całą noc w chłodziarce prosektorium.

Z tyłu jej teczki znajdowały się zdjęcia, które Livia tylko przerzuciła. Był na nich między innymi samochód Nicole, który znaleziono porzucony na drodze przy plaży, gdzie odbywała się impreza na koniec lata i skąd Megan, jak udało jej się ustalić, została uprowadzona. Jessica Tanner i Rachel Ryan potwierdziły, że były tego dnia w aucie z Nicole, kiedy razem jechały na

imprezę. Fotografie samochodu sprawiły, że Livię rozboleło serce. Stał zaparkowany na skraju drogi, lekko przechylony na prawo, tak że opony po stronie pasażera znajdowały się na zwirowym poboczu. Samochód wyglądał złowieszczo i samotnie, a Livia usilnie starała się nie dopuścić teraz do siebie myśli o tym, przez co jej siostra musiała przejść na tym odosobnionym odcinku szosy. Ile czasu upłynęło od chwili, gdy Nicole bezskutecznie próbowała się do niej dodzwonić, do momentu, w którym jej auto stało się miejscem zbrodni?

Zdjęcia samochodu wykonano od zewnątrz, pod każdym możliwym kątem. Następnie otworzono jego drzwi i bagażnik i sfotografowano go bardzo dokładnie jeszcze raz. Ślad bieżnika kół Nicole także uwieczniono na zdjęciach, pobrano też jego odcisk. Z samochodu, zarówno z zewnętrznej, jak i wewnętrznej strony, a także z klamki, zdjęto odciski palców, ale nie pasowały one do nikogo oprócz Nicole. Na dywanikach, siedzeniach i w bagażniku znaleziono włókna różnych tkanin. Z terenu wokół samochodu zebrano wszystkie przedmioty, w tym puszkę po dietetycznej coli i po red bullu, niedopałki papierosów i zakrętkę od szminki. Na parkingu odnaleziono odciski butów i ściągnięto je przy użyciu żelatyny. Pod autem odkryto też oderwany kawałek zielonej tkaniny – w podwoziu, tuż pod przednim zderzakiem.

Przeszukując zawartość pudła, Livia natknęła się na zamykaną foliową torebkę, w której umieszczono ten zielony materiał. Chwyciła ją między palce i wyciągnęła. Przyglądała się tkaninie, a jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

- Czy to byłby problem, gdybyśmy to zabrały? – Livia zapytała Megan.
- Tak, i to duży. Co to takiego?
- Coś, co znaleziono przy samochodzie Nicole. A gdybyśmy to odniosły, zanim ktokolwiek by się zorientował?
- Z jednej strony jesteś patologiem. Ale z drugiej strony to narusza procedury łańcucha dowodowego – odpowiedziała jak prawdziwa córka szeryfa.

Megan spojrzała na rzędy półek podświetlone światłem fluorescencyjnym

i w stronę drzwi, za którymi siedział Greg. Lada moment miało upłynąć obiecane pół godziny i w każdej chwili mężczyzna mógł wsunąć do środka głowę, żeby je ponaglić. Wskazała na torbę Livii.

– Weź to. Po prostu oddasz mi to jak najszybciej.

Livia wsunęła przezroczysty plastikowy woreczek do torebki.

– Coś jeszcze? – zapytała Megan. – Greg zacznie nas niedługo poganiać.

Livia przejrzała jeszcze spis dowodów, zapoznając się z resztą przedmiotów zebranych przy samochodzie siostry. Z przodu na siedzeniu znaleziono bluzę i torebkę Nicole. Reszta auta była pusta, poza jedną rzeczą na tylnej kanapie i bagażnikiem. Livia zamarła, gdy przeczytała listę znalezionych tam przedmiotów.

Megan, wyczuwając, że Livię coś zainteresowało, podeszła bliżej.

– Znalazłaś coś? – spytała.

Livia położyła spis dowodów na stole i sięgnęła z powrotem do kartonu, by raz jeszcze wyciągnąć zdjęcia. Przejrzała je szybko, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Drewniane pudło z akcesoriami do grilla widniało zarówno w spisie dowodów, jak i na fotografiach. Spojrzała na Megan.

– Gdzie oni trzymają te rzeczy? Większe dowody? Takie jak ten. – Livia pokazała Megan zdjęcie drewnianego pudła.

– W sekcji mienia. – Megan machnęła ręką na drugą stronę pomieszczenia.

– Zaprowadź mnie tam.

Greg wsunął do środka głowę.

– Kończcie już tutaj. Jeszcze minuta. Mogę za to wylecieć z roboty.

Wepchnęły karton z rzeczami Nicole z powrotem na półkę i przeszły szybko na drugą stronę pokoju, gdzie znajdowały się duże przedmioty, opakowane w plastikowe torby i skrupulatnie opisane.

Znalezienie działu C zajęło im dobrą chwilę, po czym Livia potrzebowała jeszcze kilkunastu sekund, by położyć ręce na tym, czego szukała. Zestaw do grilla, znaleziony w bagażniku Nicole, a teraz owinięty folią i zamknięty w plastikowej torbie. Livia odpięła ją i wyjęła zużyte drewniane pudło.

Otworzyła je i wpatrywała się w zawartość. W środku, na wyściełanym aksamitem dnie, ujrzała łopatkę, szczypcę i puste miejsce, w którym niegdyś



spoczywał długi widelec z dwoma zębami.

– Sukinsyn – wyszeptała do siebie.

## Rozdział 31

W poniedziałkowy poranek Livia wyciągnęła ciało z chłodziarki z pomocą dwóch techników, którzy ułożyli je na jej stole autopsyjnym. Kobieta w średnim wieku, zmarła podczas rutynowego badania przełyku, podczas którego lekarz przypadkowo uszkodził część dystalną i oddzielił tym samym przełyk od żołądka. Nie był w stanie zahamować utraty krwi, w wyniku czego kobieta zmarła na skutek wykrwawienia. Doktor Colt ostrzegął Livię i innych stypendystów przed tego typu przypadkowymi zgonami – określanymi jako komplikacje terapeutyczne – i napominał, że trzeba pracować nad nimi z najwyższą starannością, ponieważ istniało spore prawdopodobieństwo, że wyniki autopsji będą później wykorzystane w sądzie, jeśli rodzina zmarłego pozwie lekarza.

Tego ranka Livia była dokładna i cierpliwa, kiedy wykonywała badanie wewnętrzne. Nie martwiła się upływającym czasem, chcąc mieć pewność, że robi to, co do niej należy, i że robi to dobrze.

Po dwudziestu minutach badania, kiedy ostrożnie oddzielała mięśnie podgnykowe, by zyskać wgląd w przełyk, do skrzydła autopsyjnego wszedł Ted Kane z laboratorium balistycznego. Był typowy poniedziałkowy poranek, na stołach leżały właśnie ofiary weekendowej rzezi. Tim Schultz i Jen Tilly zajmowali się przydzielonymi im sprawami, podobnie jak wszyscy inni lekarze Instytutu Medycyny Sądowej. Brakowało jedynie doktora Colta – zrobił sobie długi weekend, by spędzić czas ze swoją córką, studentką

college'u, która wpadła do domu z wizytą. Livia wykorzystała nieobecność szefa i przyjechała dziś do pracy wcześniej, żeby móc odwiedzić Teda Kane'a w laboratorium balistycznym i poprosić go o pomoc.

– Cześć – powiedział Ted, podchodząc do jej stołu od drugiej strony.

Livia popatrzyła na niego przez osłonę twarzy. Przerwała na moment pracę i uniosła brwi.

– Udało się coś znaleźć?

– Potwierdziłem dopasowanie.

– Do czego?

– Do obydwu rzeczy. Jak długo ci to zajmie?

– Dobrą chwilę – stwierdziła Livia. – Przyjdę do laboratorium, jak skończę. Jesteś tego pewien?

– Stuprocentowo. Wpadnij do mnie, jak tylko będziesz mogła.

Livia patrzyła, jak Ted wychodzi z ich pomieszczenia, i wróciła do swojej pracy. Jej myśli wędrowały między różnymi możliwościami, ale nie pozwoliła sobie na poświęcenie im teraz uwagi i ponownie skupiła się na zadaniu, które leżało przed nią. Ponad godzinę zajęło jej dokończenie autopsji, po czym przekazała stół technikowi, by zamknął z powrotem ciało, umieścił je w chłodziarce i zlecił transport do zakładu pogrzebowego. Przez kolejną godzinę uzupełniała dokumentację sprawy. Potwierdziła, że pacjentka rzeczywiście wykrwawiła się na śmierć z powodu rozległej rany w przelyku, z której krew zalała płuca i otrzewną. Przyczyna śmierci: wykrwawienie. Sposób śmierci: komplikacje terapeutyczne. Prostymi słowy: zabił ją lekarz.

Livia wpisała resztę uwag, złożyła podpis na karcie zgonu i pospieszyła do laboratorium balistycznego.

Laboratorium balistyczne mieściło się na pierwszym piętrze Instytutu Medycyny Sądowej. To właśnie tutaj technicy analizowali wszystko, od odcisku buta po odłamki szkła, próbując określić, kto w jakim obuwiu chodził po miejscu zbrodni i pod jakim kątem kula przeszła przez okienną

szybę. Ted Kane był szefem wydziału balistycznego i to jemu Livia dostarczyła wczesnym rankiem fragment zielonego materiału, który w piątek wyciągnęła z kartonu z dowodami w sprawie Nicole.

Weszła do laboratorium i zastała Teda Kane'a przy komputerze.

– Och, dobrze że jesteś – powiedział na widok Livii. Obrócił się na krześle i podjechał nim do zagraconego biurka po swojej prawej stronie. Podał Livii kartkę papieru z wykonaną kilka tygodni wcześniej analizą włókien z odzieży Caseya Delevana. Ted przyłożył oko do mikroskopu.

– Dobra, powiem, co już wiemy. Analiza spektralna wykazała, że to ten sam materiał. Taki sam splot bawełny. Taka sama grubość włókna. Ta sama jakość. Jedyna różnica w strukturze materiału polega na tym, że ciało, które wylądowało u ciebie na stole, miało ubranie oklejone gliną. – Uniósł wzrok znad mikroskopu. – A próbka, którą mi teraz przyniosłaś, jest czysta. Nie ma na niej ani odrobiny gliny.

– A poza tym? – spytała Livia.

– Materiał pochodzi z tej samej koszuli. Mamy dokładne dopasowanie.

Livia nie miała czasu, by rozważać konsekwencje tego odkrycia. Zdążyła tylko pomyśleć, że fragment koszuli Caseya Delevana znaleziono pod samochodem Nicole. Ale była to tylko przelotna myśl. Ted Kane zachowywał się jak nakręcony. Odepchnął się od zagraconego biurka i podjechał tyłem na swoim krześle do świecącego monitora.

– Ale to jest jeszcze lepsze. Patrz na to – powiedział, sadowiąc się przed komputerem, który wyświetlał trójwymiarowy skan czaszki Caseya Delevana, wygenerowany podczas badania przez neuropatologa, czyli doktor Larson.

Możliwości obrazowania mikroskopu elektronowego były jedną z najbardziej imponujących rzeczy, jakie Livia widziała podczas swojego szkolenia. Maszyna była w stanie wykonać obraz czaszki z zewnątrz i od wewnątrz, mogła ekstrapolować jej wymiary i zabrać człowieka na wirtualną wycieczkę po czaszce i jej zawartości. Ted Kane był szczególnie zainteresowany dwunastoma otworami w czaszce Caseya Delevana.

Kiedy Livia znalazła dowody zebrane z samochodu Nicole, zwłaszcza

zestaw do grilla, w jej umyśle natychmiast coś zaskoczyło. Widząc puste miejsce, w którym wcześniej leżał długi widelec, połączyła zęby brakującego narzędzia z tajemniczymi dziurami w czaszce Caseya Delevana.

Cały weekend spędziła na szukaniu takich narzędzi w różnych sklepach z artykułami domowymi i dowiedziała się, że zestaw znaleziony w samochodzie Nicole wyszedł już z produkcji. Ale wytwarzała go firma Weber i z pomocą miłego młodego sprzedawcy w Burke Brothers Hardware Livia zdobyła numer modelu tego przedawnionego zestawu. Przyniosła go Tedowi wcześniej dzisiejszego ranka.

– No więc wróciłem do zdjęć z tamtej autopsji czaszki i tych nakłuc – powiedział Ted. – Dokonaliśmy pomiarów na podstawie ekstrapolowanych danych. Z początku wszyscy sądziliśmy, że to dwanaście losowo rozmieszczonych dziur w czaszce. A teraz, mając na uwadze twoją teorię, widzę, że to tak naprawdę sześć par bliźniaczych dziurek. Spójrz tutaj. – Ted przesunął myszką i zaznaczył każdą parę dziur widocznych na ekranie. Następnie nałożył komputerowo wygenerowaną miarkę na czaszkę. – Każdą parę nakłuc dzieli dokładnie taka sama odległość niecałych czterech centymetrów. Dokładnie trzech centymetrów i dziewięciu milimetrów. Nie ma od tego odstępstw. Rozmieszczenie par jest losowe w tym układzie odniesienia, ale pary są za każdym razem identyczne. – Wskazał na ekran. – I teraz popatrz na to. Zabiorę cię w podróż jednym z takich nakłuc.

Ruszył myszką i obraz zmienił się tak, by Livia mogła zobaczyć przekrój jednej z dziur w czaszce. Trójwymiarowy widok się przesunął i Livia patrzyła przez coś w rodzaju małej kamery, poruszającej się wewnątrz tunelu wydrążonego w kości. Przypominało jej to setki endoskopii, którym przyglądała się w szkole medycznej, kiedy kamera przesuwała się w dół tchawicy.

– Możemy być pewni kilku rzeczy – stwierdził Ted. – Każdy z tych otworów ma tę samą szerokość, dlatego podejrzewamy, że wykonało je to samo narzędzie. Ale kiedy spojrzymy głębiej i przeanalizujemy ściany tych kanałów, to znajdziemy coś takiego. – Pokazał na ekran. – Widzisz to?

Livia zmrużyła oczy.

– Na co teraz patrzę?

– Na małe wyżłobienie w ścianie kanału. To świadczy, że narzędzie miało jakiś defekt. Nie było gładkie. Raczej zużyte i zniszczone. Prawdopodobnie kiedyś go upuszczono albo w inny sposób uszkodzono. To istotne, ponieważ każda para dziurek ma na jednym z kanałów, tym po lewej stronie, dokładnie taką samą małą zmianę. Dlatego bez wątpienia wszystkie nakłucia powstały przy użyciu tego samego narzędzia. To bardzo ważne dla ludzi z wydziału zabójstw, w razie gdyby udało się odnaleźć ten widelec. Moglibyśmy go wtedy zidentyfikować ponad wszelką wątpliwość. A teraz wisienka na torcie. To cię zainteresuje.

Ted kliknął jeszcze kilka razy w ekran i animacja czaszki Caseya Delevana znowu ukazała się ich oczom.

– Mieliśmy dwanaście nakłuć. Sześć par po dwa, no nie? Każda szeroka na trzy centymetry i dziewięćdziesiąt milimetrów. Znamy więc rozstaw zębów i odległość między miejscami wkłucia. Zrobiłem rozeznanie pośród narzędzi dzięki naszemu programowi do analizowania baz danych. Mamy wyczerpującą listę narzędzi oraz, dzięki numerowi seryjnemu, który dostarczyłaś, wymiary szukanego przez ciebie widelca.

Ted kliknął myszką, trójwymiarowa wizualizacja zakręciła się ponownie, po czym zagłębiła w jednym z kanałów.

– Każde z tych nakłuć przebiło czaszkę. Każde przeszło od strony zewnętrznej aż do opony twardej mózgu. – Spojrzał na Livię. – Poza jednym.

Wskazał na ekran, na którym kamera podróżowała kanałem tak samo jak poprzednio, jednak tym razem dotarła do ślepego zaułka.

– Jedno nakłucie nie przebiło czaszki do końca. Narzędzie weszło w kość i zostało wycofane. I właśnie ten pojedynczy kanał dostarcza nam sporo nowych informacji. Pokazuje dokładnie kontur ostrza. Kontur, ale także szerokość, kształt, kąt nachylenia i dokładną długość ostrego czubka. Kąt nachylenia jest kluczowy, ponieważ stanowi element charakterystyczny danej marki, modelu i linii produkcyjnej. I pasuje jak ulał do widelca, którym się interesujesz. Co oznacza – Ted uderzył w klawiaturę, żeby pokazać coś jeszcze na ekranie – że widelec brakujący w tamtym zestawie do grilla jest

tym, czym zabito twojego gościa wyłowionego z zatoki.

Kilka minut później Livia szarpała się z kluczykami, odpalając samochód, a następnie ruszyła w długą podróż na wschód, w stronę Emerson Bay. Oznaczało to dwie godziny samotności, podczas których jej umysł pędził jak szalony przez kolejne teorie. Było już po dwudziestej, kiedy wjechała na podjazd swoich rodziców. Weszła do garażu i przepchnęła się przez boczne drzwi, włączając jednocześnie światło. Zaparkowany w środku samochód stał w cieniu. Livia wróciła pamięcią do piątkowego popołudnia, kiedy to oglądała zdjęcia tego samego auta – z otwartymi drzwiami i bagażnikiem, tak by osoba fotografująca miejsce zbrodni mogła uchwycić wszystkie szczegóły pod każdym możliwym kątem. Teraz stało zaparkowane w garażu rodziców. Od kiedy Nicole zaginęła, było używane jedynie sporadycznie.

Livia wzięła metr ze stołu z narzędziami. Kucnęła i zmierzyła wysokość od ziemi do zderzaka. Sześćdziesiąt osiem centymetrów. Na tej samej wysokości Casey Delevan miał uszkodzoną kość udową.

Livia puściła taśmę, pozwalając jej się zwinąć. Zamknęła oczy.

– Nicole, co do diabła?

## Rozdział 32

Siedział w swoim samochodzie, niepewny, co przyniesie noc. Kiedy był tu ostatnio, zaledwie kilka dni temu, było to jedno z najbardziej nieprzyjemnych spotkań w ich związku. Właśnie wtedy znalazł ją zaklinowaną w oknie, kiedy próbowała uciec. Kiedy zamierzała wszystko skończyć. Nie miał pojęcia, jak dokładnie zmierzyć ten dystans, którego jej zabrakło. Jakies trzydzieści centymetrów? Jedna trzecia metra dzieliła ją od wolności, której – jak była przekonana – pragnęła. Ile czasu potrzebowała? Godziny? Gdyby ktoś do niego zadzwonił albo w inny sposób go zatrzymał, to w jakąś godzinę pewnie zdołałaby się uwolnić. A może ten dystans mierzyć rozsądkiem? W pewnym sensie miał nadzieję, że nie udało jej się uciec, ponieważ w głębi duszy tego nie chciała. Gdyby jej się powiodło, musiałaby go zostawić, a czuł przecież, że jest między nimi więź, którą ona też ceniła. Nie zawsze to okazywała, ale tak było. Tylko czasem dawała temu wyraz, tak jak wtedy, gdy po wszystkim pozwoliła mu położyć się obok i przytulić. Czuł wtedy tę więź. Była prawdziwa. A jednak mało brakowało, by go zostawiła. O mało się nie uwolniła. To nim wstrząsnęło. Nie może się to znów zdarzyć. Z zeszłoroczną porażką sobie poradził. Bunkier, las i przeraźliwy smutek. Ale gdyby ta uciekła, gdyby udało jej się wrócić do prawdziwego świata, całe jego życie by się posypało. I właśnie dlatego, że była tak blisko, by wszystko zepsuć, nie miał innego wyjścia i wymierzając jej karę, musiał być wyjątkowo brutalny. A potem nienawidził samego siebie za to, co musiał zrobić.



Dlatego dziś, kiedy siedział w samochodzie, nie był pewien, jak potoczy się noc. Możliwe, że sprawy wrócą do tego, jak wyglądały kiedyś. Nie wykluczał, że uda im się wrócić do tego miejsca w ich związku. Część jego dzisiejszego wahania brała się nie tylko stąd, że martwił się, jak zostanie przyjęty po tej ostatniej reprimendzie, ale nie wiedział również, co jej reakcja będzie oznaczała. Opór i bunt, zgodnie z regułami, powinny skutkować ostatecznym ciosem. Jego niechęć brała się więc stąd, że dzisiejsza noc mogła oznaczać koniec ich wspólnego czasu. Martwiło go to, bo mimo wszystko ją kochał. Ubóstwiał je wszystkie, ale podczas związku z tą konkretną dziewczyną starał się tak długo i usilnie, że czuł ogromny smutek na myśl, że nie potrafi jej przekonać o swojej miłości. Czuł, że jej nie wystarcza, że być może ona jest dla niego zbyt dobra. Ten nieprzyjemny wniosek zostawiał gorzki posmak w jego gardle.

Wziął głęboki oddech i wyszedł z samochodu, rozglądając się dookoła. Było ciemno i cicho, zastanawiał się, jak długo ten stan się utrzyma. Przeszedł przez frontowe drzwi; jego buty zastukały o podłogę, kiedy szedł w stronę schodów do piwnicy. Poczł zapach, jak tylko otworzył do niej drzwi. Słodka, cierpka woń, którą kojarzył aż za dobrze. Natychmiast zorientował się, że był wobec niej ostatnio zbyt okrutny, że poniosły go emocje. Przez kilka ostatnich dni zamartwiał się i rozmyślał, czy na pewno nie powinien do niej zajrzeć. A teraz było już za późno.

Na schodach było ciemno, dlatego włączył latarkę. Gdy schodził po kolejnych stopniach, odór się nasilał. Wreszcie, kiedy zszedł na sam dół, oświetlił całe łóżko. Była tam, to piękne stworzenie, którego nie umiał przekonać o swojej miłości. Błada, spuchnięta i zeszywniała. Usiadł na najniższym stopniu i zapłakał. Zachodził w głowę, dlaczego one wszystkie kończyły w taki sam sposób. Co jeszcze mógł im dać oprócz miłości i opieki?

Pozwolił sobie na chwilę rozpacz – niekontrolowanych jęków i bujania się w przód i w tył – zanim wreszcie się pozbierał. Potem poszedł do samochodu i wziął z bagażnika niezbędne rzeczy. Trzymał je ukryte pod deską, obok koła zapasowego. Pół godziny później wyniósł po piwnicznych schodach

czarny winylowy worek z jej ciałem. Wyszedł w mrok nocy i rozejrzał się raz jeszcze, ale nie było nikogo, kto mógłby mu przeszkodzić. Zapakował jej ciało do bagażnika i zamknął go wściekłym ruchem, aż zatoczył się do tyłu. Ten akt gniewu będzie jedyną reakcją, na jaką sobie pozwoli z powodu tej porażki. Teraz należało być skutecznym i rozumować jasno. Wsiadł do samochodu, drzwi pozostawił szeroko otwarte. Przeczesał dłońmi włosy i zamknął oczy. Zaszklily się znów łzami, ale tym razem nie pozwolił sobie na płacz. W martwej ciszy słyszał jedynie swój własny oddech, nieco przyspieszony po wnoszeniu jej ciała po schodach. A pomiędzy oddechami cichą noc zakłócał odległy hałas. Przysłuchiwał się przez chwilę. Gdzieś w oddali gwizd pociągu rozdzierał noc.

Lato 2016

„Zamierzacie tutaj wrócić w przyszłym roku?”

Rachel Ryan

## Rozdział 33

SIERPIEŃ 2016 ROKU

PIĘĆ DNI PRZED PORWANIEM

– Mają jakąś stronę internetową?

– Nie – powiedział Terry McDonald. – A przynajmniej nie udało mi się żadnej znaleźć. Powiedziała, że ten koleś znalazł ją w komentarzach na stronie, na której ludzie omawiali przypadki zaginionych osób. Zaprosił ją do prywatnego czatroomu. I potem sprawy się rozwinęły.

– Dobry Boże. Mam ochotę zamknąć swoje dziecko w pokoju, jak słyszę takie rzeczy.

– To jest nas dwóch – odpowiedział Terry. – Za kilka tygodni Megan wyjeżdża na Uniwersytet Duke’a, więc pokój nie zatrzyma jej na długo.

Siedział za swoim biurkiem w biurze szeryfa hrabstwa Montgomery i rozmawiał ze swoim zastępcą. Diana Wells, przyciągnięta tu przez swoich rodziców, dzień wcześniej opowiedziała swoją historię.

– Pamiętam, że dawniej – zaczął Terry – rodzice martwili się chłopcami, w których buzował testosteron i którzy po prostu chcieli zaliczyć dziewczynę. Albo o to, czy ich dzieci nie piją po kryjomu cytrynówki. A teraz? Świat zwariował i trudno za nim nadążyć. Internet stworzył zupełnie nowy rodzaj zagrożenia. Jak choćby tę grupę idiotów, którzy biegają po ulicach, porywają ludzi i próbują wcielić ich do tego klubu. – Podniósł kartkę papieru. – No sam powiedz, co my możemy w tym przypadku? – zapytał.

– Niewiele. Powiedziałaś, że ona sama określiła swoje preferencje co do

porwania?

– Przynajmniej tak to opisała. Twierdziła, że mogła wybrać na przykład, że ktoś zgarnie ją z ulicy albo załaduje do bagażnika. Mogło być ostro albo delikatnie. Mogła też wybrać, jak długo jej nie będzie. Minimum trzy godziny. Maksymalnie całą noc.

– Świrusy – powiedział Mort Gleeson. – Mamy zatem nieletnią dziewczynę, z fałszywym dowodem tożsamości, pod wpływem alkoholu w barze, która z własnej woli weszła do samochodu oskarżonego, zanim doszło do rzeczonego porwania. Nie spotkała jej krzywda fizyczna. Na koniec odwieziono ją do baru. Zresztą zanim do czegokolwiek doszło, to ona zgodziła się na to wszystko. Można oskarżyć tę dziewczynę o głupotę, ale co możemy zrobić z tym klubem? Mamy niewiele podstaw.

Terry McDonald odchylił się na oparciu fotela i utkwiał oczy w stercie papierów na biurku przed sobą. Nastąpiła długa cisza.

– Wiem, co oznacza ta mina, szefie. Już ją kiedyś widziałem. Nie ładuj się w kłopoty. To rok wyborów.

– Rzucę tylko okiem na linki i adresy tych czatroomów.

Mort Gleeson wstał i zastukał knykциями w blat biurka.

– Daj znać, co wyszło. Wiem, że masz córkę w tym samym wieku, ale nie podejmuj pochopnych decyzji. Przemyśl dokładnie sprawę, zanim pójdziesz kogoś oskarżać.

Terry McDonald uniósł spojrzenie znad notatek i skinął głową do swojego zastępcy. Kiedy już Mort sobie poszedł, szeryf popukał palcami w podbródek. Raz jeszcze popatrzył na notatki. Klub Porwań. Podkreślił nazwę dwiema liniami.

– W porządku, moje drogie – powiedziała Rachel, schodząc po schodach z domu na plaży w stronę tarasu przy basenie. Niosła na tacy koktajle niczym kelnerka. – Zrobiłam to z mamą. W środku są truskawki, banany i ten proszek proteinowy. Podobno dzięki niemu można zrzucić do trzech kilo w tydzień.

Rachel umieściła tackę na stoliku i podała dziewczynom piękne drinki

*z długimi słómkami i kawałkami ananasa zatkniętymi na krawędzi.*

*– Żadna z nas nie musi schudnąć aż tyle – powiedziała Jessica, leżąc na krześle ogrodowym i chłonąc promienie słoneczne.*

*– Na pierwszym roku w college’u się tyje – przypomniała Rachel. – Wolę temu zapobiec.*

*– Jeżeli zamierzasz ciągle myśleć o tym, że już niedługo będziesz gruba i brzydka, to tak będzie – podsumowała Nicole. – To taka samospełniająca się przepowiednia.*

*Rachel usiadła i wszystkie zabrały się do picia swoich koktajli. Patrzyły na zatokę, pływające po niej łodzie i kilwater pozostawiany przez skutery przecinające fale. Małe chmury z rzadka sunęły przez błękitne niebo. Zapach smażonych burgerów dochodził z niedaleka i mieszał się z ciągnącą od oceanu popołudniową bryzą oraz wonią świeżo skoszonej trawy, chloru i kokosowego kremu do opalania. Kosiarka hałasowała u sąsiadów, a samochód z lodami dzwonił z oddali, mijając okolicę. W Emerson Bay trwało lato.*

*– Zamierzacie tutaj wrócić w przyszłym roku? – zapytała Rachel.*

*– Dokąd? Do Emerson Bay? – powiedziała Jessica.*

*– Do mojego domu. Będziemy się widywały za rok?*

*– A dlaczego miałybyśmy się nie widywać?*

*– Bo ja wiem. Będziemy miały nowych znajomych. Może któraś z nas zostanie w college’u na lato i będzie chodziła na dodatkowe zajęcia czy coś.*

*– Na pewno nie ja – stwierdziła Jessica. – Wrócę do domu. A jeśli ty nie zamierzasz, to przyjdę tu i będę siedziała z twoją mamą przez całe lato, i wysyłała ci nasze zdjęcia. Ale nie sądzę, byś to mną się martwiła. – Jessica posłała spojrzenie Nicole.*

*– Co to miało znaczyć? – spytała Nicole.*

*– Przez całe lato byłaś zaginiona w akcji, zajęta tym kolesiem, którego nie pozwolisz nam nawet poznać.*

*– Po prostu byście go nie zrozumiały, a ja nie mam jakoś ochoty na bycie tłumaczką.*

*Naciskały przez całe lato, aż wreszcie Rachel i Jessica postanowiły się*

poddać. Jedyne, co udało im się wyciągnąć od Nicole na temat jej chłopaka, to zdjęcie. Pokazała im selfie, na którym była razem z Caseyem. Któregoś dnia opowiedziała im, że jego brat został porwany, kiedy obaj byli jeszcze mali. Jessica i Rachel od razu wiedziały, że powinny dać spokój. Nicole miała dziwne dzieciństwo, między innymi przez to, że kiedy była mała, wprowadzono jej bliską kuzynkę. Potajemny romans Nicole nabrał ich zdaniem więcej sensu.

– Zanim zaczniemy się za bardzo przejmować tym kolejnym latem – podjęła Jessica – czy mogłybyśmy skoncentrować się najpierw na najbliższym weekendzie? W końcu wszystkie wybieramy się na imprezę na plaży, no nie?

– Musimy na nią iść – powiedziała Rachel. – W końcu to nieoficjalny koniec lata w Emerson Bay. To tradycja.

Zaczekały, aż Nicole na nie spojrzy.

– O co chodzi? – powiedziała Nicole.

– Wybierasz się?

– Pewnie tak.

– Co zamierzasz zrobić, jeżeli Casey nie pojedzie za tobą do college’u?

Nicole zmusiła się do uśmiechu.

– Jakoś sobie z tym poradzę.

Łódź przecięła wodę i kierujący nią zgasił silnik, wpływając na plażę w pobliżu domu Rachel. Dziewczęta osłoniły oczy przed słońcem i popatrzyły w kierunku wody.

– To Matt – zauważyła Jessica. – Kolejna sprawa, którą musimy omówić. Czy Casey wie, że się z nim spotykasz?

– Ha! Matt jest pod pantoflem tej tam księżniczki i stać go jedynie na jakieś lekkie mizianie. Ale w końcu go złamię. Przecież to tylko facet. – Nicole podniosła się na krześle ogrodowym i poprawiła górę kostiumu kąpielowego. Następnie zdjęła okulary przeciwsłoneczne i wyciągnęła je przed siebie, by się w nich przejrzeć.

– Tyler i Mike idą tutaj razem z nim.

– No tak – powiedziała Nicole niezadowolonym tonem. – To było urocze, kiedy ostatnio urządzili na was zasadzkę na łodzi i wrzucili was do wody.

*Musiałycie się strasznie nudzić tego lata. Ale teraz to co innego... Nareszcie sobie trochę odbijecie, co?*

*– Daj spokój – podsumowała Rachel. Wstała i pomachała do Tylera i Mike'a, kiedy ci zeskoczyli z łodzi na pomost i ruszyli schodami w stronę basenu Rachel.*

*– Szanowne panie – odezwał się Tyler.*

*– Jak leci? – zapytała Rachel.*

*Mieli na sobie jedynie kąpielówki. Mocno opalone klatki piersiowe wskazywały, że większość dnia spędzili w zatoce.*

*– Chcieliśmy się tylko upewnić, czy wybieracie się na imprezę na plaży w sobotę.*

*– Wydaje wam się, że czekałyśmy, aż nas zaprosicie? – zapytała Nicole.*

*– Wybieramy się – powiedziała Jessica. – Nie słuchajcie jej marudzenia.*

*– Matt jest zbyt nieśmiały, żeby z nami rozmawiać? – zainteresowała się Nicole.*

*– Sam nie wiem – powiedział Tyler. – Jakoś dziwnie się zachowuje.*

*Nicole wstała i postawiła swój koktajl na stoliku.*

*– Pójdę i dowiem się, w czym tkwi problem.*

*Zeszła powoli po schodach w swoim bikini, kołysząc biodrami tak zmysłowo, jak tylko potrafiła. Wiedziała, że wszyscy na nią patrzą. Przeparadowała wzdłuż pomostu i wskoczyła na łódź.*

*– Nie potrafisz przyjść i się ze mną przywitać? – zapytała Matta, który pod pokładem łodzi porządkował właśnie narty wodne i piankowe stroje do nurkowania.*

*– Cześć – powiedział, nie patrząc na nią. – Nie wychodziłem, bo moi kumple mają sprawę do twoich koleżanek.*

*Nicole usiadła na krześle kapitańskim i zaczepnie kopnęła Matta w udo, kiedy klęczał i siłował się z zablokowaną nartą.*

*– Przemyślałeś moją ofertę?*

*Mattowi udało się uwolnić nartę i umieścić ją razem z resztą. Zamknął włącznik i wstał.*

*– Jaką ofertę?*



*Nicole przechyliła głowę na bok.*

*– Ostatnio, kiedy byliśmy sami, złożyłam ci propozycję... – Wskazała pod pokład. – Tam. Na. Dole.*

*Matt chwycił ręcznik i wytarł ręce. Wyglądał na kompletnie niezainteresowanego.*

*– Wiesz co, Nicole? Zupełnie nie pojmuję, dlaczego potrzebujesz, by wszyscy zwracali na ciebie uwagę. Ale oferowanie komuś seksu to bardzo głupi pomysł, by to osiągnąć.*

*Nicole przełknęła głośno ślinę, a następnie uśmiechnęła się przekonująco, chcąc zamaskować zawstydzenie.*

*– Stwierdziłam, że ulżę ci w cierpieniu, skoro twoja dziewczyna ci nie daje.*

*– Próba skłonienia mnie, żebym zdradził swoją dziewczynę, to dość kiepski sposób na to, żeby się wyróżnić z tłumu. Zrób wreszcie coś oryginalnego, Nicole. Wtedy może ktoś cię dostrzeże.*

*Wstała z miejsca.*

*– Mówiłeś, że nie masz dziewczyny.*

*– Sprawy czasami się zmieniają.*

*– Poważnie? Megan McDonald?*

*– A co cię to obchodzi?*

*– Nie jest w twoim typie.*

*– Nie masz pojęcia, kto jest w moim typie.*

*– Ale kiedyś wiedziałam. Kiedyś to ja ci się podobałam.*

*– Chodziliśmy ze sobą rok temu, Nicole. Dajmy już temu spokój.*

*– Jeszcze kilka dni temu ci się podobało. – Nicole podeszła do niego i objęła go w pasie. – Zapewniam cię, że ona nie da ci tego, co ja ci mogę zaoferować.*

*Matt chwycił ją za nadgarstki i ścisnął je mocno.*

*– Boję się myśleć, co mogłabyś mi zaoferować. Podobnie jak większość moich kumpli.*

*Nicole usiłowała nie okazywać, jak wielki sprawiał jej ból, trzymając ją za ręce.*

*– Puść mnie.*

– Wszyscy mają na twój temat takie zdanie, wiesz o tym? Uważają, że zrobiłaś się puszczalska i roznosisz choroby weneryczne. Nazywają cię Cichodajka Cutty.

– Jesteś dupkiem.

– A ty jesteś dziwką. – Matt odepchnął ją od siebie. – Wynoś się z mojej łodzi.

Nicole się uśmiechnęła, ale grymas sprawiał wrażenie wymuszonego jeszcze bardziej niż przed chwilą.

– Wiesz, co będzie naprawdę zabawne? Jak utnę sobie małą pogawędkę z naszą księżniczką na temat tego, co stało się na tej łodzi. – Wskazała znów pod pokład. – Jestem przekonana, że wasz romans na Uniwersytecie Duke’a rozkwitnie po tym, jak ona się dowie, że nie mogłeś oderwać ode mnie rąk ani wyciągnąć języka z moich ust.

Teraz Matt się uśmiechnął. Był w tym lepszy niż Nicole, bardziej przekonujący. Szedł powoli w jej stronę. Złapał ją za kark jednym szybkim ruchem, wyćwiczonym setki razy na macie zapaśniczej, i przysunął jej twarz blisko swojej.

– Porozmawiaj z Megan, a poznasz mnie ze strony, o której nie miałaś pojęcia. – Odepchnął ją raz jeszcze. – A teraz wynoś się z mojej łodzi.

Fałszywy uśmiezek powrócił na twarz Nicole. Otarła łzy grzbietem dłoni.

– Jesteś przegrywem.

Przeszła szybko przez pomost, mijając Tylera i Mike’a, którzy rzucili jej zdezorientowane spojrzenia.

## Część V

„Ludzie znają mnie albo jako bohaterkę mojej książki, albo jako tę dziewczynę sprzed porwania. A ja już nie jestem żadną z nich”.

Megan McDonald

## Rozdział 34

PAŹDZIERNIK 2017 ROKU

TRZYNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Livia mogła wrócić do Emerson Bay dopiero w piątek. Megan siedziała na fotelu pasażera i obie zmierzały do West Bay. Zachodzące słońce przegrywało właśnie walkę na horyzoncie.

– Co to za koleś? – zapytała Megan.

– Specyficzny typ – powiedziała Livia. – Ale sęk w tym, że możemy potrzebować jego pomocy.

Kilka dni wcześniej Livia zapoznała Megan z ustaleniami dotyczącymi dowodów – powiedziała, że kawałek zielonego materiału pochodzi z ubrania Caseya Delevana, a brakujący widelec został ekspercko zidentyfikowany przez Teda Kane’a jako narzędzie, którym pozbawiono go życia. Oba odkrycia stanowiły połączenie między Caseyem i Nicole tej nocy, kiedy dziewczyna została uprowadzona. Siłą rzeczy ustalenia te zainteresowały również Megan.

Kiedy światło zmieniło się na zielone, Livia ruszyła i kilka minut później znalazła się na bocznej ulicy. Zatrzymała samochód przed starym, zaniedbanym budynkiem, który odwiedziła dwa tygodnie temu.

– Potrzebować jego pomocy? W jakim sensie? – zapytała Megan.

– No bo wiesz, o co chodzi – zaczęła Livia. – Jak pójdziemy do twojego taty, to musimy mieć amunicję. Póki co mamy ketaminę, pasujące włókna materiału i zaginiony widelec. Żeby zaangażować twojego ojca,

potrzebujemy czegoś więcej. Muszę go przekonać, że ten cały Casey Delevan porywał różne dziewczyny.

– Masz na myśli Nancy Dee?

– Inne pewnie też.

– Jakie inne? Kogo?

Livia wskazała na budynek.

– Tego mam nadzieję się dzisiaj dowiedzieć.

Wysiadły z samochodu i zapukały w odrapane drzwi. Po ich drugiej stronie Daisy zaczęła szaleć, ujadać i drapać. Nate Theros przytrzymał ją w miejscu i otworzył lekko drzwi.

– Cześć, Nate. Tutaj Livia Cutty.

Nate uśmiechnął się i spojrzał za Livię. Dziewczyna odwróciła się za jego spojrzeniem.

– To jest Megan McDonald.

Nate przestał mrugać i przypominał teraz fana, któremu udało się spotkać swoją ukochaną gwiazdę filmową.

– Może schowaj gdzieś Daisy – powiedziała Livia, przerywając moment oszołomienia. – To będziemy mogli porozmawiać, dobra?

– Jasne – odpowiedział Nate, kiwając przy tym głową. – Zaraz wrócę.

Gdy Nate ciągnął Daisy w stronę kojca, Livia odezwała się do Megan:

– Ten gość należał do tego klubu, o którym ci opowiadałam. Zajmował się sprawami zaginionych osób. Jest najwyraźniej zachwycony twoją obecnością. W ich świecie jesteś największą celebrytką.

Megan uniosła brwi.

– Cóż za pochlebstwo.

– Wytrzymaj tu ze mną. Obiecałam mu, że przyjedziesz i podpiszesz jego egzemplarz książki. I odpowiesz mu na kilka pytań. Tylko dlatego zgodził się ze mną porozmawiać.

Nate wrócił chwilę później.

– Chcecie wejść do środka, dziewczyny? – zapytał, nieświadomy, jak wiele rzeczy mogło sprawić, że dwie młode kobiety nie chciałyby wejść do jego domu. Po pierwsze, były w osławionym West Bay o zmierzchu, niedługo

przed Halloween. Po drugie, jego koszulka zupełnie nie była w stanie ukryć faktu, że całe ramiona i kark ma pokryte tatuażami. Po trzecie, miał w uszach ogromne tunele, rozciągające jego małżowiny. Wszystko to krzyczało, że może mieć złe zamiary i chcieć nawywijać.

– Nie, dzięki – odpowiedziała Livia. – Porozmawiajmy na ganku.

– Dobra, jasne. – Nate wyszedł przed dom i wsunął papierosa między wargi. – Cześć – zwrócił się do Megan.

– Cześć.

– Czytałem twoją książkę.

– O, tak? – Megan nadal nie miała pojęcia, jak powinna na to odpowiadać.

– Dzięki.

– Nate, chciałybyśmy z Megan zadać ci kilka pytań na temat klubu.

– Proszę bardzo.

– Wspominałeś, że w Klubie Porwań rozmawialiście o wielu sprawach, starych i nowych.

– Zgadza się.

– A kto wybierał te sprawy?

– Kto chciał. Byłaś ciekawa danego porwania, to rzucałaś konkretne nazwisko.

– Jak Jeffrey Dahmer?

– Dahmer, Gacy, Bittaker czy Norris, albo Beneke. Co tylko chcesz. Ale nie zatrzymywaliśmy się przy nich długo. W końcu to już przedawnione sprawy.

– Rozmawialiście głównie o bieżących porwaniach?

– Przez większość czasu, zgadza się.

– I każdy mógł zgłosić temat albo nazwisko?

– No tak. Głównie kierowaliśmy się tym, co akurat było w wiadomościach.

Livia skinęła głową.

– Zwłaszcza jeśli zaginął ktoś z okolicy?

– Zgadza się.

– Na przykład Nancy Dee.

– Tak, rozmawialiśmy na jej temat.

– Pamiętasz może, w jaki sposób twoja grupa trafiła na historię Nancy Dee?

– Nie mam pojęcia. Pewnie Casey ją znalazł. To on był ze wszystkim najbardziej na bieżąco. Najwyraźniej namierzał nowinki, jak tylko gdzieś wypływały wieści.

– Czyli twierdzisz, że miał czasami pojęcie na temat niektórych spraw, zanim ktokolwiek inny się o nich dowiedział?

– Na to wychodzi, tak.

– Pamiętasz jakieś inne sprawy, z tych nowszych, o których rozmawialiście?

Nate przez chwilę bujał głową w przód i w tył.

– No tak, pamiętam kilka z nich. – Zapalił papierosa. – Mam cały segregator ze sprawami, o których dyskutowaliśmy.

– Segregator z zaginionymi dziewczynami?

– Nie tylko dziewczynami. Czasami trafił się jakiś koleś. To zależało od tego, co klub uznał za interesujący przypadek.

– I gdzie jest ten segregator?

– W domu.

– Możemy rzucić na niego okiem?

Nate wzruszył ramionami.

– Bo ja wiem. To w sumie moje prywatne rzeczy z czasów, kiedy jeszcze klub działał na całego.

Megan odchrząknęła.

– Bardzo by mi na tym zależało. – Uśmiechnęła się do Nate'a. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

Nate zaciągnął się papierosem i dym utknął w jego tchawicy, przez co zakaszał niczym nastolatek palący po raz pierwszy w życiu. Unikał kontaktu wzrokowego.

– Zaraz wrócę – powiedział i pociągnął za sobą drzwi, po czym zniknął w środku.

– Interesujący koleś – powiedziała Megan.

– Wydaje mi się, że jest nieszkodliwy. Dzięki, że wspierasz mnie swoim

statusem celebrytki.

– Na co komu sława, jeśli nie można z niej czasem skorzystać?

Nate wrócił po kilku minutach z czarnym segregatorem. Przypomniało to Livii o teczce z dokumentami, którą wzięła z szuflady biurka Caseya Delevana. Nate podał jej segregator.

– Tutaj jest większość spraw, o których rozmawialiśmy. Byłem na bieżąco. I jest kilka nowych rzeczy. – Spojrzał na Megan. – Jest trochę informacji na twój temat. – Wzruszył ramionami, jakby właśnie wręczał komuś dzieło swojego życia. – Pomyślałem, że może chcesz rzucić okiem.

– Nancy Dee też tutaj jest? – zapytała Livia.

– No pewnie. Mam o niej kilka stron.

Livia odszukała teksty na temat Nancy i przejrzała je pospiesznie. Następnie przerzuciła segregator w poszukiwaniu informacji o Pauli D'Amato, drugiej dziewczynie, którą znalazła w teczce Caseya Delevana. Mniej więcej w połowie zebranych materiałów znalazła wycinki z gazet na jej temat.

– Pamiętasz może tę dziewczynę?

Nate spojrzał na wskazaną stronę, zobaczył twarz Pauli D'Amato.

– Pewnie, że tak.

– W jaki sposób wasz klub na nią trafił?

– Casey ją do nas przyniósł. Od razu zwietrzył sprawę i sporo na jej temat rozmawialiśmy. Miał jakiegoś hopla na jej punkcie.

– Utkwiło ci w pamięci coś na jej temat? – zapytała Livia.

– Pierwszy rok jakiejś technicznej uczelni w Georgii. Policjanci znaleźli jej kurtkę w lesie przy ścieżce, którą studenci wracali na kampus. Wsadzili jej chłopaka do aresztu, ale wypuścili go po jakimś czasie. Pewnie teraz znowu go przepytują. A także kilku studenciaków. Przyglądałem się tej sprawie od tamtego czasu, wiesz?

– Od tamtego czasu? – zapytała Livia, trzymając otwarty segregator. – Co dokładnie masz na myśli?

Nate uśmiechnął się lekko, jakby sądził, że Livia robi sobie z niego żarty. Wydmuchnął dym przez kącik ust.



- Przecież znaleźli jej ciało. Jakieś trzy albo cztery dni temu.
- Pauli D’Amato?
- Nate przytaknął.
- Gdzie?
- Nie słyszałyście o tym? – Jego głos zdradzał podniecenie typowe dla fanów sportu opowiadających o niesamowitym meczu, który rozegrano poprzedniego dnia. – Myślałem, że to dlatego tutaj przyjechałyście.
- Nie – odparła Livia. – Nie słyszałyśmy.
- Wskazał na segregator czubkiem papierosa.
- Szczegóły na ten temat ciągle spływają. Jej ciało znaleziono w lesie, w Georgii. Ktoś włożył je do worka na zwłoki i zostawił obok dziury w ziemi. Tak jakby wykopał grób, ale nie pogrzebał ciała. Naprawdę dziwne!
- Nate uśmiechnął się i zaciągnął raz jeszcze.
- To się stało kilka dni temu?
- No tak.
- Livia oddała mu segregator.
- Musimy już lecieć.
- Nate wskazał na Megan.
- Powiedziałaś przecież, że będę mógł zadać jej kilka pytań.
- Przepraszam, innym razem.
- Livia chwyciła Megan za nadgarstek i pociągnęła w pośpiechu z powrotem do samochodu.
- A co z autografem?
- Następnym razem – zdążyła rzucić Livia, zanim odjechały. Skręciła ostro w prawo i nadepnęła na gaz. – Przepraszam, że musiałaś tutaj przyjechać. Jak się trzymasz?
- Spotykałam się z gorszymi fanami podczas pierwszej trasy promocyjnej książki. Kim jest Paula D’Amato?
- Najwyraźniej kolejną dziewczyną, którą, jak sądzę, uprowadził Casey. Zamierzam urządzić sobie wycieczkę do Georgii i sprawdzić, czy uda mi się porozmawiać z lekarzem, który robił autopsję. Jeżeli wyniki badań będą takie same jak w przypadku twoim i Nancy Dee, to uda nam się zaangażować w to

twojego ojca?

Megan skinęła głową.

– Pewnie tak. Ale czegoś tu nie rozumiem. Skoro uważasz, że ten koleś, ten, który umawiał się z Nicole, miał jakiś związek z tymi wszystkimi dziewczynami i coś wspólnego z ich zniknięciami, a także z moim... Przecież on nie żyje, prawda? To czego my jeszcze szukamy?

– Jeżeli ciało Pauli D'Amato zostało dopiero znalezione, to chcę się dowiedzieć, kiedy umarła. A jeśli to stało się niedawno, to Casey nie był sam. I ten ktoś nadal jest na wolności.

## Rozdział 35

Tysiącwatowe bliźniacze żarówki LED rozświetlały drzewa, podczas gdy on kopał. Ziemia była mokra i szło mu szybko, pod naciskiem jego stopy łopata bez problemu wbijała się w błotniste podłoże. Las był nocą cichy, a jego mieszkańcy w większości schowali się już pod liście bądź konary. Nocni łowcy, rzecz jasna, byli teraz aktywni, jak choćby sowy, nietoperze czy kojoty. Jednak światła, przy których pracował, trzymały je z dala od niego mimo nęcącego zapachu jej ciała, leżącego niedaleko na ściółce leśnej, zawiniętego częściowo w czarny winylowy worek i czekającego tylko na to, aż wkrótce zakryje je ziemia.

Jak tylko usłyszał ten dźwięk, zamarł. Stał i nasłuchiwał ze stopą na łopacie. Po chwili usłyszał to raz jeszcze. Obejrzał się w stronę czarnego worka i potknął się, widząc ruch. Pakunek zmarszczył się w połowie, po czym zgiął pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, tak jakby usiadła. Wypuścił z rąk łopatę i zaczął odsuwać się od ciała, aż w końcu sam wpadł do płytkiego grobu, który dla niej wykopał. Usiłował podnieść się na nogi, ale jego członki były zeszywniałe ze strachu. Dziewczyna odpięła worek i wyłoniła się z niego górna część jej ciała. Nie mrugając oczami, podniosła szpadel i zrzuciła ziemię na jego ramiona. Błagał i próbował podnieść się na kolana, ale ona była niezłomna w swoich wysiłkach. Ciężar wreszcie stał się zbyt duży i mężczyzna upadł na brzuch, podczas gdy ona nadal spychała na niego ziemię. Obciążenie było tak wielkie, że jego płuca nie były już w stanie

rozszerzać się pod naciskiem. Spojrzał na nią jeszcze w górę, zanim ostatnia gruda ziemi spadła mu na twarz i jego świat zakryła czerń.

Wyprostował się w łóżku, szarpiąc kołdrę z taką samą gwałtownością, z jaką próbował odgarniać ziemię w swoim koszmarze. Oddychając głęboko, upajał się powietrzem, którego tak brakowało mu we śnie. Zauważył, że przepocił ubrania i pościel.

– Co się stało? – zapytał zaspany głos obok niego.

Zdumiewało go, że nawet jej troska była dla niego obrzydliwa. Nie kochała go już od dawna, dlatego jej udawane zmartwienie sprawiało, że robiło mu się niedobrze. Częściowo winił ją za to, kim się stał. Miał jej za złe tę pustkę, która w nim tkwiła. Tak desperacko próbował ją wypełnić tymi dziewczętami, które więził, oferując im miłość i opiekę.

– Nic – odparł, łapiąc oddech.

– Śnił ci się koszmar?

Wstał z łóżka bez odpowiedzi i poszedł do kuchni po szklankę wody. Podkoszulek lepił mu się do klatki piersiowej, odkleił go, biorąc łyk. Ostatni rok nie należał do udanych. Wszystko poszło tragicznie źle. Tyle spraw mu się wymykało, a on nie chciał przyznać, że wszystko się rozpada. Ten nieudany rok – z ucieczką z bunkra, polowaniem, presją i nagonką mediów – powinien wystarczyć, by zaniechał swoich planów i opamiętał się, zanim coś zniszczy i da się złapać. A mimo to nie mógł się powstrzymać. Nie potrafił przekonać samego siebie, że musi przestać, podobnie jak nie potrafił przekonać dziewcząt, by odwzajemniły jego miłość. Przynajmniej tutaj wiedział, że sprawy ulegają zmianie. Po prostu potrzebował więcej czasu.

Wiedział jednak, że nie może sobie nadal pozwalać na takie wybryki i liczyć na to, że przeżyje. Jego niedbalstwa, począwszy od zeszłorocznej ucieczki z bunkra, nie można tak po prostu zignorować. Przez całe swoje życie przykładął wagę do szczegółów i ostrzegał swoich podwładnych przed odwalaniem fuszerki. Próbował nauczać, jak ważne są w życiu precyzja i dokładność. Potrzeba zwracania uwagi na każdy detal. A teraz padł ofiarą

błędów wynikających z nieuwagi, których innym kazał unikać. Ciało znalezione w zatoce to rezultat jego paniki i braku skupienia na szczegółach. Węzły zabezpieczające ciało najwyraźniej nie zostały dobrze zaciągnięte. Konsekwencje tego błędu w dalszym ciągu były mu nieznane. Prasa, po początkowym zainteresowaniu, straciła zapał do tego tematu i ostatnie tygodnie dały nadzieję, że może mu się upiecze. Ale potem doszło do kolejnych błędów. Niechlujne przytwierdzenie dykty do okna piwnicy prawie umożliwiło ucieczkę uwięzionej dziewczynie. Z kolei jego pragnienie uczynienia jej życia wygodniejszym i wstawienie ramy łóżka do jej materaca było tak skandaliczne, że robiło mu się niedobrze na samą myśl. Późniejsza sprzeczka była doprawdy niefortunna, a jego utrata cierpliwości stanowiła oznakę niekompetencji.

Jego niezdarność była niebezpieczna, bał się. Właśnie dlatego kilka dni temu uciekł z lasu. Był zbyt przerażony, by wrzucić ciało do grobu, który wykopał. I teraz, tak krótko po zakończeniu ich związku, została odnaleziona. Nazywali ją Paula i robiło mu się od tego niedobrze. Podobnie było ostatnio, kiedy jakiś biegacz z psem naruszył miejsce spoczynku, które przygotował dla swojej ostatniej miłości, i w wiadomościach nazywali ją później Nancy. Uważał to za obraźliwe – sposób, w jaki media mówiły o obiektach jego miłości, po imieniu, prawie jakby je znały. To, jak używały obcych imion, by jakoś je nazwać, jak pokazywały zdjęcia ich twarzy, pozwalając wszystkim, by na nie patrzyli. Siedzieli w studiach telewizyjnych, gapili się w kamery i udawali, że są w jakiś sposób związani z jego dziewczętami. Wiedział, że tak naprawdę jedyne, co media dla nich zrobiły, to zapomniały przy pierwszej okazji, że te stworzenia kiedykolwiek istniały.

Wszedł po schodach i rzucił koszulkę do kosza na brudną bieliznę. Zamiast wrócić do łóżka, wziął poduszkę i położył się na kanapie. Coś się musi zmienić, ale nie był przekonany, czy to w ogóle możliwe. Pod poczuciem winy i strachem, a także pod okropnym wspomnieniem opuchniętej twarzy ostatniej dziewczyny, zapiętej w czarnym winylowym worku, czaiło się coś jeszcze. Starał się to zignorować, ale wiedział, że to niemożliwe. Teraz jego pragnienie było małe, ale urośnie. I nie zaspokoi go kobieta, która leży na

piętrze i śpi, nieświadoma jego potrzeb. Chciał poczucia związku z drugą osobą. Chciał zaufania i zależności. Wiedział, że kiedyś to odnajdzie. Może już odnalazł.

I choć z powodu tego, w jaki sposób zakończyła się jego ostatnia miłość, ciężkie brzemie melancholii spoczywało na jego barkach, to pod tymi emocjami ukryta była nadzieja. A także pragnienie. Wiedział, że pozytywne uczucia w końcu zaczną dominować. Póki co wytrzyma tę ostatnią burzę i odczeka, ile trzeba. Poradzi sobie z konsekwencjami błędów. Niech sprawy się uspokoją. Wtedy skupi się na tym, co ważne.

Padł na kanapę i usnął. Koszmar wrócił. Obraz czarnej winylowej torby z jej szczątkami.

## Rozdział 36

W sobotni poranek Livia siedziała za kierownicą jeszcze przed świtem. Raz po raz wyprzedzała kolejne osiemnastokółowce, będące w długiej trasie z północy na południe kraju, ale oprócz tego autostrada należała do niej. Rozmyślała o Casey Delevanie, Nancy Dee, Pauli D'Amato, Megan McDonald i o tym, czy uda jej się przekonać policję, że między nimi wszystkimi istnieje jakiś związek. Zastanawiała się również, czy Nicole odgrywała jakąś rolę w tej sieci powiązań i czy tamten klub pełen wariatów miał coś wspólnego z tymi wszystkimi zaginionymi dziewczynami.

Myśli Livii wróciły do jej rozmowy kwalifikacyjnej. W skrytości ducha cały czas sądziła, że ciało Nicole zostanie gdzieś znalezione, podobnie jak w przypadku Nancy Dee i Pauli D'Amato. Myślała, że może ciało Nicole zostanie przywiezione na jej stół autopsyjny, gdzie zacznie niemo błagać Livię, by znalazła odpowiedzi na pytania, które ona i jej rodzice wciąż zadawali sobie na temat nocy, kiedy Nicole zaginęła. Zamiast tego w jej prosektorium znalazł się Casey Delevan. A zamiast odpowiedzi jego sprawa przyniosła niewiadome, które wysłały Livię do sąsiednich stanów w poszukiwaniu nowych informacji na temat zaginionych dziewczyn.

Słońce wspinało się nad horyzontem za jej plecami i wydłużało cienie przed samochodem do rozmiarów cienkich czarnych duchów rozciągających się na drodze. Livia zdała sobie sprawę, że ściga nie tylko ducha swojej zaginionej siostry. Być może musiała trafić na martwe ciało Caseya

Delevana, by zacząć coś robić. Może rok wypierania i unikania tematu wystarczył, a działanie było następnym logicznym krokiem, jeśli jego alternatywa to jedynie zapomnienie o siostrze na zawsze. Niezależnie od powodu Livia wiedziała, że nie ustanie, dopóki nie zdobędzie odpowiedzi, których tak bardzo pragnęła. A jeśli i one nie spowodują, że uda jej się pogodzić z tym tematem i uciszyć wyrzuty sumienia dotyczące relacji z siostrą, to być może rozwiązanie sprawy Dee i D'Amato przyniesie ukojenie ich rodzinom. Będzie balsamem na rany, które w przeciwnym wypadku pozostaną otwarte.

Wykorzystała wszystkie możliwości, jakie dawała jej niezbyt mocna pozycja stypendystki w zakładzie patologii, by przekonać panią koroner z Decatur w Georgii, żeby spotkała się z nią w sobotę. W południe, kiedy dojechała do Biura Śledczego Stanu Georgia, słońce stało w najwyższym punkcie nieba. Parking był w większości pusty. Livia weszła przez frontowe drzwi i podała swoje nazwisko strażnikowi siedzącemu za biurkiem. Podniósł telefon, by zapowiedzieć jej przybycie, i parę minut później pięćdziesięciokilkuletnia kobieta weszła do lobby.

– Witam – powiedziała. – Jestem Denise Rettenburg.

– Livia Cutty. Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną dzisiaj spotkać.

– Muszę popracować nad pewną sprawą, więc i tak bym tu przyjechała – powiedziała doktor Rettenburg. – Proszę za mną. Dzięki, Bruce – rzuciła do strażnika, zanim wprowadziła Livię do budynku. Podeszły do windy, gdzie doktor Rettenburg wcisnęła przycisk ze strzałką skierowaną w górę.

– No to dlaczego Raleigh tak bardzo interesuje się Paulą D'Amato?

Drzwi się otworzyły i Livia weszła za Denise Rettenburg do windy.

– Może się okazać, że niepotrzebnie tak się interesujemy – zaczęła Livia. – Ale miałam do czynienia z podobnymi sprawami kilku młodych kobiet i chciałam sprawdzić, czy da się między nimi znaleźć jakieś powiązania.

– To brzmi jak zadanie dla policji.

– Póki co to jedynie podejrzenia. Muszę poznać jakieś fakty, zanim pójde z tym na policję.

Doktor Rettenburg się uśmiechnęła.



– Faktycznie brzmi pani, jakby współpracowała z doktorem Coltem. Najważniejsze są fakty.

Drzwi się otworzyły i kobiety wyszły z windy, by następnie ruszyć pustym korytarzem.

– W takim razie to wizyta prywatna czy jednak doktor Colt o niej wie?

– Doktor Colt jest zaznajomiony ze sprawą, która doprowadziła mnie do tych podejrzeń. Chodzi o zabójstwo z zeszłego lata. Ale w sprawie D’Amato przyjechałam na własną rękę.

Doktor Rettenburg najwyraźniej analizowała to ostatnie stwierdzenie.

– O jakie inne sprawy chodzi? – zapytała. – Pytam o dziewczyny, które pani zdaniem mogą być powiązane z D’Amato.

– Myślę o dwóch. Jedna z nich nazywała się Nancy Dee. Słyszała pani coś o niej?

– Nie. To też sprawa z Raleigh?

Livia potrząsnęła głową.

– Z Wirginii. Ale ten sam *modus operandi* co przy D’Amato. Jej ciało znaleziono w płytkim grobie na terenie lasu. Zmarła z powodu ostrego przedawkowania ketaminy.

Doktor Rettenburg szła dalej, ale spojrzała przelotnie na Livię.

– Ketaminy?

– No właśnie. Proszę mi powiedzieć, czy w raporcie toksykologicznym Pauli D’Amato stwierdzono obecność ketaminy?

– Owszem.

– Czy to ona była przyczyną śmierci? Przedawkowanie ketaminy?

– Nie. – Doktor Rettenburg zwolniła i wskazała na drzwi do swojego biura.

– Dziewczyna została pobita na śmierć.

Livia niespiesznie oglądała rozłożone na biurku doktor Rettenburg zdjęcia z autopsji. Ukazywały one ciało Pauli D’Amato na stole w kostnicy. Jej skóra była blada i lekko błękitna, rozciągnięta w sposób, który Livia widziała już tak wiele razy przez kilka ostatnich miesięcy. Paula D’Amato zmarła

niedawno, to było pewne. Jej ciało nie uległo jeszcze rozkładowi. Śmierć nadeszła na krótko przed badaniem autopsyjnym.

– Co można powiedzieć na temat czasu zgonu? – zapytała Livia.

– Około czterdziestu ośmiu godzin przed rozpoczęciem badania. Podejrzewamy, że spędziła w lesie dwie noce. Zwierzęta mięsożerne powstrzymał jedynie worek na zwłoki.

Livia przejrzała następnie zdjęcia z miejsca zbrodni. Ukazywały one czarną winylową torbę z ciałem leżącą na terenie lasu i w dużej mierze przykrytą liśćmi. Narożniki torby były postrzępione przez zwierzęta, które chciały dostać się do jej gnijącej zawartości. Ciało leżało na krawędzi płytkiego grobu, obok niego znajdowała się hałda ziemi.

– Jakie są wnioski na temat miejsca zbrodni?

– I to jest właśnie pytanie za milion dolarów – przyznała doktor Rettenburg. – Nikt nie wie, co o tym sądzić. Policjanci stwierdzili, że ktoś przeszkodził sprawcy w połowie kopania. To miejsce nie jest położone w głębi lasu, dlatego możliwe, że ktoś go przestraszył i sprawca musiał uciekać. A przynajmniej taka jest obecna hipoteza. Sęk w tym, że zdaniem ludzi z wydziału zabójstw ten człowiek ustawił wcześniej jakieś światła.

– Jak to światła?

– Wychodzi na to, że pozbywał się tego ciała nocą. Policjanci znaleźli na ziemi ślady, na podstawie których ustalili, że stały tam ciężkie, mocne reflektory, zasilane akumulatorem albo agregatem prądotwórczym napędzanym gazem.

– A dlaczego miałyby to stanowić problem?

– Ponieważ rozłączenie i przetransportowanie tego wymaga nie lada wysiłku. I czasu. Jeżeli wystraszył go jakiś przechodzień, to trudno sobie wyobrazić, że znalazł czas na poradzenie sobie ze światłami i całym sprzętem, ale nie zawracał sobie głowy zakopaniem ciała.

– No tak – przyznała rację Livia, jednocześnie przeglądając fotografie. – To nie ma sensu.

– Wydział zabójstw próbuje namierzyć ludzi, którzy mogli kręcić się w okolicy w przeciągu ostatniego tygodnia. Jeszcze nikogo nie znaleźli.

Jednak istnieje uzasadniona obawa, że jeśli odnaleziono Paulę D'Amato tylko dlatego, że ktoś temu człowiekowi przerwał wykopywanie dla niej grobu, to ile dziewczyn udało mu się już zakopać?

Livia skinęła głową. Udawała, że nadal patrzy na zdjęcia, ale gdy doktor Rettenburg wypowiadała swoje myśli, jej zaczęło się robić ciemno przed oczami. Jedyna rzecz, o której Denise Rettenburg nie wspomniała, to ta, że jedną z tych zakopanych dziewczyn była Nicole.

– Wszystko w porządku, doktor Cutty?

Livia uniosła wzrok znad zdjęć i otrząsnęła się ze swoich ostatnich myśli.

– Tak, przepraszam. Proszę mi opowiedzieć o autopsji.

Doktor Rettenburg przesunęła teczkę na drugą stronę biurka. Mówiła z pamięci, a Livia przeglądała raport.

– No więc doszliśmy do tego, że kiedy ją znaleziono, nie żyła od dwóch dni. Na ciele miała oznaki tego, że była krępowana, chodzi o otarcia, głównie na lewej kostce. Do tego dochodzą ślady przemocy seksualnej. Stałej, zapewne często powtarzanej.

– Kiedy zaginęła?

– Dwa lata temu.

– Chryste – zareagowała Livia.

– Dotkliwe obrażenia fizyczne – podjęła doktor Rettenburg. – Siniaki na twarzy, głowie, rękach i tułowi. Uszkodzenia mięśni szyi na skutek duszenia. Dziewczyna stawiała opór. Miała złamane palce u nóg od kopania. Siniaki na knykciach. Rany na przedramionach powstałe w wyniku zasłaniania się.

– Znaleźliście jakieś oznaki długotrwałej przemocy?

– Niestety tak. Miała źle zaleczone pęknięcie kości strzałkowej powstałe mniej więcej przed rokiem. Do tego złamane żebro we wczesnym etapie zrastania się. Plus szeroka gama stłuczeń, otarć i blizn w różnych stadiach. Przemoc na tle seksualnym również ewidentnie trwała od dawna.

– A więc przez dwa długie lata ten sukinsyn wykorzystywał ją do woli, aż stwierdził, że ma dosyć?

– O tym, doktor Cutty, pozwólmy zdecydować policji.

Livia przewróciła stronę.

– Może mi pani powiedzieć coś na temat raportu toksykologicznego?

– Znaleźliśmy w jej organizmie ketaminę i diazepam. Wnosząc po metabolizmie, stwierdziliśmy, że podano jej obie substancje niedługo przed śmiercią. Wygląda na to, że przyjęła je razem z lemoniadą.

Livia potrząsnęła głową.

– W przypadku sprawy z Wirginii chodziło wyłącznie o przedawkowanie ketaminy, podawanej doustnie i wstrzykiwanej domięśniowo. Żadnych objawów brutalnej przemocy fizycznej. Do uśmiercenia ofiary doszło w wyniku przedawkowania ketaminy, przypadkowego lub umyślnego. Dlaczego w tym przypadku miałyby postąpić inaczej? Dlaczego najpierw podał jej leki, a potem ją pobił i dusił?

– Być może te dwie sprawy nie są ze sobą w żaden sposób powiązane. Możemy opierać się jedynie na historii, którą opowiada nam ciało, doktor Cutty. Spekulacje zostawmy policjantom. – Doktor Rettenburg czekała, aż Livia pogodzi się z ograniczeniami, jakie wiążą się z ich profesją. – Co jeszcze łączy tę sprawę z innymi? – zapytała wreszcie.

– Przede wszystkim ta ketamina – przyznała Livia.

– Tak, to naprawdę dziwne. Zwykle stosowana jest w weterynarii.

– No właśnie. A przecież występuje we wszystkich trzech przypadkach.

– Tej dziewczyny z Wirginii i której jeszcze?

– Megan McDonald.

– Ma pani na myśli Megan McDonald z Emerson Bay?

Livia przytaknęła.

– Tej nocy, kiedy uciekła, w jej organizmie wykryto dużą dawkę ketaminy.

– Livia uniosła wzrok znad raportu. – Ten człowiek doprowadził do przedawkowania u Nancy Dee i być może usiłował zrobić to samo w przypadku Pauli D'Amato, aż wreszcie został doprowadzony do ostateczności. Do tego szprycował Megan McDonald ketaminą na krótko przed tym, jak planował ją zabić. Uciekła z tamtego bunkra i biegła, jakby ją śmierć goniła, aż na autostradzie numer pięćdziesiąt siedem znalazł ją Arthur Steinman.

Denise Rettenburg powoli skinęła głową.

– Niezła robota detektywistyczna jak na stypendystkę Geralda Colta.

Livia raz jeszcze przekartkowała raport autopsyjny.

– Inne powiązania wynikają z włókien znalezionych we włosach dziewczyn. W momencie przywiezienia do szpitala u Megan McDonald znaleziono ten sam materiał co we włosach Nancy Dee. Z tego, co Megan mówi o nocy porwania, wiemy, że ktoś założył jej worek jutowy na głowę. Worek ten znaleziono w bunkrze. Analiza włókien zaplątanych we włosy Megan pasowała nie tylko do worka znalezionego w bunkrze, ale też do materiału na ciele Nancy Dee. To był taki sam worek.

– No proszę, to faktycznie interesujące. – Doktor Rettenburg wertowała zdjęcia leżące przed Livią, po czym wyciągnęła jedno z nich na wierzch. – Tę dziewczynę, D’Amato, znaleziono z podobnym workiem na głowie.

Livia przyjrzała się fotografii z bliska. Nie zauważyła tego za pierwszym razem.

– Założył jej worek na głowę, a do tego jeszcze spakował ciało do worka?

– Zgadza się.

– Zrobiliście badania tego materiału?

Doktor Rettenburg przekartkowała zawartość teczki i przesunęła analizę włókien w stronę Livii.

Dziewczyna wyciągnęła z torebki podobne analizy Nancy Dee i Megan, po czym ułożyła wszystkie trzy przed sobą dla porównania.

– We wszystkich trzech przypadkach mamy worki utkane z konopi. Identyczna grubość włókien, zgadza się również jakość materiału.

Livia popatrzyła na Denise Rettenburg unoszącą brwi.

– Bez dwóch zdań, trafiła się pani interesująca sprawa, doktor Cutty.

Livia pomogła Denise Rettenburg uporządkować teczkę z dokumentami Pauli D’Amato, po czym wyszła za nią na korytarz i razem czekały przed drzwiami windy.

– Gerald Colt był o rok wyżej ode mnie w szkole medycznej – powiedziała

doktor Rettenburg.

– O proszę – zareagowała Livia. – Doktor Colt jest świetnym nauczycielem.

– Słyszałam, że dokonuje w Raleigh naprawę wielkich rzeczy.

Drzwi windy otworzyły się i obie weszły do środka. Doktor Rettenburg dotknęła przycisku odpowiadającego lobby. Livia czekała, aż drzwi się zamkną.

– Czy to Gerald odkrył to ketaminowe powiązanie?

– Nie – odpowiedziała Livia. – Ja na to wpadłam.

– To naprawdę się pani udało. Sądziłam, że pomogła mu w tym żona.

Livia chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Zamyśliła się na moment i odzyskała mowę dopiero po chwili.

– Doktor Colt nie interesował się tą sprawą, ale gdyby tak było, to na pewno by to wychwytał.

– Oczywiście – odpowiedziała doktor Rettenburg.

Wcisnęła ponownie przycisk, chcąc przyspieszyć zamykanie drzwi. W korytarzu na dole odprowadziła Livię do wyjścia.

– Dziękuję, że znalazła pani dla mnie czas w sobotę – rzuciła Livia.

– Życzę powodzenia w tej sprawie.

Doktor Rettenburg patrzyła, jak podopieczna Geralda Colta odjeżdża, po czym wróciła do biura. Pomyślała, że może błędnie zasugerowała w windzie, iż to żona Geralda mogła pomóc ze skojarzeniem ketaminy. Usiadła do komputera i wpisała do wyszukiwarki zapytanie, po czym czekała chwilę na rezultat. Przewinęła w dół wyniki i przeczytała. Tak, dobrze pamiętała.

Żona Geralda Colta była weterynarzem w dużej klinice w Summer Side, mieście na północ od Raleigh.

## Rozdział 37

Niedaleko stanu Wirginia, przy północnej granicy Karoliny Północnej leżało Tinder Valley, na terenie którego wzdłuż rzeki Roanoke stały osiemdziesiąt dwa domki. Wykonano je z drewna okutego blachą. W mniejszych mieściły się dwie osoby, z kolei w dużych, przestronniejszych – do ośmiu. Każdy z nich położony był niedaleko brzegu rzeki, toteż ze wszystkich roztaczał się piękny widok na wodę. Zbudowane w latach osiemdziesiątych osiedle domków Tinder Valley stanowiło przez pewien czas piękny kurort, do którego całe rodziny uciekały na długie weekendy. Dzieci pływały na rowerach wodnych po czystej wodzie, podczas gdy rodzice mogli je obserwować z wygodnych foteli. To tutaj zakochani chodzili na spacerunki z psami na smyczach i znaczyli piasek śladami swoich stóp. Jednak okres świetności Tinder Valley nie trwał wiecznie. Z biegiem lat słabe zarządzanie doprowadziło do tego, że tereny nabrzeża zaczęły podupadać. Właściciele zmieniali się wielokrotnie, a każdy kolejny łudził się, że uda mu się przywrócić miejscu dawny blask.

Ostatni właściciel – nowojorska grupa inwestycyjna – nie był w stanie sprawić, by osiedle przyniosło jakikolwiek dochód, i żeby nie tracić za dużo na interesie, mogli sobie pozwolić na naprawianie jedynie największych zniszczeń. Przez kilka ostatnich lat domki i okoliczne tereny powoli więc niszczały. Farba odchodziła od ścian, rozbitych szyb w oknach nikt nie wymieniał, nieliczne deski pomostu odstawały od powyginanych słupków,

trawa i chwasty rosły, gdzie im się żywnie podobało, a plażę pokrył gęsty dywan wszelkiego rodzaju śmieci. Nowojorska firma w końcu ogłosiła upadłość, by uwolnić się od uciążliwej własności. Następnie, w wyniku nerwowych negocjacji, kontrolę nad terenami przejął bank i w trybie aukcji przekazał je hrabstwu. Zarząd przedstawił trzyletni plan modernizacji Tinder Valley, które raz jeszcze miało stać się wymarzonym miejscem na wakacje dla całych rodzin, tak jak planowano od samego początku. Obecnie, do czasu rewitalizacji, przyjeżdżali tu jedynie wędkarze. Nie dbali oni zbyt o estetykę miejsca. Wystarczało im, że antena satelitarna odbiera sygnał, a toalety są drożne.

Kent Chapple już dawno przestał wierzyć, że odnowienie i odbudowa Tinder Valley pomogą naprawić problemy w jego rodzinie. Porzucił nadzieję na to, że przywiezie tu kiedyś swoje dzieci, by łowiły z nim ryby, pływały w kajakach i bawiły się koło domku, albo że będzie mógł napić się z żoną wina na leżaku i patrzeć, jak słońce błyszczy na powierzchni wody. Kiedyś tak sobie wyobrażał ich wspólny czas, teraz jednak obraz ten oddalił się tak bardzo, że dłużej nie mógł się już oszukiwać. Zamiast tego odwiedzał Tinder Valley w jedynej dostępnej postaci, zniszczone i zarośnięte, by odnaleźć coś, czego w domu znaleźć nie mógł. Przyjeżdżał tu, żeby wypełnić pustkę, która powiększała się, im dłużej trwał w nieszczęśliwym małżeństwie.

Ale teraz pojawił się ktoś nowy, o kim pozwolił sobie myśleć. Tym razem mogło się udać. Pomysł nie wydawał mu się nazbyt szalony. Przekonywał siebie, że był jej wart. To był ktoś nowy. Dziewczyna miała inne gusta i zainteresowania i była jedyna w swoim rodzaju. Złapał się na tym, że często o niej rozmyśla. Może wreszcie przyszedł czas, aby dokonać w życiu zmian, których tak desperacko pragnął. Był pewien, że pozwoliłoby mu to skupić się wreszcie na swoim szczęściu. Być może przestałby podejmować złe decyzje. Pojawiła się w jego życiu we właściwym momencie.

Zaparkował samochód przed domkiem numer 48. Była to działka przy zakolu rzeki, odsunięta od wody i pozostająca w większym oddaleniu od reszty domków. Było ciemno. Jedyne co trzecia lampa świeciła. Lubił ciemność i spokój. Wszedł z samochodu i z tylnego siedzenia wyciągnął



worek marynarski, zawierający pojemnik z jedzeniem i resztę rzeczy. Skierował się w stronę domku. Podchodząc do frontowych drzwi, poczuł, jak zawsze w tym miejscu, że spada z niego ciężar całego świata. Jego naczynia krwionośne się rozszerzyły i ogarnęło go ciepło. Czy to się uda? Jaka jest szansa, że to uczucie będzie stałą częścią jego życia?

Wszedł po schodkach i otworzył drzwi.

## Rozdział 38

– Wszystko będzie dobrze – stwierdziła Megan. – Długo się na to zносиło i sędzę, że wszystkim to wyjdzie na dobre.

Livia siedziała na fotelu pasażera w jeepie wranglerze Megan, kiedy wjeżdżały do Emerson Bay.

– Co masz na myśli?

– Ludzie tak naprawdę nie mają o mnie pojęcia. Jedni wiedzą, jaka byłam przed porwaniem. Z powodu książki wielu ludzi zna dziewczynę z wywiadów i z jej kart. Ale tak naprawdę nie jestem żadną z nich. Zanim to wszystko się wydarzyło, mój ojciec był jedyną osobą, która mnie tak naprawdę rozumiała. Przez ten ostatni rok straciliśmy ten dobry kontakt. Wydaje mi się, że to nam pomoże.

– Mam nadzieję, że masz rację – powiedziała Livia.

Kilka minut później zaparkowały przed komendą policji Emerson Bay, gdzie przez ostatnich dwanaście lat ojciec Megan pracował jako szeryf. Ludzie, którzy normalnie zatrzymaliby dziewczyny i zabronili przejścia przez komisariat bez zezwolenia, na widok Megan wpuścili je bez słowa. Kiedy weszły do biura Terry'ego McDonalda, ten był zajęty papierkową robotą.

– Cześć, tato – przywitała się Megan.

Terry podniósł wzrok z zaskoczeniem.

– Cześć. Co ty tutaj robisz?

Livia wyjrzała znad ramienia Megan i spojrzała szeryfowi w oczy.

Zauważyła, że zwrócił na nią uwagę. Wstał powoli z miejsca.

– Tato – zaczęła Megan. – Poznaj Livię Cutty. To siostra Nicole Cutty i lekarz medycyny sądowej z Raleigh.

Livia weszła za Megan do biura.

– Realizuję właśnie mój program stypendialny.

Szeryf McDonald wyszedł zza biurka. Jego pas i kabura podskakiwały lekko, kiedy podchodził do swojej córki i do Livii.

– Pod opieką Geralda Colta? – zapytał.

– Zgadza się.

– Znam doktora Colta. Współpracowaliśmy ze sobą przy kilku sprawach. – Uścisnął dłoń Livii. – Przykro mi z powodu pani siostry – dodał łagodnym tonem, trzymając jej dłoń.

Livia, niespodziewanie poruszona żalem w jego głosie, musiała przełknąć ślinę, zanim się odezwała.

– Dziękuję.

Terry odwrócił się w stronę Megan.

– Co jest grane?

– Livia i ja sprawdzamy jeszcze raz szczegóły mojej sprawy dotyczące nocy, kiedy zaginęłam, i tej, kiedy uciekłam.

– Kochanie – powiedział Terry spokojnie. – Uzgodniliśmy, że ten temat najlepiej poruszać wyłącznie podczas sesji z doktorem Mattinglym.

– I tak było, tato. Ale Livia, dzięki swojej pracy w Raleigh, znalazła coś, o czym musimy z tobą porozmawiać.

– O czym ty mówisz?

– Livia znalazła powiązania między moim porwaniem i dwiema innymi uprowadzonymi dziewczynami. Może też wiąże się to z kimś jeszcze, ale nie wiemy. Odezwała się do mnie w tej sprawie, razem trochę poszperałyśmy i wiemy już nieco więcej. Ale potrzebujemy pomocy, tato.

Terry McDonald wpatrywał się w swoją córkę przez chwilę, po czym uniósł wzrok na Livię. W jego oczach czaił się błysk, którego nie potrafiła na początku nazwać. W końcu jednak zrozumiała, co to takiego. Przypomniał jej się własny ojciec. Zdała sobie sprawę, że każdy mężczyzna, którego córka

zostanie porwana, będzie nosił na twarzy to samo poczucie winy i ten sam strach. U Terry'ego McDonalda w spojrzeniu było jednak coś jeszcze. Głęboko zakorzenione uczucie związane z tym, że jego córkę udało się odnaleźć, podczas gdy Nicole i reszta tych dziewczyn były stracone na zawsze. Była pewna, że gdyby w drzwiach stanął teraz jej ojciec, to szeryf McDonald załamałby się i rozpłakał.

– Są jeszcze inne uprowadzone dziewczyny? – zapytał wreszcie.

Livia przytaknęła.

– Bardzo możliwe, że tak.

– Współpracuje pani w tej sprawie z policją z Raleigh?

– Nie, proszę pana. Robię to sama, no i... muszę przyznać, że Megan była mi wielką pomocą.

Terry McDonald popatrzył na swoją córkę, a potem z powrotem na Livię.

– No dobra, zobaczymy, czego się dowiedzieliście.

Usiedli razem przy biurku i Livia wyciągnęła z torby wszystkie dokumenty, które zgromadziła przez ostatnich kilka tygodni. Zaczęli od powiązań między sprawami Nancy Dee i Pauli D'Amato, potem zaś przeszli do tego, co łączy obie dziewczyny z porwaniem Megan, czyli do ketaminy i włókien z jutowych worków. Na koniec Livia opowiedziała, co wie na temat Caseya Delevana, który wylądował na jej stole w prosektorium pod koniec lata. Wyciągnęła teczki Nancy Dee i Pauli D'Amato, które odkryła w opuszczonym biurku Caseya, i powiedziała szeryfowi McDonalldowi wszystko, co wiedziała na temat Klubu Porwań. Wyjawiała, że jej zdaniem Casey odegrał rolę w zniknięciu tych dziewczyn i że był również obecny tej nocy, kiedy Megan i Nicole zostały porwane podczas imprezy na plaży.

Poruszyli temat uszkodzeń nogi i tego, że pasowały one do wysokości zderzaka Nicole. Livia nie powiedziała o skrawku materiału znalezionym pod samochodem Nicole, o teorii na temat zestawu do grilla, z którego zginął widelec, ani o nakłuciach w czaszce Caseya. Przedstawienie wszystkiego oznaczałoby bowiem przyznanie się do tego, że razem z Megan manipulowały dowodami. Jeśli miało to pomóc jej uzyskać w przyszłości odpowiedzi, których tak rozpaczliwie pragnęła, to powie o wszystkim, ale

teraz musiała tylko skłonić szeryfa McDonalda do pomocy.

Prezentowała kolejne argumenty przez blisko godzinę, a Terry McDonald słuchał jej cierpliwie. Kiedy wreszcie skończyła, zadał to samo pytanie, które wcześniej postawiła jego córka.

– Ale ten człowiek jest martwy, prawda? – Wskazał na zdjęcie Caseya Delevana. – Mieliście go w swojej kostnicy. To czego w końcu pani szuka, doktor Cutty?

– Caseya zabito ponad rok temu. Ostatnio był widziany w ten sam weekend, kiedy uprowadzono Megan i Nicole. Wprawdzie ciało Nancy Dee znaleziono sześć miesięcy przed ich porwaniem, ale Paula D’Amato, która była zaginiona przez ponad dwa lata, została właśnie znaleziona w Georgii. Według tamtejszych lekarzy medycyny sądowej nie żyła od jakichś dwóch dni. Jeżeli założymy, że te sprawy są ze sobą powiązane, to gdzieś tam wciąż musi grasować człowiek, który zabił Paulę. Który ją przetrzymywał. Wykorzystywał. Nie znam wszystkich odpowiedzi, szeryfie. Podejrzewam natomiast, że dzieje się coś, czemu trzeba położyć kres. W mojej głowie kotłuje się tyle pytań, że nie mogę spać po nocach. Podejrzewam, że ten ktoś nadal przebywa na wolności i porywa czyjeś siostry i córki.

Terry McDonald przeglądał po cichu rozłożone przed nim dokumenty.

– Skąd wiecie o klubie? O tym, który urządza te udawane porwania?

– Wiemy od jednego z dawnych członków. Potwierdził, że Casey i moja siostra do niego należeli.

– Proszę mi powiedzieć, kiedy używa pani słowa „my”, to kogo ma pani na myśli?

Livia popatrzyła na Megan.

– Razem z nim rozmawialiśmy, tato.

Terry złożył dłonie i wziął głęboki oddech.

– Megan, od jak dawna robisz to bez mojej wiedzy?

– Tato, wszystko jest w porządku. To mi naprawdę pomaga.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Posłuchajcie, przerobiłem już te pierdoły na temat Klubu Porwań w czasie dochodzenia. Nigdzie nas to nie doprowadziło. Dowiedzieliśmy się

jedynie, że istniała grupa dzieciaków, które porywały się nawzajem. Rozmawiali o zaginionych ludziach i podniecali się cudzym nieszczęściem. Nie jest to niestety żadna zbrodnia. Doktor Cutty, ja próbowałem. Tamtego lata usiłowałem znaleźć moją córkę i starałem się jak diabli, żeby znaleźć pani siostrę. Przyglądaliśmy się temu klubowi z każdej możliwej strony. I gdybym otworzył swoją teczkę z dokumentami, to znalazłaby tam pani więcej tropów niż tylko kilku wypalonych członków tajnego klubu. Znajdują się tam również przestępcy seksualni, których obserwujemy w dalszym ciągu. Do tego trzech skazańców wypuszczonych na dwa miesiące przed porwaniem Megan i Nicole. Jednego z nich oskarżono o dokonanie napadu poza granicami Raleigh. Są tam również rozmowy z naszymi informatorami z więzień, którzy mówią nam o ludziach przechwalających się większymi zbrodniami.

– Ale teraz mamy już więcej dowodów – wtrąciła Livia. – Mamy materiały z miejsca zbrodni. Analiza kryminalistyczna dowodzi, że te dziewczyny są ze sobą powiązane.

– Mówimy o tym, że trzy różne stany miałyby zacząć współpracę nad tym samym śledztwem. W grę wchodzi ponowne otwarcie starych spraw i dążenie do wspólnego celu. Przekroczenie granic stanów oznacza zaangażowanie FBI. To już naprawdę poważna sprawa. A wy twierdzicie, że potrzebujecie mojej pomocy? Nie będę w stanie kiwnąć palcem, kiedy do tego wkroczą federalni. Zresztą co ja gadam, jak tylko zaangażuję policjantów z Georgii i Wirginii, to zostaną zepchnięty na bok w tym śledztwie. Przechodziłem już przez podobny młyn i wcale mi się to nie podobało.

– Tato, właśnie dlatego prosimy cię o pomoc. Wiemy, że nie dasz rady zrobić wszystkiego sam. Wiem, że kiedy już poprosisz o wsparcie tych wszystkich ludzi, innych policjantów i agentów federalnych, to przejmą nad tym dowodzenie, tak jak zrobili to wcześniej. Ale to nie była twoja wina. Tak samo jak nie było twoją winą, że nikt mnie nie znalazł. Zaginięcie Nicole też nie jest twoją winą. Wiem to i Livia też to wie. Ale możesz pomóc. Możesz naprawdę doprowadzić do tego, że coś się w tej sprawie ruszy. A przecież

Livia chce tylko tego. Żeby ktoś się zainteresował Nancy i Paulą. A także Nicole.

Megan przesunęła dłonią nad informacjami wyłożonymi na biurku.

– Wszystkie te dowody pomogą w zdobyciu tej uwagi. I wiem, że ściągnie to również spojrzenia w moim kierunku. Nie przeszkadza mi to. Tak naprawdę tego właśnie chcę. Tato, zrozum, chcę być kimś więcej niż tylko dziewczyną, której udało się wrócić do domu. Chcę być dziewczyną, która znalazła swojego porywacza. Która pomogła innym dziewczynom, tato. Naprawdę pomogła. Nie chcę, by wszyscy tylko udawali, że moja książka coś im dała.

Terrence Scott McDonald przeczesał palcami swoje jasne włosy i powoli kiwnął głową. Raz jeszcze przyjrzał się informacjom i fotografiom rozłożonym na biurku. W końcu spojrzął na swoją córkę.

– Zadzwoń w kilka miejsc. Zobaczą, co da się zrobić i kogo można w tej sprawie przekonać.

Megan rozpromieniła się i popatrzyła na Livię, łapiąc jej dłoń w geście zwycięstwa.

– Dziękuję – powiedziała Livia.

Terry skinął głową.

– Jeszcze mi nie dziękujcie. Najpierw zobaczymy, co z tego wyniknie. Odwaliłyście kawał dobrej roboty.

Livia ukloniła się z cichym podziękowaniem i spakowała swoje rzeczy. Wstała i podeszła z Megan do drzwi, Terry McDonald został przy swoim biurku.

– Doktor Cutty – powiedział. – Gdybym był w stanie znaleźć tamtego lata pani siostrę, to byłaby teraz z nami. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby ją odszukać.

– Wiem, że tak było.

Terry McDonald ściągnął usta.

– Jesteśmy w kontakcie.

## Rozdział 39

Megan usiadła po turecku w fotelu doktora Mattingly'ego, zamknęła oczy i położyła ręce na bocznych oparciach. Przebywała w głębokiej hipnozie i ledwo słyszała głos lekarza. Była ostrożna, nie chciała samotnie zapuścić się za daleko. Głos Mattingly'ego był jej linią ratowniczą. Jej siatką asekuracyjną na wypadek, gdyby coś poszło nie tak i musiała szybko wycofać się z tej części umysłu, w której pogrzebała swoje wyparte wspomnienia. Czuła jednak, że część niej pragnie się uwolnić spod jarzma tego głosu, pragnie wyzwolenia i samotnych wędrówek, tak by doktor Mattingly nie mógł przewodzić jej ruchom i kontrolować tego, gdzie zdoła dotrzeć i na jakie postępy jest gotowa. Podczas ostatniej sesji Megan frustrowało to, że tak szybko wyciągnął ją z tego stanu, kiedy ona już prawie doszła do tego, co tak męczyło ją od dawna. Nie mogła znieść, że każe jej zawracać, kiedy jest tak blisko odkrycia tajemnicy zakopanej głęboko w jej wspomnieniach. Gdyby tylko udało się jej ściągnąć czarną zasłonę wyparcia, to sekret wyszedłby na jaw. Megan po prostu musiała do niego dotrzeć.

Teraz, przez krótką chwilę głos doktora Mattingly'ego zniknął. Megan poczuła się jak astronautka podczas spaceru w przestrzeni kosmicznej, która pozostawia za sobą znajome widoki globu ziemskiego i wyrusza na ciemną stronę tajemniczej stacji kosmicznej, ale jako że przytrzymuje ją uprząż, to odpina się i zaczyna dryfować swobodnie w przestrzeni kosmicznej. Jeden fałszywy ruch może posłać ją w pustkę bez możliwości bezpiecznego



powrotu. Przebywając w stanie hipnozy, Megan mogła się poruszać po piwnicy, w której ją więziono. Teraz mogła chodzić tam, gdzie chciała, spuszczone ze smyczy, którą podczas sesji był spokojny głos doktora Mattingly'ego.

Wstała z łóżka. Sprężyny zaskrzypiały, rozszerzając się, wolne od jej nacisku. Podeszła do zasłoniętych dyktą okien, przesuwając stopy po betonowej podłodze i słysząc, jak dzwonią jej kajdany. Łańcuch stał się nagle nieistotny. Megan zauważyła, że każdy hałas był teraz zwielokrotniony – od sprężyn łóżka, przez jej szuranie stopami, po dzwonięcie kajdanów. Przesunęła dłonią po dykcie i słuchała dźwięku, jaki jej skóra wydawała w zetknięciu z fakturą drewna. Nad jej głową przeleciał samolot i przysłuchiwała się znajomemu dźwiękowi ryczących silników wysoko na niebie. Kończył długi lot przez Ocean Atlantycki i zamierzał wylądować na lotnisku Raleigh-Durham.

Kiedy samolot ucichł, stała i w dalszym ciągu nasłuchiwała, nieruchoma i wyczekująca. Długi, niski gwizd pojawił się dopiero po chwili. Teraz, po wielu godzinach poszukiwania informacji, Megan wiedziała, że wydawał go pociąg towarowy, którego trasa biegła przez hrabstwo Halifax. Kiedy i ten dźwięk ucichł w nocnym mroku piwnicy, odsunęła się od ciemnych okien zabitych dyktą i podeszła ślepo do jedyne mebla, którego mogła dosięgnąć – małego stołu obok schodów, na którym mężczyzna zostawiał dla niej posiłki. Przesunęła dłonią po powierzchni, słysząc jak jej nieobcinane długo paznokcie drapią drewno. W końcu zaczęła kojarzyć zostawiane jej jedzenie i picie z głębokim snem, z którego budziła się mocno otumaniona. Megan stwierdziła, że to w pożywieniu podawał jej ketaminę. To ten lek sprawiał, że miała wrażenie, jakby opuszczała swoje śpiące ciało. Powodował halucynacje i doświadczenia przypominające świadome śnienie, nawet w tamtej ciemnej, pustej piwnicy. Po dwóch tygodniach bała się, że uzależni się od tego leku.

Teraz go nie czuła. Sunęła od stołu z powrotem w stronę łóżka. Położyła się na nim i raz jeszcze usłyszała skrzypienie sprężyn. Podciągnęła nogi na materac, słysząc, jak łańcuch brzęczy o stalową ramę. Zamknęła oczy, co nie miało większego znaczenia w ciemności. Wszystkie hałasy ucichły, kiedy tak

leżała nieruchomo. Nie słyszała samolotów, gwizdów ani kroków. Jedynie swój własny oddech, powietrze powoli opuszczające płuca, nic więcej. Głos doktora Mattingly'ego nie docierał do tego miejsca, w którym się teraz znalazła, miejsca uwięzienia. Bez terapeuty było ono zupełnie nowe. Leżała na łóżku i myślała o tym, że tak właśnie powinno być. Mimo pragnienia, by usłyszeć znajomy głos, który tak łatwo mógł ściągnąć ją z powrotem w stronę bezpiecznych rejonów świadomości i natychmiast uratować, Megan potrzebowała tego odosobnienia. Chciała się poczuć wystawiona na ból. Chciała raz jeszcze znaleźć się w tym miejscu, tak by nikt poza nią samą nie mógł jej pomóc. Musiała raz jeszcze poczuć, że chce walczyć. Doszła do wniosku, że tylko w ten sposób znajdzie to, czego szukała.

Usłyszała to chwilę później, pomiędzy cichymi dźwiękami swojego powolnego i spokojnego oddechu. Warkot silnika samochodowego. Z początku daleki, ale potem bliższy. Koła szurające po żwirze. Hamulce piszczące cicho, kiedy samochód się zatrzymywał. Uderzenie zamykanych drzwi kierowcy. Kroki człowieka wchodzącego po zewnętrznych schodach. Otwieranie się drzwi i zamykanie.

Ostatnio również dotarła do tego miejsca, ale głos doktora Mattingly'ego ściągnął ją z powrotem. Zdradził ją gwałtowny skok ciśnienia i hiperwentylacja płuc. Megan przygotowała się na tę chwilę. Siedząc samotnie w swoim pokoju w budynku sądu, uczyła się niuansów medytacji i metod uspokojenia tętna, spowolnienia bicia serca i uregulowania oddechu. Nawet nie słysząc głosu doktora Mattingly'ego, wiedziała, że gdyby jej narządy wewnętrzne zaczęły szaleć, to dobry lekarz zawsze będzie umiał dotrzeć do pacjenta zagubionego w stanie hipnozy. Żeby uniknąć teraz doktora Mattingly'ego, Megan musiała maksymalnie się skupić i wykorzystać wszystkie te umiejętności, które nabyła w czasie długich, nudnych godzin spędzonych w sądzie.

Teraz, pomimo lęku, jakim napawały ją kroki słyszane nad głową i dźwięk otwierających się drzwi do piwnicy, Megan była w stanie utrzymać rytm serca na niskim, kontrolowanym poziomie oraz oddychać spokojnie. Jej powieki drżały tylko nieznacznie, gdy słuchała, jak mężczyzna idzie w dół po

schodach.

Jego schodzenie i wchodzenie zdradziły jej, że stopni do piwnicy było trzynaście. Słuchała każdego hałasu, każdego dźwięku, jaki docierał do niej, gdy on schodził coraz niżej.

*Dziesięć, jedenaście, dwanaście... trzynaście.*

Przyszedł. Ale Megan też już dotarła. Wreszcie znalazła to, czego szukała. Dowiedziała się, czego jej brakowało. Porzuciła wszystkie techniki oddychania i metody, które stosowała, by spowolnić bicie serca. Pozwoliła oczom szaleć pod powiekami. Przyniosło to pożądaną efekt. Usłyszała głos doktora Mattingly'ego. Nie spokojny, miarowy głos swojego terapeuty, ale pospieszny, zatroskany głos hipnotyzera, który stracił kontrolę nad swoim podopiecznym.

– W tej chwili, Megan! Kieruj się w stronę mojego głosu!

Jednak powrót nie był już tak łatwy jak kiedyś. Utknęła w tej piwnicy. Głos doktora Mattingly'ego stracił swoją moc, już nie wyciągał jej z powrotem. A porywacz był blisko, w ciemności. Postawił jej posiłek na stole. Gotów, by się do niej zbliżyć, kiedy tylko środek usypiający zadziała.

– Megan, idź w stronę mojego głosu!

Megan potrząsnęła głową i spróbowała poruszyć rękoma, siadając jednocześnie na łóżku w piwnicy.

Usłyszała pstrykanie i klaskanie.

– Megan! Idź. W stronę. Mojego. Głosu.

Porywacz stał w mroku. Czarny duch na tle czarnego tła.

Jej oczy nagle się otworzyły. Doktor Mattingly klęczał przed nią w swoim szytym na miarę garniturze. Pstrykał palcami i klaskał w dłonie. Jego czoło, podobnie jak zaczerwienioną twarz Megan, pokrywał pot.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. – Przecież miałaś reagować, kiedy cię wołam.

Ale Megan nie zwracała uwagi na lekarza. Nie teraz, kiedy wreszcie zrozumiała, czego od tak dawna szukała. Ten nieuchwytny element, który czaił się w jej pamięci, dopiero teraz znalazł się w jej zasięgu. Wstała z fotela i przeszła obok doktora Mattingly'ego.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Megan otarła dłonią usta i szeroko otwartymi oczyma rozejrzała się po pokoju. Przełknęła, ślina z trudem przeszła przez wyschnięte gardło.

– Muszę iść – powiedziała, kierując się do drzwi.

– Megan. Musimy o tym porozmawiać. Odkładanie na później rozmowy na temat sesji jest niezdrowe.

Ale dziewczyna nawet się nie odwróciła i wyszła z pokoju.

Wypadła ze szpitalnego parkingu przy akompaniamencie klaksonów. Adrenalina i pisk opon sprawiły, że Megan wróciła do rzeczywistości. Nie pamiętała zupełnie, w jaki sposób wydostała się z gabinetu doktora Mattingly’ego. Nie przypominała sobie, czy poszła schodami, czy może pojechała na dół windą. Nie miała nawet pojęcia, jakim cudem znalazła się w swoim samochodzie, dopiero klaksony i ruch samochodowy przypomniały jej o otaczającym ją świecie. Jej umysł walczył, by zachować to, co udało jej się znaleźć podczas dzikiej sesji terapeutycznej, ale pomimo wysiłku wspomnienia wymykały się jej, im bardziej była świadoma świata zewnętrznego.

Ruch drogowy i autostrada w końcu tak przytłoczyły jej nadwrażliwe zmysły, że nie mogła tego dłużej znieść. Nie zwracając uwagi na innych uczestników ruchu, przecięła dwa pasy, co wywołało jeszcze większą lawinę klaksonów i piszczących opon, i zjechała z autostrady w drogę prowadzącą przez Points Bidge nad rzeką Roanoke w kierunku West Bay. Oczywiście miała rozszalałe i prawie nie mrugała, nie mogąc zapomnieć tego, co jeszcze kilka chwil temu widziała i słyszała w tamtej ciemnej piwnicy. Walczyła z tym, nie miała zamiaru tam wracać, ale jednocześnie nie chciała zapomnieć obrazów, dźwięków i zapachów, które dopiero co odkryła.

Gonitwa myśli trwała pół godziny, aż wreszcie Megan znalazła się w West Bay. Obrazy i dźwięki sprawiły, że cofnęła się myślami do sesji terapeutycznej, do tamtej piwnicy, a jej samochód powoli przekroczył środkową linię na drodze. Hamulce nadjeżdżającego z naprzeciwka auta

zapiszczały, jego kierowca zjechał z drogi, by uniknąć zderzenia. Megan szarpnęła kierownicę w prawo i na chwilę straciła kontrolę nad pojazdem, którym dziko zarzuciło. Bliskie widmo wypadku wreszcie wybudziło ją z transu i przywróciło do rzeczywistości. Zjechała na wysypane żwirem pobocze i nadepnęła gwałtownie pedał hamulca, wzbijając przy tym chmurę pyłu.

Wzięła kilka głębokich oddechów, rozejrzała się dookoła i zaczęła zastanawiać, jakim cudem znalazła się w West Bay. Wyczytała ze znaku drogowego, że jest na osiedlu o nazwie Stellar Heights. Była już prawie szesnasta. Jej sesja z doktorem Mattinglym zaczęła się o czternastej. Straciła prawie dwie godziny. Megan spróbowała sobie przypomnieć, co się stało po tym, jak oderwała się od głosu doktora Mattingly'ego i ruszyła samotnie przez piwnicę ze swoich koszmarów. Przywołanie tych wspomnień było trudniejsze, niż sądziła, i po upływie dziesięciu minut zaczęła płakać. Myślała, że udało jej się znaleźć to, czego szukała. Że dokonała przełomowego odkrycia, gdy na własną rękę przebywała w piwnicy, w której była przetrzymywana. Jednak teraz, stojąc na poboczu osiedla w West Bay, Megan nie czuła się bliżej odkrycia tajemnicy niż poprzedniego dnia.

## Rozdział 40

Raz jeszcze Livia zaparkowała przy krawężniku zaniedbanego domu i zapukała do drzwi. Daisy zaczęła ujadać i drapać. Dziewczyna usłyszała cichą szamotaninę, aż wreszcie pies został odciągnięty i Nate Theros otworzył drzwi.

Livia wyciągnęła książkę tak, by dojrzał ją od razu, prawie jakby pokazywała pieniądze przyniesione jako okup.

– Podpisana? – dopytał Nate.

Livia podniosła okładkę *Zaginionej*, by zaprezentować autograf Megan.

– Napisała ci nawet dedykację.

Nate wyszedł przed drzwi i wziął książkę. Przeczytał ręcznie wypisany tekst na pierwszej stronie.

*Nate,*

*fajnie było Cię poznać.*

*Mam nadzieję, że pomożesz Livii we wszystkim, o co poprosi.*

*Megan McDonald*

– Super – podsumował Nate, czytając słowa raz za razem.

– To co, pomożesz mi?

Nate zamknął książkę i przesunął dłonią po okładce – widniały na niej ciemny las i bunkier, z którego uciekła Megan.

– Tak, pewnie.

W domu Nate’a Daisy dyszała i wyła, krążąc w swoim kojcu i drapiąc plastikową okładzinę. Stół kuchenny stał pośrodku ogromnego wysypiska śmieci. Spod brudnych naczyń, pudełek po pizzy, pustych kartonów po mleku i płatkach śniadaniowych oraz pojemników po psiej karmie nie było widać blatu kuchennego. Stół, na którym Livia położyła swoją teczkę, był lepki i odniosła wrażenie, że Nate całkiem niedawno uprzątnął rzeczy, które tu zalegały.

Nie było żadnych przeprosin ani zażenowania. Livia była przekonana, że zdaniem Nate’a większość ludzi mieszkała właśnie w takich warunkach. A jeśli nawet to nie była prawda, to nie dbał o to – w każdym razie on tak mieszkał. Jak się nie podoba, to trudno. Całe jego mieszkanie upewniało Livię, że Nathaniel Theros to oryginał. I miała jedynie nadzieję, że warto się było fatygować.

Wysunął spod stołu krzesło, zakręcił nim tak, by stało tyłem do przodu, i usiadł, układając ręce na oparciu. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Rzućmy na to okiem – powiedział.

Livia otworzyła teczkę, która zawierała wszystko, co udało jej się zgromadzić przez kilka ostatnich tygodni na temat Nancy Dee i Pauli D’Amato, i wyłożyła przed nim całą jej zawartość. Policjanci pracujący przy tego typu sprawach zazwyczaj korzystali z pomocy profilerów, czyli kryminologów, którzy analizowali szczegóły i dowody, po czym wyciągali wnioski na temat sprawców. Livia nie miała nawet układow z detektywami i żadnych znajomości wśród kryminologów. Nie była nawet przekonana, czy pomoże jej Terry McDonald. Miała za to Nate’a Therosa. Wytatuowany i dziwaczny, nie był może idealnym współpracownikiem. Ale jego fetyszem były dziwne sprawy związane z zaginionymi osobami i czytanie na temat obłąkanych mężczyzn, którzy porywali kobiety. Miał u siebie segregator pełen informacji gromadzonych przez lata i Livia była przekonana, że posiadał ogromną wiedzę – znacznie większą niż ona – na temat tych kobiet i mężczyzny, który jej zdaniem je uprowadził.

Spędzili dwie godziny na rozmowie o zniknięciach Nancy Dee i Pauli

D'Amato, łączyli wszystkie znalezione przez Livię informacje z tym, co Nate zebrał w swoim dziwnym czarnym segregatorze. Następnie Livia, ku ucieście Nate'a, wyjawiała, czego dowiedziała się na temat miejsc zbrodni. Powiedziała o płytkim grobie, w którym zakopano Nancy, i niedoszłym, który nie doczekał się Pauli i pozostał pusty, podczas gdy jej ciało spoczywało na krawędzi wykopanej dziury. Livia spostrzegła, że Nate się ślini, dosłownie oblizuje usta i przełyka z ekscytacją zdradzającą, że jego ślinianki pracują na zwiększonych obrotach, gdy ona wyklada kolejne zdjęcia ze sceny zbrodni i fotografie z autopsji. Dała mu czas, by się na nie pogapił.

Po jakimś czasie wsunął palce obydwu dłoni w swoje przetłuszczone włosy i wyglądało na to, że rozmyśla. Pochylił się do przodu, oparł klatkę piersiową na oparciu krzesła, a łokcie na blacie stołu i palcami uciskał małżowiny uszne. Livia, widząc, że mężczyzna usiłuje się skupić, stwierdziła, że zostawi go na chwilę sam na sam z myślami. Wstała z miejsca, po czym postanowiła zaryzykować i spróbować kawy zaparzonej i czekającej w ekspresie. W jednej z szafek znalazła kubek wyglądający na czysty i nalała sobie do pełna. Nate nawet nie zauważył, że wstała z miejsca. Był teraz w innym świecie. Livia miała nadzieję, że fotografie pozwoliły mu wnikać w umysł człowieka, który porwał te dziewczyny. Tego, który być może uprowadził jej siostrę. Potwora, który nadal grasuje gdzieś na wolności i knuje, jak zakładała, porwanie kolejnych młodych kobiet. Który być może zakopał więcej ciał, czekających teraz tylko na to, aż znajdą je jacyś biegacze i ich psy.

– No dobra. Wydaje mi się, że wiem – odezwał się wreszcie Nate.

Livia przełknęła łyk zwietrzałej kawy, po czym zostawiła kubek w przepelnionym zlewie. Siadła przy stole naprzeciw mężczyzny.

– Powiedz mi.

Nate w dalszym ciągu przesuwiał dłonią po głowie, jakby się bał, że w trakcie opowieści jego myśli mogą z niej ulecieć.

– W porządku. Czyli z Nancy, sama rozumiesz. – Przestał bawić się włosami i wskazał dłonią na zdjęcie z miejsca zbrodni, na którym było ciało Nancy Dee. Popukał w nie palcem. – Przedawkowała, co nie? Specjałem K.



Ale nie wydaje mi się, żeby on zrobił to specjalnie. Moim zdaniem to był wypadek.

Livia przyjrzała się zdjęciu razem z Nate'em.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo nigdy jej nie zranił. Widzisz? Nancy nie stała się nigdy krzywda fizyczna. Dbał o nią. Kochał ją. Albo starał się ją kochać. Może nawet pragnął, by i ona pokochała jego. Wśród tych koleśki to bardzo częsta sprawa. Są spragnieni uczuć i nie mogą ich zdobyć w prawdziwym świecie, dlatego tworzą swój własny. Sęk w tym, że nikt inny nie ma pojęcia o jego istnieniu, nikt w nim nie żyje, dlatego muszą znajdować ludzi takich jak Nancy i Paula i wrzucać ich do tego świata siłą. W większości przypadków to nie działa, ale z jego perspektywy wszystko powinno być dobrze. W tym nowym świecie dziewczyny powinny się w nim zakochać. Powinny oddawać mu się chętnie, z własnej woli, ponieważ on sądzi, że daje im coś, czego nie ma w świecie zewnętrznym, który dotąd okrutnie je doświadczał. Problem w tym, że prawdziwy świat dla większości z nas wcale nie jest taki, jak on uważa. Dla nas i dla niego ten świat to dwa zupełnie różne miejsca. My odczuwamy tutaj miłość, przyjaźń i różne przyjemne uczucia względem innych ludzi. A on nie. Dlatego kiedy wrywa dziewczyny z tego świata i umieszcza je w swojej zmyślonej rzeczywistości, one buntują się i walczą. Jego oczywiście szokuje ich opór. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego nie chcą z nim przebywać. Nie pojmuje, dlaczego nie odwzajemniają jego miłości.

– Powiedziałeś, że coś takiego nie przechodzi w większości przypadków – wtrąciła Livia.

– No tak. Ponieważ czasem... Czasami to jednak działa. Niekiedy ludzie, których przetrzymuje się naprawdę długo, poddają się swoim porywaczom. Faktycznie nawiązuje się w takim przypadku jakaś więź. I czasem zakochują się w nich w jakiś dziwny, popieprzony sposób. Zgaduję, że właśnie to zdarzyło się z Nancy Dee. Zaginęła jedynie na sześć miesięcy, ale skoro nigdy nie stała jej się fizyczna krzywda, to obstawiam, że była uległa. I żeby tak było w dalszym ciągu, szprycował ją ketaminą. Jednego dnia po prostu przesadził i dał jej za dużo. Doprowadził do przedawkowania.

Livia w milczeniu raz jeszcze obejrzała zdjęcia Nancy Dee. Wreszcie zapytała:

– A co z Paulą?

– To zupełnie inna sprawa – powiedział Nate, znów przeczesując dłońmi włosy. – Jej nie było dłużej, co nie? Dwa lata? Ale nigdy mu się nie poddała. Była waleczna. Chciała wyjść. Nigdy nie kupiła bajeczki o tym jego świecie. Próbował ją przestawić. Przekonać, że ją kocha i że ona powinna pokochać jego, ale bez odpowiednich dawek ketaminy dziewczyna nigdy mu się nie poddała. Walczyła z nim, co nie? Właśnie to wykazała autopsja. Drapała go po twarzy. Posiniaczyła dłonie, bijąc go. Miała złamane palce stóp od kopania. Oprócz tego badanie wykazało starsze rany. Złamaną kość nogi i uszkodzenie żebra. Czyli usiłował ją złamać. Zrobić z niej jedną z tych, które mu się poddały. Ale ona była twarda. Prawdziwa wojowniczką. Więc co w końcu zrobił? Poddusił i pobił na śmierć. Nancy doprowadził do przedawkowania. Z Paulą zrobił się agresywny. Dwie zupełnie różne ofiary. Ale zwróć uwagę na to. – Nate przełożył zdjęcia dziewcząt tak, by leżały jedna obok drugiej. – Obie mają worki na głowach. Zabił je, każdą w inny sposób, ale obydwu na głowy założył te worki. Dlaczego? – Nate popatrzył na Livię. – Jak myślisz?

Livia zgubiła się trochę w narracji Nate'a, w końcu podniosła wzrok znad fotografii i dostrzegła, że na nią patrzy.

– Nie mam pojęcia.

– Chodzi o to, że je kochał. Nie mógł na nie spojrzeć po tym, co im zrobił. Musiał założyć im te worki na głowy, bo nie chciał widzieć ich twarzy.

Nate raz jeszcze przejrzał zdjęcia i znalazł to, na którym ciało Pauli D'Amato, zapakowane w czarny winylowy worek, spoczywa na brzegu pustego grobu.

– A tutaj, widzisz? Dlaczego nie wrzucił jej ciała do dziury? Bo ktoś mu przerwał? Gównie prawda. Ten koleś jest zbyt inteligentny, by porzucać ciało o takiej porze, w której ktoś mógłby mu przeszkodzić. Po prostu nie potrafił się zmusić do tego, żeby ją zakopać. Kochał tę dziewczynę. Kochał Paulę D'Amato tak mocno, że trzymał ją przy sobie przez dwa lata, zanim w końcu

się poddał. Kiedy nadeszła pora, by pozbyć się jej ciała, to go przytłoczyło. Zrobił to już tyle razy i nie potrafił się zmusić, żeby zrobić to raz jeszcze. Tego gościa przepehniają wyrzuty sumienia, mówię ci! Ledwo się chłop trzyma.

Livia słuchała Nate'a, który był teraz tak przekonujący, że zapomniała na chwilę o tatuażach, kolczykach i wielkich tunelach w uszach. Jego fetyszem były ofiary porwań i miał obsesję na punkcie ich porywaczy, ale przez to nieświadomie nabył wiedzę i umiejętności kryminologa, które pozwalały mu stworzyć profil człowieka zdolnego do uprowadzeń, gwałtów, zabijania i pozbywania się kobiecych ciał.

– Bardzo żałuje tego, co zrobił. To uczucie bije ze wszystkich zgromadzonych tutaj zdjęć – ciągnął Nate. – Jest na skraju załamania. A co z Megan? Ta sama sprawa. Wina. Żal. Wyrzuty sumienia. Dlaczego jej po prostu nie zabił? Była przecież naćpana, co nie? Lekarze znaleźli w jej systemie Specjał K. Była naćpana jak kot na kocimietce, nie była w stanie się bronić. Dlaczego jej nie udusił jak Pauli? Bo się zawahał. – Nate wyciągnął swój nowo podpisany egzemplarz *Zaginionej*. – Przeczytaj to i sama się przekonasz. Naćpał Megan i przetransportował ją do bunkra. Być może to tam zabił dwie pozostałe dziewczyny. Może jest jeszcze więcej dziewczyn, które przywiózł do bunkra, a potem zabił i zakopał. Może jeszcze je znajdziemy, za kilka tygodni, miesięcy czy po prostu kiedyś. Ale dlaczego nie zabił Megan? Bo za długo zwlekał. Podjął odpowiednie kroki, wstrzyknął jej środek uspokajający, związał, przetransportował do lasu po czym... zawahał się. Kiedy przyszło co do czego i miał ją zabić, to wziął na wstrzymanie i zaczął się zastanawiać. A ona to wykorzystała i uciekła. Waleczna dziewczyna uciekała jak diabli, aż znalazł ją tamten gość na autostradzie numer pięćdziesiąt siedem.

Nate wziął głęboki oddech, jak gdyby ten wieczór go wyczerpał.

– No więc mamy kolesia, którego nie interesuje prawdziwy świat. Który pragnie miłości od porywanych przez siebie dziewczyn, bo nie może jej dostać nigdzie indziej. Z jednej strony jest potworem i gwałci je raz za razem, ale czuje skruchę, kiedy je zabija. – Popatrzył na Livię i raz jeszcze odetchnął

ciężko. – Czy to ci jakoś pomogło?

Teraz Livia odgarnęła swoje włosy.

– Nie jestem pewna. Ale wiem teraz znacznie więcej niż jeszcze kilka godzin temu. Twoje teorie mi pomogą, kiedy będę musiała porozmawiać z kimś z policji albo z agentami federalnymi.

Livia zebrała ze stołu wszystkie zdjęcia i dokumenty i włożyła je z powrotem do teczki.

– Dzięki, że popatrzyłeś ze mną na to wszystko i poświęciłeś mi tyle czasu – powiedziała.

– Jasne, nie ma sprawy. Dzięki, że załatwiłaś mi egzemplarz książki Megan.

Livia skinęła głową i skierowała się w stronę drzwi.

– A właśnie, jeszcze jedno – dodał Nate, zanim zdążyła wyjść. – Drobiazg, na który nikt nie zwrócił uwagi w tych wszystkich raportach, ale moim zdaniem się wyróżnia. Ten, kto porywa te dziewczyny, ma dobry dostęp do worków na ciała. W sumie to dość dziwne, że facet poświęcał czas na upychanie ciał do winylowych worków po tym, jak je zabijał.

## Rozdział 41

Livia siedziała przy biurku w swojej sypialni i patrzyła to w komputer, to na swoje notatki. W przyszłym tygodniu zaczynała zmianę rotacyjną na patologii pediatrycznej i była boleśnie świadoma tego, że jest daleko z tyłu, jeśli chodzi o lektury. Podczas pierwszego, wprowadzającego tygodnia, jeszcze w lipcu, wszystkim stypendystom wręczono grube segregatory i podręczniki, w których zawarta była wiedza na temat ich specjalizacji, z jaką zapoznają się podczas rocznego stażu. Przez trzy pierwsze miesiące, od lipca do września, trwał okres wdrożeniowy, kiedy to koncentrowali się na ogólnej wiedzy z zakresu medycyny sądowej. Ale w październiku mieli zacząć łączyć swoje wiadomości z tej dziedziny z dodatkowymi umiejętnościami z innych specjalizacji, czyli w przypadku Livii z patologii pediatrycznej, neuropatologii i dermatologii. Przez kilka ostatnich tygodni nie myślała o niczym innym, jak tylko o swoim nadprogramowym śledztwie, dlatego nawet nie zajrzała do materiałów, które powinna przestudiować. Dzisiaj jednak postanowiła wykorzystać podręczniki, by odciągnąć umysł od ostatniego, dziwaczego spotkania z Nate'em Therosem. Około północy była już zagłębiona w zawiłościach pediatrii i rozwoju tkanki kostnej, kiedy ktoś zapukał do jej drzwi. Wyprostowała się natychmiast na krześle w sypialni oświetlonej jedynie lampką na biurku. Reszta domu była pogrążona w ciemności. Zamknęła podręcznik. Idąc w stronę drzwi, włączała po kolei wszystkie światła. Zajrzała przez wizjer i zobaczyła, że przed jej domem stoi

Kent Chapple.

Przekręciła zamek i otworzyła drzwi.

– Pamiętasz o tej przysłudze, którą jesteś mi dłużna? – zapytał Kent.

Livia pamiętała. Chodziło o tamten dzień, kiedy musiała się szybciej urwać w piątek po ich wspólnym wyjeździe.

– Owszem – powiedziała z cierpkim uśmiechem.

– Muszę przenocować na czyjejs kanapie.

– Jest aż tak źle, co?

– Gorzej – powiedział Kent. – Nie ma mowy, żebym wytrzymał, aż nasze dzieci pójda na studia.

Livia wciągnęła przesadnie powietrze.

– Śledczy Chapple, czy ja czuję whiskey?

Kent uniósł w powietrze dłoń z wysuniętym palcem wskazującym.

– Winny.

Zaprosiła go do środka.

– Wchodź.

Kent wszedł do salonu i usiadł na kanapie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Wzruszył ramionami.

– Próbowałem to sobie tłumaczyć na tysiąc różnych sposobów. Zafałszować jakoś rzeczywistość. Sprawić, że to zabrzmii jak coś, z czym sobie poradzę. Wiesz, jak jesteś z kimś od szkoły średniej, trudno w końcu przyznać, że to koniec. Trudno przyznać się przed samym sobą, że pierwsza osoba, w której się zakochało, jest również pierwszą, którą się przestało kochać.

Livia poszła w kierunku kuchni.

– Kawy, wody czy coli?

– Napiłbym się whiskey, jeśli masz.

Livia otworzyła lodówkę.

– Whiskey nie, ale wydaje mi się, że mam jeszcze starą... – Kucnęła, by zajrzeć na dolną półkę. – Tak, mam starą butelkę wina z sokiem.

Wyciągnęła ją ze środka i wstała. Kent był tuż za nią.

– Boże! Przestraszyłeś mnie.

– Wybacz. – Kent uśmiechnął się, patrząc na nią w dalszym ciągu.

Livia przeczytała etykietę.

– Truskawka i mango. To nie do końca whiskey, ale nie mam w domu żadnego innego alkoholu.

Wziął od niej butelkę, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Livia odwróciła się i zamknęła lodówkę, chwyciła kubek z szafki, nalała do niego gorącej wody i wrzuciła torebkę herbaty.

Kent odkręcił butelkę i pociągnął łyk.

– Opowiedz mi o tej sprawie, którą jesteś tak pochłonięta – rzucił.

Livia uniosła brwi.

– Sprawiam wrażenie pochłoniętej?

Kent wzruszył ramionami i usiadł.

– W tym tygodniu jeździła z nami Jen Tilly, to ona tak twierdzi. Podobno przyglądasz się sprawom zaginionych dziewczyn, czy coś takiego, i myślisz, że są jakoś ze sobą powiązane. I to dlatego Colt zamordował cię w klatce tuż przed tym, jak zaczęłaś z nami jeździć.

Livia nie przypominała sobie, by powiedziała Jen wiele na temat tego, nad czym pracuje. Jedynie tyle, że zajmuje się czymś związanym z tym ciałem w stanie rozkładu, które trafiło do nich latem. Ale znała dobrze plotki i gadaninę odbywającą się w furgonetce i mogła sobie łatwo wyobrazić, jak Sanj i Kent musieli męczyć Jen, by wysnuła jakieś przypuszczenia.

– W sumie to nie wiem, co ci powiedzieć – odparła Livia, siadając przy stole naprzeciw Kenta. – Chyba można bezpiecznie założyć, że w moim życiu jest tyle samo szamba do usunięcia, ile w twoim. Po prostu mamy różnego rodzaju problemy.

Kent wysunął dolną wargę i ściągnął oczy w szparki. Spojrzał na wino z sokiem o smaku truskawki i mango, po czym wyciągnął je w stronę Livii.

Zaśmiała się w głos.

– Powiem tak: jeśli dziś wcześniej zaproponowałbyś mi whiskey, skorzystałabym.

– Nie – stwierdził Kent, mamrocząc lekko, jakby język mu się zaplątał. –

Lekarze nie mogą tak pić w tygodniu. Ja muszę jutro tylko usiedzieć z Sanjem w furgonetce. Jeśli nawet będę miał kaca, to on zajmie się całą robotą. Wspieramy się raz po raz w taki sposób. No a ty? Ty musisz jutro brać się ostro do roboty. Musisz być w formie. Prawda? Z takim zawodem jak twój nie wolno być w robocie niewyraźnym.

Livia się uśmiechnęła.

– Przyniosę ci jednak tę kawę. Wydaje mi się, że będziesz jej potrzebował.

– Nie kłopotz się – powiedział Kent. – Pójdę w kimę, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Kanapa jest do twojej dyspozycji.

Livia patrzyła, jak robi kolejny łyk wina z sokiem.

– Twoja praca jest bardzo ważna, Kent. Nie umniejszaj tego, czym się zajmujesz.

– Nie o to mi chodzi. Uwielbiam swoją pracę. Mówię tylko o tym, że jak będę potrzebował wsparcia, to je dostanę. – Przez dobrą chwilę żadne z nich nic nie mówiło. – No ale tym się zajmuję. Staram się rozgryźć, co się wydarzyło na miejscu zbrodni. Dokumentuję to, co znajduje się w miejscu, w którym ktoś zginął. – Zamilkł raz jeszcze, jak gdyby nie był pewien, czy chce kontynuować. – I dlatego cię pytam, nad czym tak teraz pracujesz. Może będę mógł ci pomóc.

– Tak naprawdę to nad niczym nie pracuję. A przynajmniej nie oficjalnie. I bez niczyjego nadzoru.

– Doktor Cutty działa poza granicami prawa?

– A gdzie tam. Po prostu przyglądam się jednej prywatnej sprawie.

Kent pociągnął kolejny łyk truskawki i mango.

– Czy to ma jakiś związek z twoją siostrą?

Teraz Livia zmrużyła oczy i uniosła podbródek.

– Owszem.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– No nie wiem.

Kent zaśmiał się. Zabrzmiało to tak, jakby śmiech był wymuszony, i Livia nie umiała stwierdzić, czy ma co do tego rację.



– No wiesz – powiedział. – Ja cię zamęczałem swoimi problemami przez cały tydzień w furgonetce. Daj mi się trochę odwdzięczyć.

Livia wyciągnęła torebkę z herbatą ze swojego kubka i położyła ją na stole. Napiła się.

– W sumie racja – stwierdziła. – W naszym stanie i w dwóch innych przez ostatnie trzy lata zaginęło kilka dziewczyn. Wydaje mi się, że ten sam koleś porwał je wszystkie, w tym moją siostrę. Kiedy zaczęłam szukać, okazało się, że tych dziewczyn było więcej.

Kent patrzył na nią szklistymi oczyma i oddychał przez usta. Był pijany. Livia nie była pewna, czy będzie jutro pamiętał cokolwiek z tej rozmowy, ale przez pół godziny opowiadała mu, co wie i co podejrzewa. Nie zadawał za dużo pytań podczas jej wywodu, głównie siedział i słuchał.

Wreszcie się odezwał.

– To naprawdę daleko posunięte wnioski. Rozmawiałaś już na ten temat z kimś na policji?

– Próbowałam. Ale okazuje się, że to dość skomplikowana sprawa, gdy chodzi o ofiary z różnych stanów. Wiąże się to z zebraniem sił policyjnych i zmuszeniem rywalizujących jednostek z różnych stanów do współpracy i dzielenia się informacjami. Trudno to zorganizować, jeśli próbuje to zrobić ktoś bez kontaktów. Ale rozmawiałam już z szeryfem Emerson Bay. Był zaangażowany w poszukiwania mojej siostry i odniosłam wrażenie, że naprawdę chce pomóc.

– Znam paru gości z wydziału zabójstw. Chodzimy czasem na piwo w weekendy. Mogę zapytać, czy nie chcieliby pomóc.

– Dzięki, Kent. Dam ci najpierw znać, co się uda zdziałać z Terryem McDonaldem. – Wyczerpana, zauważyła, że jest pierwsza w nocy. Spojrzała na Kenta. – Dlaczego po prostu nie powiesz żonie, że to koniec?

Pytanie to sprawiło, że Kent wrócił ze świata, w którym przebywał przez ostatnie pół godziny, kiedy słuchał, jak Livia opowiadała o swoich odkryciach z kilku minionych tygodni.

Nie odpowiadał, więc Livia mówiła dalej.

– Tych kilka ostatnich tygodni sporo mnie nauczyło. Przede wszystkim

tęgo, że jak ktoś trzyma problemy w sobie i nie potrafi o nich mówić, tylko utrudnia sprawę. W większości przypadków kończy się to tym, że ranimy ludzi, których chcemy chronić. Sama w dalszym ciągu nie powiedziałam rodzicom, że czuję się winna tego, że ignorowałam moją siostrę przed jej zniknięciem. Albo że nie odebrałam telefonu, gdy dzwoniła do mnie tamtej nocy. A oni nie przyznali mi się jeszcze, że ledwie potrafią wytrzymać w domu, który jest teraz skansenem, repliką miejsca, jakim było, zanim porwano ich córkę. Z kolei Megan McDonald nie powie swoim rodzicom, że osoba, którą była przed uprowadzeniem, już nie istnieje.

Livia popatrzyła na Kenta.

– Jeśli wydaje ci się, że nie można niczego naprawić między tobą a twoją żoną, to jej o tym powiedz, Kent. Nie mnie, nie Sanjowi. Powiedz swojej żonie. Nie zrozum mnie źle, zawsze możesz się przed nami wygadać. Ale powiedz o tym swojej żonie, Kent.

Livia wstała, chwyciła stojącą przed nim pustą butelkę po winie z sokiem i wyrzuciła ją do śmieci.

– Muszę wstać wcześniej rano.

– Wiem – powiedział Kent. – Przepraszam, że tak się do ciebie zwałam.

– Żaden problem. Dzięki, że mnie wysłuchałeś.

– I wzajemnie. Ach, jeszcze jedno – powiedział i sięgnął do kieszeni spodni. – Poszedłem za twoją radą. – Wyjął zapalniczkę i rzucił ją w kierunku Livii. – Zachowaj to jako pamiątkę po tym, jak uratowałaś mi życie. Teraz używam piłeczki antystresowej.

Livia popatrzyła na zapalniczkę firmy Bic.

– I bardzo słusznie.

Przygotowała Kentowi spanie na kanapie, ułożyła poduszkę i koc. Potem położyła się w swoim łóżku, ale nie mogła zasnąć. Dochodziła druga nocy. Przez chwilę wydawało jej się, że deski podłogowe w salonie trzeszczą, a potem usłyszała, jak Kent chrapie na kanapie. Sen odszedł na dobre. Może chodziło o to, że od kiedy zaczęła program stypendialny, nie spał u niej żaden mężczyzna, albo o to, że ciągle myślała o sprawach Pauli D'Amato i Nancy Dee. A może to mrozące krew w żyłach opisy i domysły Nate'a nie chciały

jej opuścić. Niezależnie od powodu Livia leżała w łóżku i przez całą noc nie zmrużyła oka.

## Rozdział 42

Megan leżała w łóżku, a okno – otwarte, by schłodzić jej pokój – trzeszczało, poruszane chłodnym, nocnym szeptem. Jej nogi drżały pod kołdrą, a w umyśle przewijały się raz jasne i raz mroczne wspomnienia z tamtej piwnicy. Nie bez powodu należało się wystrzegać zbyt głębokiego zanurzenia w stan hipnozy. Wcześniejsze sesje, prowadzone w gabinecie doktora Mattingly’ego pod jego przewodnictwem i nadzorem, kończyły się gładko i nigdy nie wychodziły poza fotel, który był dla niej domem, podczas gdy ona poruszała się po głęboko zakopanych wspomnieniach z czasu uprowadzenia. Ale od ostatniej sesji, kiedy uwolniła się spod wpływu jego głosu i zaczęła wędrować na własną rękę, jej umysł był niespokojny i wciąż wracały do niej obrazy z tamtej piwnicy. Doktor Mattingly umiejętnie zapobiegał przenikaniu tych stłumionych wspomnień do rzeczywistości poza gabinetem, czyli poza miejscem, w którym miał nad nimi kontrolę. Jednak teraz, po ucieczce Megan z ostatniej sesji terapeutycznej, za każdym razem, kiedy jej umysł osuwał się w stan nieświadomości i zapadała w sen, pojawiały się dzikie obrazy, przesycone wspomnieniami z czasu uwięzienia – poszarpane fragmenty myśli i fantasmagorie luźno oparte na faktach, które zdołała ustalić z doktorem Mattinglym, ale również wypełnione wieloma egzotycznymi obrazami i fikcyjnymi postaciami.

W jej obecnym śnie Megan była nadal przykuta za kostkę do ściany, ale z okien zniknęła dykta i słońce jasno świeciło. Wstała z łóżka, a dźwięk

sprężyn odbił się echem w pomieszczeniu. Spojrzała na niebo i zobaczyła, że na zewnątrz przecinają się smugi kondensacyjne pozostawione przez dwa samoloty, białe rysy na niebieskim tle. Głośny gwizd sprawił, że zadrżała, gdy pociąg towarowy przejechał obok piwnicy. Czuła wibrowanie całego pomieszczenia, a kolejne wagony przejeżdżały obok, rozmazane, rzucając niebieski blask.

Słońce w jej śnie zaszło i panowała teraz ciemność, z wyjątkiem światła rzucanego przez pociąg i jego oświetlone okna. Pędził obok piwnicy. W jego oknie Megan dostrzegła samotną ciemną postać otoczoną światłem. Każdy wagon przedstawiał ten sam obraz – tę samą postać. Megan przysunęła się bliżej okna piwnicy i zmrużyła oczy. Człowiek w pociągu obrócił się, jakby wyczuł jej obecność.

Megan leżała w łóżku i kręciła głową tam i z powrotem, próbując we śnie śledzić ruch pociągu. Kwiliła cicho, a jej umysł starał się zidentyfikować osobę jadącą pociągiem. Nagle kobieta uniosła dłoń w pozdrowieniu, a Megan zobaczyła wyraźnie jej twarz, podświetloną teraz delikatnie. To była Livia Cutty.

– Nie odchodź! – krzyknęła Megan.

Ale pociąg jechał dalej, aż w końcu wagony się skończyły. Noc była wreszcie ciemna i cicha. Żadnych samolotów, gwiazd ani księżyca. Megan wyciągnęła rękę w stronę piwnicznego okna i zauważyła, że dykta znów tam jest.

– Nie zostawiaj mnie!

Usłyszała czyjś głos i otworzyła gwałtownie oczy.

– Kochanie! – Ojciec próbował ją obudzić, potrząsając za ramiona. – Megan, obudź się. To tylko sen.

Wreszcie się obudziła. Patrzyła zdezorientowana na swojego ojca.

– Wszystko w porządku, kochanie. Jestem tutaj. Tata jest przy tobie.

Przytulił ją, a ona oddychała ciężko.

– Właśnie dlatego nie chciałem, żebyś znowu się w to mieszała. Chciałem ci tego oszczędzić.

Megan objęła ojca, położyła mu głowę na ramieniu i zapłakała,

a rozmazana wizja pociągu przejeżdżającego obok piwnicy pulsowała w jej umyśle. Przypomniała sobie pozdrowienie Livii Cutty z ostatniego wagonu. Raz jeszcze poczuła się tak jak wtedy w piwnicy, sama, opuszczona. I znów coś próbowało wydostać się z jej głowy, coś trudnego do zidentyfikowania dla mózgu mającego problemy z odróżnieniem prawdy od fikcji. W końcu się uspokoiła, obrazy ze snu zbledły i pozostało tylko jedno. Dźwięk. Nie było go we śnie, ale bez wątpienia był to element, który od tak dawna próbowała sobie przypomnieć. Był z nią podczas ostatniej sesji terapeutycznej. Usłyszała go tuż przed tym, jak doktor Mattingly zmusił ją do powrotu do świadomości. I teraz, tydzień później, wreszcie się ujawnił. Nie był już niejasny, nieuchwytny, zamglony w zakamarkach jej podświadomości. Teraz był czysty, żywy i głośno rozbrzmiewał w jej uszach.

## Część VI

„Wiem, kto mnie porwał”.

Megan McDonald

## Rozdział 43

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Dwa tygodnie od momentu, kiedy Megan przestała odbierać od niej telefony, Livia wzięła dzień urlopu na żądanie i wyruszyła do Emerson Bay. Zaparkowała pod budynkiem federalnym hrabstwa Montgomery i weszła do biura szeryfa. W recepcji powiedziała, że chce się zobaczyć z Terryem McDonaldem. Nie, nie była umówiona. Livia nie miała nawet pewności, że zastanie go w pracy, ale mogła poczekać nawet cały dzień, jeśli to będzie konieczne.

Po kilku minutach sekretarka zaprowadziła ją do pomieszczenia, w którym za biurkiem siedział Terry McDonald.

- Proszę usiąść – powiedział do Livii.
- Dziękuję za to spotkanie – odpowiedziała.
- I tak miałem do pani dzwonić, ale nie znalazłem chwili.
- Nawiasem mówiąc, czy z Megan wszystko w porządku? Od kilku tygodni nie mogę się z nią skontaktować.
- Cieszę się, że pani przyjechała – stwierdził Terry. – Megan to jedna z przyczyn, dla których chciałem pomówić. Jej terapeuta twierdzi, że od czasu waszej małej przygody... Od razu zaznaczam, że niczego nie umniejszam, nie o to mi chodzi. Od kiedy Megan zaczęła działać na własną rękę, postępy w jej leczeniu się pogorszyły. Wygląda na to, że ma jakiś nawrót. Ma koszmary. Utraciła wspomnienia, które wróciły do niej



wcześniej, podczas poprzednich sesji. Jest wycofana. Depresyjna. A są to te same symptomy, które ujawniły się zaraz po jej uprowadzeniu.

– Kiedy się to zaczęło? – zapytała Livia. – To znaczy, jest mi przykro, że ona przez to wszystko przechodzi, ale gdy ostatnio rozmawialiśmy, czuła się dobrze i chciała mi pomóc. Długo rozmawiałam z pana córką na temat tego, czego chce i co czuje, że musi zrobić.

– Pani doktor, naprawdę doceniam ekspertyzę pracownika zakładu medycyny sądowej, którą przedstawiła pani w sprawie Megan i swojej siostry, ale nie jest pani psychologiem. A może się mylę?

– Nie, ma pan rację.

– W takim razie błagam, niech pani nie miesza Megan w to, co pani robi. Rozumiem potrzebę odnalezienia odpowiedzi, również w przypadku pani rodziny. Ale nie zna pani mojej córki. Nie ma pani pojęcia, przez jakie piekło przeszła i jak daleką drogę przebyła, by wrócić choć odrobinę do normalności. Będę wspierał panią, jak tylko pozwoli mi na to mój urząd. Ale proszę zostawić moją córkę w spokoju. Tak wiele osiągnęła pod opieką doktora Mattingly’ego. Nie chcę, by to wszystko poszło na marne. Do niedawna była zupełnie inną osobą niż zaraz po odnalezieniu. Razem z jej matką zauważyliśmy, że z powrotem staje się tą dziewczyną, którą pamiętamy sprzed tej tragedii. Chcę odzyskać tamtą córkę, doktor Cutty. A to, że pani towarzystwo w ostatnich tygodniach najwyraźniej przyczyniło się do zaprzepaszczenia owoców jej terapii, każe mi sądzić, że ma pani na nią negatywny wpływ.

Livia wpatrywała się w Terry’ego McDonalda, niepewna, jak odpowiedzieć. Wiedziała na temat jego córki rzeczy, o których on nie miał pojęcia. Ale Megan była od jakiegoś czasu niedostępna i nie oddzwaniała. Livia dopuszczała do siebie myśl, że dziewczynie się pogorszyło, ale zastanawiała się, czym dokładnie było to spowodowane.

– Przepraszam – powiedziała Livia – jeśli sprawiłam jakikolwiek problem. Nie taki był mój zamiar.

– Oczywiście, że nie. Staram się po prostu przedstawić pani pełny ogląd sytuacji. Ten temat szkodzi jej zdrowiu. Podkreślam, że pomogę pani, jeśli

tylko będę mógł. O ile przestanie pani mieszać do tego moją córkę. Możemy się tak umówić?

Livia powoli skinęła głową.

– Możemy.

– W porządku – powiedział szeryf McDonald, po czym otworzył najniższą szufladę i wyciągnął z niej plik dokumentów. – Podzwoniłem tu i ówdzie. Porozmawiałem z ludźmi z Wirginii i Georgii, a także z tutejszymi policjantami, którzy zajmowali się sprawami Megan i Nicole. Przedstawiłem im w skrócie pani odkrycia i teorie. Zamierzają raz jeszcze wszystko sprawdzić. Nie liczyłbym na natychmiastowe rezultaty, oni w ten sposób nie działają. Ale udało się ich zainteresować. I to bardzo. – Terry pokiwał głową. – Mimo moich zastrzeżeń co do pani zdania na temat udziału Megan, odwalila pani kawał dobrej roboty, doktor Cutty.

– Mam coś jeszcze – rzuciła Livia. Przez kilka ostatnich nocy zbierała informacje i próbowała dowiedzieć się jeszcze więcej na temat tego, co powiedział jej Nate Theros o potencjalnych cechach mężczyzny odpowiedzialnego za śmierć Nancy Dee i Pauli D’Amato oraz za porwanie Megan i spartaczony transport tej nocy, kiedy udało się jej uciec z bunkra. Teorie Nate’a, umiejętnie skatalogowane przez analityczny umysł Livii, zmieściły się na trzech stronach. Przesunęła swoje analizy na drugą połowę biurka, w stronę szeryfa.

Terry McDonald poświęcił kilka minut na lekturę jej raportu.

– Sama pani do tego wszystkiego doszła?

– Nie, proszę pana – zaprzeczyła. – Ktoś mi w tym pomógł.

– Jakiś kryminolog?

Livia potrząsnęła głową.

– Niedokładnie, raczej ktoś z... bardzo nietypowym hobby. Ten ktoś wolałby zachować anonimowość.

– Mogę to zatrzymać? – zapytał Terry.

– Oczywiście.

– Pokażę to naszym chłopakom. Porównają to ze swoimi wnioskami. – Terry wsunął profil sprawcy do swojej teczki i włożył ją z powrotem do

dolnej szuflady biurka. – A więc nadaliśmy sprawom bieg – stwierdził. – Podzwoniłem, gdzie trzeba, i zobaczymy, co dalej się stanie. Ci detektywi będą musieli poczyścić swoje rejestry spraw w toku, by móc zająć się czymś dawniejszym. Sam zrobię, co będę mógł, póki czekamy i będę się do pani odzywał, jeśli dowiem się czegoś nowego.

– Czy mogę w jakiś sposób odezwać się do Megan? Od jakiegoś czasu nie oddzwania do mnie.

– Z całym szacunkiem, doktor Cutty, ale wolałbym, żeby zostawiła pani Megan na jakiś czas w spokoju.

Livia skinęła głową.

– Rozumiem. Może jej pan przekazać, że o niej myślę?

– Dam jej znać.

Livia podniosła się z miejsca.

– Dziękuję raz jeszcze za pomoc. Wiem, że pańskiej rodzinie musi być trudno.

– Pani rodzinie również, doktor Cutty. Jesteśmy w kontakcie.

## Rozdział 44

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

*Nicole Cutty zatrzymała samochód na parkingu przy Emerald Cove, gdzie odbywała się impreza na plaży, stanowiąca wieloletnią tradycję wśród młodzieży w Emerson Bay. Była już dziewiętnasta i słońce chowało się w wodach zatoki, kiedy Nicole i jej wystrojone koleżanki szykowały się jeszcze na parkingu. Jessica i Rachel kłóciły się o lusterko po stronie pasażera, podczas gdy Nicole cmokała, zerkając w lusterko wsteczne, po nałożeniu ostatniej warstwy szminki.*

*Schowały kosmetyki z powrotem do małych torebek.*

*– Dzisiaj żadnych dramatów – powiedziała Jessica.*

*– Jakbym słyszała moją siostrę – stwierdziła Nicole. Zadzwoniła do Livii po incydencie na łodzi Matta. Chciała zniknąć na jakiś czas i zapytała, czy może wpaść do niej do Miami na tydzień. Livia była oczywiście zbyt zajęta nauką, by choćby wziąć to pod uwagę. Nicole chciała uciec do Livii i powiedzieć jej o wszystkim, co leżało jej na sercu. Chciała choćby przez tydzień znów być młodszą siostrą i cieszyć się niepodzielną uwagą Livii, tak jak w dzieciństwie.*

*– Po prostu trzymaj się od niego z daleka – doradziła Rachel. – To przecież dupek.*

*Nicole nie odpowiedziała. Jessica i Rachel zauważyły, że od spotkania na łodzi Matta była bardziej wycofana. Nie chciała im zdradzić, do czego między nimi doszło, ale zakładały, że to już koniec, skoro teraz oficjalnie Matt*

spotykał się z Megan. Jessica i Rachel wiedziały, że dzisiaj do ich zadań należało utrzymywanie pokoju. Zamierzały się postarać, by trzymać Nicole z daleka od Megan i Matta.

Cała trójka przeszła przez parking w stronę plaży, gdzie duże ognisko rozpoczęło już walkę z pierwszymi oznakami zmierzchu. Pięćdziesięcioro dzieciaków zbiło się w grupki wokół ognia. Niektórzy grali w siatkówkę, część chłopaków w pobliżu wody ćwiczyła rzuty piłką futbolową. Wszyscy czekali, aż słońce zajdzie i mrok zapewni im odpowiednią osłonę, by mogli wyciągnąć z kryjówek piwo i resztę alkoholu.

Jessica i Rachel przyłączyły się do grupki dziewczyn przy ognisku. Nicole odsunęła się od tłumu i poszła w stronę wody. Wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni jeansów i sprawdziła go po raz kolejny. Casey nie odpisywał na jej esemesy.

W grupie chłopców stojących przy ognisku podniósł się głośny krzyk i Nicole obejrzała się za siebie. W świetle płomieni dostrzegła, że na imprezę przybył Matt i witał się właśnie ze swoimi znajomymi. Obok stała Megan i trzymała go za rękę.

Nicole popatrzyła z powrotem na telefon i wysłała do Caseya jeszcze jednego esemesa.

## Rozdział 45

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Po przekazaniu szeryfowi McDonaldowi profilu sprawcy stworzonego przez Nate'a Livia rzuciła się w wir pracy. By uciec od niepokoju związanego z oczekiwaniem, skoncentrowała się na ciałach przywożonych do kostnicy. Nie traktowała ich – jak to się kiedyś zdarzyło – jako sposobu na rozwój kariery czy jako możliwości popisania się swoimi umiejętnościami i pokazania reszcie, kto jest najlepszy. W ciągu trzech ostatnich miesięcy nauczyła się, że każdy człowiek zasługiwał na okazywanie szacunku w procesie odkrywania odpowiedzi na związane z nim pytania. Doktor Livia Cutty mogła szukać tych odpowiedzi, badając przekazywane jej zwłoki. Podchodziła do tego poważnie, z respektem, nie miała żadnych ukrytych zamiarów, nie chodziło jej o awans ani o osobiste zyski, ale jedynie o dostarczenie rodzinie informacji na temat przyczyn odejścia ich krewnego. Wiedziała, że jeżeli będzie wypełniała ten obowiązek z oddaniem i najlepiej, jak tylko potrafi, doczeka się nagrody.

Zrozumienie tego kiełkowało w niej przez kilka ostatnich tygodni. A ostatnie dni – po tym, jak przekazała owoce swojej ciężkiej pracy i badań władzom, ufając, że odnajdą odpowiedzi na nurtujące ją pytania, do których niemal dotarła na własną rękę – uświadomiły jej, że inni ludzie czekają dokładnie tak samo jak ona. Oni również pragną poznać prawdę i młoda Livia Cutty mogła być osobą, która pomoże im podomykać sprawę. Livia

starła się, jak mogła, by skupiać się na ich potrzebach, a nie na swoich. Być może przemiany tej doświadczali wszyscy patolodzy sądowi. A może to doktor Colt poczynił jakąś uwagę, która do tego doprowadziła. Niezależnie od tego, co pomogło jej się zmienić, Livia była teraz kimś zupełnie innym niż w lipcu, kiedy zaczęła pracę w Instytucie Medycyny Sądowej.

Przygotowała się na to, żeby nie zajmować się niczym innym poza zagadkami czekającymi na nią na stole autopsyjnym, przynajmniej tak długo, aż władze zbadają jej wstępnie zebrane dane i wypracują na ich podstawie coś sensownego. Przymierzała się do tego już od jakiegoś czasu, ale gdy o dwudziestej drugiej przeglądała podręcznik, zadzwonił telefon i zmienił jej plany. Zaskoczyło ją, kiedy usłyszała głos Megan.

- Muszę się z tobą zobaczyć.
- Wszystko u ciebie w porządku? – zapytała Livia.
- Nie.
- Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Twój tata powiedział, że powinnam dać ci odetchnąć.
- Nic mnie to nie obchodzi. Musimy się jeszcze dzisiaj zobaczyć.
- Dzisiaj? A co się stało?
- Wiem – powiedziała Megan. – Wreszcie to wiem.

Po rozłączeniu się z Livią Megan zmusiła się do tego, by leżeć spokojnie pod kołdrą. Jej matka znowu zaczęła się czaić, odkąd koszmary wróciły, i wykształciła w sobie irytujący nawyk zaglądania do sypialni Megan, by się upewnić, czy wszystko u niej gra. Zwyczajne kręcenie się w łóżku potrafiło ją zaniepokoić. Dziś jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej Megan chciała uniknąć jej uwagi. Podróż samochodem z Raleigh zajmie Livii dwie godziny, ale Megan wiedziała, że ona sama nie wytrzyma w spokoju długo. Trudno znieść pulsowanie w tętnicy szyjnej.

Wreszcie wszystko zrozumiała. Rozwiązała zagadkę ostatniego roku swojego życia. Minęło czternaście burzliwych miesięcy, od kiedy na autostradzie numer 57 ujrzała światła drogowe pana Steinmana i wsiadła do

jego samochodu. Ponad rok tajemnic. I teraz wreszcie wszystko stało się jasne. Wraz z tym oświeceniem pojawił się również irracjonalny lęk, że tajemnice pogrzebane w jej umyśle zostaną jakimś cudem wyjawione całemu światu. Bała się, że jeśli spędzi jeszcze choćby jeden dzień na próbie blokowania wszystkich szczegółów, to wszystko się wyda i będzie za późno, żeby cokolwiek naprawić. Pomyślała o dziewczynach, które odkryła Livia – o Nancy i Pauli – a także o innych, które nadal mogły być więzione. Poczwała w brzuchu tępy ból. Nie mogła ryzykować i czekać. Musiała działać już dzisiaj.

Minęło czterdzieści pięć minut zanim ból w szyi stał się nie do zniesienia. Przez chwilę sądziła, że jej katharsis może skutkować atakiem paniki. Wiedziała jednak, że pulsujące tętnice i krople potu to znak, że układ nerwowy każe jej brać się do roboty. Umysł przygotowywał jej ciało na walkę bądź ucieczkę. W domu nie było z kim się kłócić. Więc uciekła.

Megan upchnęła trzy poduszki pod kołdrę, tak by zmylić osobę, która zajrzy dziś w nocy do jej pokoju, po czym założyła szybko jeansy i wsunęła do kieszeni telefon. Ostrożnie wymknęła się tylnymi drzwiami, zeszła na palcach po schodach, pokonała bezszelestnie trawnik za domem i wyszła w noc. Rozwiązała największą zagadkę swojego życia, ale to jeszcze nie oznaczało, że ma odpowiedzi na wszystkie pytania. Nie mogła na przykład zrozumieć, dlaczego to spotkało właśnie ją. Ale jej niedawny sen, w którym widziała Livię w oknie pociągu przejeżdżającego tuż za oknem tamtej piwnicy, świadczył jej zdaniem o tym, że nikt inny nie mógł jej pomóc. Potrzebowała Livii.

Megan dotarła do umówionego skrzyżowania z zapasem ponad czterdziestu pięciu minut do przyjazdu Livii. Stała w cieniu i usiłowała uspokoić oddech. Próbowwała pozbyć się myśli, że potwór jest z każdą kolejną minutą coraz bliższy tego, by dowiedzieć się o jej odkryciu.



## Rozdział 46

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

*Czekała. Wytrzymała dwie godziny nudy. Rozmawiała z ludźmi, którzy jej nie interesowali, i śmiała się z głupich, szczeniackich żartów, które już dawno temu ją zmęczyły. Widziała, jak Matt celowo ją ignoruje, i słyszała fałszywie brzmiący chichot Megan, ilekroć chłopak się odzywał. Każdej innej nocy trudno byłoby jej to znieść. Ale dzisiejsza miała być wyjątkowa. Można wręcz powiedzieć, że epicka.*

*Stała z Rachel i Jessicą przy ognisku i udawała, że pije piwo. Zachowywała się, jakby naprawdę interesowało ją ich towarzystwo. Udawała, że obchodzi ją, kto wybiera się do którego college'u na jesień. Wreszcie jej telefon zawibrował w kieszeni. Szybko go wyciągnęła.*

*Casey wreszcie był gotów.*

## Rozdział 47

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Zbliżała się północ, kiedy Livia wjechała na umówione skrzyżowanie i zobaczyła Megan stojącą w cieniu budynku. Światła uliczne ukazały jej twarz, kiedy podchodziła do krawężnika, i nawet z takiej odległości Livia zobaczyła różnicę. Kiedy Megan siadła na fotel pasażera, przyciemniona lampka samochodowa potwierdziła ogromną przemianę. Od ich ostatniego spotkania, kiedy Megan uściśnęła dłoń Livii w biurze swojego ojca, po tym jak zgodził się im pomóc, minęły ponad dwa tygodnie. Wtedy w jej oczach widniały nadzieja i radość. Teraz oczy Megan były puste i rozbiegane, ciężkie od brzemienia, z którym się zmagала.

– Co się stało? – zapytała Livia.

Megan potrząsnęła głową.

– Wiem, gdzie mnie trzymał. Wreszcie na to wpadłam.

Livii zajęło chwilę, zanim dotarły do niej słowa Megan.

– Masz na myśli bunkier?

– Mówię o miejscu przed nim. Wiem, gdzie mnie trzymał przez te dwa tygodnie. W piwnicy. Muszę do niej wrócić, Livio. Zabierz mnie tam, proszę.

Stały na poboczu opuszczonej drogi, ciemnej i cichej w środku nocy, i Livia zrozumiała, że właśnie wydarza się między nimi coś katartycznego. Zdała sobie nagle sprawę, jak delikatna jest ta dziewczyna i jak duża odpowiedzialność za los Megan spoczywa na jej ramionach.

– Megan, może powinniśmy porozmawiać o tym z twoim ojcem. Powiedział mi niedawno, że znowu masz problemy z tego powodu.

– Nie. Nikt poza tobą nie może o tym wiedzieć.

W trakcie praktyk medycznych Livia spędziła kilka zmian rotacyjnych na oddziale psychiatrycznym i siłą rzeczy orientowała się w różnych etapach psychozy. Była pewna, że Megan właśnie teraz doświadcza jednego z nich.

– Może zadzwońmy chociaż do doktora Mattingly’ego, żeby o tym wiedział?

Megan pokręciła głową w ciemniejącym samochodzie, a następnie odwróciła się w stronę Livii i przyjrzała się jej.

– Livio, proszę. Zabierz mnie tam. Pomóż mi.

Livia wpatrywała się w Megan i właśnie wtedy dokonała się kolejna przemiana. Megan nie była już tylko dziewczyną, która chodziła do szkoły z Nicole. Nie była tą drugą osobą porwaną tamtej nocy. W tym momencie Megan była przyjaciółką, która potrzebowała jej pomocy.

– W porządku. – Livia wrzuciła bieg. – Dokąd jedziemy?

– West Bay. – Megan potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – To niedaleko. Bardzo niedaleko.

## Rozdział 48

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

*Casey jechał pordzewiałym buickiem regalem, którego trzymał w ukryciu w magazynie w West Bay. Używał tego samochodu, kiedy porywał dziewczyny. Ostatnio było to podczas wycieczki do Wirginii w ubiegłym roku, kiedy uprowadził Nancy Dee. A teraz, tej nocy, prawie rok później, znów wyciągnął auto z ukrycia. Czuł jednocześnie wielki strach i podniecenie.*

*Jeszcze nigdy nie był tak narażony na niebezpieczeństwo jak dzisiaj, planował bowiem porwanie w Emerson Bay. Poprzednio szło mu jednak łatwo, dlatego był pewien, że i teraz sobie poradzi. To był idealny sposób, by zwabić Nicole do swojego świata. Pokazać jej, jakie to ekscytujące. Przeszłość ich obojga była na tyle podobna, że dziewczyna uwierzyła, iż oboje mają te same potrzeby. Dlatego kiedy wyszła z propozycją, by Casey przestraszył jedną z jej koleżanek ze szkoły – porwał ją i zostawił w szopie za Browarem Colemana – on natychmiast pojął, jaka nadarza się mu okazja. Porzucił pierwotny plan zakładający porwanie niejkiej Stacey Morgan, dziewczyny pracującej trzy razy w tygodniu w szkole średniej, która idealnie pasowała do opisu przedstawionego mu ostatnio przez mocodawcę, ponieważ stwierdził, że będzie to doskonała szansa, by zamiast tego wprowadzić Nicole do swojego mrocznego i tajemniczego świata. Uważał, że ona tutaj przetrwa, a jemu przyda się jej pomoc. Nieoczekiwanie znalazł się pod jej urokiem tego lata. Pasowała do niego idealnie, była cudowną współniczką.*

*Zamierzał zawieźć koleżankę Nicole tam, gdzie zabierał inne dziewczyny. Dostarczyć ją pod wpływem silnych leków usypiających do tamtej piwnicy. Robił to już wielokrotnie. Dzisiejszej nocy będzie mógł zaprezentować Nicole swoje metody działania. Pokaże jej swoje dzieło i będzie obserwował reakcję na jej twarzy, w jej oczach, a także w mrocznej pustce ziejącej w miejscu jej duszy – pod tym względem również byli do siebie podobni. Będzie patrzył na jej przemianę. A potem, kiedy w przyszłości otrzyma kolejny rozkaz, nie będzie już sam w tym mrocznym świecie. U jego boku stanie jedyna osoba, która go rozumie.*

*Wjechał na parking. Miał na sobie ubrania i buty kupione przez Nicole w Goodwillu, z których oderwali wszystkie metki i po których śladach nikt nie zdoła go namierzyć. Usłyszał dochodzącą z plaży muzykę i głosy ludzi zgromadzonych wokół ogniska. Zaparkował naprzeciwko jeepa wranglera, przednie reflektory jego samochodu oświetlały zapasowe koło na tyle jeepa. Wyłączył światła i czekał. Jego serce przyspieszyło i stwierdził, że jest bardziej podekscytowany niż zazwyczaj. Wiadomość od Nicole przyszła po piętnastu minutach. Casey wziął płócienny worek z siedzenia pasażera i plastikowe paski do związywania. Rozejrzał się po parking, by mieć pewność, że jest sam. Na rogu stały dwie przenośne toalety, z których pięć minut temu skorzystały trzy dziewczyny.*

*Dziewczyna szła na parking od strony wejścia na plażę. Skierowała się w stronę jeepa wranglera i otworzyła drzwi po stronie pasażera. Z workiem i paskami w rękach Casey odpalił silnik i jego reflektory oblały Megan McDonald i jej samochód białym, oślepiającym blaskiem. Osłoniła oczy przed światłem, przez co nie widziała, jak do niej podchodzi. Światła zgasły, dopiero gdy płócienny worek zasłonił jej głowę.*

## Rozdział 49

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Droga do West Bay zajęła pół godziny. Megan dawała wskazówki z pamięci i Livia odniosła wrażenie, że choć sama przez ostatni tydzień ciężko pracowała w kostnicy, to Megan też nie próżnowała. W ostatnich dniach dokonała wielkiego odkrycia i chciała się nim podzielić jedynie z Livią.

– O, tutaj – powiedziała Megan i nachyliła się, by przyjrzeć się miejscu przed nimi. – Zaparkuj tu.

Livia usłuchała i zjechała na pobocze niedaleko niedokończonego osiedla. W pobliżu stały dwa słupy z czerwonej cegły, między nimi zwisała długa sosnowa płyta. W drewnie wyryto nazwę osiedla i oświetlono ją trzema reflektorami, z których działał jeszcze tylko jeden. Stellar Heights.

Livia zatrzymała się na poboczu w tym samym miejscu, w którym stanęła Megan, kiedy uciekła z gabinetu doktora Mattingly’ego. Słuchała, jak dziewczyna opowiada historię tego opuszczonego centrum.

– Osiedle wzniesiono w okresie tak zwanej bańki mieszkaniowej – zaczęła Megan. – Stellar Heights miało służyć East Bay jako przyczółek w marszu na zachód. Wielkie domy, okalające je ganki, długie, półokrągłe podjazdy. Przyjechały buldożery, brukarze i budowniczcy. I wielki nasyp rósł.

Livia zerknęła przez szybę na wysoki wał ziemny porośnięty zaniedbaną roślinnością, drzewami i chwastami ciągnącymi się aż po horyzont. Okręzał on całe osiedle.

– Postawiono wrota – ciągnęła Megan. – Wysoką, czarną, żelazną bramę, która miała trzymać z daleka niechcianych mieszkańców West Bay, do czasu aż sami się stąd wyniosą, wyparci przez ekspansję bogaczy. Powstała kręta droga, która miała meandrować przez piękną okolicę. Na osiedlu miało stanąć siedemdziesiąt dziewięć wybudowanych na zamówienie domów. Siedemdziesiąt dziewięć majestatycznych budowli, każda po czterysta pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Budowniczcy postawili zaledwie sześć, zanim bańka na rynku nieruchomości pękła. Nikt już nie chciał stawiać ogromnych domów. Zapaść kredytowa boleśnie dotknęła ludzi budujących się za pieniądze banku. A kiedy wreszcie banki przestały udzielać pożyczek, ludziom skończył się kapitał. Dlatego właśnie osiedle Stellar Heights, oddzielone od świata wielkim nasypem, zostało przez wszystkich zapomniane i opuszczone na kilka lat. Zarząd hrabstwa dopiero parę miesięcy temu zażądał zburzenia sześciu opuszczonych domostw i reszty tego miasta duchów.

Livia obserwowała, jak Megan otwiera drzwi po stronie pasażera i idzie obok znaku Stellar Heights w kierunku wysokiej, czarnej bramy. Podświetlona reflektorami samochodu, wyglądała niczym duch unoszący się w stronę nawiedzonego miasta. Pchnęła bramę, która stęknęła i otworzyła się pośrodku. Sprawiało to dramatyczne, dziwaczne wrażenie, jakby coś złowrogiego czaiło się wewnątrz. Po drugiej stronie wrót, w czeluściach za nasypem, czekał mrok.

Megan usiadła z powrotem na siedzeniu pasażera i zamknęła drzwi.

– Dalej – rzuciła. – Muszę się upewnić.

– Megan – powiedziała Livia. – Może lepiej, żebyśmy po kogoś zadzwoniły. Po twojego tatę albo kogoś innego, kto mógłby do nas przyjechać. Skoro myślisz, że to tutaj cię przetrzymywano.

– Ja tak nie myślę. Ja to wiem.

Megan wskazała przed siebie, na ciemność okrywającą całunem całe osiedle. Livia pomyślała, że mogłaby zadzwonić po Kenta Chapple'a. Wiedziała, że przyjechałby od razu, gdyby tylko Livia go poprosiła. Pomyślała też, że mogłaby zadzwonić na numer alarmowy, ale nie była

pewna, co dokładnie miałyby powiedzieć.

Po chwili puściła hamulec i wolno przejechały przez bramę do Stellar Heights.



## Rozdział 50

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

*Nicole pojechała za Caseyem, kiedy ten opuścił parking przy plaży. Przeszedł ją dziwny dreszcz na myśl o tym, czego była świadkiem. Wiedziała, że w tym momencie Megan McDonald musi być przerażona. Miała nauczkę. Megan wszystko podawano na złotej tacy. Nie stawiano przed nią żadnych wyzwań, od najmłodszych lat po szkołę średnią zawsze była ulubienicą tłumów i zaraz miała zacząć zgrywać geniusza w college'u, otrzymać stypendium medyczne i w końcu pewnie wyleczyć wszystkich ludzi na świecie. Nikt nie powinien dostawać wszystkiego, czego tylko mu się zachce.*

*Nicole tak bardzo pragnęła znaleźć się w samochodzie Casey'a i posłuchać, jak Megan płacze i błaga. Ale oboje uzgodnili, że to zbyt ryzykowne. Megan z pewnością zidentyfikowałaby Nicole, nawet mimo worka na głowie. Wystarczyło, żeby Nicole się odezwała albo zaśmiała – a była pewna, że tak by się stało – a podstęp by się nie udał. Lepiej było pojechać za Caseyem do starego budynku browaru, gdzie odbywały się spotkania klubu. Tam Nicole mogła obserwować z daleka i tłumić śmiech, gdy Casey będzie wyrzucał Megan z samochodu i ładował ją do szopy, po czym zasuwiał drzwi ciężką sztabą. Kilka tygodni temu podczas inicjacji Nicole wtrącono do tej samej szopy.*

*Gdy wreszcie wypuszczą Megan, znalezienie drogi powrotnej zajmie tej księżniczce pewnie jakąś godzinę. I choć Nicole nie zamierzała jej nigdy*

*powiedzieć, że pomogła zorganizować ten numer, to z pewnością sporo radości sprawi jej to, co będzie się działo później. Wtedy Matt będzie mógł ją pocieszać ile dusza zapragnie.*

*– Gdzie, do diabła, jedziesz? – Nicole powiedziała sama do siebie, widząc, że Casey skręcił w lewo i zmierza na drugi koniec West Bay. Stary Browar Colemana znajdował się w przeciwnym kierunku.*

*Podniosła telefon i zadzwoniła do niego. Nie odebrał.*

## Rozdział 51

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Z dala od stojących wokół drogi świateł ulicznych wewnątrz Stellar Heights wypełniała nieprzenikniona ciemność, którą z trudem przecinały światła samochodu. Livia jechała powoli długą, krętą drogą, która wiła się przez sam środek opuszczonego osiedla, a reflektory pojazdu oświetlały puste place budowy po obydwu stronach gładkiej nawierzchni. Żwir, kamienie i głębokie wykopy przygotowane pod fundamenty domów, które nie miały jednak powstać, pojawiały się i znikały w strumieniu długich świateł. Z każdą minutą wjeżdżania głębiej w ciemność Livia czuła, że świat poza nasypem oddala się coraz bardziej.

Miała ochotę zrezygnować, odwieźć Megan do domu, oddać tę zaginioną dziewczynę w ręce jej rodziców i prosić ich o pomoc. Mogła się nawet przyznać do błędu, jakim było zabranie tak delikatnej osoby w poszukiwanie odpowiedzi. Kiedy jednak uniosła prawą stopę, by nacisnąć nią hamulec, reflektory samochodu oświetliły pewien budynek. Był to dom na końcu krętej drogi, którą jechały przez ostatnich kilka minut. Za nim, w skąnym blasku księżycy, pięć kolejnych budowli ukazało się ich oczom. Każda z nich znajdowała się na dwóch akрах niezagospodarowanej ziemi. Sznur sześciu domów na dwunastu akрах stanowił całość Stellar Heights.

Livia zatrzymała samochód i przyjrzała się oświetlonemu budynkowi. Przypuszczała, że gdyby dokończono budowę, to prezentowałyby się

naprawdę wspaniale. Po zewnętrznej stronie piętrowego domu widniała piękna czerwona cegła. Ponad kunsztownie wykonanym wejściem wisiała oprawiona szyba, skierowana tak, że odbijała światło z reflektorów samochodu Livii. Wyobrażała sobie, jak ciepły blask z wiszącego w środku żyrandola wydobywa się na zewnątrz. W głębi, w miejscu gdzie powinny widnieć piękne sosnowe drzwi, był jednak gruby plastik, szary, zakurzony i wytarty na krawędziach.

Megan wyszła z samochodu i wyciągnęła z torebki latarkę. Livia poszła za nią w kierunku przodu auta i patrzyła, jak dziewczyna przesuwając snopem światła po wielkim domu, po czym obraca się i przerzuca mocny strumień z przemysłowej latarki na cegły sąsiedniego budynku. Megan obróciła się dookoła z głową odchyloną do tyłu, a następnie spojrzała w nocne niebo. Livia wiedziała, że lepiej jej nie przerywać. To była podróż Megan, a Livia miała ją jedynie wspierać.

Megan odezwała się dopiero po kilku minutach.

– Tam! – powiedziała, wskazując na niebo.

Livia uniosła wzrok, by zobaczyć, o co chodzi. Wysoko nad nimi, na tle ciemnego nieba, migotały światła pasażerskiego odrzutowca. Megan zamknęła oczy i nasłuchiwała, kiwając przy tym głową. Spojrzała raz jeszcze na niebo i obserwowała samolot tak długo, aż wreszcie zniknął z zasięgu jej wzroku i słuchu. Usiadła na masce samochodu i znów zamknęła oczy. Dwadzieścia minut później Livia zaczęła się niecierpliwie, stojąc tak w ciemnym, opuszczonym osiedlu.

Zbierała się na odwagę, by zadać kilka pytań, ale wtedy Megan otworzyła szeroko oczy, a na jej usta wstąpił słaby uśmiech. Zaczęła miarowo kiwać głową.

– Słyszysz to?

Livia wytężyła słuch.

– Co takiego?

– Poczekaj, zaraz znowu będzie słychać.

I miała rację. Bardzo słabo, w dużym oddaleniu, zagwizdał przejeżdżający pociąg.

Megan spojrzała na Livię z wyrazem triumfu na twarzy.

– To tutaj mnie przetrzymywał. W jednym z tych opuszczonych domów.

– Ale, Megan, skąd to wiesz?

– Szukałam tego miejsca przez długie miesiące w czasie moich przerw na lunch. Musiałam znaleźć miejsce odpowiednio oddalone od lotniska. Określony układ przelatujących samolotów. Musiała się zgadzać wysokość ich podejścia do lądowania. Głośność silników. No i szukałam tego gwizdu. Wydaje go pociąg towarowy przejeżdżający przez hrabstwo Halifax. Wiem, a przynajmniej tyle zapamiętałam przez ketaminową mgłę, że temu facetowi jakąś godzinę zabrało przetransportowanie mnie z piwnicy do bunkra. Wzięłam pod uwagę wszystkie te zmienne i odwiedzałam miejsce za miejscem, ale żadne nie pasowało. Z kolei Stellar Heights... tutaj wszystkie tropy się łączą.

Megan raz jeszcze przesunęła latarką po otaczających ją budynkach, ostrym snopem światła stanowiącym jedyne źródło jasności w tej ciemnej pustce.

– Livio, ja jestem tego pewna. To tutaj.

## Rozdział 52

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

Casey obserwował reflektory samochodu odbijające się we wstecznym lusterku. Upewniał się co jakiś czas, że Nicole jedzie za nim. Ignorował dźwięk swojego telefonu. Był pewien, że to Nicole chce zapytać, dlaczego nie jadą do Browaru Colemana. Dzwonek w telefonie, utwór Sweet Home Alabama, stanowił melodyjny kontrast dla płaczu i błagań dobiegających z tylnego siedzenia samochodu, gdzie związana dziewczyna z zakrytą głową wpadła w histerię i wołała coś na temat swojego ojca. Casey podgłośnił radio.

Kiedy wreszcie dojechał na miejsce, wyskoczył z auta i otworzył na oścież metalową bramę. Nicole zsunęła szybę w samochodzie i krzyknęła coś, ale Casey nie zwracał na nią uwagi. Zamiast tego usiadł z powrotem w buicku i wjechał w ciemność. Kręta droga prowadziła go przez kilka minut. Wreszcie, pogrążony w mroku i osamotnieniu, zatrzymał auto i wrzucił luz. Nicole zaparkowała za nim. Płacz dziewczyny cichł z wolna, substancja usypiająca wreszcie zaczęła działać. Zatrzasnął szybko drzwi i podszedł do samochodu Nicole.

– Gdzie my jesteśmy? Strasznie tutaj jest.  
– Zaufaj mi – powiedział Casey, siadając na miejscu pasażera. – Zaplanowałem dla nas coś o wiele lepszego niż tamta szopa w Browarze Colemana.

*Nicole rozejrzała się po opuszczonych domostwach, w których nie świeciły się żadne światła.*

*– Jesteś pewien, że uda się jej stąd wrócić? No bo, do jasnej cholery, gdzie my w ogóle jesteśmy?*

*Casey zignorował tak postawione pytanie. Musiał podawać ketaminę trochę dłużej. Podgłośnił radio.*

*– A co sądzisz o mojej technice?*

*– Uważam, że jesteś sadystą – stwierdziła Nicole. – Nie postradała jeszcze zmysłów?*

*Nie miał ochoty rozmawiać o tamtej dziewczynie. Zaczął gładzić udo Nicole.*

*– Podnieciło cię to?*

*– Może trochę – przyznała. – To kiedy się z nią zabawimy?*

*Nachylił się w jej stronę i ugryzł Nicole w małżowinę uszną. Baraszkowali przez chwilę w samochodzie, nieświadomi, że nieco dalej, w dół drogi zaparkował sedan, którego kierowca zgasił światła i obserwował ich z ciemności. Mężczyzna niecierpliwił się, jego ciało aż płonęło z oczekiwania. Dostawa wreszcie przybyła. Nowa dziewczyna. Ta, którą miał kochać i którą zamierzał otoczyć opieką jak jeszcze nikogo w swoim życiu. Radość spowodowaną wydarzeniami tej nocy przyćmiła pulsująca na jego szyi żyła.*

*Buick regal nie był więc tej nocy sam. Do jego tajemnego świata Stellar Heights wjechało bezprawnie drugie auto.*

## Rozdział 53

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Livia wpatrywała się w Megan. Reflektory samochodu oświetlały ich nogi, a komary latały w strugach światła.

– Megan, powiedz mi, proszę, czego się dowiedziałas.

– Wiem, że twoim zdaniem moje porwanie jest jakoś powiązane z uprowadzeniem Nancy Dee i Pauli D’Amato – powiedziała Megan. – Wiem również, że próbowałaś połączyć nasze sprawy i znaleźć między nimi podobieństwa. I trzeba przyznać, że one są. Tak wiele rzeczy się powtarza. Ale dopiero kiedy wskazałaś na punkty wspólne, dostrzegłam liczne różnice. Nasze sprawy różnią się we wstrząsający sposób.

– Nie rozumiem – stwierdziła Livia. – Megan, o czym ty mówisz?

– Cała ta książka – Megan zaśmiała się z obrzydzeniem – to takie pieprzenie. Moja sława? Nieprawdziwa. Oparta na kłamstwie. Dziewczyny, którym ta książka rzekomo pomogła? Bzdura. Kiedyś faktycznie pomagałam różnym dziewczynom, kiedy prowadziłam letni program integracyjny. Niektórym pomagałam odnaleźć się w nowej szkole. I to było coś. A książka? Wszystko, co w niej zawarłam, jest bezużyteczne. Wszystko to kłamstwo.

– Ale co konkretnie jest kłamstwem, Megan? O jakim kłamstwie mówisz?

– Zarówno Nancy, jak i Paula były wykorzystywane. Molestowane seksualnie przez długie miesiące, a nawet lata. Rzygać mi się chce na myśl



o tym. Paulę pobito na śmierć.

– Megan, wiem o tym. To straszne.

– Zgadza się. Ale dlaczego mnie nigdy nie dotknął?

Livia zmrużyła oczy w ciemności.

– Nigdy nie próbował mnie napaść. Nawet się do mnie nie zbliżył. Doktor Mattingly początkowo sądził, że wypieram jego napaści albo że ich wspomnienia ukryły się pod wpływem ketaminy. Ale to nie o to chodzi, Livio. Lekarze, którzy zbadali mnie po ucieczce, stwierdzili, że na moim ciele nie ma śladów przemocy seksualnej. Nie doszło do żadnego stosunku. Doktor Mattingly stwierdził wtedy, że stłumiłam wszystkie wspomnienia dotyczące wykorzystywania, i obchodził się ze mną delikatnie podczas sesji terapeutycznych, próbując wyciągnąć ze mnie te pogrzebane głęboko fragmenty życia. Sęk w tym, że one nie istnieją. Ten człowiek nigdy mnie nie zaatakował. Między mną, Nancy i Paulą jest tak wiele podobieństw. A przy tym tak wiele różnic.

– Wierzę ci, Megan. Nie wykorzystywał cię seksualnie. Wierzę w to. Ale przecież nigdy nie twierdziłaś, że było inaczej. Ani w książce, ani podczas wywiadów. Nie musisz upierać się przy swoim ani przede mną, ani przed nikim innym. Nie ma w tym żadnego kłamstwa, Megan. Nie okłamałaś nikogo.

– Ależ okłamałam. Nie w sprawie wykorzystywania, chociaż to by pomogło wyjaśnić całą resztę. Dzięki temu wszystko inne ma sens. Całe moje kłamstwo wygląda przez to jak żart, który zaczął już żyć własnym życiem. Przez jakiś czas nawet ja w to wierzyłam.

Livia podeszła bliżej.

– Powiedz mi, Megan. O jakie kłamstwo ci chodzi?

– O to z bunkrem.

Livia czekała, a Megan przesuwiała światłem latarki po otaczających je opuszczonych domach. Coś najwyraźniej musiało się jej pomylić, jej umysł był przeładowany danymi. Przetwarzała zbyt wiele informacji naraz.

– Nie, Megan. Przecież byłaś w tamtym bunkrze. Są na to dowody.

– Byłam tam, zgadza się. Zabrał mnie w tamto miejsce. Ale nie uciekłam

stamtąd.

Livia patrzyła na Megan. Próbowwała wyczytać coś w jej oczach we wszechogarniającej ciemności i ocenić, czy ta biedna młoda dziewczyna oszalała pod wpływem niedawnych wydarzeń oraz tego, że jej porwanie wiązało się jakoś ze sprawami Nancy Dee i Pauli D'Amato, które znaleziono martwe.

– Oczywiście, że uciekłaś, Megan. W końcu jesteś teraz tutaj ze mną. Bezpieczna. To żadne kłamstwo.

– Nie – powiedziała Megan, odrywając wreszcie wzrok od domów i spoglądając na Livię. – Nie rozumiesz, o czym mówię. Jestem tutaj. Cała i zdrowa. A Nancy i Paula nie. Zgadza się. Ale przeżyłam nie dlatego, że uciekłam z tamtego bunkra. On mnie po prostu wypuścił.

## Rozdział 54

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

*Reflektory samochodu Nicole oświetlały tylne siedzenie buicka regala. Dziewczyna w środku najwyraźniej się uspokoiła. Nie kopała już w drzwi ani nie próbowała wyważyć ich ramieniem. Casey był przekonany, że leży teraz na tylnej kanapie i zapadła w coś na kształt śpiączki. Widywał już podobne przypadki.*

*– No chodź – rzucił. – Już czas.*

*Wysiadł z auta Nicole i otworzył tylne drzwi do regala. Dziewczyna faktycznie była nieprzytomna. Leżała na tylnym siedzeniu, jakby była pijana. Na głowie miała worek, a ręce krępowały jej za plecami plastikowe opaski. Jedna noga leżała na obitej winylowym materiałem kanapie, druga spoczywała na podłodze samochodu.*

*– Co jej jest? – zapytała Nicole. Stali teraz oboje w ostrym świetle reflektorów, które przy okazji oświetlały nieprzytomną Megan.*

*– Ucięła sobie krótką drzemkę.*

*Nicole się zawahała.*

*– Podalesz jej coś?*

*– Za jakąś godzinę będzie jak nowo narodzona.*

*Casey nachylił się i wyciągnął Megan z samochodu, po czym zarzucił ją sobie na ramię. Jej ręce wisały luźno, głowa była bezwładna. Włączył latarkę i skierował się w stronę jednego z domów.*

*– To co z nią zrobimy? – zapytała Nicole.*

*Casey nie odpowiedział, tylko szedł dalej. Po chwili wahania Nicole ruszyła za nim.*

*Z dala od świateł samochodowych panowała zupełna ciemność. Casey poświecił latarką na budynek z numerem 67 widocznym nad drzwiami. Rok temu dostarczył Nancy Dee do domu obok. Z kolei rok wcześniej przywiózł tu dziewczynę z Georgii, Paulę D'Amato, do budynku oddalonego o dwa numery. Nie miał nigdy odwagi, by jeszcze raz odwiedzić te miejsca i sprawdzić, co w nich pozostało. Wiedział, że Dee już tam nie było. Ale co do reszty... Nigdy nie zdobył się na odwagę, żeby sprawdzić.*

*Przeszedł przez frontowe drzwi z nieprzytomną dziewczyną na ramieniu, a Nicole podążyła w ślad za nim.*

*– Co tutaj robią te puste domy? – zapytała.*

*Casey nie przystawał. Zmierzał ku drzwiom do piwnicy. Otworzył je kopniakiem i zaczął schodzić po schodach.*

*– Casey, zaczekaj! To jest jakieś popieprzone.*

*Ale chwilę później już go nie było. Pochłonęły go mroczne schody.*

## Rozdział 55

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

Megan z latarką w dłoni ruszyła w kierunku pustego domu. Livia poszła za nią. Szły z miejsca przy drodze, w którym zaparkowały, w stronę budynku oświetlanego przez reflektory samochodu.

– Uciekłaś z tamtego bunkra – rzuciła Livia. – Policjanci potwierdzają, że tam byłaś. Twoje odciski znaleziono na klamce. Worek, który ten człowiek założył ci na głowę, leżał w bunkrze. Znaleziono na nim twoje włosy. Megan, to się wydarzyło naprawdę. Uciekłaś tamtej nocy. Biegłaś przez las, aż wreszcie na autostradzie numer pięćdziesiąt siedem znalazł cię pan Steinman.

Wyprzedzająca Livię o kilka kroków Megan obejrzała się przez ramię.

– Owszem. Ten bunkier to prawda. Wszystko się zgadza. Las i autostrada. Nawet pan Steinman. Ale nie ucieczka. To jedynie wymysł mediów. Dzieło Dante Campbell i całej reszty. To oni chcieli tej sensacyjnej historyjki. A po tym, jak ją opowiedziałam, cały kraj ją podchwycił. Nawet ja na to poszłam. Ubarwiałam fragmenty książki, aż sama w to uwierzyłam. Ale to nieprawda.

W dalszym ciągu kierowała się w stronę budynku. Snop światła latarki rozszerzył się w kontakcie z cegłą. Megan pobiegła na tyły domu i poświeciła w stronę angielskich okien zamontowanych przy piwnicy. Światło przedostało się przez nie i oświetliło puste pomieszczenie. Żadnej dykty. Skierowała światło na dom obok, przez dwa akry budowy, gliny

i rumowiska. Rzuciła się biegiem.

Livia usiłowała za nią nadążyć, potykając się o gruz. Wreszcie zrównała się z Megan.

– Megan, opowiedz mi o tym bunkrze. Co się nie zgadza w twojej historii?

– Nie uciekłam. Zostawił mi otwarte drzwi. Zrobił to, żebym mogła się wydostać.

– Ale dlaczego? Megan, dlaczego miałyby zrobić coś takiego?

– Bo nie było innego wyjścia.

– Uspokój się na moment i pomóż mi to zrozumieć.

Megan dobiegła na tył budynku obok i poświeciła latarką w okna przy podstawie fundamentu. Światło zatrzymało się na żółtobrazowej dykcie zakrywającej okno. Na ten widok Livii przypomniał się fragment *Zaginionej*, który opowiadał o czymś podobnym. Nagle poczuła się bardzo dziwnie.

– To tutaj – powiedziała Megan oszołomionym głosem. – Znalazłam. – Odwróciła się w stronę Livii i zajrzała jej prosto w oczy. – Wiem, kto mnie porwał, Livio. A to jest miejsce, w którym mnie przetrzymywał.

## Rozdział 56

SIERPIEŃ 2016 ROKU

NOC PORWANIA

*Latarka Casey'a rzucała światło na łóżko w narożniku, gdy układał dziewczynę na materacu. Łańcuch pełzł po nagim betonie. Jeden koniec przypięty był do muru, a drugi, zwieńczony grubymi skórzanymi kajdanami, Casey przypiął do kostki Megan. Wyciągnął z kieszeni nóż i rozciął opaski krępujące jej nadgarstki. Dziewczyna leżała na boku i oddychała głęboko, jej klatka piersiowa unosiła się ciężko co kilka sekund.*

*Zanim zdążył się obrócić, Nicole zeszła po schodach i mierzyła go spojrzeniem w otaczającej ich ciemności.*

*– Zanim cokolwiek powiesz – zaczął – muszę ci coś pokazać. Obiecuję, że potem pogadamy. Po prostu nie mamy zbyt wiele czasu.*

*Nicole potrząsnęła głową.*

*– Chora sprawa. Jej tutaj odwali. – Spojrzała na zabite okna, wylaniające się w nikłym świetle latarki Casey'a.*

*Ten chwycił ją za dłoń i pocałował głęboko. Ogromnie podniecał go ten proces, do tego raz jeszcze porwanie przebiegło jak z płatką. Dawało mu to energię, której nie mógłby znaleźć nigdzie indziej.*

*– Chodź za mną.*

*– Dokąd?*

*– Do mojego świata. Przysięgam, że ci się tam spodoba. Jak nikomu innemu.*

*Pociągnął Nicole w górę schodów, następnie przez dom i w ciepłą, letnią noc, zostawiając Megan McDonald samą i nieprzytomną w piwnicy, która będzie ją później nawiedzała w najgorszych koszmarach. Ciągnął Nicole mocno podczas biegu, a latarka podskakiwała w mrokach nocy. Trzymali się za ręce, palce mieli splecione. Minęli pospiesznie dom, w którym umieścił w ubiegłym roku dziewczynę o nazwisku Dee. Wiedział, że będzie pusty. Podbiegli do następnego budynku. Nad wejściem widniał numer 63. Pchnął drzwi i stanął w korytarzu. Nasłuchiwał. Ciśnienie mu wzrosło i był pewien, że gdyby nie ścisnął tak mocno dłoni Nicole, to by się trzęsła. Wiedział, że to już nie czas na wycofanie się. Rzuci tylko okiem. I pokaże Nicole. Udowodni jej, że to wszystko dzieje się naprawdę. Pozwoli jej zobaczyć, jaką posiadał władzę. I to, co właśnie zrobili dziewczynie z imprezy na plaży, prawdziwie ich wypełni.*

*Otworzył na oścież drzwi do piwnicy i prowadzeni przez wąski snop światła, zeszli po schodach. Kiedy dotarli na dół, Casey wyjrzał zza ściany, uniósł latarkę i wycelował ją w narożnik pomieszczenia. I oto była ona. Dziewczyna z Uniwersytetu w Georgii, którą dostarczył tu dawno temu. Paula D'Amato.*

*Dosłownie podskoczył i każdy mięsień jego ciała napiął się, gdy Nicole wrzasnęła. Patrzyła na dziewczynę zwiniętą na łóżku i wpatrującą się w nich błyszczącymi oczyma, oślepiionymi przez białe światło, które skierował na nią Casey. Nicole momentalnie wyrwała się i pobiegła na górę.*

*Dotarła na szczytu schodów i zdążyła wybiec na korytarz, zanim chwycił ją w pasie. Krzyknęła ostro, gdy złapał ją mocno i uniósł z ziemi. Machała przez chwilę nogami w powietrzu. Wreszcie objął ją mocno ramionami, tak że jego klatka piersiowa przylgnęła do jej pleców.*

*– Cicho – wyszeptał jej do ucha. – To uczucie zbrukania i wyrzuty sumienia, które czujesz, zaraz przejdą. Przystaniesz je czuć, przysięgam. I w końcu nabierzesz ochoty, by zrobić to raz jeszcze. Sama się przekonasz. Poczujesz to na własnej skórze. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.*



– Co to ma być? – zapytała przez łzy Nicole. – Coś ty zrobił?

Casey postawił ją na ziemi, ale nie przestał jej obejmować.

– To jedna z dziewczyn, które porwałem – powiedział jej prosto do ucha. – Ale nie do naszego klubu. To nie jest żaden rodzaj inicjacji. Patrzyłaś przed chwilą na obiekt prawdziwego porwania. – Nastąpiła po tym chwila milczenia. – Paula D’Amato. Rozmawialiśmy o niej w klubie, pamiętasz?

Nicole potrząsnęła głową i zapłakała.

– Nie, Casey. Co ty zrobiłeś?

– Już wkrótce ludzie będą mówić o dziewczynie, którą porwaliśmy dzisiaj. Będą mówili o tym w mieście, w całym stanie. Albo i w całym kraju! Będą mówili właśnie o nas, Nicole. O mnie i o tobie.

Rozluźnił wreszcie uścisk wokół jej klatki piersiowej. Nicole obróciła się powoli i zobaczyła w oczach Caseya jad, toksyczny blask, który docierał prosto do jej duszy. Szybkim, gwałtownym ruchem odepchnęła go i ruszyła biegiem. Otworzyła drzwi i przebiegła na skróty przez podwórko pokryte gliną i żwirem. Nie miała latarki, dlatego ciemność ją zdezorientowała. Zrobiła najpierw kilka kroków w niewłaściwym kierunku, ale spostrzegła srebrne światło księżyca odbijające się od karoserii jej samochodu i poprawiła kurs.

Wskakując do auta, uderzyła kolanem o kierownicę i natychmiast włączyła silnik. Wrzuciła bieg i za szybko wcisnęła gaz, samochodem więc szarpnęło, ale już po chwili ominęła stojącego przed nią buicka Caseya, o mało w niego nie uderzając. W tym czasie Casey wybiegł zza swojego samochodu. Zdążyła go jeszcze oświetlić reflektorami. Dostrzegła w przelocie jedynie zieloną smugę jego koszuli. Poczowała uderzenie, kiedy wjechała w mężczyznę przednim zderzakiem, a następnie – jak jedno z kół unosi się obrzydliwie, kiedy samochód przejechał po przewróconym ciele. Kołysanie ustało, auto znalazło się z powrotem na żwirze. Nicole niewiele widziała w lusterku wstecznym, po prostu zawróciła i ruszyła pędem długą, ciemną drogą, którą przyjechała w to nawiedzone miejsce.

*Sedan stał w ciemności za ostatnim domem i podjechał powoli po tym, jak dziewczyna uderzyła w mężczyznę. Kierowca zsunął szybę, zatrzymując się obok ciała wijącego się na ziemi. Szybka ocena sytuacji pozwoliła mu wysnuć wnioski, że kość udowa jest poważnie złamana i wygięta pod kątem przypominającym kij hokejowy. Tyle dobrego. Gdyby musiał poświęcić na niego za dużo czasu, mógłby nie zdążyć dogonić dziewczyny.*

*Wysiadł z samochodu i stanął nad jęczącym i błagającym o pomoc mężczyzną. Sięgnął do jego samochodu i wyjął kluczyki, na wypadek gdyby rannemu udało się zapanować nad bólem, wsiąść do auta i pojechać po pomoc.*

*– Błagam – wyjęczał Casey.*

*Ze stoickim spokojem mężczyzna sięgnął do przedniej kieszeni leżącego i wyciągnął jego telefon. Rzucił go razem z kluczykami na siedzenie pasażera, wsiadając z powrotem do sedana. Tylne światła samochodu dziewczyny były w dalszym ciągu widoczne na krętej drodze wiodącej ze Stellar Heights.*

*Nicole, oddychając ciężko, próbowała wydostać się z opuszczonego osiedla. Jej organizm wytworzył tyle adrenaliny, że dziewczyna ledwo była w stanie zapanować nad dłońmi ściskającymi kurczowo kierownicę. Była roztrzęsiona i nie mogła zrozumieć tego, co się właśnie wydarzyło. Mogła jedynie uciekać. Potrzebowała pomocy i analizowała, do kogo nie może się zwrócić. Na pewno w grę nie wchodziło dzwonienie na policję. Było wiele powodów, dla których nie mogła tego zrobić, ale jak tylko zdała sobie sprawę z dwóch najważniejszych – asystowała w porwaniu Megan i potrąciła przed chwilą człowieka – przestała szukać kolejnych. Z oczywistych powodów nie mogła zadzwonić do rodziców. Jej przyjaciółki, delikatne i łatwo popadające w histerię, nie będą w stanie nawet tego zrozumieć. Nicole wiedziała, że potrzebuje kogoś inteligentnego, rozsądnego. Kogoś, kto zignoruje jej błędy. Potrzebowała Livii.*

*Koła zapiszczały, kiedy wyjeżdżała ze Stellar Heights i kierowała się z powrotem w stronę imprezy na plaży. Przez jakiś czas zerknęła w lusterko*

wsteczne, ale wiedziała, że Casey nie będzie w stanie za nią pojechać. Ogarniały ją na przemian poczucie winy i wstręt. Płakała, kiedy echo tamtego uderzenia rozbrzmiewało w jej głowie. I przewracało się jej w żołądku na samą myśl, że Megan obudzi się w tamtej piwnicy. A obraz Pauli D'Amato wypalił się piętnem w jej oczach i widziała ją, ilekroć mrugała. Boże, jak długo ta dziewczyna była zaginiona?

Nie było łatwych rozwiązań dla tych problemów, a cofnięcie tego, co się dzisiaj stało, będzie niemożliwe. Ale mimo wszystko zamierzała spróbować. Dwadzieścia długich minut zajęło jej znalezienie głównej drogi, którą mogła dojechać na imprezę na plaży. Kolejnych dwadzieścia trwało zebranie myśli. Wróci na parking i poczeka na Livię. Zrobi wszystko, co powie jej starsza siostra.

Wyciągnęła telefon, zbliżając się do znaku „Stop”. Wybrała numer.

– Odbierz, odbierz, odbierz. Livio, błagam, odbierz.

Wszystkie plany Nicole zmieniły się, kiedy minęła znak „Stop”. Zerknęła w lusterko wsteczne i zrozumiała, że nic już nie będzie takie samo. W lusterku odbijały się czerwono-niebieskie światła radiowozu policyjnego.

## Rozdział 57

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

– Muszę zobaczyć na własne oczy – powiedziała Megan, stojąc na tyłach domu. Dyktę zasłaniającą okno w dalszym ciągu oświetlała latarka. – Livio, chodź ze mną. Żebym mogła mieć stuprocentową pewność.

Po chwili Megan ruszyła, kierując się tym razem do frontowego wejścia do budynku. Livia poszła za nią, potykając się w ciemności na nierównej ziemi i rozrzuconych kawałkach betonu. Przy drzwiach zawahała się przez chwilę, zanim weszła za Megan do ciemnego domu. Wnętrze przypominało wydrążoną jaskinię z wysokim sklepieniem i pustymi pokojami, ledwie widocznymi w migocącym blasku gorączkowych ruchów latarki Megan.

Dogoniła ją wreszcie, gdy Megan stała w drzwiach do piwnicy. Livia zauważyła, że snop światła się trzęsie. Położyła rękę na ramieniu Megan, by uspokoić jej drżenie.

– Megan, uspokój się na moment i porozmawiaj ze mną. – Livia chwyciła ją za ramiona, światło latarki opadało teraz na ich stopy. – Mówiłaś, że wiesz, kto cię porwał. Powiedz mi wreszcie.

Otwarte drzwi do piwnicy sprawiały, że schody wyglądały jak ciemne przejście do innego świata.

– Podczas ostatniej sesji terapeutycznej dotarłam dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Zszedł na dół po stopniach i słyszałam go wyraźnie. Przysłuchiwałam się wszystkiemu podczas tej sesji uważniej, niż robiłam to

dotąd. Słyszałam to, Livio.

– Megan, co usłyszałaś?

– Następnie podczas snu, kiedy ty byłaś w przejeżdżającym obok pociągu i pomachałaś do mnie... Usłyszałam to raz jeszcze. Tuż przed przebudzeniem.

– Megan, powiedz mi. O co chodzi?

– O dźwięk, który znam tak dobrze. O dźwięk, który znam od dzieciństwa.

Livia czekała.

– Chodzi o skórę – wyjaśniła Megan. – Usłyszałam ocieranie się skórzanej kabury o pasek.

## Rozdział 58

SIERPIEŃ 2016 ROKU  
NOC PORWANIA

*Włączyła się poczta głosowa i Nicole usłyszała nagrany głos swojej siostry. Zakończyła połączenie i zobaczyła jak lusterka wypełniają się kolorowymi światłami jadącego za nią samochodu. Część niej chciała krzyczeć, bo wiedziała, że nie ma już odwrotu. Inna część pragnęła wcisnąć gaz do dechy i uciekać gdzie pieprz rośnie. Jeszcze inna część Nicole chciała dokładnie tego, co się właśnie działo. Chciała być postawiona w sytuacji bez wyjścia i nie mieć wyboru, musieć opowiedzieć policji wszystko, co się wydarzyło tej nocy.*

*Zjechała na pobocze drogi, jej samochód przechylił się lekko na stronę siedzenia pasażera. Policjant zbliżył się do jej okna, a ona opuściła szybę.*

*– Zdajesz sobie sprawę, młoda damo, że nie zatrzymałaś się na znaku „Stop”?*

*Nicole płakała.*

*– Nie zauważyłam go. Potrzebuję pomocy.*

*– Co się stało?*

*– Uderzyłam kogoś. Samochodem. Potrąciłam swojego chłopaka. Oprócz tego jest jeszcze taka dziewczyna, która potrzebuje pomocy. Dwie dziewczyny, a może nawet więcej. Sama nie wiem.*

*– Powoli. Proszę wyłączyć silnik.*

*Nicole przekręciła kluczyk w stacyjce.*

– Proszę wyjść z pojazdu. I wyjaśnić dokładniej, o co chodzi.

Nicole wyszła z samochodu, zanosząc się histerycznie płaczem. Funkcjonariusz policji objął ją ramieniem i poprowadził w stronę radiowozu.

– Ja się nimi zaopiekuję – zapewnił, biorąc od Nicole kluczyki. Otworzył tylne drzwi auta i pomógł jej wsiąść do środka. – Zaczekaj tutaj chwilę. Zaraz się dowiemy, o co chodzi.

Wyciągnął dłoń w kierunku jej drugiej ręki i delikatnie odebrał od niej telefon.

– Dzwoniłaś gdzieś dzisiaj wieczorem?

– Do siostry.

– Rozumiem. – Głos policjanta był delikatny i pełen troski. – Udało wam się porozmawiać?

– Nie.

– Zostawiłaś jej jakąś wiadomość albo wysłałaś esemesa?

Nicole zaprzeczyła.

– Dzwoniłaś jeszcze do kogoś?

– Nie – powiedziała Nicole. – Do nikogo.

– Grzeczna dziewczynka. Siedz spokojnie, dobrze? Zaraz do ciebie wrócę.

Policjant pomógł Nicole wsunąć nogi na tylne siedzenie i zamknął drzwi radiowozu. Nicole patrzyła, jak obchodził teren wokół jej samochodu w blasku czerwono-niebieskiego światła. Mężczyzna poświecił latarką na tylne siedzenie jej auta i coś przykuło jego uwagę. Nicole chciała wykrzyknąć, że muszą się pospieszyć, ale głos zamarł jej w gardle. Mogła jedynie patrzeć przed siebie. Obserwowała, jak wyciągnął chustkę z tylnej kieszeni i strzepnął ją tak, by się rozłożyła, po czym użył jej do otwarcia drzwi. Następnie nachylił się do środka. Kilka sekund później wyłonił się z samochodu z jakimś przedmiotem w dłoni. Dopiero kiedy usiadł za kierownicą radiowozu, Nicole była w stanie dojrzeć, co to takiego. Był to długi widelec z zestawu do grilla.

– Kupiłam go w Goodwillu – powiedziała Nicole przez oddzielającą ich kratkę, choć sama nie wiedziała dlaczego.

Policjant zgasił migoczące światła i odpalił samochód. Zawrócił ostro i pomknął z powrotem w kierunku głównej drogi.

– Musimy pojechać do West Bay – powiedziała Nicole, nachylając się w stronę przegrody.

*Ich wzrok zetknął się w lusterku wstecznym.*

– No tak – powiedział Terry McDonald. – Wiem dokładnie, dokąd zmierzamy. Nie martw się, kochana.



## Rozdział 59

LISTOPAD 2017 ROKU

CZTERNAŚCIE MIESIĘCY OD UCIECZKI MEGAN

– Wyłumacz mi to raz jeszcze – poprosiła Livia. – Usłyszałaś skórzaną kaburę?

– Tak. Przypiętą do paska mojego ojca. To on schodził po tych trzynastu stopniach – powiedziała Megan, wskazując na piwnicę. – Robił to niemal codziennie przez dwa tygodnie. Miał na sobie pełen mundur, razem z pasem, kaburą i bronią. Livio, ja znam ten dźwięk. Znam go od maleńkości. A kiedy obie zaczęłyśmy nad tym pracować i powiedziałaś mi wszystko, co wiesz, te informacje zaczęły nabierać sensu. Niekompletne wspomnienia w moim okaleczonym umyśle zaczęły składać się w całość i szaleństwo, zapoczątkowane w tej piwnicy, zniknęło. Livio, on mnie nigdy nawet nie dotknął. Nie zaatakował mnie, bo nigdy nie miałam zostać porwana. Uprowadził mnie Casey Delevan. W taki sam sposób, w jaki, na co sama wpadłaś, porwał Nancy Dee i Paulę D’Amato. Przywiózł mnie tutaj, do mojego ojca, nie mając pojęcia, kim jestem. A kiedy mój ojciec zobaczył mnie, nieprzytomną, uśpioną, wiedział, że ma nagły i poważny problem. Zatrudnił człowieka, który porywał dla niego dziewczęta i który nieświadomie uprowadził jego córkę. Po tym odkryciu nie mógł mnie od razu wypuścić, ponieważ zaprowadziłabym władze prosto do tego domu, do tego opuszczonego osiedla. Zbyt wiele strasznych rzeczy zrobił w tych domach reszcie dziewczyn, by móc na to pozwolić. W dalszym ciągu zresztą robił te

rzeczy, Paula D'Amato znajdowała się tutaj przecież do niedawna. Nie mógł dopuścić, by ktoś odkrył to miejsce. Dlatego szprycował mnie ketaminą przez dwa tygodnie, podawał mi ją z jedzeniem i lemoniadą. Począł, aż prowadzone przez mieszkańców poszukiwania ustaną. Kupił sobie wystarczająco dużo czasu, by presja zmaląła. A kiedy już uwierzył, że jest bezpieczny, zaaplikował mi do jedzenia jeszcze większą dawkę ketaminy, nieomal mnie przy tym zabijając, podobnie jak to zrobił w przypadku Nancy Dee. Doprowadził mnie nieomal do stanu katatonii, po czym założył mi na głowę worek i przewiózł do tamtego bunkra. Pamiętam niektóre części tamtej podróży samochodem, trwała prawie godzinę. Wiedział, że bunkier odciągnie uwagę od miejsca, w którym faktycznie przetrzymywał mnie i resztę dziewczyn. Przemieścił mnie zatem do miejsca głęboko w lesie i zostawił tam z uchylonymi drzwiami. I gdy wreszcie się ocknęłam, na tyle przytomna, by stanąć na nogach, zastałam drzwi do bunkra niezabezpieczone. Wciąż w oparach ketaminy postanowiłam się ratować i wybiegłam. Nie uciekłam, Livio. Zrobiłam dokładnie to, czego się spodziewał. Odnalazłam drogę do domu.

Megan skierowała światło latarki w dół klatki schodowej.

- Muszę zobaczyć to na własne oczy.
- Nie powinnyśmy robić tego same, Megan. Musimy sprowadzić pomoc i wtedy to rozwiązać. Upewnić się, że masz rację we wszystkim, co mi właśnie opowiedziałaś.
- Nigdy dotąd nie byłam niczego tak pewna – stwierdziła Megan. – Ale muszę zobaczyć to miejsce jeszcze raz. Muszę się przekonać, że istnieje nie tylko w mojej głowie.

Poświeciła latarką po trzynastu stopniach, które tak dobrze pamiętała, a potem zeszła do ciemnej piwnicy.

Ani lata studiów, ani rok praktyk, ani cztery lata stażu, ani też ostatnie trzy miesiące programu stypendialnego nie przygotowały Livii na to, co zobaczyła po zejściu na sam dół.

Spróbowały włączyć światło, ale do domu nie podłączono prądu, dlatego też musiały poruszać się po stopniach przy ostrożnym użyciu światła latarki.

Kiedy znalazły się na ostatnim schodku i omiotły snopem światła piwnicę, Livia wrzasnęła na widok pary oczu odbijających światło z powrotem w ich kierunku niczym oczy kota siedzącego w krzakach.

Należały one do dziewczyny przypominającej szkielet, ubranej w obszarpany i za duży o kilka rozmiarów podkoszulek. Jej długie włosy były splątane, a policzki zapadły się mocno jak u osoby w podeszłym wieku. Dziewczyna rzuciła się na łóżku na widok światła i zwinęła w kłębek, podciągając kolana do klatki piersiowej i obejmując ramionami piszczele.

– Nie rób mi krzywdy! – krzyknęła.

Do tej pory Megan sprawiała wrażenie dziewczyny z misją, teraz jednak znowu wyglądała na młodą, niedoświadczoną kobietę, którą w rzeczywistości była. Popatrzyła na Livię swoimi szeroko otwartymi oczyma, w których widniało przerażenie. Livia zabrała jej latarkę, tak by nie świeciła bezpośrednio na dziewczynę, zdała sobie bowiem sprawę, że jest to jedyne źródło światła w piwnicy i jej lokatorka nie ma pojęcia, kto zszedł po schodach.

– Wszystko w porządku – zapewniła Livia. – Jestem lekarzem. Przyszliśmy tu, żeby ci pomóc.

– Czy on też tutaj jest? – W głosie dziewczyny dało się wyczuć panikę. – Przyszędł z wami?

– Nie – zaprzeczyła Livia, podchodząc powoli. – Tylko my. Nikt nie zrobi ci krzywdy.

Dziewczyna zaczęła kiwać się na zmianę w przód i w tył, nogi wciąż trzymała przyciśnięte do klatki piersiowej. Livia nie była pewna, co się właściwie dzieje, wydawało jej się, że być może dziewczyna przechodzi właśnie jakiś atak. Ale kiedy przysunęła się bliżej, zobaczyła, że dziewczyna się uśmiecha, a nawet prawie głośno się śmieje.

– Pomóż mi, proszę – powiedziała. – Błagam, zabierz mnie stąd.

– Zabiorę, maleńka, zabiorę – obiecała Livia. Położyła rękę na ramieniu dziewczyny, a ta chwyciła ją natychmiast, ścisnęła i rzuciła się w objęcia Livii. Ta objęła ją i klepała po zmierzwionych i przesuszonych włosach, podczas gdy dziewczyna wyplakiwała się na jej ramieniu. Po kilku kolejnych

sekundach Livia przerwała uścisk.

– Musimy cię stąd wydostać – przypomniała. – I musimy się pospieszyć, jeśli ma nam się udać, dobrze?

Dziewczyna skinęła głową.

– Łańcuch jest przykuty do ściany. Próbowалаm go poluzować, ale się nie da.

Livia przysunęła się do ściany i kucnęła przy przymocowanym do niej łańcuchu. Chwyciła go i pociągnęła, ale ani drgnął. Popatrzyła na Megan stojącą bez ruchu na dole schodów.

– Megan! Chodź tutaj i pomóż mi.

Megan ocknęła się wreszcie. Potrząsnęła głową.

– To ci się nie uda – powiedziała. – Musiałabyś mieć jakieś narzędzie albo młotek.

Livia poświeciła latarką po piwnicy. W rogu pomieszczenia stał stół. Znalazła na nim spray w puszcze i po chwili dostrzegła podwójną literę X namalowaną na ścianie, z której nadmiar farby ściekał długimi strużkami na podłogę. Widok ten sprawił, że Livii zrobiło się niedobrze. Oparła się dziwnaczemu pragnieniu zbadania tego tragicznego miejsca i otworzyła szuflady w poszukiwaniu czegoś, co ułatwiłoby jej rozpięcie kajdan. Były jednak puste.

– No dobrze – rzuciła i obróciła się w stronę dziewczyny. – Kochana, jak się nazywasz?

– Elizabeth Jennings.

Znała to nazwisko. Livia szukała ostatnio innych zaginionych dziewczyn z okolicy i gdzieś z tyłu głowy wciąż miała historię tej dziewczyny. Pamiętała również, że w czarnym segregatorze Nate'a znajdowała się jejteczka. Była to kolejna dziewczyna z sąsiedniego stanu.

– W porządku, Elizabeth. Muszę wyjść do samochodu, żeby przynieść...

– Nie! Nie zostawiaj mnie.

– Elizabeth – powiedziała Livia w ciemnej piwnicy. – Muszę skoczyć po klucz do kół, żeby poradzić sobie jakoś z tym łańcuchem. Inaczej to się nie uda. Wrócimy tutaj, obiecuję ci to.

Dziewczyna zaczęła się trząść i płakać.

– Nie zostawimy cię tutaj. Zaraz wrócimy, daj nam minutę, maksymalnie dwie. Przysięgam.

– Nie! – krzyknęła dziewczyna.

– Zostanę z nią – oznajmiła Megan.

Livia się zastanowiła. Wiedziała, ile będzie kosztowało Megan pozostanie w tym miejscu.

– Jesteś pewna?

– Idź – potwierdziła Megan. – Ale zostaw nam latarkę.

Livia podała Megan latarkę i wbiegła po schodach. Na zewnątrz pognała do samochodu stojącego dwa domy dalej, przy krętej drodze, prowadzącej jednocześnie wszędzie i nigdzie. W biegu sięgnęła do kieszeni, wyłowiła swój telefon i wybrała numer.

– Dziewięćset jedenaście. Słucham? – zapytał kobiecy głos.

– Nazywam się doktor Livia Cutty – starała się kontrolować swój głos podczas biegu. – Jestem na opuszczonym osiedlu West Emerson Bay. W jednym z domów znalazłam Elizabeth Jennings, zaginioną dziewczynę, jak sądzę z Tennessee. Potrzebuję natychmiastowej pomocy.

– Jest pani na osiedlu w Emerson Bay, zgadza się? – kobieta zapytała spokojnie.

– Tak. W West Bay. Osiedle nazywa się Stellar Heights. Niedaleko Euclid i Mangroven. Znalazłam tu zaginioną dziewczynę. Elizabeth Jennings.

Przez chwilę kobieta nic nie mówiła i Livia słyszała, że pisze coś na klawiaturze komputera.

– Elizabeth Jennings zaginęła dwa lata temu. Czy na pewno o niej pani mówi?

– Tak. Proszę natychmiast przysłać tutaj karetkę pogotowia. I zawiadomić policję.

– Wysyłam już patrol policyjny. Czy chce pani, żebym się nie rozłączała?

– Nie trzeba. – Livia wsunęła telefon do kieszeni i przyspieszyła bieg w stronę auta.

Dziewczyna siedziała cicho i nieruchomo na swoim łóżku. Megan wpatrywała się w cienie rzucane przez latarkę. Poruszała się po piwnicy swobodnie, tak jak nigdy nie była w stanie podczas dwóch tygodni swojej niewoli. Teraz nic jej nie powstrzymywało. Oświetliła pomalowaną ścianę.

– Trzy ikсы oznaczają, że mnie zabije – powiedziała Elizabeth Jennings.

Oczy Megan wędrowały po ścianie. Od czasu sesji terapeutycznej, która wymknęła się spod kontroli, wszystko zaczynało nabierać sensu. Znajdowała się u progu odkrycia kolejnego fragmentu tajemnej układanki i nie zamierzała spocząć, dopóki nie uda jej się osiągnąć upragnionego celu. Ale teraz coś się zmieniło. Teraz, kiedy stała w piwnicy z inną dziewczyną, którą uprowadził jej ojciec. Zrobiło jej się niedobrze, a wszystkie fakty zaczęły sprawiać jej fizyczny ból. Skierowała światło na gruby sworzeń przy podstawie ściany, a następnie przesunęła nim po łańcuchu aż na kostkę przypiętej do niego dziewczyny. Czy jej ojciec naprawdę mógł być odpowiedzialny za coś tak strasznego? Megan przypominała sobie Nancy Dee. Czytała artykuły mówiące o desperackich poszukiwaniach prowadzonych przez jej rodziców. Pamiętała płytki grób, w którym znaleziono jej ciało. Całkiem niedawno zobaczyła też w internecie zdjęcia, które wyciekły jakimś cudem z archiwów policyjnych, ukazujące ciało Pauli D'Amato leżące w lesie obok pustej, wykopanej dziury, gdzie miało zostać złożone. Czy naprawdę człowiek, który ją wychował, był zdolny do czegoś podobnego?

– Potrzy masz mnie za rękę? – zapytała dziewczyna.

Megan podniosła wzrok z jej kostki.

– Aż nie wróci pani doktor?

Megan skinęła głową.

– Oczywiście.

## Rozdział 60

Od zeszłorocznej tragedii – kiedy to zszedł do piwnicy, by poznać bliżej nową wybrankę, a zamiast tego zastał swoją córkę – wszystko zaczęło się walić. W dalszym ciągu pamiętał wilgotne powietrze tamtej ciepłej, letniej nocy. Przez krótką chwilę, kiedy pędził do Stellar Heights, wierzył, że uda mu się wszystko naprawić...

*– Słyszał pan, jak mówiłam – zapytała dziewczyna z tylnego siedzenia – o tym, co się stało? Nie chciałam go potrącić. No i jest tam ta dziewczyna. Musimy jej pomóc.*

*Terry popatrzył na długi widelec leżący na siedzeniu pasażera. Zamierzał za jego pomocą rozwiązać swój problem. Nie wiedział, co dokładnie czekało na niego po powrocie do Stellar Heights ani jak trudne będzie skończenie z człowiekiem, którego zostawił umierającego na drodze. Nie mógł użyć broni. Musiałby się z tego potem długo tłumaczyć i wypełnić sporo dokumentów. Uduszenie go mogło zostawić ślady lub zadrapania na jego dłoniach, w razie gdyby mężczyzna stawiał opór. Załatwienie tego za pomocą tego widelca było ponurą wizją, ale noc nie będzie trwała wiecznie, a czas był w tym przypadku jego największym przeciwnikiem. Ledwie mógł się powstrzymać przed zajrzeniem do swojej nowej zdobyczy. A przecież czekał na nią tak cierpliwie, a do tego jeszcze te dzisiejsze irytujące komplikacje.*

Teraz jednak zaczął dostrzegać w tej niedosłej katastrofie zalążek interesującej okazji. W końcu kolejna dziewczyna siedziała w jego samochodzie. Była wspaniała. Noc zaczynała się rysować w coraz jaśniejszych barwach.

– Słyszysz pan, co mówię o tamtej dziewczynie?

Terry nie zamierzał już z nią dłużej rozmawiać. Przyjdzie jeszcze czas na to, by omówić zasady ich związku, ale teraz musiał się skupić. Zdjął nogę z gazu przy wjeździe do Stellar Heights, poczekał, aż nadjeżdżający z naprzeciwka samochód przejedzie i zniknie w jego lusterku wstecznym, i dopiero po chwili wjechał na ciemne osiedle. Zatrzymał samochód, wysiadł, po czym zamknął za sobą na klucz wysoką bramę. Kiedy usiadł ponownie za kierownicą i wrzucił bieg, chcąc kontynuować podróż, dziewczyna zaczęła szaleć.

– Dlaczego zamknął pan tę bramę?

Terry przestał jej słuchać. Pędził krętą drogą, aż wreszcie dostrzegł buicka regala.

– Dobrze – powiedział na widok mężczyzny w dalszym ciągu leżącego na drodze.

Pierwsze, co zamierzał zrobić – a lista tej nocy była naprawdę długa – to sprawdzić, czy jego nowy gość ma się dobrze. Wyciągnął kluczyki ze stacyjki i zamknął wszystkie drzwi. Dziewczyna na tylnym siedzeniu samochodu usiłowała się z niego wydostać, ale był pewien, że to jej się nie uda. Minął mężczyznę leżącego na ziemi, który nadal jęczał, ale był nieprzytomny. Terry przeszedł nad nim.

Przebiegł podwórko domu numer 67 i poczuł znajome podniecenie. Wiedział, że dzisiaj nie będzie mógł dać upustu swemu pragnieniu. Żałował, ale miał sporo do zrobienia. Zszedł szybko po schodach, minął zakręt i skierował snop światła na czekającą na niego dziewczynę. Coś jednak było nie tak.

Jej włosy i opaska. Krzywizna jej szyi i kształt szczęki. Jej piegi i rzęsy. Nie, to niemożliwe. Podniecenie odeszło i zrobiło mu się niedobrze. Poruszyła się na łóżku, a on podszedł do niej, zanim zdążył się powstrzymać. Nie dał rady. Gdyby go zobaczyła, trudno byłoby mu cokolwiek naprawić. Nie miał dość czasu, by jednej nocy ukryć lata swojej obecności w domach Stellar Heights.



*A niezależnie od tego, jak bardzo chciał pomóc teraz swojej córce, wiedział, że to niemożliwe.*

*Przedtem czuł podniecenie, potem zawroty głowy, a teraz wreszcie gniew. Wszedł po schodach, wściekły niczym zwierzę, i wkroczył w ciemną noc. Chwilę później szarpnął drzwi do samochodu i porwał z niego długi widelec. Nie myślał wiele, podchodząc do człowieka leżącego na drodze.*

*– Pomocy – wyszeptał mężczyzna.*

*– Moja córka! – krzyknął, zamachując się widelcem. Powtórzył ten ruch jeszcze pięciokrotnie. Zęby miał zaciśnięte, w oczach płonęło szaleństwo. – Moja córka! – powtarzał w kółko, aż wreszcie się opamiętał, słysząc krzyk. Rozejrzał się i w panice zdał sobie sprawę, że w Stellar Heights dotąd zawsze panowała cisza. Teraz zaś wrzeszczała na tylnym siedzeniu radiowozu dziewczyna, patrząc na niego przez szybę. Wstał z kolan i kopnął przednie drzwi samochodu, by ją uciszyć.*

*Zacisnął pięść na koszuli mężczyzny, a następnie powlókł jego martwe ciało za jeden z domów, gdzie uprzątnięto gruz i gdzie czekała glina. Z któregoś garażu wydobyl łopatę i wykopał dziurę. Zanim uzyskał odpowiedni jej rozmiar, zdążył przepocić mundur. Kopniakami zsunął ciało do dołu i zasypywał je ziemią, do momentu aż zniknęło...*

Od tamtej nocy jego życie było niczym rollercoaster zmierzający do najwyższego punktu. Wiedział, że nie zabawi długo na szczycie, ale z hukiem pogna w dół. Nie chciał tego do siebie dopuścić i zrobił wszystko, co w jego mocy, by wmówić sobie, że będzie inaczej. Przez cały rok udawało mu się zapobiec temu, by świat dowiedział się o jego sekretach. Po tym, jak wypuścił córkę z bunkra, i po jej wspaniałym powrocie do rzeczywistości powinien był się nie wychylać. Jakimś cudem udało się opanować beznadziejną sytuację, wszyscy kupili wymyśloną przez niego wersję wydarzeń. Media poświęciły temu jednak o wiele więcej uwagi, niż się spodziewał, i na jakiś czas musiał się wycofać. Niedługo później cały świat jakby się zmówił przeciw niemu – Stellar Heights przeznaczono do rozbiórki,

przez co wszystkie jego tajemnice ukryte w tamtych domach mogły wyjść na jaw. Winił się teraz za wszelkie błędy, które popełnił.

W przypiływie paniki wykopał ciało tamtego mężczyzny i porzucił je w zatoce. Zrobił to w pośpiechu i nieostrożnie, przez co nie poświęcił szczegółom dość uwagi. To dlatego niedługo potem jakiś wędkarz odkrył ciało. Spowodowany tym stres odbił się później na jego ukochanej, kiedy ukarał ją za próbę ucieczki przez okno. Błąd ten doprowadził do tego, że musiał zabrać ją do lasu, gdzie umysł zaczął płać mu figle. Jego uczucia do tamtej dziewczyny były tak silne, że musiał ją tam zostawić i liczyć się z tym, że ktoś znajdzie ciało obok wykopanego dla niej grobu. Z kolei teraz pojawiła się ta patolog z Raleigh i była znacznie bliżej prawdy, niż podejrzewała. Przedstawiła mu profil sprawcy, który opisywał go tak dobrze, że sam by tego lepiej nie zrobił. Ta sama kobieta włączyła do sprawy jego córkę, rozmawiając z nią o sprawach, o których Megan nie powinna nigdy myśleć.

Teraz nie miał już wyboru. Jeżeli miał przetrwać, musiał działać.

Zbliżała się już pierwsza w nocy, kiedy zjechał swoim radiowozem na pobocze przy Stellar Heights. Reflektory samochodu oświetlały znak z nazwą osiedla. Torturował samego siebie, odtwarzając w głowie ubiegły rok i rozpamiętując każdą błędną decyzję. Przeklinał się za to, że ulegał swoim pragnieniom. Spędzał długie godziny na układaniu w głowie scenariuszy, w których udawało mu się uniknąć kłopotliwych konsekwencji. Mógł na dziesiątki sposobów sprawić, by ten metaforyczny rollercoaster nie dojechał do najwyższego punktu i potem siłą rozpędu nie spadł na sam dół. Wszystkie te sposoby wymagały jednak jasnowidzenia. Musiałby również zakończyć jedyny związek, który przetrwał w Stellar Heights. A trzeba przyznać, że trzymał ją najdłużej i ich więź była już niezaprzeczalnie mocna. Co smutne, wydarzenia ostatniego roku sprawiły, że oddalili się od siebie. Jeżeli władze hrabstwa zamierzały faktycznie zarządzić rozbiórkę domów, to nie mógł sobie pozwolić na podtrzymanie tego związku. W tak poważnej sprawie mógł zaufać tylko jednej osobie. Tej wyjątkowej, na której zależało mu najbardziej. Tak więc dzisiaj zmierzał do Stellar Heights, by złożyć ostatnią

wizytę dziewczynie, którą dziennikarze już niedługo nazwą Elizabeth. Było to zresztą kiepskie imię, zupełnie do niej nie pasowało.

Potem, zanim przyjdą ludzie do rozbiórki, domy trzeba będzie wysterylizować. Wprawdzie już wkrótce miały zostać zniszczone, ale nie mógł ryzykować, że ktoś odkryje przypadkiem jakiś ślad, który do niego doprowadzi. Zbyt wiele wydarzyło się pod tamtymi dachami, by mógł teraz mieć nadzieję, że rozbiórka wszystko rozwiąże. Cały świat wiedział już o tych, które nazywano Nancy i Paulą. Chciał być pewien, że ludzie nie poznają prawdy na temat reszty. A jeśli uda mu się wszystko zaplanować, to być może nikt już nie znajdzie nawet tej, którą nazwą Elizabeth. Cztery z budynków służyły mu w różnym czasie do przetrzymywania dziewczyn. Skupi się na nich i pozbędzie wszelkich dowodów ich obecności. Następnie, jeżeli zostanie mu trochę czasu, zajmie się jeszcze córką i pomoże jej znaleźć spokój, do którego tak niewiele jej brakowało.

Jego systematyczny i skrupulatnie sporządzony plan zajmie mu wiele czasu w najbliższych dniach. Czas był w tym przypadku jego wrogiem i przyjacielem. Musiał się pospieszyć, jeśli zamierzał ukryć swoją przeszłość. Opieszałość wiązałaby się z zagrożeniem, mogłaby doprowadzić do wpadki. Ale jeżeli uda mu się uporać z kilkoma pierwszymi krokami – pozbędzie się ostatniej dziewczyny mieszkającej teraz w Stellar Heights i ukryje jej szczątki, po czym dokładnie wyczyści domy przed wyburzeniem – to czas zadziała na jego korzyść. Będzie mógł się skupić na swojej córce. Pomoże jej wrócić do zdrowia. Bardzo szybko miną wtedy kolejne dni. A nawet miesiące i całe lata. Będzie mógł zostawić za sobą przeszłość. Stellar Heights rozplynie się w powietrzu razem z jego tajemnicami. Będzie tęsknił za swoimi miłościami, ale czas uleczy rany. Będzie bezpieczny. Jego córka wydobrzeje. Tajemnice uprowadzonych dziewczyn zostaną zapomniane. Jego rany się zablizną. Być może uda mu się naprawić relacje rodzinne i raz jeszcze będzie szczęśliwy. Będzie musiał tylko zapanować jakoś nad panią doktor. Udobruchać ją. Znajdzie na to sposób.

Radioodbiornik zaskrzeczał i sprowadził go na ziemię.

– Mamy kod dziesięć pięćdziesiąt siedem, zgłoszono Stellar Heights,

osiedle w West Bay. Wezwanie radiowozu i karetki.  
I tak po prostu marzenia się rozwiały.

## Rozdział 61

Livia wyciągnęła z bagażnika klucz do kół. Był ciężki, wykonany z pomalowanego na czarno metalu. Popędziła z nim w stronę domu, zostawiając otwarty bagażnik. W trakcie biegu usiłowała skupić spojrzenie na stojącym w oddali budynku, ale było ciemno i nie dało się zobaczyć niczego wyraźnie. Pokonała schody prowadzące do frontowych drzwi, otworzyła je i zeszła w dół ciemnej klatki schodowej. Megan stała obok Elizabeth Jennings i trzymała ją za rękę.

Livia kucnęła przy nich i włożyła końcówkę klucza do oczka łańcucha. Odchyliła się do tyłu i pociągnęła z całej siły. Po mniej więcej dziesięciu sekundach wyteżania się sprawdziła, co udało jej się osiągnąć, i w blasku latarki stwierdziła, że nie udało się nic wygiąć, poruszyć ani wyrwać. Ułożyła narzędzie w inny sposób, wstała i położyła na nim stopę, a następnie napała na niego całym swoim ciężarem. Nic się jednak nie wydarzyło. Spróbowała kilka razy naprzeć jeszcze mocniej, ale za każdym razem kończyło się tym, że klucz wypadał z łańcucha, Livia potykała się na podłodze, a metalowe narzędzie uderzało o goły beton.

Kilka prób podjęła jeszcze Megan, aż w końcu Elizabeth zaczęła płakać.

Livia odwróciła się w jej kierunku.

– Dzwoniłam już na policję – powiedziała. – Pomoc zmierza w naszą stronę. Oni na pewno będą w stanie cię uwolnić.

Livia patrzyła na daremne wysiłki Megan.

– A nam w tym czasie – podjęła najspokojniejszym tonem, na jaki było ją stać – pozostaje czekać. Całej trójce. Nigdzie się stąd bez ciebie nie wybieramy. Pokaż, zobaczę, jak tam twoje zdrowie.

Livia grała na czas, próbując przebadać Elizabeth Jennings. Wykonała pobieżne oględziny i stwierdziła, że dziewczyna jest niedożywiona, ma niedowagę i poważne otarcia na kostkach i nadgarstkach powstałe w wyniku częstego wiązania.

Kiedy delikatnie przesunęła dłonią po jej ciele, chcąc sprawdzić, czy nie ma złamanych kości lub oznak infekcji, dziewczyna wreszcie przemówiła.

– Znalazłyście tę drugą dziewczynę?

Livia przerwała badanie i przyjrzała się Elizabeth. Megan przestała majstrować przy łańcuchu i obejrzała się w ich stronę.

– Kogo masz na myśli? – zapytała Livia.

– Drugą dziewczynę, która tu jest. Czasem ze sobą rozmawiamy – powiedziała Elizabeth, wskazując na sufit.

Livia spojrzała w górę, a Megan powoli skierowała tam światło latarki. Ich oczom ukazał się odpowietrznik.

– Słyszemy się nawzajem – stwierdziła dziewczyna. – To ona mnie uratowała. Nie robił mi krzywdy, od kiedy tutaj przybyła. I kiedy jesteśmy pewne, że jest bezpiecznie, szepczemy do siebie przez tę kratkę. Ale od jakiegoś czasu jej nie słyszałam. W każdym razie od jego ostatniej wizyty.

Livia poczuła, jak jej oddech przyspiesza.

– Ta druga dziewczyna jest na górze?

– Gdzieś – potwierdziła Elizabeth. – W każdym razie tam, dokąd prowadzi ten odpowietrznik. Ma na imię Nicole.

## Rozdział 62

Livia biegła po dwa stopnie naraz, a snop światła latarki podskakiwał nieregularnie.

– Nicole! – krzyknęła, dobiegnąwszy na szczyt schodów. Nasłuchiwała odpowiedzi, ale nic do niej nie dotarło.

– Nicole!

Poruszała się po parterze, oświetlając latarką po kolei każdy pokój, ale w żadnym nie było znaku życia. Stała przy wejściu do budynku i spojrzała w górę schodów. Wbiegła po nich i krzyknęła imię swojej siostry, gdy znalazła się na górze.

– Nicole!

Gdy odpowiedź nie nadeszła, spróbowała zorientować się w przestrzeni. Wyobraziła sobie odpowietrznik i zaczęła rozmyślać, dokąd mógł prowadzić. Poświeciła latarką w korytarzu i pobiegła w kierunku otwartych drzwi do sypialni. Ciężko dysząc, ożywiła pokój światłem latarki. Serce jej pękło na widok łóżka z rozrzuconą pościelą, szafy i lustra. Na ziemi leżał łańcuch, skórzane zapięcie było otwarte.

– Nicole! Jesteś tutaj?

Przez kolejną minutę Livia przeszukiwała resztę pustych pomieszczeń na najwyższym piętrze, aż w końcu wróciła biegiem do piwnicy.

– Znalazłaś ją? – zapytała Megan.

– Nie. Elizabeth, chcę żebyś się skoncentrowała. Kiedy po raz ostatni

rozmawiałaś z Nicole?

- Nigdy ze sobą nie rozmawiamy. Szepczemy.
- Kiedy po raz ostatni?
- Nie wiem dokładnie. Kilka dni temu.

Livia nie była pewna, co chciała usłyszeć. Gdyby odpowiedź brzmiała „rok temu”, to mniej więcej wiedziałaby, czego się spodziewać. „Kilka dni temu” oznaczało, że ledwie się minęły. Że gdyby bardziej się postarała albo była szybsza, to może wbiegłaby po tych schodach i zastała siostrę leżącą na łóżku, podobnie jak Elizabeth Jennings.

Na zewnątrz z piskiem opon zatrzymał się samochód.

- Policja przyjechała? – zapytała Elizabeth.
- Tak – odpowiedziała Livia, ale w jej głosie brzmiały fałszywe nadzieja i ulga. Słyszany za oknem dźwięk nie był tym, czego się spodziewała. Liczyła na syreny radiowozów słyszane już z daleka i czerwono-niebieski blask odbijający się od szyb domu. Chciała usłyszeć wycie karetki na sygnale, budzące wszystkich po drodze. Nie było jednak żadnych krzyków czy pełnych ekscytacji rozmów policjantów, medycy nie hałasowali klekoczącymi wózkami do przewożenia rannych. Nie było też hałasu radioodbiorników. Zamiast tego usłyszała, jak jedna osoba chodzi na piętrze ponad nimi i przystaje na progu klatki schodowej, po czym decyduje się wreszcie zejść, świecąc przed sobą latarką.

Livia zauważyła, że na dźwięk kroków schodzących po schodach oddech Elizabeth Jennings gwałtownie przyspieszył. Dziewczyna przyjęła pozycję obronną, przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i otoczyła nogi ramionami. Również Megan zaczęła panikować. Livia pchnęła Megan za siebie i stanęła przed łóżkiem, tak jakby była w stanie ochronić je obie przed tym, co miało nadejść.

Kiedy mężczyzna wyszedł z za rogu, zaświecił jej w oczy. Używał bardzo silnego światła, które skąpało całe pomieszczenie w blasku i oślepiło całą trójkę, prawie jakby spoglądały w słońce. W kontakcie z tym światłem Livia upuściła trzymaną przez siebie latarkę. Zabrzęczała o podłogę i poturlała się w stronę narożnika pomieszczenia.



Głos, który usłyszały, był zdecydowany i pewny siebie.

– Megan. Co tu się dzieje, kochanie?

– O mój Boże... – powiedziała Megan na dźwięk głosu własnego ojca.

– Gdzie jest Nicole? – zapytała Livia.

– Megan, chciałbym żebyś poszła ze mną do samochodu.

– Gdzie jest moja siostra?! – wrzasnęła Livia.

– Megan, naprawdę nie mam pojęcia, co ona ci wmówiła, ale jesteś już bezpieczna. Zajmę się wszystkim. Inni funkcjonariusze są już w drodze. Wyjdź, proszę, na zewnątrz i zaczekaj na nich przy samochodzie.

Megan ruszyła z miejsca, ale Livia chwyciła ją za ramię.

– Megan, w tej chwili! Wyjdź stąd, żebym mógł wreszcie jakoś zapanować nad tą sytuacją!

Megan wyrwała się z uścisku i przeszła obok Livii.

– Grzeczna dziewczynka. Poczekaj na zewnątrz.

Roztrzęsiona Megan poszła w stronę źródła światła, nie mogąc dostrzec ojca zza potężnego blasku. Kiedy stanęła blisko niego, zamiast wejść po schodach, sięgnęła po jego pistolet. Pasek zabezpieczający przy kaburze był wciąż zapięty i musiała go szarpnąć, usiłując wyrwać ojcu broń.

Światło przestało razić w oczy, ale siatkówka jej oka nadal była mocno naświetlona i Livia wciąż nic nie widziała. Wykonała kilka chaotycznych ruchów. Poczowała przypływ adrenaliny i rzuciła się na mężczyznę. Ich ciała zderzyły się na środku piwnicy. Był znacznie większy i cięższy od niej, co przypomniało Livii jej sparingi z Randym. Zobaczyła, jak Megan upadła obok schodów. Poczowała, że Terry McDonald chwytą ją i z całej siły rzuca o podłogę. Złapała jego stopy, założyła chwyt na kostki i napała. Mężczyzna upadł na ziemię, a jego latarka uderzyła o ścianę i straciła sporo ze swojej mocy.

Wcisnął podeszwę buta w twarz Livii, co ostudziło jej zapał. Oboje szybko podnieśli się na nogi. Livia wyprowadziła boczny kopniak, który uderzył w żebra, i Terry McDonald zgiął się wpół, pozbawiony oddechu. Livia przeniosła ciężar ciała na lewą stopę, gotowa do wyprowadzenia drugiego kopniaka.

*Twoje nogi potrafią być zabójcze, o ile sięgają celu. Ale mówiłem ci już, że po jakimś czasie takie ataki robią się przewidywalne.*

Zmieniła szybko taktykę. Wyprowadziła nagły cios kolanem i poczuła, jak bez problemu uderza w jego nos. Kolana ugięły się pod nim i mężczyzna upadł na podłogę.

Livia zamarła niezdecydowana. Chciała złapać Megan i pobiec na górę, ale nie mogła tak po prostu zostawić dziewczyny, która kulila się właśnie na łóżku. Usłyszała syknięcie i kwaśny zapach amoniaku wypełnił jej nozdrza, jeszcze zanim oczy odczuły ból. Próbowała się jakoś osłonić w ciemnej piwnicy, wyciągając przed siebie ręce, kiedy gaz pieprzowy pokrył jej twarz. Pieczenie było natychmiastowe i intensywne, więc odruchowo się cofnęła.

Poczuła jak mężczyzna chwyta ją za włosy, i wrzasnęła zwierzęco, kiedy wyrzucił ją w powietrze. Upadła na stół obok ściany, a następnie gruchnęła o podłogę blisko narożnika pomieszczenia. Jej oczy łzawiły i piekły, a oddech świszcział coraz mocniej, kiedy mimowolnie wdychała gaz. Wbrew własnym odruchom podniosła powieki. Upuszczona przez nią latarka w dalszym ciągu leżała na podłodze, oświetlając fragment betonowej podłogi, biodro Livii i coś, co straciła, wpadając na stół. Była to puszka farby w sprayu. Przypomniały jej się dwa dziwaczne symbole namalowane na ścianie. Szybko sięgnęła do kieszeni i wyjęła zapalniczkę firmy Bic, którą podarował jej Kent Chapple, kiedy obiecywał podczas wizyty w jej mieszkaniu, że rzuci palenie. Uniosła farbę prawą dłonią, lewą włączyła zapalniczkę. W momencie gdy Terry McDonald miał ją chwycić, uwolniła ciśnienie z puszki i przepuściła farbę w aerozolu przez płomień zapalniczki. Powstały w ten sposób miotacz ognia sprawiał wrażenie, jakby sama puszka była wypełniona płomieniami, które uderzyły Terry'ego McDonalda w twarz i podpaliły włosy na jego głowie. Natychmiast odskoczył i odwrócił się, chcąc ich uniknąć, ale było już za późno. Najpierw zajęły się włosy, a chwilę później koszula. Ogień, intensywnie pomarańczowy, sprawił, że w piwnicy zrobiło się jasno, a trzy dziewczyny obserwowały, jak płonące ciało mężczyzny potyka się i obraca. Jego pierwotne krzyki były przerażające.

Brnął przez pokój, wrzeszczał, jęczał i uderzał się po twarzy i klatce

piersiowej. Megan podbiegła do ojca, zerwała z łóżka koc i zarzuciła go na płonące tors i głowę. Mężczyzna upadł na podłogę, a jego córka próbowała zadusić trawiące go płomienie.

Po chwili leżał półprzytomny w odległym narożniku pokoju i dyszał. Smród przypalonego ciała zmieszany z wonią amoniaku był gorszy niż wszystko, z czym Livia kiedykolwiek spotkała się podczas pracy w prosektorium. Podniosła z podłogi ciężką latarkę. W jej świetle udało się dostrzec Megan wpatrującą się w obezwładnionego ojca, którego twarz i klatka piersiowa były teraz czarne i błyszczące.

Livia, leżąc na podłodze, usilnie starała się nie zamykać piekących oczu. Ujrzała, jak Megan wyciąga broń ojca z kabury. Uniosła na moment dłoń i spróbowała powiedzieć coś, by ją powstrzymać. Zanim jednak udało jej się wydać z siebie jakiś dźwięk, Megan przestawiła coś przy lufie pistoletu, wyraźnie słychać było kliknięcie. Następnie podała go Livii.

– Proszę – powiedziała Megan. – Odbezpieczony. Zastrzel go, jeśli się poruszy.

Megan podeszła z powrotem do swojego ojca i wyciągnęła radio z kieszeni na jego ramieniu. Pokręciła gałką i ustawiła częstotliwość. Livia stwierdziła, że musiała się tego nauczyć od ojca. Następnie Megan wcisnęła przycisk z boku urządzenia i przysunęła je do ust. Dziewczyna dobrze wiedziała, jaką komendą najszybciej uda jej się ściągnąć policję na miejsce zdarzenia.

– Mamy ciężko rannego policjanta w Stellar Heights.

## Rozdział 63

Pierwszy radiowóz pojawił się po sześciu minutach. Ale wkrótce po tym, jak po raz pierwszy przeszukano to wymarłe miasto, w Stellar Heights zaroilo się od jaskrawych czerwono-niebieskich świateł, blasku latarek czołowych, karetek pogotowia i wozów strażackich. Godzinę później policjanci przywieźli reflektory stadionowe, które przywróciły do życia to opuszczone osiedle. Wyglądało tu teraz, jakby było południe. Wieści szybko się rozeszły, nad głowami zaczęły krążyć helikoptery stacji telewizyjnych.

Elizabeth Jennings ułożono w karetkę i zawieziono do szpitala w Emerson Bay. Terry'ego McDonalda przewieziono drogą powietrzną do Raleigh, gdzie miał być leczony na tamtejszym oddziale dla ciężko poparzonych. Megan zabrano pod nadzorem doktora Mattingly'ego do prywatnej placówki, na której teren dziennikarze nie mieli wstępu. Natomiast Livia po opatrzeniu przez medyków, którzy przepłukali jej gałki oczne solą fizjologiczną, została jeszcze w Stellar Heights, ignorując rady poddania się badaniom i obserwacji.

Przeszukano wszystkie sześć domów. Trzy sprawiały wrażenie nietkniętych. W pozostałych trzech znaleziono ślady ludzkiej bytności z różnych okresów. Wszystkie budynki były podobne, natomiast w piwnicach tych trzech zorganizowano prowizoryczne, niechlujne warunki do życia, a ich okna zabito. Meble były podobne i ustawione na podobnym planie. Łóżko, szafka z szufladami i mały stół, gdzie – jak stwierdzili policjanci – stawiano jedzenie. W każdej piwnicy na ścianie napisano sprayem podwójną literę X.

Livia przekazała policjantom i detektywom wszystkie zeznania Elizabeth Jennings i powiedziała, że dziewczyna kontaktowała się przez kratkę wentylacyjną z inną dziewczyną o imieniu Nicole. Była pewna, że to jej siostra, która zaginęła półtora roku temu. Zaprowadziła funkcjonariuszy do sypialni na drugim piętrze, gdzie zastali podobne warunki – łóżko, szafkę i kajdany. Zaklejono drzwi żółtą taśmą i oczekiwano, aż zespół kryminalistyczny przetrząśnie pokój.

Poszukiwania Nicole Cutty zostały wznowione.

Dopiero po tygodniu Terry McDonald był w stanie udzielić odpowiedzi na pytania detektywów. Wyglądał jak mumia, cały przykryty bandażami. Podczas przesłuchania widoczne były wyłącznie jego usta i oczy. Policjanci w szpitalu przez trzy dni składali w całość informacje na temat ostatnich trzech lat. Ojciec Megan chciał zeznawać. Nie mógł się doczekać tego, by pozbyć się swego brzemienia. Potwierdził wszystkie słowa Livii na temat Nancy Dee i Pauli D'Amato. Do układanki dołożono Elizabeth Jennings i wszystko, co ujawniła Megan McDonald.

Pod koniec trzeciego dnia dotarli do jedynej ślepej uliczki, czyli do informacji na temat miejsca przetrzymywania Nicole Cutty. Pod naciskiem mężczyzna wyznał, że na wieść o zbliżającej się rozbiórce osiedla Stellar Heights zaplanował w pośpiechu znalezienie nowego „domu” dla pozostałych dziewcząt, czyli Elizabeth i Nicole. Ale presja rosła, a jego udręczona córka zaczęła mieć koszmary, Terry nabierał więc przekonania, że jej pamięć w końcu stanie się przyczyną jego klęski. Dlatego zamiast przenosić swoje „miłości”, postanowił się ich pozbyć. Zaczął od Nicole, Elizabeth Jennings miała być następna.

Dwa tygodnie przekopywania lasu – przy użyciu ciężkiego sprzętu pod nadzorem policji hrabstwa Montgomery – w miejscu, gdzie Terry McDonald zakopał Nicole, nie przyniosły rezultatu. Naciskany przez funkcjonariuszy Terry wyznał przez łzy, że jest pewien lokalizacji, którą podał. Przyznał, że w pośpiechu pogrzebał Nicole bez użycia worka na ciało. Podejrzewano, że

być może zwierzęta zajęły się jej szczątkami.

Kiedy policjanci i pracownicy społeczni przekazali Livii te informacje, wysłuchiwała ich ze stoickim spokojem. Po chwili wyłączyła się i przestała słuchać. Mogła myśleć jedynie o tym, że ciało Nicole nie czeka już na to, by je znaleźć. Musiała porzucić nadzieję, że szczątki jej siostry zostaną któregoś dnia przywiezione do jej kostnicy i że będzie mogła odkryć skrywane przez nie tajemnice.

Tej nocy spała pod czerwonym wentylatorem w sypialni ze swojego dzieciństwa, znajdując w niej spokój, ale również złość na to, że szansa, na którą tyle czekała, przepadła.

## Rozdział 64

Uderzenia Livii były błyskawiczne. Ładowały z pląśnięciem jedno po drugim, trafiając w ochraniacz na głowie Randy'ego. Zasłaniał się skutecznie i dziewczyna wiedziała, że nie robi mu żadnej krzywdy, co najwyżej trzyma go na dystans. Przeniosła ciężar ciała na lewą nogę i już miała wyprowadzić kopniak na korpus Randy'ego, kiedy dostrzegła, że jego ramię unosi się w oczekiwaniu na cios. Szybko zmieniła taktykę, okręciła się i uderzyła mocno łokciem w jego skroń. Randy stracił równowagę.

Livia westchnęła gwałtownie, kiedy jego masywne ciało zważyło się na matę.

– Nic ci nie jest?

Ale Randy tylko leżał, trzymał się za głowę i się śmiał.

– A już myślałem, że znowu zdecydujesz się na ten boczny kopniak.

Livia kucnęła przy nim.

– Gdzie cię trafiłam?

– Tam gdzie chciałaś trafić.

– Mogę rzucić na to okiem?

Randy usiadł.

– Nie, dzięki. – Odsunął jej rękę. – Pracujesz z umarlakami. Nie uśmiecha mi się bycie jednym z twoich pacjentów.

– W porządku. – Livia uniosła dłonie w rękawicach w geście kapitulacji. – Powiedz mi, co cię najbardziej boli.

– Moja duma. Poza tym nic mi nie jest.

Livia wyciągnęła do Randy'ego dłoń i pomogła mu wstać. Oboje wyszli z ringu, a zebrani wokół gapie chichotali.

– Jasne, jasne – Randy przemówił do szyderców. – Nie krępujcie się.

Po tych słowach jeszcze kilka osób parsknęło, po czym wszyscy wrócili do swoich zajęć i treningów. Randy usiadł na ławce, Livia podała mu butelkę z wodą.

– I jak sobie radzisz ze sławą, doktoro? Bez przerwy pokazują cię w wiadomościach.

– Jestem postacią drugoplanową, to nie o mnie im chodzi.

– Wiem, że jesteś skromna. Ale mam też nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że to, co zrobiłaś, to było bohaterstwo.

– Nie dramatyzuj, Randy. Obawiam się, że ten cios łokciem mógł ci zaszkodzić.

Randy zdjął z głowy ochraniacz.

– Nie oczekuję, że się ze mną zgodzisz. Ale słyszałem, że zależy ci na tym, żeby pomagać rodzinom swoich pacjentów i udzielać im wszystkich możliwych informacji. Dziewczyna, którą znalazłaś w tamtym domu, być może nie była twoją pacjentką, ale uratowałaś jej życie. I odpowiedziałaś na najważniejsze pytanie, jakie jej rodzina mogłaby kiedykolwiek zadać.

– Być może.

Livia usiadła obok niego. Ogromna postura Randy'ego zdawała się teraz o wiele większa, niż kiedy walczyli w ringu.

– Wiesz co? – zaczęła. – Byłeś przy mnie wtedy, w Stellar Heights.

– Bzdura. Widziałem zdjęcia z tamtej piwnicy i prędeż dorwałabyś mnie, czarnoskórego mężczyznę, na spotkaniu Ku Klux Klanu niż w tamtym paskudnym miejscu.

Livia uśmiechnęła się. Przyłożyła rękę do serca.

– Byłeś tutaj. I tutaj – dodała, wskazując na swoją skroń. – Gdyby nie to, czego mnie nauczyłeś, byłabym teraz martwa.

– Przed chwilą powaliłaś na plecy sto czterdzieści kilo żywej wagi, więc już chyba nie ma nic, czego mógłbym cię nauczyć.



Livia podniosła się na nogi.

– Nauczyłeś mnie znacznie więcej niż tylko tego, jak walczyć. – Pocałowała go w czubek głowy. – Dzięki.

Livia skierowała się do szatni.

– Hej – rzucił Randy. – Mam nadzieję, że podczas weekendu wszystko pójdzie jak należy.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Na pewno pójdzie.

Oficjalny pogrzeb Nicole odbył się piętnaście miesięcy od jej zniknięcia. Na skromną ceremonię przybyła wyłącznie rodzina zmarłej i bliscy znajomi. Jessica Tanner i Rachel Ryan spędziły cały dzień z państwem Cutty. Na widok doktora Colta i jego żony Livia poczuła wzruszenie. Ceremonia była krótka i służyła wyłącznie temu, by zebrani poczuli wreszcie domknięcie. Nastrój w pomieszczeniu przesycony był smutkiem, ale również ulgą.

Kościół był już niemal pusty, kiedy Livia ujrzała starszego mężczyznę, który wszedł do środka bocznym wejściem i zbliżył się do zamkniętej trumny. Położył dłoń na mahoniu i skłonił się, szepcząc słowa modlitwy. Dopiero po chwili Livia zorientowała się, kto to może być. Podeszła do mężczyzny i przystanęła obok. Wpatrywał się jeszcze przez chwilę w trumnę Nicole, zanim zauważył Livię.

– Bardzo mi przykro z powodu pani siostry – powiedział.

– Dziękuję. – Livia wyciągnęła do niego rękę. – Pan Steinman, zgadza się? Skinął głową i uściśnął jej dłoń.

– Nie chciałem zakłócać prywatnej uroczystości, ale przyniosłem wiadomość od pani przyjaciółki. Poprosiła mnie, bym przeprosił, że nie przyszła. Chciała, ale przez te wszystkie kamery na zewnątrz...

– No tak – odpowiedziała Livia. – Oczywiście, rozumiem.

– Chciała również, żebym powiedział pani to – dodał pan Steinman, wyciągając z kieszeni zwitek papieru, by przekazać wszystko jak najlepiej. – *Dziękuję, że przyszłaś, kiedy cię potrzebowałam. I za to, że jesteś moją*

*przyjaciółką.*

Pan Steinman przekazał Livii notatkę, rząd słów spisanych okrągłym, pochyłym pismem. Livia wzięła kartkę papieru, otarła łyzy i głęboko nabrała powietrza.

– Jak ona się czuje?

– Coraz lepiej. Pomaga mi przy mojej chorej żonie. Oferowała swoją pomoc, właściwie od kiedy tylko ją znam, w końcu postanowiłem skorzystać z jej propozycji. Jest w tym świetna. A jak przyjdzie co do czego, to pomogę jej się dostać do college’u albo szkoły medycznej.

– Proszę jej powiedzieć, że jestem z niej dumna, dobrze? – zapytała Livia.

Pan Steinman pokiwał głową.

– I że nie mogę się doczekać, kiedy ją znowu zobaczę. Jak już będzie gotowa.

Livia wróciła do Raleigh w niedzielę wieczorem. Nie była pewna, czy jeszcze kiedykolwiek uda jej się porozmawiać z Megan, choć wiadomość od pana Steinmana napawała ją nadzieją. Nie była w stanie sobie nawet wyobrazić, co się z nią działo po ostatnich wydarzeniach. Media oszalały. Wprawdzie Elizabeth Jennings przyciągnęła uwagę dziennikarzy na jakiś czas, ale cały kraj był już związany ze sprawą Megan McDonald. Wszyscy pragnęli szczegółów na temat jej starcia z własnym ojcem na opuszczonym osiedlu Stellar Heights. Chcieli materiałów na wyłączność, zapraszali ją do porannych i wieczornych programów informacyjnych, gdzie rozprawiano na temat fascynujących szczegółów dotyczących tego, jakim cudem znalazła się w Stellar Heights. Jednak tym razem Megan zapadła się pod ziemię. Nie można jej było nigdzie znaleźć, a Livia nie miała zamiaru zdradzać tajemnic przyjaciółki.

Ekipy telewizyjne nawet w nocy czekały przed domem Megan McDonald, podskakując, ilekroć ktoś otworzył drzwi do garażu i wyjechał samochodem na podjazd. Dziennikarze z mikrofonami upiętymi na długich kijach i kamerami telewizyjnymi wycelowanymi w dom wykrzykiwali pytania

w kierunku osób w samochodzie. Przez pierwszych kilka dni były nimi matka i ciotka Megan, ale w końcu i one wyjechały i schowały się gdzieś, gdzie dziennikarze nie mogli ich znaleźć. Na wypadek gdyby wróciły, przed domem McDonaldów na stałe ulokowała się jedna z ekip telewizyjnych. Reszta przedstawicieli mediów poddała się albo zmieniła taktykę. Niektórzy pojechali dręczyć wujostwo Megan, inni jej dziadków. Nie zrobiono jeszcze ani jednego zdjęcia dziewczyny, od kiedy jej ojciec został aresztowany. Stacje telewizyjne musiały korzystać ze starych zdjęć, które zrobiono podczas trasy promocyjnej jej książki, i z fotografii sprzed porwania. Ale dziennikarze nie ustawali w wysiłkach. Wszyscy chcieli poznać kulisy kolejnego bohaterskiego czynu Megan. Dante Campbell obiecała na antenie, że jej widzowie jako pierwsi będą mogli dowiedzieć się czegoś nowego na ten temat, w końcu Megan była przyjaciółką jej show.

Pod nieobecność Megan spragniony tłum rzucił się na jej książkę. Po odkryciu że Stellar Heights *Urowadzona* błyskawicznie dotarła na szczyty list bestsellerów. Megan McDonald nie była już jedynie dziewczyną, która wróciła do domu, teraz była też dziewczyną, która złapała swojego prześladowcę. Odniosła zwycięstwo. Była wszystkim, czego pragnęła widzownia.

## Rozdział 65

14 MAJA 2018 ROKU

SZEŚĆ MIESIĘCY PO STELLAR HEIGHTS

Tydzień wcześniej Livia Cutty stanęła przy stole w prosektorium. Czekające na nią ciało było jej dwieście trzydziestą drugą autopsją. Do końca programu pozostały jej dwa miesiące, więc bez problemu mogła dobić do magicznej liczby dwustu pięćdziesięciu autopsji, którą zakładało szkolenie. Przeciętny czas potrzebny jej na badanie skurczył się do pięćdziesięciu minut, a pomyłek i obaw z poprzednich miesięcy już prawie nie pamiętała. Po dziesięciu miesiącach szkolenia uważała, że zasługuje na miano specjalistki medycyny sądowej.

W poniedziałkowy poranek przeszła przez frontowe drzwi Instytutu Medycyny Sądowej i wjechała windą na trzecie piętro. Choć na końcówce programu czuła się już pewnie, od tygodnia narastała w niej obawa. Wpisano ją na ostatni tydzień wyjazdów z Kentem Chapple'em, który od niedawna był z żoną w separacji. Kent pojawił się u Livii w ubiegłym tygodniu, pijany, tak jak ostatnim razem. Podczas zenującego wyznania powiedział jej, co do niej czuje. Dał jej do zrozumienia, że myśli o niej jako o kimś więcej – Livia nie słyszała tego tekstu od czasu szkoły średniej – i zaprosił ją na kolację. Nie wiedziała, jak zareagować w tej sytuacji, ale grzecznie odmówiła, tłumacząc się, że ludzie, którzy razem pracują, nie powinni jej zdaniem wiązać się ze sobą. Zasugerowała, żeby porozmawiali, kiedy emocje już opadną i kiedy język nie będzie mu się tak plątał. Od tamtego wieczoru minęło dziesięć dni,

ale obiecana rozmowa w dalszym ciągu się nie odbyła. Ich relacje, dawniej przyjemne i zażyłe, teraz stały się trudne do zniesienia. Tydzień w furgonetce zapowiadał się na coś, co Jen Tilly nazwałaby niezłym szambem.

Na szczęście Livia nie miała za dużo czasu, żeby rozmyślać na temat rozpoczynającego się tygodnia. Kiedy drzwi windy się otworzyły, w korytarzu stał Kent.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Livia potaknęła.

– Kent, posłuchaj mnie. Podczas ostatniego spotkania nie zareagowałam zbyt...

– Nie chodzi o tamten wieczór – wszedł jej w słowo. – Otrzymaliśmy telefon. Odkryto ciało białej kobiety w płytkim grobie w lesie pod Emerson Bay.

Kent wszedł do windy i podał jej kurtkę z logo Instytutu Medycyny Sądowej.

– Musisz coś jeszcze zabrać, zanim wyruszymy?

Livia pokręciła głową.

– Ile miała lat?

– Około dwudziestu.

Drzwi windy otworzyły się na parterze i pospieszyli do furgonetki, gdzie Sanj Rashi czekał już za kierownicą. Ledwie udało się Livii wsiąść do środka i zasunąć drzwi, a samochód ruszył. Podczas trwającej półtorej godziny podróży do Emerson Bay ciszę przerywał jedynie głęboki głos Sanja z wyraźnym akcentem z New Jersey, który przez CB-radio podawał policjantom informacje na temat ich przybycia. Kiedy wjechali na autostradę numer 57, Livia dojrzała rząd samochodów zaparkowanych pod różnymi kątami, wokół nich błyskały jaskrawe światła. Sanj zatrzymał furgonetkę w centrum zamieszania i obaj z Kentem naciągnęli na dłonie lateksowe rękawiczki.

Otworzyli przednie drzwi samochodu i wysiedli, a Livia została na tylnym siedzeniu. Ledwo docierało do niej to, co działo się wokół. Piski radiostacji policyjnych, głosy funkcjonariuszy, Kent otwierający tylne drzwi

i wyciągający wózek na zwłoki, odgłos przygotowywanego przez Sanja zestawu narzędzi, których będą potrzebowali po wejściu do lasu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Kent.

Livia zamrugła. Zauważyła, że otworzył boczne drzwi, i wyszła przez nie z furgonetki.

– Witam panów – powiedział oficer prowadzący sprawę. Następnie uklonił się w stronę Livii. – Dzień dobry, doktor Cutty.

Livia wyprostowała się i spróbowała się uśmiechnąć.

– Moi ludzie wezmą ten wózek. Czeka nas mały spacer, ponad osiemset metrów, a las jest dość gęsty.

Sanj zdjął z wózka płócienną torbę, założył ją na ramię, po czym razem z Kentem poszli za policjantem w las. Livia trzymała się tuż za nimi. Przechodziła nad powalonymi pniami i przytrzymywała gałęzie, żeby nie uderzały idących za nią funkcjonariuszy.

Kiedy weszli głębiej w gęstwinę, nad pokrytą mchem ziemią zaczęła się tworzyć mgła, a delikatny zapach jesieni, złapany i przetrzymany tu przez całą zimę, unosił się z poszycia. Słońce świeciło teraz ze wschodu pod ostrym kątem, a jego promienie przebijały korony wysokich drzew, rzucając długie cienie. Po piętnastu minutach wędrówki Livia ujrzała policjantów stojących wokół terenu oznaczonego żółtymi taśmami. Miejsce zbrodni. Podeszła i zobaczyła białe prześcieradło, którym przykryto ciało.

Sanj i Kent zbliżyli się do funkcjonariuszy i odbyli krótką rozmowę, z której Livia nic nie usłyszała. Skupiła się na śnieżnobiałym okryciu, niepasującym do otoczenia w tym ciemnym lesie. Kent popatrzył na nią po chwili i uniósł brwi.

Livia pokręciła głową.

– Nic mi nie jest.

Weszła na teren odcięty taśmami koloru słońca. Kent kucnął obok niej we mgle i chwycił za krawędź białej płachty. Spojrzał na Livię raz jeszcze, ta wzięła głęboki oddech, po czym cicho wypuściła powietrze. Ponownie skinęła do niego głową.

– Zobaczmy, co tu mamy.

## Podziękowania

Wyjątkowe podziękowania należą się mojej rodzinie z Kensington, która swoim niecierpliwym wyczekiwaniem na moje kolejne dzieło sprawiła, że poczułem się jak gwiazda. Mojemu redaktorowi Johnowi Scognamiglio, który nie pozwolił mi spieprzyć tej historii, mimo że starałem się, jak mogłem. Dzięki za rady i dzielenie się wrażeniami, a także za to, że dawałeś mi znać, kiedy należało zachować umiar. Mojemu wydawcy Morganowi Elwellowi, który wykonał znakomitą pracę, niosąc po świecie wieść o moich książkach, kilka sztuk nawet osobiście dostarczył we właściwe miejsca. Działowi projektowania graficznego ślę dzięki za stworzenie cudownej okładki, a Stevenowi Zachariusowi – za słowa zachęty.

Jestem niezwykle wdzięczny mojej agentce Marlene Stringer, która odebrała ode mnie telefon, kiedy pisałem tę powieść, i wyperswadowała mi rzucenie się w przepaść. Oficjalnie wnoszę o dodanie pozycji „terapeutka” do jej CV.

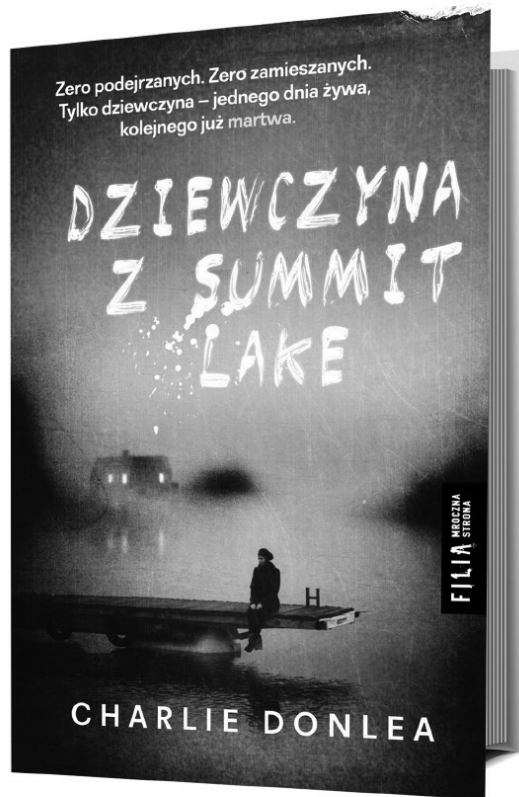
„Pisz za zamkniętymi drzwiami, przepisuj i redaguj z drzwiami otwartymi” – pisze Stephen King. Pierwszymi osobami, które zapraszam do środka po otwarciu drzwi, są moja żona i siostra. Jesteście najlepszymi pierwszymi czytelniczkami, jakie potrafię sobie wyobrazić. Dziękuję Ci, Amy, za

czytanie tej samej historii raz za razem i konsekwentne udawanie, że podoba Ci się coraz bardziej. Książkę można przeczytać dwanaście razy, albo jeśli jest to klasyk, albo jeśli napisał ją własny mąż. Dziękuję za podrzucanie pomysłów na ulepszenie pierwszych szkiców książki i za to, że dałaś znać, kiedy wreszcie udało mi się napisać właściwe zakończenie. Tobie, Mary, za przeprowadzane w samą porę burze mózgów i nocne wymiany esemesów. Czasami wydaje mi się, że przemyślałaś te wszystkie wątki lepiej niż ja. Jedno jest pewne – masz złowieszczy umysł, który bardzo przysłużył się tej historii.

Dziękuję Abby i Nolanowi. To wspaniałe, że uważacie mnie za „świątecznego w pisaniu książek”, choć nie przeczytaliście żadnej z nich. Nadchodzi jednak dzień, kiedy wreszcie to się stanie. Będą to chwile szczęścia i lęku. Dziękuję moim Rodzicom: Brianowi, Sandee, Fredowi i Sue – wasze wsparcie i zachęty są dla mnie wszystkim. Ale jeśli dalej będziecie przestawiać moje książki na półkach księgarń, to będę miał kłopoty. Dlatego przestańcie już wreszcie!

Na końcu dziękuję Czytelnikom. Za danie szansy mojej książce. Mam nadzieję, że przyniesie Wam ona kilka godzin rozrywki i sprawi, że wieczorem jeszcze raz sprawdzicie zamki w drzwiach. Rozważcie, proszę, napisanie swoich wrażeń na jej temat w miejscu, które mogą znaleźć inni Czytelnicy.





**Zero podejrzanych. Zero zamieszanych.  
Tylko dziewczyna – jednego dnia żywa,  
kolejnego już martwa.**

**FILIA MROZNA  
STRONA**

[mrocznastrona.pl](http://mrocznastrona.pl)

## **Spis treści**

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[Porwanie](#)

[Ucieczka](#)

[Trasa promocyjna książki](#)

### **Część I**

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

### **Lato 2016**

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

## **Część II**

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

## **Lato 2016**

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

## **Część III**

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

## **Lato 2016**

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

## **Część IV**

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

## **Lato 2016**

[Rozdział 33](#)

## **Część V**

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

## **Część VI**

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Podziękowania](#)

[Reklama](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: *The Girl Who Was Taken*

Copyright © 2017 Charlie Donlea  
Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: © Jitka Saniova / Trevillion Images  
Opracowanie polskiej wersji okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja i korekta:  
Gabriela Niemiec  
Mirosław Krzyszkowski

Skład i łamanie:  
MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-500-0

**FILIA**

Wydawnictwo Filia  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl  
Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk

